

już...

# **Puls** nr 4/5

nieregularny kwartalnik literacki

redagują:

**JACEK BIEREZIN**

**TOMASZ FILIPCZAK**

**WITOLD SUŁKOWSKI**

**TADEUSZ WALENDOWSKI**

stale współpracują:

**STANISŁAW BARAŃCZAK**

**MICHAŁ BOGUCKI**

**BARTOSZ PIETRZAK**

**BOLESŁAW SULIK**

**LESZEK SZARUGA**

P U L S            nieregularny kwartalnik literacki  
Nr 4-5            jesień - zima 1978-79

Redagują:        Jacek Bierezin, Tomasz Filipczak,  
                 Witold Sułkowski, Tadeusz Walendowski.

Stale współpracują: Stanisław Barańczak, Michał Bogucki,  
                          Bartosz Pietrzak, Bolesław Sułik,  
                          Leszek Szaruga.

- 3    JACEK WOŹNIAKOWSKI  
      Kultura polska w pierwszych latach niepodległości
- 9    IZAAK BASHEVITS SINGER  
      S y n
- 14   LECH DYMARSKI  
      J a z d a   n a   k o n i e c
- 18   KRYSZYNA STARCZEWSKA  
      Wychowanie ku zniewoleniu
- 22   ADAM MICHNIK  
      Intelktualiści i komunizm w Polsce po roku 1945
- 30   LESZEK KOŁAKOWSKI  
      M o j e   z w o c i e   ze szczególnym uwzględnieniem szalonego  
      wręcz powodzenia u kobiet
- 32   NATALIA GORBANIEWSKA  
      N o w e   w i e r s z e   w przekładzie Michała Liniewskiego
- 35   "LUDZIE ZROZUMIELI, ZE STRACH PRZED NICZYM NIE CHRONI..."  
      Rozmowa PULSU z Natalią Gorbaniewską
- W NASZYM OBOZIE - CZECHOSŁOWACJA
- 42   TADEUSZ WALENDOWSKI    Wstęp do wycieczki na południe
- 43   IVAN HARTEL    Początek nowej ery
- 49   IVAN JIROUS    Sprawozdanie o trzecim muzycznym odrodzeniu w Czechach
- 63   VACLAV HAVEL    Rozprawa
- 66   ALLEN GINSBERG  
      S k o w y t    przekład Piotra Allena
- 74   WITOLD SUŁKOWSKI  
      D y s i e k    (Fragment)
- 78   WITOLD WIRPSZA  
      F a e t o n    (Fragmentu poematu)
- 93   ALEKSANDER ZINOWIEW  
      P r z e p a s t n e   w y ż y n y    (Fragmenty)  
      przekład Michała Liniewskiego



II4 LESZEK SZARUGA  
Z marginesu

POJEDYNKI

II7 JERZY HOLZER Dwie recenzje

I22 JAN WALC Wysoko szybuje polski orzeł

PULS MEDYKÓW

I24 EDWARD BIERKOWSKI Nie tylko brak leków

I30 JASKUŁA ZAPISKI REPORTAŻE. LISTY FELIETONY WYWIADY ESSAY'E

I31 PRZEGLĄD KULTURALNY I NIEKULTURALNY

Tadeusz Walendowski: Łączymy się z Watykanem + Stefan Jaworski:  
Kilka uwag w kwestii repertuaru + Dni Filmu Radzieckiego i złotówka +  
Humor radziecki + spin: polityki polprasy

I43 KRONIKA

SKARGI - WNIOSKI - ŻYCIE URZĘDOWE

I48 JAN LITYŃSKI Skarga do Ministra Spraw Wewnętrznych.

I52 TAN. TAL. Wióry lecą

I54 ŻYŁA Niezależny organ Jacka Bierezina

\* \* \*

Materiały i listy do PULSU prosimy kierować na adresy:

Jacek Bierezin, ul. Astronautów II m. 17 93-533 Łódź  
Witold Sułkowski, ul. Uniwersytecka 44 m. 55 Łódź tel. 857 02  
Tadeusz Walendowski, ul. Puławska 10 m. 35 02-566 Warszawa  
tel. 49 75 91

Przesyłki zagraniczne dla PULSU przymuje:

Bolesław Sulik, 30 Tenbury Close, Romford Road, Manor Park,  
LONDON E.7, ENGLAND tel. 4 71 99 93

C Z Y T E L N I K U Z K R A J U !

ZAPRENERUJ "PULS"

POWIEKSZ FUNDUSZ WYDAWNICZY PISMA

UMOŻLIWI TO DOCIERANIE "PULSU" DO NIE POSIADAJĄCYCH  
ZŁOTÓWEK CZYTELNIKÓW NA ZACHODZIE



Jacek WOZNIAKOWSKI

KULTURA POLSKA W PIERWSZYCH LATACH NIEPODLEGŁOŚCI

Autoryzowany tekst przemówienia wygłoszonego podczas spotkania w warszawskim PEN-Clubie w 60-tą rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości.

Proszę Państwa,

dostałem zaszczytną propozycję, by mówić tu o przemianach kultury polskiej po roku 1918. Temat jest tak olbrzymi, że postanowiłem ograniczyć się do kilku pierwszych lat niepodległości i przypomnieć garść zaledwie faktów, dosyć powszechnia, zresztą znanych; może jednak wyliczenie ich obok siebie pozwoli im oświetlić się lepiej nawzajem. Chciałbym też skupić się na kulturze w węższym sensie, to znaczy przede wszystkim na piśmiennictwie i sztuce. Problem m.in. kultury politycznej, budzący ostatnio zainteresowanie badaczy, i kultury prawnej społeczeństwa polskiego, jest odrębnym, ogromnym tematem i zresztą przekracza moje kompetencje.

A jednak, skoro mamy mówić o kulturze, od tego właśnie problemu trzeba zacząć. Kulturę prawną uważa się bowiem słusznie za fundament społecznego gmachu. Jest on koniecznym warunkiem poczucia odpowiedzialności za wspólne dobro. Ilekroć słabnie rozumienie i poszanowanie prawa, tylekroć cały ów gmach - a więc także kultura literacka, artystyczna i obyczajowa - zaczyna rysować się i pękać.

I tak właśnie jest w tej chwili.

Kiedy bezprawie podniosło głowę w Dwudziestoleciu, pisarze i uczeni, Strug, Dąbrowska, Marian Zdziechowski w sławnej broszurze o polskim sumieniu, czy profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego potrafili ostrzegać, osądzać, wskazywać drogi naprawy. Nie myślę wcale, żeby dzisiaj PEN Clubowi właśnie Bóg powierzył honor Polaków. Traktuję jednak poważnie kartę PEN Clubu, a ponadto mam całkiem prywatne uczucie, że obchodząc rocznicę odzyskania niepodległości nie można mówić o dziejach naszej kultury tak, jakbyśmy siedzieli pod kloszem i nie widzieli, a przecież wszyscy widzimy, co się dzieje obecnie z polską kulturą prawną. Toteż wszędzie tam, gdzie to możliwe, trzeba najwziętym choćby głosem wołać na alarm: może w końcu krople wydrążą skałę.

Samowola tych właśnie organów, które mają stać na straży prawa, tak się ostatnio rozpowszechniła, że zaczyna nieomal stanowić składnik naszej kultury masowej. A cenzura zakrywa ten patologiczny składnik prześcieradłem milczenia. Nie chcę powtarzać tego, co wszyscy wiemy np. o udrękach najbardziej ideowej młodzieży. Przypomnę tylko, że tydzień temu odbył się w katowickim sądzie rejonowym proces, który oglądało kilku czołowych pisarzy i kilku czołowych prawników: wedle zgodnego ich świadectwa ów proces był wręcz pokazową lekcją - mówiąc najłagodniej - rozmiękania się z prawem.

Wszechobecne łapownictwo, protekcjonizm, arbitralność decyzji administracyjnych, lekceważenie cudzej pracy, cudzego czasu i dorobku, to tylko produkty uboczne takiego stanu - w sześćdziesiątym roku po odzyskaniu niepodległości - polskiej kultury prawnej. Jeżeli ten fundament społecznego gmachu nie ulegnie stanowczej poprawie, to wszelkie debaty o kulturze będą czymś takim, jak podziwianie fresków na ścianach, które rozpadają się w gruzy.

Proszę Państwa, na szerokim świecie dzieją się rzeczy okropne, ale dzieją się też rzeczy ważne i napawające otuchą: prawdziwą skałę historycznych możliwości wyznacza pontyfikat Jana Pawła II. A my tu babrzemy się w małostkach, w drobnych i niezbyt drobnych szykanach, które w sumie stwarzają atmosferę metną, zamazującą granicę między prawem a bezprawiem. Dopóki jednak mówimy o tych tragicz-



nych problemach, dopóty nie gaśnie nadzieja, że naprawa jest nie tylko konieczna, ale że co więcej jest możliwa.

Na tym kończę tę dygresję w stronę kultury prawnej i cofam się o lat kilkadziesiąt.

x x x

W chwili wybuchu I wojny Warszawa miała bodaj 169 periodyków polskich, w tym 14 dzienników i 61 tygodników. Rok później, gdy Rosjanie opuszczali Warszawę, nie istniały już dwie trzecie tych periodyków. Podobny spadek obserwujemy na terenie wszystkich razem zaborów: wedle przybliżonych danych 1 sierpnia 1914 było tam 1145 czasopism polskich, a już o pół roku później tylko 344 takie czasopisma. W dalszym ciągu wojny ten stan jał się powoli poprawiać, ale dopiero po listopadzie nastąpił skok: w ciągu kilkunastu miesięcy ilość tytułów niemal się podwoiła, błyskawicznie bowiem powstało w Polsce 481 nowych gazet. Wkrótce zresztą część zniknęła, zwłaszcza wskutek inflacji. Dopiero rok 1925 przyniósł stanowczą poprawę /osiągnęliśmy wówczas pułap roku 1914/: od tego momentu zaczął się nieustanny wzrost. Dziesięć lat po odzyskaniu niepodległości ukazywało się w Polsce z górą 2200 pism, w tym 1850 w języku polskim, 134 w jidysz, 118 organów niemieckich i 72 ukraińskie. W owej globalnej liczbie mieści się 105 dzienników, o skromnym nakładzie łącznym około miliona egzemplarzy dziennie. Dla porównania: w roku 1937 wychodziło u nas 2700 czasopism, w tym 184 dzienniki. Dziś mamy 2400 czasopism, w tym ledwie 44 dzienniki, w dodatku wszystkie chude i wszystkie mówią to samo, czyli bardzo niewiele. Za to łączny ich nakład wzrósł do przyzwoitej średniej ośmiu milionów egzemplarzy dziennie.

Równie pouczające jak dane liczbowe wydają się dane - powiedzmy w skrócie - jakościowe. Tu dopiero widać, jak głęboką cezurą dla naszej kultury stała się pierwsza wojna. W jej latach skończyły chlubny swój żywot czołowe polskie pisma kulturalne. Przestały wówczas ukazywać się w Warszawie "Biblioteka warszawska", "Biesiada literacka", "Sfinks", "Szczutek", w Krakowie "Sztuka", "Krytyka", "Architekt" i "Krakowski miesięcznik artystyczny", we Lwowie "Lamus" i "Dźwignia", w Wilnie "Kurier litewski" z ważnym działem literackim, czy wreszcie wędrujący z Warszawy do Galicji i z powrotem "Przedświt". Straciły wielkie swoje znaczenie sędziwy, bo wychodzący od roku 1862, "Bluszcz" i jeszcze starszy a równie poczytny "Tygodnik ilustrowany".

Po zgonie tamtych czasopism zapadłaby może chwila milczenia, gdyby dziedzictwa po nich nie przejął na cztery lata już w roku 1916 studencki miesięcznik "Pro arte et studio" /gdzie ostrzyli sobie pazury przyszli skamandryci/ i chwilę później - w roku 1917 - poznański "Zdrój", najpierw modernistyczny i chimeryczny, wkrótce ekspresjonistyczny i zbuntowany. W 1918 zaczęły się ukazywać krótkotrwałe krakowskie "Maski", w 1919 wyszedł, również w Krakowie, pierwszy z sześciu zeszytów "Formistów" /jeszcze nie dawno nazywali się oni "ekspresjonistami"/ a w Warszawie przełotny "Ekran" i pierwszy numer "Sceny polskiej" /powstała wówczas Reduta Osterwy i Związek Teatrów Ludowych/, w tymże roku 1919 i w następnym pojawiły się takie efemerydy jak "Wianki", "Pochodnia", "Rydwani", "Gospoda poetów", "Krokwie", lubelski "Lucifer" czy wreszcie "Nowy przegląd literatury i sztuki" /redakcja: Żeromski, Berent, Staff i Władysław Kościelski/, ale zjawił się też "Skamander", w roku 1921 urodził się "Przegląd warszawski", redagowany kolejno przez Borowego i Kołaczkowski, kontynuująca "Gospodę poetów" "Ponowa" Żegadłowicza, w której Jan Nepomucen Miller lansował dosyć dziwną koncepcję dadaizmu /od ludowego zaśpiewu "da, dana"/, wileńskie "Południe", "Grafika polska" i futurystyczna "Nowa sztuka", wreszcie rok 1922 przyniósł Peiperowską "Zwrotnicę", "Czartak" /znowu Żegadłowicz/, "Drogę" i najwytrwalszy ze wszystkich tych periodyków, ukazujący się bez przerwy aż do wybuchu II wojny "Przegląd współczesny". Poza rok 1922 tutaj nie wychodzą: może wystarczy tych tytułów, żeby sobie uświadomić ówczesne buzowanie naszego życia umysłowego. Wciąż na nowo rozpętywały się sławne spory o formę i treść, o wolność literatury, o autonomię czy zaangażowanie sztuki, które w 1916 wznicił Żeromski a w 1919 - od zupełnie innej strony - wywołali Chwistek i Witkacy. Spory te podejmowały zresztą niejeden dawny, przedwojenny wątek: po opadnięciu kolejnej ich fali pisał w roku 1928 Karol Irzykowski, że "wpływ spuścizny krytycznej Brzozowskiego okazał się najtrwalszym w ciągu 10 lat i powoli wciąż wzrasta". Ale do końca I wojny jawnym lub ukrytym ośrodkiem i motorem wszelkich dyskusji była niepod-



ległość: kiedy wraz z jej odzyskaniem zabrakło tego napędu, kultura polska - scaloną we własnym państwie - jakby się zarazem rozszczepiła czy rozbiegała w poszukiwaniu nowych zasilen, nowych środków ciężkości.

W tych początkowych wstrząsach pierwsze skrzypce grał futuryzm, wcale nie tylko tam, gdzie występował pod własnym imieniem. Owszem, Stern i Wat połączyli się w 1919 z przyszłymi skamandrytami i w ich kawiarni Pod Pikadorem założyli Klub Futurystów Polskich "Czarna Latarnia"; od roku 1920 funkcjonował w Krakowie futurystyczny klub "Katarynka" Czyżewskiego, Młodożeńca i Jasińskiego; a "But w butonierce" /1921/ i "Wuż w bżuhu" /1922/ stały się niemal porzekadłami, także wśród kręgów, które skądinąd nic o futuryzmie nie wiedziały i wiedzieć nie chciały. Ale to nie wszystko. Bo wydaje mi się, że zarówno tzw. ekspresjoniści poznańscy i krakowscy, jak przyszli skamandryci, jak nawet przyszli kapiści /mieszanka pierunująca! dolnośląski chłop, ułan tołstojowiec z pałacu pod Mińskiem, krakowski Żyd, cudowne dziecko z Tyflisu, wielkopolski ziemianin, une jeune fille rangée z Mazowsza.../, nawet więc kapiści, których kołyska stała - /powiada Czapski/ "nie w pracowni Panikiewicza, ale w zadymionej kawiarni Esplanada, przy Gałce Muszkatołowej", w krakowskim lokalu futurystów - wielu z nich, łącząc się w najróżniejsze grupy i konstelacje, wchodząc w przelotne sojusze i trwałe przyjaźnie, uprawiali w tamtych latach sztukę, często bliższą futuryzmu niż ekspresjonizmowi czy innego izmu. Od Boccioniego np. uczyli się artyści tak różni jak August Zamojski, Witkacy, Chwistek i...Szubalski. W 1919 wystawiono w Poznaniu dramat Boccioniego: w czasie tego wieczoru Rita Sacchetto odtańczyła taniec formistyczny. W 1921 na formistyczno-futurystycznej reducie w salach krakowskiego Sokoła kostiumy zaprojektowała Maria z Kossaków Pawlikowska. Różne kierunki i różnych artystów łączyła w tamtych czasach futurystyczna p o s t a w a. Epatować i gorszyć burżuazja, dziwaczyć się i dawić się, rozkiełznać wyobraźnię/ a także za przykładem Marinettiego zdania, słowa, litery/, słać ruch i nowość, obalać strupieszkałe estetyczne idole, czerpać tworzywo z ordynarnej kultury mas i rozbudzać masy... Różne zresztą zapalały się hasła i polemiki, rozmaicie pojmowano tradycję i przeszłość, ale wspólny był klimat - chyba mocniejszy w Polsce niż we Włoszech przed I wojną, niż w zuryskim Cabaret Voltaire, zachłyśnięcie się tym, że jest wolność, że wszystko wolno, wszystko możemy, wszystkiego dokonamy:

O zamknij oczu swoich semafor.  
Śnów jekohamy kapią się w kwiatach.  
Idziemy  
wydrzeć z lawy metafor  
twarz  
rysującą się  
świata.

Tak wołał Bruno Jasiński w wierszu "Do futurystów". Jedną wszakże różnicą uderza natychmiast: że burzycielstwo i aroganckie wichrzycielstwo Włochów zaprowadziło ich ostatecznie w ramiona Mussoliniego, podczas gdy większość naszych futurystów - mówię o tych, którzy dłużej zostali wierni nazwie, poetyce i postawie - doszła od futuryzmu do komunizmu.

Pamiętamy oczywiście, że obok rozwydrzonej /jak mawiał Witkacy/, futurystycznej i futuryzującej młodzieży, trwali nadal i tworzyli wspaniali półwieczni blisko starcy z epoki przedwojennej. "Ścieżki polne" czterdziestoletniego Staffa ukazały się w roku 1919, a "Łąka" jego rówieśnika Leśmiana, w roku 1920. "'Młodzi'" - powiada Irzykowski - wcale się nie interesowali "'starymi'" składając im tylko daninę kurtuazji, "'starzy'" zaś przeważnie witali "'młodych'" serdecznie". Z pierwszymi numerami "Zdroju" współpracowali wszak /lub współpracę obiecali/ m.in. Berent, Kasprowicz, Ignacy Matuszewski, Orkan, Forębrowicz, bardzo aktywnie i mętnie Przybyszewski, Kazimierz Tetmajer, Jan Lorentowicz, którego tu godzi się wspomnieć tym bardziej, że był pierwszym prezesem polskiego PEN Clubu. W latach 1922-1923 sześćdziesięcioletni Żeromski wydaje "Wiatr od morza", Strug "Mogilę nieznanego żołnierza", Sieroszewski zapomniany dziś dramat pt. "Bolszewicy", Irzykowski równie zapomniane nowele. Odzywają się też coraz młodszy trzydziestoletni, a zwłaszcza trzydziestoletnie: Kaden /"Generał Barcz"/, Goetel, Nałkowska, Dąbrowska, Kossak-Szczucka, Iłkiewiczówna. W roku 1924 Reymont dostaje nagrodę Nobla. Szczegól-



nie jednak świetny, tym świetniejszy, że obok nut radosnych nabrzmiewa ton gorzkiej krytyki, okazuje się rok 1925: daje nam "Przedwiośnie", "Ludzi stamtąd" i "Miasto nojej matki", "Zeglarza" Szaniawskiego, początek "Solii ziemi" Wittlina oraz debiuty Broniewskiego i Przybosa, a także niezwykle, międzynarodowy sukces w dziedzinie sztuk plastycznych.

Jak na państwo, niepodległe dopiero od lat ośmiu a utwierdzone w swych granicach za ledwie od czterech lat, spięliśmy się całkiem dobrze: Międzynarodowa Wystawa Sztuk Dekoracyjnych w Paryżu przyniosła nam 172 nagrody, to znaczy odznaczonych zostało 70 procent polskich wystawców. Każdy dział na wystawie miał swoje Grand Prix - dostaliśmy ich tyle co nikt, 36! Posypały się też Legie Honorowe. Najwięcej nagród przynadło architektowi Józefowi Czajkowskiemu i malarce Zofii Stryjeńskiej, ale trzy Grand Prix otrzymała zakopiańska Szkoła Przemysłu Drzewnego, dwa - Warsztaty Krakowskie, i po jednym różne inne szkoły w Krakowie, Warszawie, Poznaniu. To było zwieńczenie niebywałej pracy, najpierw /od roku 1901/ stowarzyszenia Polska Sztuka Stosowana, później /od roku 1913/ Warsztatów Krakowskich. Wynikiem tego sukcesu było powstanie w następnym, 1926 roku, spółdzielni "Ład". Zwróćmy uwagę - "Ład" to s p ó ł d z i e ł n i a, a ruch spółdzielczy był jednym z wielu krzepiących znaków samorządności społecznej: w roku 1928 działało w naszym kraju 16 tysięcy różnych spółdzielni.

Co zmieniło w dziedzinie życia artystycznego odzyskanie niepodległości? Sądzić by wolno, że oczywiście w czasach zaborów takiego polskiego pawilonu na żadnej międzynarodowej wystawie być nie mogło; ale polska sztuka została po raz pierwszy pokazana jako polska właśnie /czyli nie rozrzucana po działach państw zaborczych/ już na międzynarodowej wystawie berlińskiej w roku 1891. Co innego jednak zgromadzić pewną ilość obrazów, co innego zbudować i urządzić pawilon - wymaga to znacznych środków i skoncentrowania pracy zespołowej. Zmieniły się jednak nie tylko problemy - by tak rzec - techniczne. Równie ważne wydają się zmiany personalne. Trafnie uważano, że członkowie Warsztatów Krakowskich "foznieśli" po 1919 swoje doświadczenia pedagogiczne w zakresie szkolnictwa artystycznego po całym kraju". Mamy zatem istotne novum: z jednej strony możliwość suwerennego /a więc niezależnego od obcych decyzji administracyjno-ekonomicznych/ skupienia wielkich polskich twórców przy wspólnych dziełach, z drugiej strony promieniowanie bez przeszkód na obszar całej Polski rozmaitych indywidualności i zgrupowań artystycznych.

Najważniejsze było jednak zjawisko trudniej uchwytnie: z m i a n a a t m o s f e r y. Pojawił się nowy, gorączkowy chwilami zapał, ruchliwość, inicjatywa, swobodne ścieranie się myśli i dzieł. Weźmy dla przykładu rok 1921 - rok traktatu ryskiego, trzeciego powstania śląskiego i Konstytucji marcowej. Zaczyna wówczas działać kilka nowych, efemerycznych zresztą, grup artystycznych /Warszawskie Towarzystwo Artystyczne, Wit Stwos, Świt, Sztuka Rodzima/, odbywają się zjazdy plastyków, powołana zostaje Rada Sztuk Pięknych, następuje rozstrzygnięcie m.in. dwóch konkursów marynistycznych i konkursu na znaczki pocztowe, Boznańska dostaje nagrodę Polskiej Akademii Umiejętności a Manggha Jasiński składa w tej instytucji 100 tysięcy marek, by PnU mogła z odsetek rozdawać dalsze doroczne nagrody, futuryści szaleją, występują w Teatrze Słowackiego, zostają pobici i okradzeni w Zakopanem, minister spraw wewnętrznych nakazuje po kilku dniach konfiskatę "Noża w bżuhu", co wywołuje oburzenie wielu pism i stanowi znakomitą reklamę, Witkacy spiera się z Karolem Hubertem Rostworowskim o "Tumora mózgowicza", publiczność wali na wystawy formistów ale także na salony wiosenny i zimowy Zachęty, gdzie eksponuje się po trzysta obrazów. Wśród mnóstwa innych imprez artystycznych, między jednym a drugim spektaklem Teatru Wielkiego, jak balet Różyckiego lub dramat muzyczny Żeleńskiego, oba z dekoracjami Drabika, między jednym a drugim patriotycznym filmem /czy wyświetlano jeszcze "Niewolnicę zmysłów" z Polą Negri, 1914, lub "Ochronę warszawską i jej tajemnicę", 1916, z Węgrzynem i Junoszą Stępowskim? Czy importowano już "Znak Zorro" z Fairbanksem i filmy z Chaplinem tudzież Lilianą Gish?/, Warszawa ogląda w maju wielką wystawę krakowskiej Sztuki /355 prac/, w listopadzie wystawę Skoczylasa i jubileuszową wystawę Wyczółkowskiego a w grudniu wystawę Szczuki, Stażewskiego i Millera, która wywołuje gorącą dyskusję i stanowi załączek Bloku. Biuro Propagandy Zagranicznej przy Prezydium Rady Ministrów organizuje w Paryżu wystawę sztuki polskiej XIX i XX wieku: pokazano dzieła 66 artystów, od Aleksandra Orłowskiego i Michałowskiego, przez Matejkę, Gieryskich, Ślewińskiego, Stanisławskiego, Malczewskiego,



Wojciecha Koszaka i Wyspiańskiego aż do Wojtkiewicza, Zaka, i Meli Muter, a także Dunikowskiego i Ludwika Pugeta.

Dodajmy, że w tymże roku 1921 Jan Styka ofiarował papieżowi reprodukcję /sic! / swego obrazu pt. "Polska wyzwolona", podówczas też odbyło się uroczyste wręczenie nowych inzyniów rektorowi i dziekanom uniwersytetu warszawskiego. Może warto przypomnieć, że ten uniwersytet, podobnie jak politechnika warszawska, funkcjonował już od roku 1915, ale dopiero po odzyskaniu niepodległości obie szkoły zdobyły pełną, poważną obsadę. W grudniu 1918 powstał Katolicki Uniwersytet Lubelski, pierwsza spośród nowych uczelni wyższych w odrodzonej Polsce i nawiasem mówiąc pierwsza, która zaczęła działać po II wojnie, o czym nasza prasa z okazji różnych rocznic systematycznie wspomina. W roku 1919 warszawskie Towarzystwo Kursów Naukowych przekształciło się w Wolną Wszechnicę, w tymże roku stworzono uniwersytet poznański, krakowską akademię górniczą oraz wznowiono uniwersytet wileński. Proszę jednocześnie pamiętać, że działo się to w kraju, gdzie w roku 1921 było 33 procent analfabetów, a 10 lat później jeszcze 23 procent. Te liczby dają pewne pojęcie o trudnościach z jakimi borykało się szkolnictwo podstawowe.

Jeśli zaś chodzi o gimnazja, to moje własne wspomnienia sięgają przed reformę Jędrzejewiczowską: należę do rocznika ostatnich ośmioklasowców. Mam nadal niektóre szkolne swoje podręczniki, odziedziczone zresztą po starszych kolegach: trzytomową "Historię Powszechną" Dąbrowskiego, wydaną we Lwowie u Jakubowskiego w latach 1929-1932 /za moich czasów szkolnych zaczął go wypierać Nanke, niesłusznie drukowany na gorszym papierze/, mam też dwutomowy "Zarys historii Polski" Friedberga-Lewickiego, wydany przez Gebethnera i Wolffa w latach 1928-1929: jest to wydanie trzynaste, poprawione i uzupełnione i wstyd powiedzieć wobec tak znakomitego grona: nadal z niego korzystam. O "Historii literatury" Chrzanowskiego czy "Gramatyce" Szobera nawet nie wspominać, ani o Horacjuszu i Wergiliuszu, wydanych przez Książnicę Atlas w opracowaniach Tadeusza Sinka, ani tym bardziej o tomikach "Biblioteki Narodowej", która powstała w roku 1919, jednocześnie z Biblioteką Boya: z tej ostatniej jednak korzystaliśmy raczej jako z lektury nadobowiązkowej.

Doskonale pamiętam też, gdzie zobaczyłem pierwsze w życiu radio: w zakopiańskim KBK, u dra Dadeja. Mnóstwo tam było guzików i pokręteł a pół pokoju zajmowała kolosalna antena, nawinięta na dwa krzyżujące się maszty.

Kiedy już zabrnęliśmy pod Tatry, chciałbym wspomnieć o ówczesnej turystyce, turystyce w pumpach, dżemperach i podkutych butach, a w zimie na jesienowych lub dla szczęściarzy - hickorowych deskach. W ciągu pierwszych dziesięciu lat niepodległości bardzo rozsądnie poszerzono tzw. dziś "bazę turystyczną": zbudowano m.in. schronisko na Hali Gąsienicowej i w Pięciu Stawach, na Stożku koło Wisły, na Równicy koło Ustronia Śląskiego, na Pilsku, na Turbaczu, na polanie Jali koło Osmołody i na Zarosłaku pod Howerlą. W tymże czasie wydano dziesiątki przewodników turystycznych i map. W roku 1920 powstała Państwowa Komisja /później Rada/ Ochrony Przyrody i jejó uprawiać się pismo "Ochrona przyrody", a nieco wcześniej rzucono hasło utworzenia Tatrzańskiego Parku Narodowego. Było to wynikiem wieloletniej pracy koncepcyjnej, wychowawczej, propagandowej i organizacyjnej kilku ludzi, którzy już przed I wojną przeczuwali, do jakich katastrof może doprowadzić nieopatrzne cywilizowanie - a w istocie skalpowanie ziemi, i szukali dalekosiężnych środków zaradczych. Niestety i w dwudziestoleciu międzywojennym i po II wojnie /choć powstały nareszcie parki narodowe/ głos tamtych ludzi rozumnych i przewidujących - brzmiący z odłali lat coraz groźniej - wciąż jeszcze był i jest głosem wołającego na puszczy. Na zaczadzałej, ginącej puszczy.

W pierwszych jednakże latach po wyzwoleniu jeśli ktoś w ogóle myślał o ochronie przyrody to zwykle trochę tak, jak dziś myślą o niej kraje trzeciego świata: że to jedynie zaporą dla triumfów techniki. Daleko było wówczas do zatrucia wody i powietrza. W miastach literaci wymyślali sztukę dadaistyczną i na złość straszny mieszczańcom dyskutowali, czy możliwa jest poezja proletariacka /Słonimski contra Broniewski/, upajali się "demonem ruchu" /Grabiński 1920/, wołali /Przyboś, 1926/:

Prędzej! Natchnijmy ogniem lokomotywy czoło!

A tymczasem ów demoniczny, bardzo zresztą punktualny pociąg sunął przez świat niezbyt anielski, lecz na pewno sielski, długo zakurzony po przejeździe klekocącego wozu ślub bryczki, pełną strzech, bocianów, wierzb, malw i feretronów, białych dwo-



rów, barokowych kościelnych wież, żydowskich sklepików, wielobarwnych poletek chłopskich i falujących pańskich łanów, dzwonienia kos, kumkania żab i tak dalej i tak dalej, świat malowniczy, nadzwyczajnie anachroniczny i pełen ciężkiej nieraz nędry, bardzo powoli budzący te moce, co w ludziach drzemią, niby pogodny lecz nabrzmiwiający niejedną posępną chmurą.

Jeśli nasza kultura po roku 1918, im bliżej się jej przyglądać, tym bardziej wydaje się żywa, to może dlatego zwłaszcza, że - jak świadczą chyba dzieła i działania, które tu przypomniakem - kultura ta mogła swobodnie penetrować wszelkie warstwy ówczesnego świata, że w najlepszych swoich chwilach chciała wszystko od różnych stron zrozumieć i niczego lekkomyślnie nie przebaczyć, że tworzyła wartości tak r o z m a i t e. Sto dwadzieścia lat temu trafnie pisał o sprawach formy w sztuce Ruskin, który wywarł wpływ znaczny na pokolenie tych Polaków, co w roku 1918 byli w sile wieku: "Rzeczą żalosną i nienaturalną jest oglądać ludzi, nie poddanych żadnym żądom, nie powodowanych żadną naczelną zasadą i nie związanych żadnym wspólnym umiłowaniem. Ale było by rzeczą jeszcze bardziej żalosną / gdyby w ogóle możliwą / oglądać ludzi wtłaczanych w takie upodobanie, że nie mieliby już żadnych indywidualnych nadziei ani charakterów, nie istniały by dla nich różne cele, odmienne namiętności, rozbieżne opinie /.../ społeczeństwo, gdzie wszyscy chodziliby niczym w okropnym śnie, oglądając powielone bez końca widma samych siebie, jak krążą bezradnie w niemych ciemnościach. Tak więc stałe zróżnicowanie, gra i zmiana w układach form jest dla nich ważniejsza nawet niż poddanie ich jakiemś wielkiemu, zbiorowemu prawu: prawa potrzebują one dla swej doskonałości i mocy, ale różnicy potrzebują dla życia."

Jacek Woźniakowski

#### Nota bibliograficzna:

- Mały rocznik statystyczny, Warszawa 1939;  
Rocznik statystyczny 1977, Warszawa, rok 37 /1977/  
Słownik współczesnych pisarzy polskich, red. Ewa Korzeniewska,  
Warszawa 1963-1966, cztery tomy;  
Polskie życie artystyczne w latach 1915-1939, red. Aleksander  
Wojciechowski, Wrocław 1974;  
Prasa polska w latach 1864-1918, Warszawa 1976;  
Dziesięciolecie Polski odrodzonej, księga pamiątkowa, 1918-1928,  
Kraków-Warszawa 1928; /tu m.in. prace:  
Piotr Grzegorzczak, Prasa  
Karol Irzykowski, Krytyka  
Mieczysław Orłowicz, Turystyka/  
Wilhelm Feldman, Współczesna literatura polska, wyd. 8, okresom  
1919-1930 uzupełnił Stefan Kołaczkowski, Kraków 1930;  
Alina Kowalczykowa, Programy i spory literackie w dwudziestoleciu  
1918-1939, Warszawa 1978;  
Stanisław Janicki, Film polski od a do z, wyd. 2, Warszawa 1973;  
Józef Czapski, Oko, Paryż 1960;  
Halina Kenarowa, Od zakopiańskiej szkoły przemysłu drzewnego do szkoły Kenara, Kra-  
ków 1978, stąd /s. 159/ cytata o Warsztatach Krakowskich, z odnośnikiem au-  
torki do: Irena Huml, Warsztaty Krakowskie, Wrocław 1973, s. 144;  
Antologia polskiego futuryzmu i Nowej Sztuki, wstęp i komentarz Zbigniew Jarosiń-  
ski, wybór i przygotowanie tekstów Helena Zaworska, Wrocław 1978, BN;  
Julian Przybós, Oburącz. Poezje, Kraków 1926, tam wiersz Na uskrzydłonych kołach,  
skąd wers o lokomotywie;  
John Ruskin, The Elements of Drawing, 1857.



[Isaak Bashevis SINGER

S Y N

## /opowiadanie z tomu "Przyjaciel Kafki"/

Statek, który miał przybyć z Izraela o godzinie dwunastej, spóźnił się. Wieczorem, gdy wreszcie zacumował w Nowym Jorku, czekałem dłuższą chwilę, by pozwolono wyjść pasażerom. Było gorąco i deszczowo. Na przybycie statku czekał tłum ludzi. Wydawało mi się że znaleźli się tu wszyscy Żydzi: ci zasymilowani, rabini z długimi brodami i pejsami, dziewczęta po obozach hitlerowskich z wytatuowanymi numerami, urzędnicy organizacji syjonistycznych z bruchatymi teczkami, chłopcy z jesziwy w welwetowych kapeluszach z dziko rosnącymi brodami i światowe damy, których policzki pokryte były różem, a paznokcie polakierowane na czerwono. Oto uprzytomniłem sobie, że znalazłem się w nowej epoce historii Żydów. Kiedy to Żydzi mieli statki? Nawet jeśli je mieli, ich statki dopływały do Sydonu i Tyru, a nie do Nowego Jorku. Nawet jeśli zwariowana teoria Nietzschego o wiecznym powrocie jest prawdziwa, musiały minąć kwadryliony i kwintyliony epok, zanim najmniejsza część czegośkolwiek, co dzieje się obecnie, wydarzyła się wcześniej. Nudzilem się. Mierzyłem przybyłych wzrokiem i ciągle zadawałem sobie to samo pytanie: co czyni ich moimi braćmi? Co czyni je moimi siostrami? Nowojorskie kobiety wachlowały się, wszystkie mówiły naraz ochrypłymi głosami, pokrzepiały się czekoladą i coca-colą. Nieżydowska siła wyzierała z ich oczu. Trudno uwierzyć, że zaledwie kilka lat temu ich bracia i siostry w Europie szli jak owce na rzeź. Współczesny młody ortodoks z małą myką ukrytą jak plaster w gęstych włosach głośno rozmawiał po angielsku i żartował z dziewczętami, w strojach i zachowaniach których nie było śladu religijności. Nawet rabini byli inni od mojego dziadka i pradziadka. Wszyscy oni wydawali mi się światowcami. Niemal każdy poza mną otrzymał pozwolenie na wejście na pokład. Niezwykle szybko nawiązywali ze sobą kontakty, dzielili się informacjami, ze zrozumieniem potrząsali głowami. Ze statku zaczęli schodzić oficerowie, nieco sztywni w mundurach z epoletami i ze złożonymi guzikami. Mówili po hebrajsku, ale z nieżydowskim akcentem.

Stałem i czekałem na syna, którego nie widziałem dwadzieścia lat. Miał pięć lat gdy rozstałem się z jego matką. Ja pojechałem do Ameryki, ona do Związku Radzieckiego. Najwidoczniej mało jej było jednej rewolucji. Chciała "permanentnej rewolucji". Z pewnością by ją zlikwidowali w Moskwie, gdyby nie ktoś, kto miał dostęp do wysokiego urzędnika. Jej stara bolszewicka ciotka, która w Polsce siedziała za komunizm, wstawiła się za nią; żona została deportowana do Turcji. Stamtąd udało się jej dostać do Palestyny, gdzie z synem osiadła w kibucu. Teraz miał mnie odwiedzić. Przesłał mi swoją fotografię zrobioną w czasie służby wojskowej, gdy walczył z Arabami. Ale zdjęcie było nieostre, a w dodatku nosił mundur. Dopiero teraz, gdy pierwszy pasażerowie zaczęli wychodzić, zdałem sobie sprawę z tego, że nie wiem, jak wygląda mój syn. Czy był wysoki? Czy jego jasne włosy z czasem zciemniały? Przyjazd syna do Ameryki cofnął mnie do epoki, która zdawała się należeć do wieczności. Wykłaniał się z przeszłości jak zjawą. Nie należał do mojego obecnego domu i do mojego środowiska. Nie miałem dla niego ani pokoju, ani łóżka, ani pieniędzy, ani czasu. Podobnie jak ten statek, na którym powiewała biało-niebieska flaga z gwiazdą Dawida, stanowił dla mnie dziwne połączenie przeszłego z teraźniejszym. Pisał, że ze wszystkich języków, jakimi mówił w dzieciństwie: jidisz, polskiego, rosyjskiego, tureckiego, obecnie mówi tylko po hebrajsku. Z góry wiedziałem, że z moją skromną znajomością hebrajskiego, zaczerpniętą z Pięcioksięgu i Talmudu, nie będę w stanie z nim rozmawiać. Zamiast mówić, będę się jąkał i wyszukiwał w słownikach słówka.

Hałas wzmożył się. Wszyscy krzyczeli i pchali się naprzód z przesadną radością ludzi, którzy stracili miarę w ocenie osiągnięć tego świata. Kobiety łkały histerycznie, mężczyźni płakali gardłowo. Fotografowie robili zdjęcia, a reporterzy



przepychali się od człowieka do człowieka, przeprowadzając pospieszne wywiady. I wtedy przytrafiło mi się to, co dzieje się ze mną zawsze wtedy, gdy jestem częścią tłumu. Każdy stał się częścią rodziny, podczas gdy ja pozostawałem na boku. Nikt ze mną nie rozmawiał i ja nie rozmawiałem z nikim. Tajemna siła, która ich złączyła, mnie odsunęła. Spoglądały na mnie roztargnione oczy pytając: co on tutaj robi? Po chwili wahania spróbowałem kogoś o coś zapytać, ale albo mnie nie słuchano, albo odchodzono w połowie zdania. Równie dobrze mógłbym być duchem. Po chwili zdecydowałem się zrobić to, na co się zawsze decyduję w takich wypadkach: pogodzić się z losem. Stałem z boku i spoglądałem na schodzących z pokładu ludzi. Mój syn nie mógł należeć do starszych lub średnich wiekiem. Nie mógł mieć czarnych jak smoka włosów, szerokich ramion i płomiennych oczu, kogoś takiego nie mogły zrodzić moje lędźwie. Nagle pojawił się młody mężczyzna, dziwnie podobny do żołnierza z fotografii - wysoki, szczupły, nieco przygarbiony, z długawym nosem i wąską brodą. To on - coś we mnie drgnęło. Zerwałem się, żeby podbiec do niego. Miał zapadnięte policzki i chorobliwą bladość twarzy. Jest chory, ma gruźlicę, myślałem niespokojnie. Już otworzyłem usta, by zawołać "Gigi" /tak ja i jego matka wołaliśmy na niego, gdy był małym chłopcem/, gdy nagle gruba kobieta kołyszącym się krokiem podszła do niego i wzięła go w ramiona. Jej krzyk przeszedł w kaszel; niebawem podszło grono innych krewnych. Zabrali mi syna, który nie był moim synem! W całym tym zdarzeniu było coś z duchowego porwania. Zawstydzone ojcowskie uczucie w pośpiechu cofnęło się tam, gdzie uczucia mogą pozostawać przez lata bez żadnego wyrazu. Poczuję, że z poniżenia zaczerwieniłem się, jakbym został uderzony w twarz. Od tej chwili postanowiłem czekać cierpliwie i nie pozwolić przedwcześnie ujawnić się moim uczuciom. Przez chwilę pasażerowie nie wysiadali. Myślałem: kim jest mój syn? Dlaczego moje nasienie należy bardziej do mnie niż do kogokolwiek innego? Jaka wartość tkwi w związkach krwi i ciała? Wszysey jesteśny pianą z tego samego kotła. Cofnijmy się o kilka pokoleń i okaże się, że ten tłum obcych sobie ludzi ma najpewniej wspólnego pradziadka. A dwa lub trzy pokolenia później potomkowie tych, którzy teraz są krewnymi, będą dla siebie obcy. Wszystko jest chwilowe i wszystko mija. Jesteśmy bańką jednego oceanu, mchem z jednego trzęsawiska. Jeśli nie można kochać wszystkich nie powinno się kochać nikogo.

Wyszła grupa pasażerów. Pojawiło się razem trzech mężczyzn. Zlustrowałem ich. Żaden z nich nie był Gigi, a jeśli któryś z nich był, nikt nie mógł mi go porwać. Z ulgą przyjąłem fakt, że każdy z nich z kimś odszedł. Żaden nie podobał mi się. Należeli do pospólstwa. Ostatni z nich odwrócił w moim kierunku głowę i rzucił na mnie wojownicze spojrzenie, jakby w jakiś tajemniczy sposób złowił moje niechętnie myśli o nim i o takich jak on.

Nagle przyszło mi do głowy: mój syn wyjdzie ostatni; od tej chwili wiedziałem, że tak właśnie będzie. Uzbroiłem się w cierpliwość i rezygnację, która zawsze pozwala mi uodpornić się przed niepowodzeniami i powściągnąć te pragnienia, które mogłyby uwolnić mnie z ograniczeń. Starannie obserwowałem pasażerów, odgadując z ubrania i wyglądu charakter i osobowość. Miałem wrażenie, iż każda twarz oddaje mi swoją tajemnicę i zdawało mi się, że wiem, co się dzieje w każdym z mózgow. Wszyscy pasażerowie mieli w sobie coś wspólnego: zmęczenie długą, oceaniczną podróżą, niepokój i niepewność ludzi przybywających do nowego kraju. Wszystkie oczy pytały z rozczarowaniem: czy to Ameryka? Dziewczyna z numerem na przedramieniu ze złością machnęła głową. Całym jej światłem był Oświęcim. Litewski rabin z okrągłą siwą brodą i wypukłymi oczyma niósł ciężką księgę. Grono chłopców z jesziwy czekało na niego; w chwili gdy ich spotkał, zaczął głosić kazanie z gniewnym zapalem kogoś kto poznał prawdę i chce ją szybko rozgłosić. Słyszałem jak mówił: Tora...Tora... Chciałem zapytać go, dlaczego Tora nie obroniła milionów Żydów przed krematorium? Ale po cóż pytać, jeżeli znam odpowiedź? "Moje myśli są Twoimi myślami". Być męczennikiem w imię Pańskie jest najwyższym zaszczytem. Jeden z pasażerów mówił dziwnym dialektem, który nie był niemieckim ani jidisz, ale żargonem ze starych powieści. Dziwne, że ci którzy na niego czekali, trajkotali w tym samym języku.

Tym chaosem, rozumowałem, rządzą wyraźne prawa. Umarły jest umarłym. Żywi mają pamięć, plany, kalkulacje. Gdzieś w rowach w Polsce leżą popioły spalonych. W Niemczech byli naziści leżą w kółkach, każdy ze swoją listą morderstw, tortur, gwałtów. Gdzieś musi być Wszzechwiedzący, który zna myśli każdego człowieka. Który wie, gdzie leżą czyje popioły, który zna każdą kometa i meteor, każdą moluska w najod-



leglejszej galaktyce. Mówiłem do niego: Wszchemocny, Wszchewiedzący, dla ciebie wszystko jest sprawiedliwe. Ty wiesz wszystko... i dlatego jesteś taki rozsądny. Ale co ja mam począć z moim okrucieństwem faktów?... Tak, muszę czekać cierpliwie na mojego syna. Znowu nikt nie wychodził i wydawało mi się, że wszyscy już wysiedli. Wzrosło we mnie napięcie. Czy mój syn nie przybył na tym statku? Czy go nie przeoczyłem? Czy wskoczył do oceanu? Już niemal wszyscy opuścili przystań i czułem, że dozorca chce zgasić światła. Co mam teraz robić? Musiałem mieć przeczuć, że coś złego stało się z tym synem, który przez dwadzieścia lat był dla mnie słowem, imieniem, wyrzutem sumienia.

Nagle go zobaczyłem. Wyzedł powoli, niepewnie, jakby myślał, że nikt na niego nie czeka. Wyglądał jak na zdjęciu, może trochę starszej. Na twarzy miał młodzieńcze zmarszczki, ubranie pogniecione. Okazywał lekceważenie i zaniechanie bezdomnego młodzieńca, który przez lata odwiedzał obce miejsca, który wiele przeszedł i dojrzał przed czasem. Włosy miał splątane i gęste i wydawało się, że jest w nich wiązka siana, jak we włosach kogoś kto śpi na stryszku. Jego jasne oczy, przymrużone za jasnymi rzęsami, miały na wpół ukryty uśmiech albinosa. Niósł jak rekrut w wojsku drewniany kuferek i pakunek owinięty w brązowy papier. Był lekko zgarbiony, ale nie tak jak chłopcy z jesziwy, ale jak ktoś, kto przywykł do noszenia ciężarów. Miał moje cechy, rozpoznałem też cechy po jego matce - drugą połowę, która nigdy nie wymieszka się z moją. Nawet w nim, naszym owocu, nasze sprzeczne cechy nie tworzyły harmonii. Usta matki nie pasowały do brody ojca. Wystające kości policzkowe do wysokiego czoła. Starannie rozejrzał się wokół siebie, a jego twarz mówiła prostodusznie: Oczywiście, nie przyszedł mnie przywitać.

Podszedłem do niego i niepewnie spytałem: Atah Gigi?

Uśmiechnął się: Tak, jestem Gigi.

Podaliśmy się, a jego nieogolony zarost otarł się o moje policzki jak tarka od kartofli. Był mi obcy, ale jednocześnie wiedziałem, że jestem mu tak samo oddany jak inny ojciec swojemu synowi. Staliśmy tak bez słowa, czując, że należymy do siebie. W mgnieniu oka wiedziałem jak z nim postępować. Był trzy lata w wojsku, przeżył zawziętą wojnę. Bóg tylko wie, ile znał dziewcząt, ale był nieśmiały jak może być tylko mężczyzna. Mówiłem z nim po hebrajsku, zadziwiony swoją umiejętnością. Od razu zdobyłem sobie autorytet ojca i wszystkie zahamowania wyperowały. Chciałem wziąć jego drewniane pudło, ale nie pozwolił mi. Staliśmy poza przystanią, czekając na taksówkę, ale wszystkie już odjechały. Deszcz przestał padać. Aleja wzdłuż portu rozciągała się przed nami - mokra, ciemna, źle wybrukowana, asfalt był pełen dziur, z kałużami wody odbijającymi rozpalone niebo, niebieskie i czerwone jak metalowa pokrywa. Powietrze było gęste. Rozjaśniało się, nie było błyskawic. Z góry spadały pojedyncze krople i nie wiadomo było czy są to pozostałości minionego deszczu czy początek nowej ulewy. Raniło moją godność to, że Nowy Jork pokazał się mojemu synowi tak ponury i obskurny. Miałem próżną ambicję, żeby pokazać mu od razu najładniejsze dzielnice miasta. Czekaliśmy przez piętnaście minut, ale nie pojawiła się żadna taksówka. Już słyszałem pierwsze dźwięki burzy. Trzeba było iść. Mówiliśmy w podobny sposób: krótko i ostro. Jak starzy przyjaciele, którzy znają swoje myśli i nie potrzebują długich wyjaśnień. Mówił niemal bez słów. Rozumiem, że nie możesz zostać z moją matką. Nie mam pretensji. Jestem stworzony z tej samej gliny...

Zapytałem go: Jaka jest ta dziewczyna, o której mi pisałeś?

- Fajna. Byłem jej opiekunem w kibucu. Potem razem poszliśmy do wojska.

- Co robiła w kibucu?

- Pracowała w stajni.

- Czy przynajmniej się uczyła?

- Razem poszliśmy do średniej szkoły.

- Kiedy masz zamiar wziąć ślub?

- Jak wrócę. Jej rodzice chcą, żeby to był uroczysty ślub.

Powiedział to w taki sposób, że oznaczało to, iż rzeczywiście im dwojgu nie potrzebne są takie ceremonie, ale rodzice dziewczyny mają inną logikę.

Machnąłem na taksówkę; zaprotestował: Po co taksówkę? Moglibyśmy iść. Mogę iść milami. Poprosiłem kierowcę, żeby nas zawiózł wzdłuż 45 Ulicy, do rozświetlonej części Broadwayu, a potem skręcił w 5 Aleję. Gigi siedział i patrzył przez okno. Nigdy nie byłem tak dumny z drapaczy chmur i światła Broadwayu jak tego wieczora.



Patrzył i milczał. Zrozumiałem w jakiś sposób, iż myśli teraz o wojnie z Arabami i o wszystkich niebezpieczeństwach, na jakie był narażony. Ale siły, które rządzą światem przeznaczyły go do tego, by przyjechał do Nowego Jorku i zobaczył się z ojcem. Było to tak, jakbym słyszał jego myśli. Byłem pewien, że tak jak ja, myśli teraz o wiecznych pytaniach.

Jakby próbując swych telepatycznych sił powiedziałem mu: Nie ma przypadków. Jeśli masz żyć, będziesz żył. Takie jest przeznaczenie.

Zaskoczony obrócił w moim kierunku głowę: O, czytasz w myślach. I uśmiechnął się, zawstydzony, ciekawy, a zarazem sceptyczny, tak jakbym odgrywał przy nim swoje ojcowskie sztuczki.

Tł. Romana Cękałska

Od tłumacza

Lubię czytać Singera. Lubię spokój i opanowanie, które emanuje z jego opowiadań; opanowanie kogoś, kto dojrzałością najgłębszą wie czym jest los, konieczność, przeznaczenie, kto umie się godzić na najstraszniejsze i najboleśniejsze wydarzenia, zarazem ich nie akceptując. Lubię w jego nowelach prostotę i dyscyplinę języka. Mało słów, bez wykrzykników i zbędnych metafor. Kilkoma zdaniem wprowadza Singer postać bohatera albo tło opowieści. "Wydarzenia muszą mówić same za siebie" - pisał gdzieś Singer, komentarz odautorski niszczy narrację. Nie potrzebne są socjologiczne czy psychologiczne wyjaśnienia. "Zdarzenia nigdy nie zwietrzeją, komentarz jest zwietrzały od samego początku". W jego opowiadaniach pojawia się wyrzucony rozbitek, ktoś obdarzony siłą, daimonionem, dowcipem i śmiałością bywalca salonów, już podstarzały, przed kim kończy się piękna, nasycona przygodami epoka i zaczyna schyłek, choroba, nędza, niespełnienie. Ow bohater znajduje w narratorze opowiadań spowiednika, wiernego, rozumiejącego i krytycznego zarazem.

Powraca w opowiadaniach Singera cud, tajemnica, nadprzyrodzoność, miłość i seks, śmierć, wszystkie te siły, które są poza dobrem i złem, które pchają nas ku nowym formom, które panują nad nami, czasami zniewalają, prowadzą do upokorzenia. Ta siła, którą Grecy nazywali daimonionem albo erosem jest oznaką wielkości, nadprzyrodzonych i nieprzeciętnych zdolności, wrażliwości. Pojawia się w miłości, w trosce. Łączy ludzi, zespala ich. Doświadczamy jej razem ze śmiercią. Właśnie świadomość śmierci, końca, może dopiero ukazać nam sens uczuć.

Bohaterowie nowel Singera żyją tajemnicą. Akceptują ją i przez to środowisko ich odpycha. Boi się tych, którzy wprowadzają w normalny, codzienny świat uczucie, którzy chcą potwierdzić swoją niezależność, niepowtarzalność wbrew utartym zwyczajom. Mają kontakt ze światem niewidzialnym i cudownym. Przenoszą w sobie siłę szamańską. Słuchają duchów albo są ich wysłannikami.

Ta siła realizuje się we wspólnocie, oddala albo zbliża do niej. Pozwala nam dojrzeć sens związku, zakorzenienia w religii, w kulturze, w narodzie. Singer nieustannie wraca do problemu: czym jest przynależność do narodu żydowskiego, czym dla tego narodu był Oświęcim, Treblinka. Pisze w języku, którym coraz mniej ludzi potrafi się porozumiewać, w języku, który umiera, został wymazany razem ze śmiercią narodu zamieszkującego środkową i wschodnią część Europy. Singer jest samotny jako pisarz. Jest samotny także jako pisarz kultury, która staje się coraz bardziej niezrozumiała i daleka nawet dla współczesnych Żydów.

Powraca w jego opowiadaniach jeden element, dla mnie urodzonego w Warszawie niezwykle wzruszający. Wszystkie niemal jego postacie mieszkają na Miłej, Tamce, w Alejach Ujazdowskich, na Brackiej, jeżdżą na wczasy do Świdra albo Otwocka. Czasem akcja opowiadań przenosi się w lubelskie czy rzeszowskie. Opowiadania dzieją się na tej ziemi, na której dziś leżą popioły bohaterów nowel i powieści Singera. Razem z Singerem możemy wędrować po ulicach Warszawy, której nie ma i która tak rzadko jest przypomniana. Możemy zobaczyć ją oczami żydowskich literatów, malarzy,



dziennikarzy, urzędników. Poznać ich fascynacje, zwyczaje, mody, nadzieje, plany i kalkulacje. I jak bohater opowiadania "Syn" zapytać: Dlaczego Bóg i Toru nie obronił tych milionów Żydów przed krematorium?

R.C.

---

W POPRZEDNICH NUMERACH P U L S U:

PULS Nr I październik 1977

STANISŁAW OSSOWSKI Problematyka swobody słowa w dyskusjach naukowych

ANTONI PAWLAK Ponad siły

WITOLD SUŁKOWSKI Dysiek (fragmenty powieści)

Poezja Bogdana Czaykowskiego i Zbigniewa Dominiaka

Przekłady poezji: Allen Ginsberg i Lawrence Ferlinghetti

W dziale RODOWDY o Czesławie Miłoszu piszą Zdzisław Jaskuła i Jacek Bierezin

O współczesnej polskiej prozie pisze Witold Sułkowski

PRZEGLĄD KULTURALNY I NIEKULTURALNY

FELIETONY

KRONIKA

FOTOGRAFIE Bartosza Pietrzaka

GRAFIKA Wojciecha Wołyńskiego

---



Lech DYMAŃSKI

## JAZDA NA KONIEC

Piszesz,  
że czujesz się bardzo stara. Masz 23, w końcu  
to dopiero początek

I

A końca nie widać, westchnęła  
kobieta ciężarna  
dwoma pustymi siatkami. Co się pani  
roi? Trzeba czekać. Wszyscy czekamy. Ten pan czeka  
już pięćdziesiąt pięć lat  
na własnościowe. Na razie  
jego życie jest zastępcze, ale jakoś  
A czas  
Poleciał bez nas, w lepsze  
No, czas polecieć. Co ci  
się marzy, chłopcze? Nie ma czasu! Czas  
stanął i czeka tak jak wszyscy normalni ludzie, a taki  
chce poza  
Jazda na koniec! Małpa  
pochodzi od człowieka, odszczeknął  
hipis. Czas z tym skończy,  
zadecydowano

2

Pierwszego  
chłopca miała, zdaje się dwadzieścia trzy  
lata temu. Dzieci? Owszem, ale każde  
z innym. Chciało by się  
strzelić  
Czy pani się to mieści, w  
tym wieku? Tak, czasem  
chciało by się strzelić. Bomba  
neutronowa likwiduje załogę, nie naruszając  
pancerza. Taki pancierz można jeszcze wykorzystać. A co  
z prawami człowieka  
do człowieka. Naruszają? Chyba  
to poruszają. Usa nie chce przyjąć  
alternatywy: bomba,  
która likwiduje kulturę, pozostawiając  
człowieka nareszcie  
wolnym. Cóż, ludzie są  
tylko ludźmi. Nieprawda, już nie. Małpa  
pochodzi od człowieka, powiedziały  
włosy hipisa.  
Potrzeba tu Hitlera, jak Boga  
Chyba pan przeholował. Hitler mordował ludzi.  
Trzeba by raczej coś w rodzaju  
zamkniętego obozu, gdzie by



pracowali tak długo, aż

3

Nie wychodzi  
z mieszkania. Przestała  
wymawiać er by nie naruszać  
własnościowego obszaru powietrznego. I tak wszyscy  
wszystko słyszą. Smarkata ale  
dzwika. Ludzkie  
ucho niejedno  
zniesie. Człowiek stoi  
a podrobów nie ma. Czego się człowiek  
nasłucha: wiesz, mojemu koledze wyszło  
aksjologicznie - totalizm jest  
przeznaczeniem  
ludzkości

So when from hence we shall be gone,  
And be no more, nor you, nor I,

po tych słowach w jej wzniesionej twarzy oczy, które były  
ukoronowaniem tej piękności, podobne do dwóch gwiazd, co  
spadły na dół, znów spoglądają w górę, żeby odnaleźć swoje  
miejsce. Podczas gdy tak nieruchomy, milczący spokój  
obezwładniał ich uciszone umysły, można by przypuszczać,  
że jakaś gwiazdna moc wzięła ich za chwycione duchy w po-  
siadanie

Kończ. Nic z tego  
nie wyjdzie. Co się dzieje z nami? Słyszysz,  
ziemia drży. Zaczęła się. Koniec. Zaśnij. Zawsze  
o tej porze wywożą śmieci. Człowiekowi,  
panie, pod nosem.  
Panie! Zawracaj pan na koniec jeśli nie chcesz  
Panie, zawracaj  
nas,  
jeśli jesteś

4

Panie  
i panowie  
Zanim przejdę wreszcie  
na tamten świat, świat  
poezji chciałbym wyprzedzić siebie  
krótkim wstępem. Młody uczony doktor  
P., jeden z przyjaciół Julii po powrocie  
z zagranicznego stypendium utrzymuje, że nie ma  
tu wartości, której warto by bronić. Pomijając zużyte  
kategorie, te kultury, narody, ojczyzny, różne nieprawda  
człowieczeństwa, godności, etc., etc., to w świetle tej  
negatywnej teorii ewolucji, jaką zaprezentował  
nam tu w niekonwencjonalny sposób ten  
hipis / jeśli, oczywiście, są to  
hipisi /, nie chciałbym  
państwa urazić,  
ale trochę  
mi żal...

Trzeba by, no? Tak jest! P o m y ś l e ć  
o p r z y s z ł o ś c i. Ale kto  
to ma robić, ja?! Dobrze,  
już kończę.



Ponieważ Julia, której udział w całej tej sprawie jest niebagatelny, jest obecnie, jak łatwo można się domysleć - z kim innym i jako taka w tej części mojego życia nie bierze udziału, pozwólcie państwu, że - niejako wbrew zdrowemu - na koniec zwierzę się; cytuję:

Dziwny miłości traf mi się iści,  
Że muszę kochać przedmiot nienawiści.

Oklaskom nie było

5

Jeszcze nie koniec!  
Trójka w międzyczasie  
jechała dwanaście razy. Słońce,  
nawet nie policzę ile razy zachodziło i wschodziło, a zieleni  
cała

- niech pan spojrzy! Dzieci! Łatwo panu mówić, nie, dopiero się zacznie. Jeżeli można Ci coś radzić synu, nie zaczynaj z nimi. A pan zachowuje się czasem jak dziecko. Czy wiesz, co oni Ci mogą? Wapniactwo może mi wskoczyć, powiedziała szyja hipisa. Długie - krótki! Włosy - rozum! Porządek musi. Czy pan mnie rozumie? Niech to będzie dla pana ostatnie ostrzeżenie. My w innym miejscu rozmawiać nie będziemy. Może pan myśleć co pan chce, ale nie w naszym mieście. Czy to jest dla Ciebie logiczne? Myślę, więc wyprowadzić. Chwileczkę, ten pan też czeka jak iani. Nie, ten pan tu nie stał, bo ja go znam. To jest Lech Dymarski. On nigdy nie stał z nami. Ale był, bo widziałam. Ale my mówimy, że nie stał. Skoro tak, to rzeczywiście

6

Tyle stania za nic. Nie jesteś zadowolona, Julio? Jest mi dobrze, ale mnie nie ma. Ale teraz, skoro nie ma i mnie, jesteśmy razem? Nie, to absurd. Jestem taka stara. Nie chcę jeść. Nie chcę kochać. Nie chcę mieć. Nie chcę być. Ja już byłam. Wszystko, wszystko było. Jestem tylko w tobie, w nim, w każdym. Tak rosnę. Jestem jeszcze młoda. Co się dzieje z młodzieżą wprost nie do opisanego. W tej sytuacji



7

żegnaj Julio. Idę  
To leć

8

Nie ma pan po co wracać  
Już niczego nie ma  
Zupełnie nic?  
Zupełnie. Pusto. Wszyscy się rozeszli  
Tak cicho. Boję się

A jutro?  
Jutro?  
Czy będzie coś?  
Nie wiem. Teraz nie ma nic

No to koniec!  
Nie, zjemy z mężem makaron

9

Kochana Juleczko,  
pada, siedzę w domu.  
Jest godzina dwudziesta czwarta, jeszcze Polska nie zginęła  
Oglądam telewizję. Spikerzy przestali się uśmiechać.  
Chyba już nie panują nad światem, tak jak kilka lat temu,  
pamiętasz? Dr P. jest znowu na stażu. Doc.J. jest  
na mnie zła, że wyrażałem się źle o doc.E.  
S. chce pokazać swojej A. Kalifornię.  
Mgr M. chce mieć podkładkę. Aha.  
S. i A. są w więzieniu. Gdzie  
ty jesteś. Będę  
kończył

Lech Dymarski



Krystyna STARCZEWSKA

## WYCHOWANIE KU ZNIEWOLENIU

W działaniach wychowawczych podejmowanych w zachodnim kręgu kulturowym zaznacza się dwie podstawowe tendencje. Zgodnie z pierwszą proces wychowawczego oddziaływania traktowany jest jako świadoma i celowa działalność zmierzająca do urobienia, czy ukształtowania osobowości wychowanka według określonych standardów, tak by w przyszłości działał on maksymalnie efektywnie w roli wyznaczonej mu przez aktualnie panujący system społeczny. Zgodnie z drugą tendencją, proces wychowawczego oddziaływania jest świadomym organizowaniem pola doświadczeń wychowanka w tym celu, by stworzyć mu maksymalnie korzystne szanse na pełny rozwój jego potencjalnych osobowych możliwości.

Pierwszy typ działań wychowawczych podporządkowany jest celom i wartościom, jakie wyznaczają aktualne interesy panującego systemu społecznego. Drugi typ oddziaływań wychowawczych określa wartości autonomiczne wobec tych interesów, wartości ponadsystemowe, takie jak wartość osoby ludzkiej, prawdy czy moralnego dobra.

Obie tendencje wychowawcze, o których mówimy, są stare jak świat. Ujawniły się one już w czasach antycznych. Modelowym obrazem pierwszej z nich jest system wychowawczy panujący w starożytnej Sparcie, drugiej działalność wychowawcza, jaką uprawiał w demokratycznych Atenach Sokrates.

System wychowawczy wypracowany przez małe totalitarne państewko jakim była starożytna Sparta, traktować można jako typ idealny wychowania autorytarnego. Istota tego systemu sprowadza się do całkowitego podporządkowania działalności wychowawczej doraźnym interesom organizacji państwowej. Celem wychowawczego oddziaływania jest wyrobienie w wychowankach postaw i dyspozycji korzystnych dla interesów państwa, przysposobienie ich do pełnienia ról, które wyznaczy im bieżący interes organizacji państwowej i wyrugowanie wszelkich tendencji, które mogłyby osłabiać ich dyspozycyjność, a więc tendencji do indywidualizmu w działaniu, samodzielności w myśleniu, czy subiektywizmu w reagowaniu na świat. Działania wychowawcze zmierzają konsekwentnie do tego, by uczynić z wychowanków posłusznych, zdyscyplinowanych i efektywnych w działaniu wykonawców zadań, jakie wynikają z aktualnych interesów państwa. Tak określony proces wychowawczy sprowadza się do złożonych zabiegów manipulacyjnych, do warunkowania zachowań wychowanków przy pomocy przemyślanego zestawu kar i nagród, do łamania ich niezależności poprzez surową dyscyplinę. Autorytet wychowawcy ma w tej sytuacji z założenia charakter formalny, ten typ autorytetu nie dopuszcza możliwości zaistnienia między nim a wychowankiem relacji partnerskich, wyklucza autentyczny dialog. Rolą wychowawcy jest wydawać rozkazy, rolą wychowanka spełniać bez sprzeciwu nawet najbardziej w jego mniemaniu absurdalne polecenia.

Autorytarny system wychowawczy zmierza przy tym konsekwentnie do podporządkowania sobie całokształtu życia wychowanków, do maksymalnego ograniczenia tego, co stanowi margines prywatności, do totalnego zapanowania nie tylko nad ich działaniami, lecz także nad ich myślami i uczuciami. Uzasadnieniem aksjologicznym dla tego typu oddziaływań wychowawczych jest przypisywanie jednostce wartości jedynie instrumentalnej wobec interesów zorganizowanej w państwo zbiorowości. Osoba ludzka nie stanowi tu wartości autonomicznej, jest ceniona jedynie w zależności od stopnia przydatności dla realizacji aktualnego interesu państwa.

W przeciwieństwie do modelu spartańskiego model sokratejski traktować możemy jako typ idealny wychowania antyautorytarnego. Wychowawca nie pełni tu roli obdarzonego formalnym autorytetem manipulatora lecz jest partnerem wychowanka służącym mu pomocą w odkrywaniu sensu przeżywanych doświadczeń, w odnajdywaniu określających ten sens wartości. Jak Sokrates, który w swobodnym dialogu ze swymi uczniami pomagał w rodzeniu się ich wewnętrznej mądrości, tak i każdy autentycznie antyautorytarny wychowawca przypisuje sobie rolę nie tyle kreatora, co akuszerza rodzącej się oso-



owości swych wychowanków. W jego działaniu wychowawczym nie ma miejsca na manipulację, na warunkowanie przy pomocy skomplikowanego zestawu kar i nagród zachowań wychowanków, nie ma tu też mowy o wprowadzaniu formalnej, łamiącej niezależność wychowankę dyscypliny. Autorytet wychowawcy wynikać może jedynie z rzeczywiście prezentowanych przez niego wartości - z jego mądrości i doświadczenia. Celem procesu wychowawczego nie jest uczynienie z wychowanków efektywnych w działaniu realizatorów doraźnych interesów państwa, lecz ich własny rozwój, poszerzenie ich świadomości, pomoc w odnajdywaniu przez nich wartości, które nadadzą sens ich życiu. Aksjologicznym uzasadnieniem tak rozumianego wychowania jest przeświadczenie, że osoba ludzka posiada wartość bezwzględną, że system życia zbiorowego ma służyć człowiekowi, a nie zamieniać go w bezwolne narzędzie przydatne dla realizacji aktualnych interesów państwa. Antyautorytarny typ wychowania opiera się przy tym na zaufaniu do natury ludzkiej, wynika z przeświadczenia, że w sprzyjającym rozwojowi klimacie każdy człowiek jest w stanie zrealizować swe potencjalne możliwości, dojść do odkrycia podstawowych ludzkich wartości i nadać swemu życiu zgodny z nimi sens.

Dzieje wychowania stanowią proces ścierania się i wzajemnego kompromisu tych dwóch zarysowanych już w czasach antycznych, w modelu spartańskim i sokratejskim, tendencji. W największym uproszczeniu powiedzieć można, że tendencje autorytarne w wychowaniu dochodzą tym silniej do głosu im bardziej system życia zbiorowego zbliża się do totalitaryzmu, zaś tendencje antyautorytarne ujawniają się tym wyraźniej im jest on bliższy realizacji zasad demokracji.

Pytanie o to, która z zarysowanych tu tendencji dominuje w panującym współcześnie w Polsce systemie wychowania jest pytaniem raczej retorycznym. Oczywiście jest rzeczą, że system ten ma charakter autorytarny, że cel działań wychowawczych jest w nim wyznaczony przez aktualny interes grupy rządzącej, który utożsamia się oficjalnie z interesem państwa, że jest to system ślepy na podstawowe ogólnoludzkie wartości - wartość osoby ludzkiej, prawdy, moralnego dobra, że jest to system oparty na manipulacji, zmierzający do penetracji całokształtu życia wychowanków, łamiący ich niezależność, zmierzający do oduczenia ich samodzielności w myśleniu i niezależności w działaniu, nastawiony na uczynienie z nich posłusznych wykonawców samowoli decydentów.

System ten nie jest jednak nawet przybliżoną realizacją klasycznego totalitarnego modelu wychowawczego, którego wzorzec stanowiło tradycyjne wychowanie spartańskie. Daleko mu do jawnej jednoznaczności w formułowaniu celów wychowania i otwartej konsekwencji stosowanych zabiegów wychowawczych.

Specyfiką uprawianej współcześnie w Polsce działalności wychowawczej jest ideologiczny kamuflaż. Działalność wychowawcza uprawiana jest w klimacie zakłamania i obłudy przenikającej całokształt naszego życia. Wynikająca z ideologicznego kamuflażu dwuznaczność ujawnia się już na poziomie formułowania celów wychowania. Młody człowiek sposobiący się do funkcji pedagoga dowiaduje się, że jego przyszła wychowawcza działalność ma być urabianiem osobowości wychowanków według obowiązującego wzorca. Dowiaduje się, że wynikiem tej działalności ma być wpojenie w umysły młodych ludzi jedynie słusznej "naukowego światopoglądu", wyrobienia w nich jedynie słusznej postawy politycznej, doprowadzenie do zinternalizowania przez wychowanków zasad moralności socjalistycznej, ugruntowanie w nich przekonania o bezwzględnej wyższości ustroju, w którym żyją nad innymi formami organizacji życia zbiorowego, przygotowanie ich do zdyscyplinowanego wykonywania w przyszłości wyznaczonych przez interes państwa zadań. Jednocześnie dowiaduje się on także, że celem jego działalności wychowawczej ma być realizacja podstawowych wartości humanistycznych, wszechstronny rozwój osobowości wychowanków, wyrabianie w nich samodzielności w myśleniu i aktywności w działaniu, kreowanie postaw twórczych, współdziałanie z procesem ich samorealizacji.

Gdy młody człowiek, sposobiący się do zawodu wychowawcy, jest jeszcze istotą choć trochę myślącą szybko orientuje się, że nie ma możliwości pogodzenia ze sobą tak sprzecznych celów. Poznając mechanizmy funkcjonowania instytucji oświatowych i wychowawczych dochodzi do wniosku, że o wartościach humanistycznych, o wszechstronnym rozwoju osobowości, o samodzielności w myśleniu i aktywności w działaniu, mówiło się jedynie na poziomie pustej retoryki i to jakby w cudzoziemiu, dokładnie tak samo, jak na agorze środków masowego przekazu mówi się o prawach człowieka, o samo-



stanowieniu narodów, o patriotyzmie, o przyjaźni między narodami, o wolności. Niebawem też odkrywa, że to od niego właśnie oczekuje się, by wprowadzał powierzona swej opiece młodzież w arkana powszechnie panującej obłudy, by uczył ją nazywać zniewolenie - wolnością, serwilizm - patriotyzmem, tchórzliwe służalstwo - odwagą, posłuszeństwo władzy - samorządnością, bierne wykonywanie poleceń zwierzchników - aktywnością w działaniu, by nauczając młodych ludzi stosowania wewnętrznej cenzury nazywał to jednocześnie samodzielnością w myśleniu. Coraz wyraźniej zaczyna pojmować, że zadaniem jego jako wychowawcy, jest przystosować młodzież do życia w systemie totalnego zniewolenia umysłów i totalnego sparaliżowania wszelkiej nieinspirowanej ogólnie aktywności i że zadanie to ma wykonać nie rezygnując z humanistycznej retoryki.

Nie trzeba posiadać wielkiej przenikliwości, by zorientować się, że aktualny interes grupy rządzącej, utożsamiany z interesem państwa, wymaga uruchomienia takich środków wychowawczego oddziaływania, które uczynią z obywateli tego kraju istoty niesamodzielne, permanentnie jakby niedojrzałe, niezdolne do rozwijania własnej aktywności społecznej, do rozpoznawania swych autentycznych potrzeb, pozbawione odwagi głoszenia własnych przekonań, nie umiejące nawiązać więzi wzajemnej solidarności i dlatego bezbronne jako zbiorowość, niezdolne do obrony swych podstawowych interesów. Nie trzeba też wielkiej przenikliwości by zrozumieć, że tego typu celów nie sposób jest formułować otwarcie, nie tylko wobec szerszej publiczności ale nawet wobec samego siebie, że trzeba ukrywać je za ideologicznym kamuflażem, licząc na służalczą intuicję tych, którzy mają wcielić je w życie, lub też na ich tchórzliwą bezmyślność.

Wychowawca tej intuicji pozbawiony, który nie odgaduje w lot właściwej intencji decydentów, który przyjmuje dosłownie, w dobrej wierze to, co werbalizowane jest na powierzchni skierowanego do niego przekazu ideologicznego, szamoce się bezradnie w labiryncie sprzeczności nie do rozwikłania. Żąda wyjaśnień dla nielogicznych, wykluczających się nawzajem poleceń władz, walczy z "bezdusznnością biurokracji" paraliżującej jego słuszne przecież z punktu widzenia deklarowanych ogólnych celów wychowawczych inicjatywy, oburza się na bałagan organizacyjny utrudniający mu realizację tych słusznych celów.

Coraz mniej jest już jednak w Polsce ludzi zajmujących się zawodowo wychowaniem, którzy biorą na serio oficjalnie głoszone hasła, by przeżywać ciągle na świeżo oburzenie z powodu zarządzenia władz utracającego twórczą wychowawczą inicjatywę, hamującego autentyczną aktywność uczniów, zarządzenia, które uniemożliwiają rozwój samorządności, zabrania swobodnych, sprzyjających samodzielnemu myśleniu dyskusji, udaremnia działania, w wyniku których rodzą się między młodzieżą autentyczne więzy solidarności. Coraz mniej jest wychowawców którzy by ciągle nie byli w stanie zrozumieć, czemu z wychowawczego punktu widzenia służyć ma na przykład obowiązkowa, wykonywana na punkty "praca społeczna", po co uczniowie mają w jej ramach wykonywać bezsensowne, nikomu niepotrzebne zadania, dlaczego mają wygłaszać w kółko te same zabijające rozwój ich myśli komunały i nie ujawniać rzeczywistych poglądów i przekonań. Większość uczących i wychowawców przyjmuje obowiązujący kamuflaż i przekazuje go młodzieży. "Nie jest ważne, co naprawdę czujesz i myślisz, ważne jest byś mówił to, czego się od ciebie oczekuje. Nie jest ważne, czy twoje działania mają jakikolwiek sens, ważne jest byś wykonywał bez sprzeciwu, przynajmniej skutecznie pozobrował wykonywanie tego, czego się od ciebie wymaga. Tak będzie najkorzystniej dla ciebie samego i dla wszystkich wokół ciebie". "Musisz więc iść dobrowolnie na pochód pierwszomajowy, musisz dobrowolnie wstąpić do organizacji młodzieżowej, musisz obowiązkowo wykonać nieobowiązkową pracę społeczną, musisz z własnego przekonania uznać wyższość ustrojową Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej nad demokratycznymi systemami zachodu, musisz samodzielnie dojść do wniosku, że naukowy światopogląd oparty na zasadach marksizmu-leninizmu jest objawieniem prawdy ostatecznej. Nade wszystko zaś musisz wyrazić wewnętrzną zgodę na dialektyczną jedność dobrowolności i przymusu. Ta zgoda pasuje cię na obywatela tego kraju, bez niej nie mógłbyś przecież uczestniczyć w wyborach, zostać działaczem związków zawodowych, brać udział w masówkach i akademiach, pracować i w ogóle żyć."

Autorytarny wychowawca spartański był rzeczywistym rzecznikiem interesów państwa, sposobiącym swych wychowanków do autentycznej ofiarnej służby na jego rzecz.



Antyautorytarny wychowawca typu sokratejskiego był rzeczywistym partnerem swego wychowanka, poszukującym w autentycznym z nim dialogu wartości nadających sens przeżywanym wspólnie z nim doświadczeniom, wspierającym rozwój jego otwierającej się na świat i szukającej dróg samorealizacji osobowości. Wychowawca działający współcześnie w Polsce jest bezwolnym wykonawcą wstrząsającego w swej deprawującej sile programu wychowawczego, programu zmierzającego do przystosowania żywych, czujących, rozwijających się i dojrzewających ludzi do rzeczywistości, w której względnie bezpiecznie: mogą egzystować tylko ci, którzy zrezygnują z własnego rozwoju, z twórczych ambicji, z niezależności myślenia, a nawet z osobistej godności i elementarnej solidarności z innymi, rzeczywistości, do której najłepiej przystosowani okazują się ci, którzy rezygnują do końca ze swej ludzkiej wolności. Wpisani, także najczęściej wbrew swej woli, w istniejący system wychowawczy i poddający się biernie jego rozkładowej sile, przyczynia się przeciętny wychowawca skutecznie do likwidacji życia duchowego młodzieży, do zamykania jej dróg wiodących ku rozwojowi, ku odkrywaniu wartości mogących nadawać sens ludzkiemu życiu. Jedyne usprawiedliwienie dla swej działalności znajdować on może w niewolniczej formulo: "i tak niczego zmienić nie można, więc niech przynajmniej młodzi zdobędą umiejętność przetrwania i urzędzenia się jakoś w życiu, które wieść muszą".

Mamy wystarczającą ilość dowodów na to, że istniejący w Polsce system wychowawczy sprawdza się w działaniu, że dobrze służy swym rzeczywistym, choć nigdy wprost nie ujawnianym, celom. Z badań empirycznych i obserwacji ludzi stykających się bezpośrednio ze szkołą wyłania się obraz młodego pokolenia Polaków, jako istot biernych, nastawionych głównie na żąłosne wobec istniejących możliwości cele konsumpcyjne, obojętnych na wartości, pozbawionych poczucia sensu życia, poszukujących ucieczki od rzeczywistości w alkoholizmie i erotyzmie, lub w zamkniętym kręgu prywatności. Młodzi ludzie, wychowankowie państwowego monopolu wychowawczego, którzy nie wierzą, że mogą stać się twórcami własnego życia i współtwórcami otaczającego ich świata, którzy stłumili swe naturalne dążenie do rozwoju, dojrzałości, samodzielności w myśleniu i niezależności w działaniu, którzy nie ufają słowom wypowiedzianym przez wychowawców, rodziców i kolegów i którzy jednocześnie przyjmują bez sprzeciwu obowiązujące powszechnie reguły gry w udawanie, którzy wypierają się siebie i poddają biernie presji zinstytucjonalizowanego kłamstwa - oto owoc działalności państwowego monopolu wychowawczego nastawionego na totalne odpodmiotowienie społeczeństwa. Wykonując rękoma tysiący wychowawców swe zadanie, monopol ten przygotowuje zniewolone, zatowiszowane, podatne na manipulację, pozbawione zdolności do samoobrony, ślepe na elementarne ludzkie wartości - masy posłusznych wykonawców samowoli decydentów.

Istnieją jednak poza oficjalnym systemem wychowawczym środowiska młodzieży twórczej i aktywnej, zdolnej do obrony własnych przekonań, poszukującej wartości, które nadawałyby sens ich życiu, odważnej w działaniu, zdolnej do dialogu i wspólnoty z innymi. Te inne środowiska młodzieży wyłaniają się samorzutnie w sytuacjach, w których dzięki odwadze i uczciwości wychowawcy, dzięki tradycjom kręgu rodzinnego, dzięki inicjatywie ludzi otwartych na rzeczywiste duchowe potrzeby młodych przełamany zostaje stereotyp kłamstwa i cynicznej obłudy.

Istnienie tych środowisk wskazuje, że jedyną możliwą do przyjęcia drogą ratowania przyszłości naszego społeczeństwa jest podejmowane na własne ryzyko, niezależne, odważne i świadome działanie wychowawców nie poddających się deprawującej sile systemu, w który zostali wpisani, jest mnożenie alternatywnych wobec istniejącego monopolu wychowawczego inicjatyw wychowawczych.

Nie obawiajmy się tego, że komplety samokształceniowe, na których licealiści oznajmują niezafałszowaną historię Polski, że prywatnie organizowane obozy, spotkania i dyskusje zaszkodzą młodym w ich przyszłej karierze, że ściągną na nich nieaskę władz. Stokroć większym niebezpieczeństwem jest pozostawienie ich samych i ezbronnych wobec deprawującej siły oficjalnego systemu wychowania.



Artykuł doktor Krystyny Starczewskiej "Wychowanie ku zniewoleniu" został napisany na podstawie drugiej części jej referatu /pierwsza część - patrz "Więź", nr 10, 1978/ wygłoszonego na konferencji poświęconej problemom oświaty PRL zorganizowanej przez oddział Polskiego Towarzystwa Socjologicznego.

/ red. /

Adam WICHNIK

#### INTELEKTUALIŚCI I KOMUNIZM W POLSCE PO ROKU 1945

Jest to temat, na który można by napisać książkę. Uwagi moje będą więc z konieczności szkicowe i powierzchowne. Uważam je jednak za niezbędne, jeśli się chce zrozumieć to, co się stało w Polsce później, w epoce odwilży, jeśli się chce zrozumieć mechanizm tego procesu i jego przebieg.

Punktem wyjścia dla myślenia polskich intelektualistów w r. 44 czy 45 było ich przekonanie, że wojna się skończyła i że to, co trwa, jest czymś zupełnie innym. Nawet w środowiskach intelektualistów związanych z obozem londyńskim świadomość tej różnicy była bardzo wyraźna. Ogromna większość ludzi, np. profesorowie związani z Komendą Główną AK, tacy jak prof. Gieysztor, prof. Herbst, prof. Mantuffel, prof. Kumaniecki, wyszła z podziemia, ujawniła się. Wszyscy ci ludzie w taki czy inny sposób włączyli się w legalne ramy nowej rzeczywistości, choćby jako oponenti. To było wspólne właściwie wszystkim polskim intelektualistom w kraju. Intelektualiści związani z obozem lewicy akcentowali poza oczywistym przekonaniem, że wojna się skończyła, pewne elementy nowej rzeczywistości, które skłaniały ich do udzielania poparcia nowej władzy. Były to takie elementy jak: reforma rolna, planowa gospodarka, nacjonalizacja przemysłu, nowa polityka społeczna, laicyzacja, rewolucja oświatowa, masowość nauki i oświaty, rewolucja kulturalna, masowość nakładów wielkiej literatury. Było to również zerwanie z tradycją pewnej bezwzględności, właściwą latom trzydziestym, ostatnim latom przedwojennego establishmentu. Intelektualistów polskich łączyło wreszcie przekonanie o historycznej konieczności zmian. Żeby zrozumieć to, o co mi chodzi, trzeba się wozuć w sytuację tamtych ludzi. Byli to ludzie związani z obozem mieszczańskim, często z tradycją "Wiadomości literackich", a nie żadni agresywni przedwojenni komuniści. To byli ludzie wychowani na przyzwoitych uniwersytetach mieszczańskich i na przyzwoitych mieszczańskich gustach literackich i artystycznych. Przedwojenni promieniści obozu lewicy literackiej albo wyginęli, na ogół zresztą w Związku Radzieckim, jak Stände, Wandurski, Jasiński, czy Jan Hempel, albo też przeżyli okres bardzo gwałtownych rozczarowań, jak Andrzej Stawar już przed wojną usunięty z partii komunistycznej, jak Aleksander Wat, który już przed wojną sam się odsunął od komunizmu, jak Władysław Broniewski, aresztowany w r.40 we Lwowie. Z tego czasu pochodzą jego bardzo piękne, choć bardzo antysowieckie utwory. Nikt z tych ludzi nie mógł stać się sztandarem, nawet jeśli na siłę był windowany. Główną rolę zaczęli odgrywać ludzie, którzy z PPR-em związali się podczas wojny, ludzie ze środowiska "Kuźnicy", choć oczywiście nie tylko tacy. Dla wszystkich tych intelektualistów, pisarzy, eseistów wspólnym mianownikiem jeśli tak można powiedzieć, była ich antyendecckość. Zresztą byli i ludzie poprzednio powiązani z endecją, którzy w taki czy



włączyli się w nową rzeczywistość. Niekiedy te akcesy miały charakter specjalny, szczególny, jak np. akces Konstantego Gałczyńskiego. Niekiedy odbywały się niejako bocznymi drzwiami, czy to przez PAX, czy to przez totalny rozrachunek z własną przeszłością, nierzadko dokonywany już przed wojną czy podczas wojny. Przypomnieć tu wypada, że przed wojną jakiś czas z Narodową Demokracją związany był Jerzy Putranget, przez jakiś czas publicystą "Prosto z mostu" był Jerzy Andrzejewski. Tego rodzaju sytuacje nie były jednak typowe. Najbardziej typową drogą była droga postępowego liberała, wychowanego na "Wiadomościach Literackich" - piśmie antyendemickim, ale i antykomunistycznym, piśmie z jednej strony związanym z tradycjami polskiego liberalizmu, z drugiej - z mitem Piłsudskiego. Bo trzeba tu powiedzieć, że cała ta inteligencja, którą można by nazwać postępową, demokratyczną, lewicową - jak wynika z życiorysów i książek jej przedstawicieli - wyrastała w kręgu mitu Piłsudskiego. Okres wojny i czasy bezpośrednio powojenne były okresem głębokiego kryzysu mitu piłsudczykowski i w ogóle mitów właściwych polskiej inteligencji. Nieprzypadkowo pierwszy wielki spór o polską inteligencję rozgorzał tuż po wojnie wokół głośnego cyklu artykułów prof. Chałasińskiego, w których autor oskarżał polską inteligencję o takie cochy, właściwie polskiej szlachcie, jak warcholstwo, anarchiczność czy elitaryzm. Innym wariantem sporów tego czasu był spór o Conrada, o Conradowską zasadę wierności sobie. Zasada ta była niejako dogmatem tej części polskiej inteligencji, która nie chciała bezkrytycznie uznać konieczności dziejowych, wynikających z pobytu Czerwonej Armii w Polsce. Takim literackim skrzyżowaniem kling był podjęty przez Marię Dąbrowską spór z Janem Kottem w 45 i 46 roku. Znamienne dla całego tego myślenia było przekonanie o determinizmie historii. Traktuję tu różne postawy łącznie. Pozwolę sobie wymienić kilka nazwisk, według mnie bardzo charakterystycznych, i kilka tytułów książek, które pokażą, jaki typ zjawisk mam na myśli. A więc: Miłosza "Zniewolony umysł", Adolfa Rudnickiego "Żywe i martwe morze", Jerzego Andrzejewskiego "Popiół i diament", Pawła Hertza "Sedan", Witolda Kuli "Gusła", Konwickiego "Rojsty", wreszcie niektóre wiersze Jastruna czy Słonimskiego, jak również opowiadania Borowskiego. Są to teksty różne ze względu na swoich autorów, jak i na gatunek. Mają wszelako pewną wspólną cechę. Spróbuję ją nazwać. Tą wspólną cechą jest przekonanie o końcu świata. Tak jak skończyło się imperium rzymskie i przyszły hordy barbarzyńców, które jakby na nowo zagospodarowały cywilizację europejską, tak samo miał się skończyć świat oparty na klasycznym kanonie XIX-wiecznego liberalizmu i na klasycznym zespole XIX-wiecznych liberalnych wartości. Pozwolę sobie przeczytać kilka fragmentów z książki Hertza "Sedan". Wybieram tu książkę człowieka, który dziś nie jest zbyt podejrzewany o przesadną sympatię do liberalizmu, nie mówiąc już o komunizmie lub jakimkolwiek "postępowiczowstwie". Otóż Paweł Hertz, wsłuchany w głos swoich czasów, w książce wydanej po raz pierwszy w 46 czy 47 roku notował m. in./cytuje z wydania PIW-owskiego z 66 r./ "Europa owych lat przedwojennych była niby wielkie laboratorium, gdzie tak jak my zapóźnionym uczniom demonstrowano historię w tempie przyspieszonym, aby mogli zdażyć jeszcze na swój egzamin dojrzałości. W tyglach Hiszpanii, Czechosłowacji topiły się jak wosk wielkie słowa o demokracji i liberalizmie. Prawda wypływała na wierzch jak oliwa, gdy jeden tylko kraj posłał Hiszpanii broń i zabrał małe dzieci, gdy jeden tylko kraj protestował przeciwko Monachium". Ten jeden kraj - to już dodaję od siebie - to Związek Radziecki. Hertz żywi przekonanie, że historia lat trzydziestych uzasadniła akces takich ludzi, jak on, którzy przecie doskonale wiedzieli, czym Związek Radziecki jest, którzy na własnej skórze poznali rzeczywistość radzieckich łagrów. Tego typu teksty można rozumieć dwojako: albo jako sformułowane z całkowitym cynizmem kłamstwa, albo też - przychylam się do tej drugiej interpretacji - jako pewne przekonanie o samej naturze cywilizacji europejskiej, która wchodzi w nowy etap. Jest w tomie Hertza "Sedan" opowiadanie "Dymitr Mojsiuk", opowiadanie o człowieku, z którym autor spotkał się właśnie w rosyjskim łagrze. Widać tu fascynację polskiego inteligenta ze wspaniałej burżuazyjnej rodziny, czytelnika Prousta i surrealistów, autora subtelnych i finezyjnych utworów literackich, poety debiutującego zaledwie efektywnie tomem wierszy w szesnastym roku życia - widać tę jego fascynację prostym ludem. Jest to zjawisko niezwykle charakterystyczne dla intelektualistów naszej szerokości geograficznej, zjawisko uzasadniające niejednokrotnie zgodę na przemoc i totalizm, zgodę, której usankcjonowaniem miały być motywa-



cje najszlachetniejsze. W innym miejscu swojej książki Paweł Hertz powiada tak: "Osobiście cenię zawsze bardziej tego, kto bez gniewu obserwuje, jak mrówki toczą umarłego chrabaszczka, niż tego, kto usiłuje im w tym przeszkodzić. Byłoby to bowiem niecelowe i w konsekwencji utrudniłoby mrówkom zbudowanie mrowiska". Te mrówki to oczywiście ta nowa, ludowa, plebejska rzeczywistość. Natomiast umarły chrabaszcz to trup starej Polski, starej rzeczywistości mieszczańskiej, szlacheckiej, rzeczywistości ludzi uprzywilejowanych. "Wiedza o tym, co było - powiada Hertz - najbardziej może utwierdza mnie w przekonaniu, że zamknięcie jakiegokolwiek cyklu, a w tym i cyklu mojej rodziny, mojego gatunku nie oznaczają bynajmniej końca świata, jak to sobie zapewne wyobrażali inni moi współcześni w tej wielkiej chwili, gdy się cykl zamykał. Przeciwnie, koniec jednego cyklu uważam za początek następnego i gotów jestem nawet własnoręcznie pomagać w burzeniu starego świata pod warunkiem że istnieje obiektywna pewność, że ten nowy będzie lepszy i że jego architekci nie odtrącają lekkomyślnie dawnego doświadczenia i dawnych tradycji. Takimi tradycjami bywa zazwyczaj cały dorobek tych, którzy pierwsi burzyli poprzedni świat". Jest w tym z kolei fragmencie "Sedanu" przekonanie, że właśnie ten cykl cywilizacyjny się kończy i że jego koniec jest, niejako obiektywnie, historycznie, niezwykle prosty do udowodnienia. Mamy tu do czynienia z zjawiskiem, które pojawi się w bardzo wielu utworach tego czasu, które znajdziemy np. w eseistyce Kotta, czy we wspaniałych i zasługujących na przeczytanie rozważaniach o historii Witolda Kuli. Przekonanie o tym, że zwycięstwo socjalizmu /co w owych czasach oznaczało po prostu zwycięstwo radzieckiego modelu nad wszystkimi innymi modelami świata/ jest niejako matematycznie dowiedzione, zupełnie oczywiste, że taka jest logika procesu historycznego, że te wzory ustrojowe i cywilizacyjne muszą zacząć rządzić światem, że wszystko inne przegrało. Przegrało chrześcijaństwo, przegrał liberalizm, przegrały klasyczne wzory parlamentarnej demokracji. Na widownię dziejów wkracza nowy ich gospodarz - lud ucieleśniony w partiach komunistycznych. I uporczywa myśl inteligenta jest taka oto: w tej wielkiej historycznej przemianie, w tym tyglu nowych zdarzeń znaleźć miejsce i dla siebie, i dla tych wartości, które się ceni, przechować te wartości do lepszych czasów, żeby nie zginęły. Ten wątek pojawia się w wierszach Miłosza z tego czasu i w eseistyce Krońskiego. Hertz w "Sedanie" powiada w ten sposób: "Żegnać, opuszczać skazanych przez historię, opuszczać ich w chwili decydującej, w chwili, gdy los ich jest przesądzony a nasz wybór może być jeszcze dokonany, to nie zawsze jest tchórzostwo lub zdrada. Często łatwiej bywa zginąć wspólnie, niż decydować się na ocalenie samemu. Tym razem zwyciężyło we mnie przekonanie, o niesłuszności sprawy Lambertów /dodał tutaj od siebie, że Lambertowie to jest przykład upadającego świata burżuazji, ziemiaństwa/, o bezcelowości dalszej ich gry na scenie świata, choć sam w tej grze brałem przecież udział. Pod wpływem gwałtownego wstrząsu spadły ze mnie lambertowskie oponcze, którymi dotąd byłem owinięty przed światem, choć czas wojny tu i ówdzie je poszarpał. Historia zawsze ułatwia nasze postanowienia, utwierdza nas w słuszności naszych niejasnych myśli, bywa akuszerką naszych czynów. Nikt nie ma obowiązku wierności dla rzeczy i spraw umarłych, gdy wie, że jak z wyjąłkowanej ziemi nie już z nich nie wyrosnie. Miałem prawo wyboru, miałem prawo zdrady. Ja noszący to nazwisko widziałem Lambertów naprawdę i ten właśnie pełny ich obraz pozwolił mi porzucić ich bez żalu i bez wyrzutów sumienia". Wreszcie: "Jeśli odchodzę, to nie znaczy, że wstydzę się Lambertów, że się ich wypieram. Odchodzę bo tu nic już nie ma: ani życia, ani śmierci. Tylko daremna obrona czasu, który nie może trwać, tylko lęk przed zmianą, która musi nadejść, tylko skostnienie."

Myślę, że przytoczone tu fragmenty z Hertza są niezwykle charakterystyczne dla formacji w owym czasie najbardziej rozpowszechnionej. Jest tutaj zgoda na historię, a jednocześnie przecież pewien lęk, pewne poczucie nieprzystosowania. U Hertza jest to droga zgody na konieczność dziejową, wyznaczoną przez obiektywne prawa procesu historycznego. Tej konieczności dziejowej sprzyjano różnie, ale wspólny wszystkim tym postawom jest kompleks inteligenta, człowieka, który był od swego ludu oderwany, skazany na elitaryzm, "uwiązany" do establishmentu politycznego, opartego na zasadzie społecznej krzywdy. Znamienna z tego punktu widzenia jest droga Miłosza, opisana tak przejmująco w "Zniewolonym umyśle", książce, która była jego zerwaniem z komunizmem, zerwaniem totalnym, całkowitym. Miłosz powiada, że nie miał żadnych, ale to absolutnie żadnych powodów, żeby żałować przedwojennej



rzeczywistości, która jawiła mu się jako rzeczywistość bardzo niesprawiedliwa. Jednocześnie było w nim to katastroficzne poczucie końca świata, była w nim szalona niechęć do tych wszystkich ludzi, którzy występowali przeciwko komunizmowi w obronie tradycyjnych wartości świata, by tak rzec, przedpotopowego, przedwojennego, tych wszystkich wartości, które Miłosz zanegował już przed wojną. Jest taki przejmujący wiersz Miłosza "Piosenka o porcelanie", w którym po prostu wyszydza lęk mieszczaucha odrzucającego komunizm, bolszewizm za jego chamstwo, barbarzyństwo, pogardę dla "porcelany", dla tego, co w kulturze kruche, łatwe do zniszczenia. Miłosz to zestawia to z doświadczeniem Oświęcimia, z doświadczeniem Umschlagplatzu, z doświadczeniem masowych łapanek, egzekucji, z całym doświadczeniem czasów pogardy. I w tym zestawieniu tęsknota do "porcelanowej" kultury jest czymś całkowicie nieadekwatnym do rzeczywistości, do potrzeb ludzkich. Czymże bowiem jest - jak się w owym czasie wydawało - porcelanowa filiżanka w zestawieniu z milionami zagazowanych czy choćby milionami głodujących? Ten sam kompleks inteligenta widać w całej publicystyce Jerzego Andrzejewskiego, w całej jego prozie tego czasu. Dość przypomnieć "Popiół i diament" i postać Szczuki. Jest to jedyna postać "granitowa", jedyna postać człowieka szlachetnego, mądrego, przetrąconego przez życie, który jednak wie, czego chce, do czego dąży. Dalej Borowski - jedna z największych nadziei polskiej literatury XX wieku, nadziei spełnionych przecież, ale i nie spełnionych. Jest w jednym z oświęcimskich opowiadań Borowskiego "list do Tuśki", w którym pisze: "Teraz wiem, że produktem świata liberalnej demokracji jest właśnie Oświęcim, tak jak produktem świata niewolnictwa były piramidy". Borowski usiłuje odrzucić całą podstawę ekonomiczną i cywilizacyjną świata, który wyprodukował Oświęcim. W pasji antyfaszystowskiej próbuje zanegować te wszystkie wzory, postawy, wyobrażenia o kulturze, które wydają się podobne do niektórych tez faszyzmu. Weźmy np. sprawę antysemityzmu. Nie muszę tu nikogo przekonywać, że antysemityzm nie jest niczym dobrym. Ale antysemityzm w Polsce "niejedno miał imię". Był antysemityzm typu oenerowskiego, pałkarski, często ludobójczy, często czerpiący z wzorów hitlerowskiego rasizmu. Ale był antysemityzm starej endecji czy znacznej części ruchu ludowego, polegający na walce o polskie mieszczaństwo, o likwidację żydowskiego handlu, o polski stan trzeci, o polonizację wolnych zawodów, itd. Ja nie chcę się tutaj wypowiadać merytorycznie na temat możliwości rozwiązania sprawy żydowskiej przed wojną, chcę tylko powiedzieć, że to były dwa zjawiska jakościowo różne. Na pewno całe doświadczenie hitleryzmu postawiło sprawę antysemityzmu w nowym świetle, pokazało konsekwencję tej ideologii, zgoła nieoczekiwane przez wszystkich, jak sądzę łącznie z oenerowcami. Nikt nie oczekiwał, że prostą konsekwencją wychowania do antysemityzmu będzie postawa szmalcownika, że już nie powiem o postawie mordercy. I na pewno całe doświadczenie okupacyjne zmieniło poglądy na antysemityzm. Wychodząc od tego doświadczenia próbowano zaatakować całą polską tradycję polityczną, w taki czy inny sposób zawadzającą o antysemityzm. Tę drogę widać bardzo wyraźnie w niektórych opowiadaniach Adolfa Rudnickiego, a najwyraźniej w słynnym tekście Juliana Tuwima "My, Żydzi polscy", zresztą bardzo pięknym. Ale jest to tekst, biorąc rzecz literalnie, politycznie śmiertelnie głupi. Bo coż robi Tuwim? Dzieli świat na antysemitów i nieantysemitów, i utożsamia każdą postać antysemityzmu z hitleryzmem, co jest głupie. W Polsce powojennej z antysemityzmu zrobiono rodzaj testu, rodzaj honorowego sprawdzianu dla wszystkich. Często robiono to w sposób nieprzemyślany czy niedomyślany. Często stosunek do antysemityzmu miał zastępować stosunek do wszystkiego innego. I na tym tle powstały kwasy, nieporozumienia i kłamstwa. Mówiłem już na jednym z moich wykładów o sprawie kieleckiej. Mówiłem, w jaki sposób pogromem kieleckim usiłowano zastąpić całą sprawę represyjnej akcji Urzędów Bezpieczeństwa przeciw FSL-owi czy przeciwko podziemi. W stosunkach z intelektualistami występowało to jeszcze ostrzej. Cała sprawa antysemityzmu była sprawą wstydu polskiego inteligenta za to, co się stało. Była to też sprawa szczególnie atrakcyjna dla polskich intelektualistów pochodzenia żydowskiego, którzy z lat okupacji musieli w tej materii wynieść bardzo głęboki kompleks.

Istnieje pogląd, że cała polityka kulturalna, cała wizja kultury formułowana w owym czasie przez partię komunistyczną w Polsce była wielkim bluffem, wielkim oszustwem w stosunku do narodu, do społeczeństwa. Myślę, że to nieprawda. Tak mówiąc upraszczamy całą tę problematykę, a nawet ją fałszujemy. Trzeba tę całą spra-



wę widzieć szerzej, na tle tego, co się w owym czasie działo w całej Europie. Dla kultury europejskiej, która właśnie zderzyła się z doświadczeniem hitleryzmu, projekt socjalistyczny zdawał się wielką nadzieją. W Polsce twórcami całej tej koncepcji, jej animatorami byli tacy ludzie, jak: Jerzy Borejsza, Karol Kuryluk, Stefan Żółkiewski czy Władysław Bieńkowski - a więc ludzie różni. Ale - jak to widać dziś, kiedy się ich porównuje z tymi, którzy inicjowali politykę kulturalną w innych okresach i na innych etapach - ludzie ci tę kulturę naprawdę kochali i naprawdę uważali ją za coś własnego. Ich projekt kultury socjalistycznej był projektem autentycznym. Byli rzeczywiście przekonani, że istnieje szansa przekształcenia kultury polskiej, jej demokratyzacji i upowszechnienia, że istnieje także możliwość przeciwstawienia się klasycznemu modelowi rozumienia kultury polskiej, często zakładającemu zdecydowaną dominację jej katolickiego charakteru, jej związków z Kościołem, związków, które - dodajmy - nie zawsze wychodziły jej na zdrowie. Temu właśnie w owym czasie próbowano przeciwstawić nowe odczytanie Renesansu z całą problematyką pluralizmu wyznaniowego /pojawia się wtedy zagadnienie arian polskich/, nową interpretację Oświecenia, dzieła Sejmu Czteroletniego, powstań narodowych z ich nurtem plebejskim, romantyzmu, pozytywizmu w literaturze, słowem wszy stkiego, co było drogą do nowoczesności. Oczywiście patrząc na to wszystko dziś, dostrzegamy w tym tendencję do ubezwartościowania kultury polskiej, widzimy, jak w pacht pewnej ideologii totalitarnej oddani zostali ci, którzy stanowili nierządno o wielkości tej kultury. Ryzykowny wydaje się jednak zabieg, który pozwala całą problematykę tego okresu zredukować do chwytu. To nie był chwyt, to był zespół zjawisk umysłowych i społecznych, które jako takie właśnie zjawiska powinniśmy analizować.

Weźmy jako przykład "Rojsty" Konwickiego, książkę zresztą wówczas nie wydaną, tylko napisaną. Widać tu bardzo wyraźnie, jak autor cierpi rozstając się ze swoim wcześniejszym wcieleniem. To samo widać w "Sedanie" Hertza, w "Murach Jerycha" Brezy, w książkach Dygata, Rudnickiego, Brandysa, Andrzejewskiego, nawet w "Medalionach" Nałkowskiej. Jest tutaj bardzo głęboki rozrachunek z przeszłością międzywojenną. Ta problematyka rozrachunkowa nie zaczęła się - na co zwrócił uwagę w jednym ze swoich szkiców o Micińskim Tomasz Burek - wraz z przyjściem komunistów i Manifestem PKWNu, zaczęła się już przed wojną i była próbą zrozumienia tej najgłębszej klęski, którą cywilizacja europejska poniosła w zetknięciu z faszyzmem. Nasuwa się pytanie, czy ci ludzie, których tu wymieniam, ludzie na pewno wybitni intelektualnie, nie wiedzieli, co się dzieje? Czy nie widzieli, że przemoc święci tryumfy, że wola większości społeczeństwa jest gwałcona? Myślę, że wiedzieli i nie wiedzieli. To jest sprawa bardzo subtelna. Żeby wyjaśnić stosunek tych ludzi do tego, co się działo, można posłużyć się przykładem zmierzchu cywilizacji rzymskiej albo przykładem Francji w epoce Wielkiej Rewolucji. Oni cały ten opór przeciwko nowej władzy uważali za opór Wandei, za opór reakcji, kontrrewolucji. Ten punkt widzenia dzisiaj jest oczywiście szalony, ale uwzględniając to, co ci ludzie w owym czasie wiedzieli o świecie, nie można twierdzić, że ich myślenie nie miało żadnych racjonalnych przesłanek. Bo tak się po prostu złożyło, że wraz z obroną demokracji, pluralizmu i różnorodności, broniono wówczas jednocześnie Okopów św. Trójcy. Dla bardzo wielu ludzi w owym czasie obrona tych dwu rzeczy była więc czymś identycznym. Jeden z moich przyjaciół, biolog, dzisiaj profesor, opowiadał mi, jak w 45 r., w Krakowie, został aresztowany przez radziecką razwidkę i posadzony do jednej celi z NSZ-owcami. NSZ-owcy odmawiali w celi zbiorową modlitwę i próbowali zmusić jego, niewierzącego, żeby w tej modlitwie brał udział. Ponieważ odmawiał, więc karnie na czas modlitwy wsadzano mu głowę do kibla. Kiedyś go zapytałem, dlaczego nie stał się komunistą. Usłyszałem w odpowiedzi, że siedział za krótko w komunistycznym więzieniu, gdyby siedział jeszcze pół roku, to na pewno wyszedłby z więzienia jako komunistą, bo zrozumiał, co jest alternatywą. Zdaję sobie sprawę z całej demagogiczności i nieprecyzyjności tego przykładu. Ale faktem jest, że wielu ludzi, i to wcale nie komunistów, tak te rzeczy widziało. Mój rozmówca był żołnierzem szarych szeregów AK, komunistą nigdy nie był - ani przedtem, ani później.

Jeżeli wtedy istniała jakaś perspektywa historyczna, to tą perspektywą był dla wielu ludzi z jednej strony, jak już mówiłem, upadek cywilizacji rzymskiej, z drugiej - Francja porewolucyjna, która posłużyła Pawłowi Jasienicy w 68 roku do ukaza-



zania wojny domowej przeciwko rewolucyjnej władzy. Jasienica sięgnął po przykład Wandeł i ostatnia jego praca jest właśnie refleksją nad Wandą. Jak powstaje ludowy bunt przeciw ludowej rewolucji, rewolucji głoszącej wyzwolenie ludu, jego prawa. Jak przeciwko władzy, która te prawa chce stanowić, buntują się plebejusze? Rozważając cały ten problem dzisiaj, z perspektywy, uświadamiam sobie, że bardzo często, dla bardzo wielu ludzi wszystko, o czym mówię, były to po prostu "protezy ideologiczne". Chodziło o to, żeby usprawiedliwić własne karierowiczostwo, własny konformizm. Tak jest zawsze. Nie ma, nie było takiej władzy w historii ludzkości, do której by łgnęli karierowicze. Ale mnie tu interesują nie postawy karierowiczowskie, wieczne jak ludzkość, tylko pewne specyficzne mechanizmy myślowe, które ludziom nie będącym karierowiczami pozwalały popierać całą tę przemoc. Otóż na czym polega analogia z Wandą? Polega w moim przekonaniu na tym, że opór społeczeństwa był traktowany jako konserwatywny opór w imię tego, co było wczoraj. Dostrzegano błędy władzy, ale uważano je za coś incydentalnego, drugorzędnego, nieistotnego. Natomiast istotą tej władzy, jej polityki miał być właśnie nowy sprawiedliwy układ stosunków społecznych i politycznych. Jeżeli dzisiaj szukałbym pewnego kierunku krytyki rzeczywistości, który wydawałby mi się racjonalny, nie byłby to kierunek totalnego odrzucenia rzeczywistości w imię tego, co było przedtem, jednym słowem byłby to nie wariant restauracyjny, który w owym czasie formułowały przeciw chociażby koła związane ze skrajną prawicą, z NSZ-em, ale wariant demokratyczno-reformatorski, reprezentowany choćby w wystąpieniach posłów PSL-u. Więc nie przeciw nacjonalizacji, tylko przeciw jej charakterowi, przeciw takiej nacjonalizacji, która oznaczała uczynienie wszystkich środków produkcji własnością państwa, ergo grupy rządzącej państwem. Nie atak na uspołecznienie handlu, tylko atak na jego monopolizację przez państwo. Nie atak na gospodarkę planową, tylko atak na taki model planizmu, który pozwala uczynić państwo monopolistą pracy. Dziś widzimy te rzeczy głębiej, jaśniej. Byli w owym czasie ludzie tacy, jak Stanisław Ossowski, autor pięknej, mądrej broszury "Ku nowym formom życia społecznego", którzy przestrzegali przed taką formą etatyzacji. Ale proszę zważyć, że w 45 roku te procesy jeszcze nie były zbyt daleko posunięte, jeszcze się wydawało, że pewien własny model w Polsce można ocalić. W tym duchu występowali wszyscy ci mieszczańscy intelektualisci. Natomiast podziemie było dla tych ludzi - jak w przypadku Jerzego Andrzejewskiego - rodzajem tragedii. Kaciek Chełmicki jest w końcu postacią tragiczną, postacią, z którą Andrzejewski jakoś tam się solidaryzuje, jednocześnie lokując ją na ślepych torze historii, na drodze do nikąd. Odrzucając "Popiół i diament" jako pewne przesłanie ideowe, chcę tu powiedzieć, że w jakimś sensie była to droga do nikąd, tylko że - czego już Andrzejewski nie napisał - może nie drogą do nikąd, ale drogą do piekła była droga Szczuki. Niezwykle charakterystyczne dla tych ludzi było stanowcze odrzucenie endeckiego modelu kultury narodowej. W tej materii byli bardzo konsekwentni. Podziemie, zwłaszcza podziemie w taki czy inny sposób związane z NSZ-em, było dla nich podziemiem ludzi broniących najwstęczniejszych wzorów, jakie kiedykolwiek istniały w naszej przeszłości. Na dodatek cała akcja podziemia była akcją, w której widzieli oni wyłącznie dążenie do destabilizacji, co w konsekwencji musiało wzmacniać politykę represyjną władz. Pozwólę sobie przeczytać fragment wiersza Jastruna z owych czasów, wiersza "Lubranka", który zawiera następujący obraz podziemia:

"Nagań w rękę lepszy od króciicy,  
 A od śmiechu zanosi się gamrat.  
 Skrytobójcy, gachy, szabrownicy  
 Pośród czołgów wyrosli i armat.  
 Tuczają ich dolary z zagranicy.  
 Dzisiaj żyć, a jutro śmierć-kamrat.  
 Twarz bez rysów, czoło bez nazwiska,  
 Spójrz mu w oczy i przeraź się z bliska."

Ten fragment Jastruna może dobrze ilustrować strach tych ludzi przed czymś, co nie wróci już na pewno, bo to wynika z samej logiki historii, ale co może jeszcze straszliwie szkodzić.

Tenże Jastrun, blisko wówczas związany z "Kuźnicą", członek PPR-u, bardzo ostro atakował inteligentów, którzy nie umieli przeskoczyć progu dziejowych koniecz-



ności, nie umieli przyjąć do swojej świadomości tego, że władza komunistyczna jest w Polsce nieuchronna nie tylko na mocy militarnej obecności Armii Czerwonej, ale na mocy praw historii. Oto sformułowania Jastruna:

"Samotny gniew inteligenta,  
Tego, co grób Agamemnona  
Jak na Wawelu grób pamięta,  
Godny jest pieśni. Ale ona  
Od niego dawno już odbiegła.  
Na rudym czołgu w furazerce  
Jedzie młodzieńcza, niepodległa.  
Pod szorstką bluzą bije serce.  
Niech teraz gawiedź go nie sądzi.  
On widzi czerwień porywistą,  
Słucha ulicy z gniewu blady.  
Był z ducha rewolucjonistą,  
A teraz, proszę, chamstwo rządzi,  
Czerwonym pieczętuje lakiem  
Odezwy swoje do gromady.  
Myślny marzyli nie o takiej.  
Marszałek by nie oddał szpady."

I dalej:

"Idzie okryty kurzem człowiek,  
Dźwiga na plecach drwa zrąbane  
w lesie. Spytajcie go, odpowie.  
Nie jeden wiek mu zadał ranę,  
On jest tej ziemi krwią i solą,  
Przez niego dawne dzieje bolą,  
On dźwigał ciężar cudzych win,  
Ale kto inny jest niż gmin."

W tym wierszu Jastrun wyraźnie przeciwstawia inteligenta i gmin, tego inteligenta, który z pobudek demokratycznych, republikańskich, lewicowych szedł do Legionów, który rósł w kulcie marszałka Piłsudskiego i jego uniwersalistycznej wizji Polski. I widać tu jego niechęć do tego, co przyszło. Nazywa to Jastrun niechęcią do chamstwa, które z kolei utożsamia z gminem - często szorstkim, prymitywnym, ale będącym przecież "solą tej ziemi". Moim zdaniem, nie była to po prostu "zagrywa" Jastruna, nie był to prostu chwyt naznaczony piętnem kłamstwa. Było to, jak sądzę, autentyczne przekonanie, wyrosłe z kompleksu polskiego inteligenta, przekonanie o tym, że trzeba być z tą rzeczywistością, szorstką, nieprzyjemną, która może negować często nawet to, co najdroższe. Drwał, którego Jastrun opiewa, nie interesuje się Maxem Jacobem czy Hölderlinem, nie interesuje się nawet samym Jastrunem i jego wizerunkiem zimny w Alpach. Wszystko to jednak jest ofiara, którą trzeba złożyć na ołtarzu wielkiej społecznej reformy i - trzeba dodać - historycznej konieczności. To jest tutaj element niezmiernie ważny.

Dla tych ludzi, w ich myśleniu, w ich mentalności, nie było alternatywy, jaka Polska. Dla nich było zupełnie oczywiste, że Polska musi być właśnie taka, jaka jest. Można się sprzeczać o konkretne, techniczne szczegóły. Był taki głośny, opublikowany w "Kuźnicy" artykuł Kazimierza Brandysa, w którym tłumaczył on, dlaczego polska literatura musi być inna niż radziecka, w którym wyjaśniał, że inna musi być literatura w kraju, gdzie są kołchozy, a inna w kraju, gdzie ich nie ma. To poczucie odrębności, chociaż nigdy nie wyrażone wprost, tliło się w każdym z tych ludzi. Byli natomiast przekonani o tym, że karta historii została odwrócona, że scena historii się przesunęła i że chęć powrotu do tego, co było kiedyś, to postawa ludzi, którzy chcą cofnąć koło historii i którzy w tym swym dążeniu coraz bardziej się degenerują.

Chcę zwrócić uwagę na jeszcze jeden czynnik. Mówiłem tutaj o antyendeckiej orientacji tego kręgu polskich intelektualistów. Jest to, jak myślę, bardzo ważne. Byli uniwersalistami, chcieli być uniwersalistami, ale ich doświadczenie jest doświadczeniem paradoksu uniwersalizmu w podbitym kraju. Mianowicie: postawy uniwersa-



listyczne przeradzały się niemal nieuchwytnie w postawy sowytyzatorskie. W imię walki z polskim nacjonalizmem, w imię walki z endecją okrawano coraz bardziej istotne elementy polskiej kultury. Okrojony był Norwid, okrojony był Krasiński, Piotr Skarga i Sęp-Szarzyński. Okrojony był Mochnecki, Wyspiański, Brzozowski i Kucharczyński, a także Zdziechowski i inni. Kultura ta, w imię swojego uniwersalizmu wprowadzonego metodami administracyjnymi, stawała się coraz uboższa, coraz mniej uniwersalistyczna i coraz bardziej zsowytyzowana. To bardzo ważna sprawa dla zrozumienia tamtych lat.

Na koniec jeszcze jedno. Jeżeli Kott czy Brandys chcieli ewolucji łagodnej, reformy cywilizowanej, to młodszy od nich, tacy jak: Woroszyński, Kołakowski, Konwicki, czy Bocheński po włączeniu się w nową rzeczywistość byli niezadowolony właśnie z tych łagodnych form. Ci ludzie, odwołując się wprost do Majakowskiego, atakowali swoich kolegów za ich, by tak rzec, mieszczańskość, burżuazyjność. Woroszyński sam opisuje, jak nie chciał wstąpić do PPR-u w 45 roku, bo pragnął wstąpić do partii komunistycznej. Dla niego PPR było partią radykalną i mieszczańską. Wraz z postępującą sowytyzacją i totalizacją życia umysłowego te postawy - bo nie mówię, że ci ludzie osobiście - nabierały coraz większego znaczenia. I wraz z tym szło uznanie przez tych właśnie cywilizowanych intelektualistów zupełnie nowego wariantu doktryny. To, co przedtem było umiarkowanym marksizmem i co na pewno pogłębiało polskie życie umysłowe, stawało się schamiałym doktrynerstwem. Nasuwa się pytanie, jak światli intelektualiści mogli uznać, że Gierasimow był lepszym malarzem od Michała Anioła, że "Nr 16 produkuje" Wilczka czy "Mirów ruszył" jakiegoś innego grafomana jest lepszą książką od "Czarodziejskiej góry" Manna, że wiersze Urgacza są ciekawsze od poezji Baudelaire'a. Nie podejmę w tej chwili próby odpowiedzi na to pytanie. Zacytuje tylko na koniec fragment z książki Leszka Kołakowskiego "Świadomość religijna i więź kościelna". Píše Kołakowski: "Można zastanawiać się nad tym, co mogło skłonić ludzi wykształconych do poddania się autorytetowi osoby, której rażące nieuctwo, pycha i żądza panowania były jaskrawo widoczne. W rzeczywistości nie ma w tym nic zdumiewającego. Przypadki intelektualistów poszukujących gorączkowo autorytetu i gotowych z ostentacyjną perwersją zaprzeczyć się własnej wiedzy i własnego rozumu, aby ukorzyć się przed barbarzyństwem objawienia, przed szaleństwem wiary znane są w chrześcijaństwie od najdawniejszych czasów. Śledzimy je na licznych przykładach oświeconych konwertytów pierwszych stuleci chrześcijańskich. Podobną postawę możemy odnaleźć w stosunku humanistów florenckich do Savonaroli albo choćby w stosunku do pani Guillon. Ludzie uczeni, wychowani na subtelnościach antycznej literatury i filozofii, koryją się nagle z owym szczególnym masochizmem intelektualistów przed prestacką mową Ewangelii, zapierając się manifestacyjnie swojej ludzkiej mądrości w wysilaniu umysłu, aby w owych z gruba ciosanych tekstach wykryć tajemnicze a zawrotne głębie Boskiego Objawienia. Potrzebujący autorytetu nie mogą go odkryć u ludzi posługujących się tymi samymi, co oni sposobami myślenia. Bo z tymi właśnie sposobami oswojeni są na tyle, że nie mogą im powierzyć swojej ślepej wiary. Oddają się tedy pod opiekę głosowi Bożemu, choćby przemawiał językiem oślicy Balaama, choćby popadał co chwila w sprzeczności, choćby z ludzkiego punktu widzenia musiał uchodzić za bełkot. Skoro już raz uwierzyło się w autorytet, nie ma tekstu tak niezbornego i tak marnego w treści, aby nie dało się przy dobrej woli zinterpretować wszystkich jego wad jako znamion głębszej mądrości i odczytać w nim niespodziewanych wyjaśnień wszystkich tajemnic świata."

Adam Michnik

Powyższy tekst jest spisany z taśmy magnetofonowej i autoryzowanym wykładem Adama Michnika z cyklu "Historia polityczna PRL" Dwa dalsze wykłady Michnika zamieścimy w następnych numerach.

Publikując wykłady Adama Michnika mamy nadzieję, że staną się one wstępem do dyskusji o niezwykle powikłanych i trudnych do jednoznacznego osądu drogach polskich intelektualistów w tamtych latach. Sądzimy, że czas już najwyższy, aby wreszcie taką autentyczną dyskusję rozpocząć skoro wszystkie dotychczasowe były pozorne bądź niewystarczające w swoich rozstrzygnięciach. Sprawa ta jest szczególnie ważna dla pokolenia urodzonych po wojnie i to właśnie dziś gdy nasza świadomość zbiorowa jest coraz bardziej fałszowana przez oficjalnych "kronikarzy" tamtego okresu / red. /



Leszek KOŁAKOWSKI

## MOJE ŻYCIE

ze szczególnym uwzględnieniem szalonego wręcz  
powodzenia u kobiet

Urodziwszy się w rodzinie obszarniczo-syjonistyczno-burżuazyjnej /moje prawdziwe nazwisko jest Lejba Ksawery X. Grynspan-Czartowski/ od dzieciństwa żywiłem wściekłą nienawiść do mas ludowych Polski, Związku Radzieckiego i postępu. Już w 1909 roku zacząłem pracować w Ochranie, aby znęcać się nad klasą robotniczą, prowadzącą walkę o niepodległość pod przewodem SDKPiL, a zarazem, w wiadomych celach, szerzyłem aktywnie błędy SDKPiL w sprawie narodowej. Jednocześnie byłem wtedy działaczem dywersyjnej burżuazyjno-obszarniczej partii PPS, która pod przykrywką hasła "niepodległości" usiłowała odciągnąć masy pracujące od walki klasowej i nieśmiertelnej przyjaźni polsko-radzieckiej. Jak prawie wszyscy endeko-piłsudczycy wstąpiłem też do syjonistycznej organizacji Bund, która szerzyła w masach żydowskich wiadome złudzenia, aby nie dopuścić do ich wyzwolenia z jarzma rabinów i reakcyjnego kleru. Pracowałem też aż do 1914 roku w neo-hitlerowskiej organizacji Hakata, dokąd zostałem odkomenderowany przez masonerię w porozumieniu z Watykanem.

Kiedy w 1918 roku kraj nasz, dzięki usilnym staraniom Lenina i Dzierżyńskiego, odzyskał niepodległość, zwalczałem z pozycji dywersyjnych słuszne hasło wcielenia Polski do Związku Radzieckiego. Zarazem będąc, jako Żyd-obszarnik, oderwany od mas, popierałem niesłuszne na tym etapie hasło wcielenia Polski do Związku Radzieckiego. Ale zobaczyłem, że nie da się odwrócić koła historii! /por. w tej sprawie prace pułkownika Walentego Kapusia pt. "Czy da się odwrócić koło historii?", Warszawa 1975, zwłaszcza rozdział 5 pt. "Nie da się odwrócić koła historii!", a w szczególności paragraf 7 tego rozdziału pt. "Nikt nie odwróci koła historii!"; dodajmy nawiasem, że płk. Kapuś dostał słusznie tytuł docenta, dwa Krzyże Walecznych i różne inne słuszne godności!.

W latach międzywojennych jako sierżant Defy pracowałem aktywnie w trockistowsko-faszystowskich partiach liberalnych, dowodzonych przez Abrama Kohna i kardynała Młonda; w celu mydlenia oczu masom ludowym występowałem przeciwko słusznej uchwale o rozwiązaniu KPP, którą to uchwałę wyż. wym. masy ludowe gorąco popierały. W tym samym czasie, wbrew masom ludowym, popierałem nie słuszną uchwałę o rozwiązaniu KPP, gdyż byłem całkowicie pogrążony w błędach i wypaczeniach kultu jednostki.

Nie muszę dodawać, że w latach wojny, z polecenia syjonistycznego odłamu masonerii, byłem majorem SS, bo to i tak wszyscy wiedzą. Aż do świtu 21 czerwca 1941 roku, ku oburzeniu mas ludowych, stałem po stronie anglo-francuskich imperialistycznych podżegaczy wojennych, którzy sabotowali pokojową politykę kanclerza Hitlera, a od samego świtu 21 czerwca 1941 roku zwalczałem wojenny wysiłek sprzymierzonych sił postępu i demokracji w walce z hitlerowskimi ludobójcami. Jako działacz zaplutego karła reakcji AK stałem z bronią u nogi i nie chciałem walczyć z okupantem, przez co też wykrwawiłem naród w prowokacyjnym powstaniu warszawskim. Kiedy w tym czasie 6 milionów Żydów wymordowało samych siebie, ja o tym głośno mówiłem, a o zbrodniach popełnionych na Polakach milczałem złośliwie /zobacz w Encyklopedii hasła "Oświęcim", "Katyń", i "złośliwość"/.

W pierwszych latach po wyzwoleniu zwalczałem wściekle, z pozycji reakcyjnego podziemia, reformę rolną oraz brałem udział, razem z Rotbaumem i Fajbergiem, w wypaczeniach stalinowskiego systemu bezpieczeństwa, któremu przewodził prezydent Bierut, wielki Polak i bojownik o sprawiedliwość. Co więcej, zwalczałem słuszną linię partii dowodzonej przez tow. Bieruta i "potępiałem" słuszne uwięzienie byłego sekretarza partii Gomułki. Mało tego, budując kult jednostki, przyczyniłem się decydująco do uwięzienia sekretarza partii Gomułki. Aż do września 1956 roku znowu



atakowałem skuteczną linię partii i usiłowałem przywrócić do władzy zdemaskowanego, zbankrutowanego politykiera, niejakiego W. Gomułkę. Nowe błędy popełniłem złośliwie po październiku 1956 r., kiedy to zwalczałem ukochanego i wybranego przez naród sekretarza partii Wiesława Gomułkę i potem, kiedy to popierałem błędną politykę gospodarczą tow. Władysława Gomułki. Czyż muszę dodawać, że w tym celu oraz, żeby podkreślić moją nienawiść do mas ludowych i do wolności, ożeniłem się z córką rabina i reakcyjnego kleru?

W tym to czasie również napisałem "książkę", w której wyłożyłem "teorię", wedle której

**"ŻYCIE IDEOWĄ KOMUNIZMU  
POLEGA NA NIESTANNYM  
ZJADANIU WŁASNEGO GÓWNA"**

choć zostało naukowo dowiedzione, że jest wręcz przeciwnie /porównaj w tej sprawie dzieło zbiorowe Ignacego Pośladka i habilitowanego Chaima Werbelsyna pt. "O naukowej działalności marksizmu-leninizmu", zwłaszcza rozdział I pt. "Dialektyka pożywienia i gówna", gdzie jest naukowo udowodnione, że przeciwstawienie pożywienia - gównu jest antydialektyczne, rewizjonistyczne i nie naukowe; obaj autorzy słusznie dostali za tę pracę po dwa Virtuti Militari i dodatek 900% do emerytury, z czego widać, że dzieło ich jest naukowe, a moja "teoria" fałszywa/.

Przez cały ten okres bratałem się, rzecz jasna, z odwetowcami zachodnio-niemieckimi i pogrobowcami hitleryzmu, jeżdżąc na zjazdy SS-manów i podobne imprezy organizowane przez "Kulturę" paryską i inne anty-polskie ośrodki. Za to też ostatecznie ciż SS-mani mi zapłacili "nagrodam", którą już przedtem dostały takie "osobistości" jak niejaki Albert Schweitzer /prawdopodobnie Żyd/, Martin Buber /jawni syjonista/, "kardynał" Dea /samo nazwisko mówi za siebie/, Janusz Korczak /prawdziwe nazwisko Grynbaum, czy coś takiego; z nienawiści do postępu i Polski sam się spalił w 1942 roku/, Ernest Bloch /uciekł z NRD, gdyż nienawidził wolności i osiedlił się wśród neo-hitlerowców z RFN/, Herman Hesse /sic/, Gabriel Marcel /nie ma nawet o czym mówić/, Max Frisch /działacz szwajcarskiego imperializmu/ i tym podobne dobrane towarzystwo.

Na płaszczyźnie międzynarodowej wysługuje się nadal na wszystkie sposoby krwawemu oprawcy narodu Chilijskiego Pinochetowi i zwalczam postępowy ustrój demokratyczny marszałka /może już generalissimusa/ Amina.

Obecnie, kłamliwie zatajając swoje zbrodnie, jednocześnie się nimi chełpię.

Leszek Kołakowski

---

W POPRZEDNIACH NUMERACH P U L S U

PULS Nr 2 marzec 1978

JACEK WOŹNIAKOWSKI: Prawa człowieka a kultura

ADAM MICHNİK: Poeta epoki paskiewiczowskiej

STANISŁAW BARAŃCZAK: Fasada i tyły

POEZJA Aleksandra Galicza, Jacka Bierezina, Zdzisława Jaskuły  
i Lecha Dymarskiego

PROZA Jacka Bocheńskiego, Tadeusza Korzeniewskiego i Leszka Szarugi  
Reportaż z wizyty Jimmi Cartera w Warszawie

PRZEGLĄD KULTURALNY I NIEKULTURALNY

RECENZJE ; FELIETONY ; KRONIKA

FOTOGRAFIE Bartosza Pietrzaka

Wybór rysunków z pomfnych dokumentów cenzury



Natalia GORBANIEWSKA

N O W E   W I E R S Z E

x        x        x

Umrzeć - to żyć na opak, po lewej stronie globusa,  
zamieszkać na antypodach krainy ziemsko-niebieskiej,  
zatracić się w niepamięci, nie chcieć, nie pragnąć, nie musieć,  
przestać rozróżniać kto siostra, kto mąż, kochanek i dziecko.

Umrzeć - to być zapalką, ciśniętą niedbale z mostu,  
co płynie do Atlantyku, choć ją w Wilejkę rzucono...  
Kto nie umarł, ten nie wie, że wszystko jest całkiem proste,  
i kubek bez dna cierpliwie podnosi do ust spragnionych.



x        x        x        x

Te miedź ciepłą do czysta chcę przetrzeć  
miękkim rąbkiem złocistej flaneli,  
dmuchnąć, dźwiękiem napełnić powietrze,  
i zatębić, i słuchać w olśnieniu.

lecz policzki, kreślone <sup>na</sup> sztychach,  
w róże wiatrów od gry różowiejąc,  
ciągle dma, nie pojmując milczenia  
uciętego języka - słowika.

x        x        x

Ty jesteś mój jedyny.  
Ja jestem nikim. Mnie nie ma.  
Nawet nie "Zobaczmy..."  
Nawet nie "Do widzenia..."

Nawet nie stukot drobnych,  
toczących się po podłodze.  
Nie ma mnie najdosłowniej.  
A jeślibyś w środku nocy

usłyszał zduszone łkanie,  
czy szloch, stłumiony czym prędzej -  
to nie dusza. Ot, w kranie  
woda chlupocze. Nic więcej.

x        x        x

Oto ono, la vie quotidienne;  
brudne metro dudni w tunelach,  
oczy, jeszcze zasnutą snem,  
biały dzień na oścież otwiera.

Biały dzień szturmuje zawzięcie,  
zawszad patrzy, wszędzie się pcha,  
porwie, targnie, oszuka, skręci,  
zawiruje, zatańczy, za -

Kożuje i w ciemność pierzchnie  
karuzelą smutnych miasteczek,  
w oknach światła rozbliski pierwsze,  
za oknami gasnący wieczór.

Pod mostami ciemność bez końca,  
papierosa ziarnko płonące,  
granatowy chłód pod mostami,  
pocałunki chłodne jak granit.



x            x            x

W siwej krainie ocean ołowiany  
o szary beton uderza wciąż z łoskotem,  
a Nowy Rok o stare nie dba rany,  
więc cały kram odłożmy znów na potem,  
odrzućmy precz, jak kubek potrzaskany,  
choć i tak przytoczy się z powrotem.

Przyboju grzywy, wijące się na piasku,  
nie spłyną złotem w bezdenny mrok choinek,  
za sprawą pustej, odświeżonej cichej Gwiazdki,  
w powszednich dni szarzyźnie bezprzyczynnej,  
jak siwe wczoraj jest smutek dziwnie jasny,  
jak nowy płaszcz biednego Baszmaczka.

x            x            x

Nie łania, i nie jeleni, nawet nie cień jelenia,  
nawet nie charta cień w pogoni bezustannej  
pośród zrudziałych ściernisk, ponad zmartwiałą ziemią,  
przez mroczny las sosnowy. Nie cień i nie szczekanie,

nie głos, nie głos w ogóle, nie straszny krzyk zwierzęcy  
przedśmiertny. I nie salwa rozdzierająca ciszę,  
nawet nie rozpaczliwy, ostatni i bezdźwięczny  
mój krzyk. Gdy milczysz, to już milcz. Oblicze

stulice nie wypowie ni słowa z ram obrazów,  
stuasty nie przemówi, stuoki nie uroni  
stu łez. I stugłosowej nie puści w gąszcz pogoni,  
i w pole żadnej kuli nie pośle ani razu.

x            x            x

No i za co mnie to spotkało,  
taka słabość na Nowym moście,  
nagle barwy szarych bulwarów,  
szczęście późne, słodkie i gorzkie,

i ta chwiejna, oczekiwana  
z drżeniem serca rozpacz majowa:  
nieuważna i zadumana,  
pojmująca wszystko bez słowa  
miłość z mostu spogląda w wodę.



x                      x                      x

Flet w metrze wykonuje ravelopodobny utwór,  
też chwytający za serce, chociaż i nie Bolero:  
zgiełkiem nocnych potyczek poranek jest zatłoczony  
jak ludźmi śmierdzące kwasem stalowe pudła wagonów.

Ślepy nędzarz i ślepy posiadacz prawd absolutnych  
głośno jęcza "O Boże!", wbici w tłum pasażerów,  
automat zatkał się nagle brzęczącą strugą bilonu,  
tłucze go pięścią wściekły bojownik klas uciśnionych.

Znajdź odpowiedź, wyjaśnij, gdzie przyczyna, gdzie skutek,  
uły ci, jak łyk wody, kiedy upał doskwiera;  
nie mów nic, nawet tego, co płomienne i piękne,  
lecz trzykrotny znak krzyża nakreśl na ustach zamkniętych.

Natalia Gorbaniewska

przełożył Michał Liniowski

"LUDZIE ZROZUMIELI, ŻE STRACH PRZED NICZYM NIE CHRONI..."

/ rozmowa z Natalią Gorbaniewską /

Pytanie: Widziałem Cię na manifestacji w sprawie procesów moskiewskich. Chciałbym, żebyś opowiedziała o niektórych sprawach związanych z ostatnimi procesami, które pokażą nam bliżej wasz los. Czy obecne procesy są czymś nowym? Czy był okres w którym ich nie było? A jeżeli nie, to czym różnią się obecne procesy od poprzednich?

Natalia Gorbaniewska: Procesy były zawsze. Obecne - przeciw ludziom z grup helsińskich, trwające cały rok - mają jednak inny charakter, bo teraz wszystkie represje nastawione są na likwidację ruchu helsińskiego. Nieoczekiwanie, nie tylko dla władzy, ale i dla nas samych, działalność grup helsińskich okazała się bardzo popularna. Opowiadała mi przyjaciółka, która należała do grona założycieli grupy moskiewskiej, i która przebywa teraz na emigracji, że gdy ogłoszono deklarację utworzenia pierwszej grupy helsińskiej w Moskwie z różnych republik Związku Radzieckiego zaczęły nadchodzić do nich tysiące listów. Trzeba było całą tę dokumentację zebrać, posegregować tematycznie, oddzielnie prześladowania religijne, oddzielnie prześladowania narodowościowe; bardzo dużo było listów od ludzi, którzy chcieli emigrować, i którym odmawiano tego prawa. Władze zrozumiały, że powstaje jakaś rzeczywista siła i natychmiast zaczęły likwidować grupy helsińskie.

Aresztowania zaczęły się jeszcze przed Belgradem, a nawet w okresie wstępnych rozmów belgradzkich. Władze radzieckie chciały przez to pokazać, że jest to wewnętrzna sprawa Związku Radzieckiego, w którą nikomu nie pozwolą ingerować. Tym samym pokazały oczywiście, że nie jest to sprawa wyłącznie wewnętrzna. W ciągu półtora roku zaaresztowano wielu członków różnych grup helsińskich: moskiewskiej, ukraińskiej, litewskiej, gruzińskiej, ormiańskiej, a także członków komisji do badań nadużywania psychiatrii do celów politycznych utworzonej przy grupie moskiewskiej. Pierwsze procesy odbyły się rok temu. Były to procesy Mikołaja Rudenki i Aleksiego Tichego na Ukrainie, później młodszych członków grupy: Mikołaja Matusewicza i Mirosława Marynowicza. Już w tych dwóch pierwszych procesach każdy z oskarżonych otrzy-



mał najwyższy wyrok: Tichy, który siedział już za Chruszczowa - dostał 10 lat łagru i 5 lat zesłania, a trzej pozostali po 7 lat łagrów i 5 lat zesłania. Najcięższe wyroki we wszystkich procesach otrzymują tak zwani recydywiści, t.zn. Tichy, a teraz Łukianenko z grupy ukraińskiej, Ginzburg z moskiewskiej, Petkus z litewskiej i jeszcze jeden działacz z Litwy, który nie był członkiem grupy helsińskiej, ale sympatyzował z nią i w związku z tym został aresztowany. Mam na myśli Balisa Galajuskasa, który już po wojnie odsiedział w obozie 25 lat, a obecnie został skazany na 10 lat łagru i 5 lat zesłania.

Ludzie, którzy wychodzili z obozów w latach 50-tych czy 60-tych, najczęściej bardzo już nie chcieli tam wracać. Woleli, pozostając nadal ludźmi przyzwoitymi, nie mieszać się otwarcie w jakieś sprawy, które mogłyby znowu pozbawić ich wolności. Ludzie, którzy teraz wychodzą z obozów, zdecydowani są na dalszą walkę, na walkę nieustającą. Np. do amerykańskiego adwokata Ginzburga napłynęło ze Związku Radzieckiego bardzo dużo zeznań jego przyjaciół z okresu łagrów, którzy dotychczas rzadko występowali publicznie. Sprawa Ginzburga zmobilizowała wszystkich do zabrania głosu. Wydaje się, że w obecnych czasach zwiększa się aktywność byłych więźniów politycznych. Niektórzy są jeszcze na szczęście na wolności, np. w grupie litewskiej działa była więźniarka polityczna Ona Lukauskajte-Poszkienė, w grupie ukraińskiej - 70-cioletnia Oksana Mieszko, więźniarka obozów stalinowskich, której syn siedzi teraz w łagrze. Myślę, że dla ludzi, którzy wiedzą czym są łagry, jest to decyzja szczególna. Jeżeli nawet oni gotowi są wrócić tam znowu - to chyba widzą sens tego ryzyka.

Pyt.: Czy grupy helsińskie działają na tej samej zasadzie, co KSS "KOR" w Polsce? To znaczy, czy władze znają dokładnie nazwiska, adresy i działalność ich członków?

N.G.: Myślę, że zasady działania są bardzo zbliżone. We wszystkich dokumentach grup helsińskich podawane są adresy ich sygnatariuszy. Ludzie znają je bądź z samizdatu, bądź z radia zachodniego, a przede wszystkim z radia "Swoboda".

Pyt.: Skazani w obecnych procesach dostali wyroki więzienia i łagru z reżimem specjalnym. Co jest gorsze: więzienie czy łagier? Jaka jest różnica między obozem zwykłym, a obozem z reżimem specjalnym?

N.G.: Istnieją dwa rodzaje łagrów dla więźniów politycznych: łagry reżimu surowego /"strogij reżim"/, przeznaczony dla recydywistów. Znajduje się on w Mordowii.

Ginzburg, Łukianenko i Petkus otrzymali wyroki pozbawienia wolności z odbywaniem kary w obozie reżimu specjalnego. Petkus, Łukianenko i Szczarański zostali poza tym skazani na 3 lata więzienia. Do obozu zostaną więc przesłani dopiero po odsiedzeniu wyroku w więzieniu. Jest jedno więzienie, w którym trzymają politycznych - więzienie Władymirskie /w nim znalazł się Szczarański/. Tam trafia się w dwóch wypadkach: po pierwsze z wyroku sądowego, po drugie za złe sprawowanie w obozie. W obozach istnieją różne systemy karne. Największą karą jest przeniesienie z łagru do więzienia władymirskiego. Np. Łukianenko z 15-tu lat swojego poprzedniego wyroku - 6 odsiedział w więzieniu władymirskim. Najdłuższy okres pobytu w więzieniu według prawa wynosi 3 lata. Przewożono go więc dwa razy z obozu do więzienia, za każdym razem na trzy lata. Ostatnio siedział w jednej celi z Bukowskim i Bukowski dużo mi o nim opowiadał. Był to jeden z najlepszych ludzi, z którymi Bukowski siedział.

Więzienie jest cięższe od obozu. Ludzie siedzą cały dzień zamknięci w celach, nie wychodzą. Ale muszę powiedzieć, że obóz specjalny nie różni się prawie od więzienia, bo choć nazywa się obozem, więźniowie przebywają w celach jak w więzieniu, a nie we wspólnych barakach jak w obozach. Nie mają prawa wychodzić nawet na korytarz, praca jest obowiązkowa. W obozie specjalnym pracuje się w celach. Są to cele robocze. Ponieważ znajdują się one tuż koło cel mieszkalnych więźniów prawie wcale nie wychodzą na powietrze.

Głód jest taki sam. Głód jest jeden. W więzieniu głód jest może nawet większy. Głód staje się też narzędziem kary. Np. gdy ktoś w obozie odmówi pracy, albo w inny sposób naruszy przepisy, za pierwszym razem idzie do karceru, za drugim - do wewnętrznego więzienia łagrowego. Tam norma żywienia jest dużo niższa - dostaje się jedno gorące danie co drugi dzień i w ogóle racje żywnościowe są znacznie niższe.

W łagrze reżimu surowego można więźnia wsadzić na pół roku do więzienia łagrowego, w łagrze reżimu specjalnego można wsadzić go na rok. A nie jest tam lepiej



niż w więzieniu władymirskim.

O łagrze reżimu specjalnego można przeczytać w dzienniku Kuzniecowa<sup>I/</sup>, tam siedzi Kuzniecowa, tam prawie rok siedzi już Tichy, tam odwożą Ginzburga, Łukianenkę, a później - po odbyciu kary więzienia - Petkusa. Tam siedzą również ludzie sądzeni razem z Kuzniecowa, t.zw. "samolotczyki" - Fiodorow i Murzenko, a także wielu politycznych recydywistów.

Jest jeszcze jedna rzecz straszna w łagrze reżimu specjalnego. Siedzą tam kryminaliści przeniesieni z łagrów kryminalnych. Jak się to dzieje? Najczęściej powodują to wewnętrzne porachunki między nimi, np. któryś z nich przegrywa w karty i przegrany postanawia wykończyć zwycięzcę. Jedynym ratunkiem dla zagrożonego staje się wówczas przeniesienie. Co robią kryminaliści? Piszą ulotki antyradzieckie albo robią sobie tatuaże antyradzieckie. Dostają za to nowy wyrok już do łagru politycznego reżimu specjalnego.

W obozach reżimu surowego większość stanowią prawdziwi więźniowie polityczni; inni, np. policjanci z czasów wojny, są w mniejszości. W łagrze reżimu specjalnego więźniowie polityczni stanowią mniejszość. Jest to sytuacja groźna, bo administracja wykorzystuje kryminalistów przeciw więźniom politycznym. Mało który kryminalista odmawia...

Pyt.: Czy jest to jakaś reguła?

N.G.: Cóż, Bukowski opowiadał mi, że w więzieniu władymirskim polityczni nie siedzą teraz w tych samych celach co kryminalni, i że stosunki wzajemne są dobre. Kryminaliści wiedzą, że polityczni zawsze, gdy trzeba, stają po ich stronie. Np. gdy dozorczy zabijają jednego z nich, lub gdy nie dostają pomocy lekarskiej. Polityczni pomagają kryminalnym pisać listy, uczą, jak pisać zażalenia itp. Ale w łagrze reżimu specjalnego tak nie było.

Pyt.: Czy więźniowie polityczni mogą się z sobą porozumiewać?

N.G.: W łagrach oczywiście. Istnieją różne łagry, różne zony odseparowane jedna od drugiej, ale wiadomości zawsze jakoś się przedostają. Często otrzymujemy dokument z łagru podpisany przez więźniów z różnych zon, zdarza się nawet, że z różnych zon łagrów mordowskich, permskich i więzienia władymirskiego. Solidarność więźniów politycznych w łagrach jest teraz bardzo wielka. Nie było tak w obozach stalinowskich. Teraz prawie wszyscy wiedzą, za co odsiadują wyrok, i choć z punktu widzenia obowiązującego na całym świecie prawa siedzą również za nic, to jednak mają świadomość, że robili coś słusznego... To jest straszne uczucie, że nie zrobiłeś nic, a gniesz w więzieniu.

Pyt.: Czy warunki w obozach poprawiły się w porównaniu z opisanymi przez Sołżenicyna?

N.G.: Pod pewnymi względami tak, pod innymi - na odwrót. Głód może jest teraz trochę mniejszy, ale i tak wielki. Można powiedzieć, że w latach 60-tych lub w końcu 50-tych było stosunkowo nieźle. Np. w czasach Sołżenicyna w obozach panował straszny głód, ale można było otrzymywać paczki od rodziny. Teraz paczki wolno dostawać dopiero po odbyciu połowy wyroku, i to tylko tyle na ile pozwala reżim: w łagrach reżimu surowego - dwie paczki po 5 kg rocznie, w łagrze reżimu specjalnego - jedną jedyną na cały rok. Pierwszą z brzegu karą jest pozbawienie więźnia prawa do paczek. Niejeden raz człowiek odsiaduje wieloletni wyrok do końca bez żadnej paczki. To bardzo ciężko...

Pyt.: Dotarł na Zachód wstrząsający list Kuzniecowa. Publikujemy go w trzecim numerze "Pulsu" w tłumaczeniu z francuskiego. W jaki sposób mógł dojść? Jak w o g ó l n e z obozu można przesłać list?

N.G.: Najciekawsze jest, w jaki sposób list wychodzi z łagru. Znam różne metody, ale nawet dla niezależnego czasopisma polskiego nie mogę o tym mówić. W każdym razie, kiedy z więzienia butyrskiego chciałam przekazać na wolność oświadczenie, że zaczynam głodówkę - przekazałam je...

Pyt.: Wiem, że przyjaźniłaś się z Aleksandrem Ginzburgiem. Opowiedz nam o nim. Kiedy wspomina się ostatnie procesy o nim mówi się "święty"...



N.G.: To bezsensowne określenie. Mówić o takich ludziach jako o świętych, to dopuszczać myśl, że tylko święci nadają się do takiej działalności... Alika poznałam wiosną 1960 roku, gdy wydawał swoje czasopismo poetyckie "Syntaksis". Było to małe pismo, pierwsze czasopismo samizdatu. W każdym numerze drukowano dziesięciu poetów, po kilka wierszy każdego. Gdy poznałam Alika wyszły już 3 numery. Przepisywałam je na maszynie. Czwarty numer przygotowaliśmy razem. Nie wyszedł. Alik został aresztowany, a wszystkie teksty do numeru skonfiskowane. Podczas przygotowywania numeru czwartego często dyskutowaliśmy. Zarzucałam mu, że chce publikować wszystkie wiersze, jakie mu przynoszono, nieraz czystą grafomanię. Alik mówił wówczas: niech czytelnik zdecyduje czy są to wiersze czy grafomania. Jego tolerancja była dla mnie trudna do zaakceptowania, ale myślę, że to cały Alik.

Agencja TASS usiłowała zasugerować opinii zachodniej, że Ginzburg był kryminalistą i pijakiem. Kryminalistą - to oczywisty absurd. A pijak? W ostatnich latach Alik nie pił w ogóle, bo był chory. Przedtem pił nie więcej niż inni, a żył w stałym napięciu. Myślę, że właśnie Polacy mogą to zrozumieć: W Rosji pije się tak samo jak w Polsce. Nie był oczywiście w żadnym wypadku alkoholikiem, ale nie odwracał się od kieliszka.

On, Alik, jest łagodny, jest delikatny; ale ile razy było trzeba, zbierał się w sobie i stawał się twardy, nieugięty. Tak było w więzieniu śledczym w 1967, tak było w obozie, we wszystkich głódówkach, w akcjach protestu w łagrze i w więzieniu władymirskim /ze swojego poprzedniego wyroku dwa razy po pół roku odsiedział w więzieniu/, wreszcie ostatnio w więzieniu śledczym. Jego nieugiętość była znana, niezawodna i wypróbowana. Dlatego było po prostu śmieszne, gdy, nie pamiętam już kto - sędzia czy prokurator, może jakiś przedstawiciel prasy - powiedział coś takiego, że Ginzburgowi dali mniejszy wyrok bo pomagał śledztwu. I tak oczywiście nikt w to nie uwierzył.

Pyt.: W jaki sposób dołączają się do was nowi ludzie? Teraz po wyrokach, natychmiast, na miejsce skazanych, Ginzburga, Szczarańskiego, Petkusa, Slepaka, zgłosili się następni. Jak się to dzieje w warunkach takiego terroru?

N.G.: Rzeczywiście, to bardzo interesujące. Myślę, że ludzie zrozumieli po prostu, że strach przed niczym nie chroni. Że nie wolno czekać, aż wszystkich wsadzą. Ostatnio zgłosiło akces kilku naukowców. Np. Polikonow. Człowiek bardzo eksponowany, zastępca dyrektora czy przewodniczący jakiegoś oddziału Instytutu Badań Jądrowych w Dubnej. Pierwszy raz zaprotestował, gdy nie wypuszczono go z rodziną za granicę. Dawniej pisałby ewentualnie zażalenie do władz i nikt by o tym nie wiedział. Tym razem poszedł do Wojnowicza, który jest już człowiekiem wyklętym przez władze, i w jego mieszkaniu zorganizował konferencję prasową dla dziennikarzy zachodnich. Taki człowiek wchodzi potem w sposób naturalny w krąg ludzi zwanych dysydentami. Przed procesem Ginzburga Polikonow - wraz z żoną Ginzburga, Iriną - udał się do naczelnika więzienia i do sędziego śledczego. W ciągu jednego roku zaangażował się całkowicie. Po wyrokach wstąpił oficjalnie do grupy helsińskiej.

Na miejsce skazanych - Szczarańskiego i Slepaka - weszli teraz dwaj nowi działacze żydowskiego ruchu emigracyjnego, Ulanowski i Abramowicz. To bardzo ważne. Wielu ludzi w Związku Radzieckim i bardzo wielu na Zachodzie popiera żydowski ruch emigracyjny, ale chcieliby oddzielić go od ruchu obrony praw człowieka. Uważają, że Żydzi nie potrzebują niczego więcej prócz emigracji i dlatego nie powinni wiązać się z dysydentami. Myślę jednak, że członkowie działacze ruchu żydowskiego rozumieją już, że bez solidarności i wspólnego działania nie uzyskają niczego. Nie znam ani Szczarańskiego ani nowych członków tej grupy, ale wzruszyło mnie bardzo to, co powiedział Szczarański na procesie. Powiedział, że jest szczęśliwy, ponieważ przyjaźnił się i pracował z takimi ludźmi jak Sacharow, Orłow, Ginzburg, z ludźmi, którzy są chlubą inteligencji rosyjskiej.

Ucieszyłam się bardzo, kiedy dowiedziałam się, że do grupy helsińskiej weszła ostatnio Sofia Wasilewna Kallistratowa. Można ją porównać ze Steinsbergową w Polsce. Była obrońcą w moim procesie, obrońcą demonstrantów z Placu Czerwonego /broniła Deroné/, broniła Grigorenki w Taszkientcie, była obrońcą we wszystkich procesach, do których w ogóle dopuszczano adwokatów. W zeszłym roku, gdy utworzyła się komisja psychiatryczna przy grupie helsińskiej, Sofia Wasilewna stała się konsultantem prawnym tej komisji. Dzisiaj jest członkiem grupy helsińskiej.

Coraz więcej jest tych, którzy widzą w działaniu sens.



Pyt.: Jednak Związek Radziecki jest olbrzymim krajem - stanowicie małą grupkę. Nie mówię o moralnej stronie waszej działalności i postawy; ich przocenić nie można. Mówię o konsekwencjach waszego działania...

N.G.: W Polsce gdy coś się w jakimś mieście dzieje wiadomość o tym na ogół dociera do wszystkich innych miast. Nasz kraj jest za wielki. Gdzieś na prowincji pojedynczy ludzie protestują spontanicznie i zostają zesłani do obozu. Jeżeli nie zostają skazani z art. 70, to nikt nigdy może się o nich nie dowiedzieć. Z artykułu 70 - za agitację i propagandę antyradziecką - zostaje się skazanym na łagier polityczny. Ale np. za oszczerstwa przeciw ustrojowi idzie się do łagrów kryminalnych. Jeżeli tam przypadkiem nie trafi się na jakiś kanał, którym prześle się wiadomość o sobie...

Ale mimo wszystko nawet przed utworzeniem grup helsińskich mieliśmy bardzo liczne kontakty: wiedzieliśmy co dzieje się na prowincji od Lwowa do Magadanu i od Archangielska do Armenii, byliśmy zawsze informowani o wypadkach spontanicznych protestów.

I tak, już bardzo dawno temu, w latach 1967-68, nawiązano kontakty z krymskimi Tatarami, a także z ruchem małego narodu Meschów na Kaukazie, który podobnie jak Tatarzy krymscy został wysiedlony ze swojej ziemi pod koniec wojny.

W latach 70-tych nawiązaliśmy kontakty z różnymi sektami religijnymi, które domagają się swobody wyznania czy też prawa do emigracji. Jest wiele sekt na Dalekim Wschodzie, które także dają znać o swoich problemach za naszym pośrednictwem, pośrednictwem "małej garstki" ludzi działających. Ta tak zwana "mała garstka" /czy ich działanie ma sens? - mówi się na ogół/, otóż ta mała garstka odgrywa rolę swego rodzaju porte-parole wszystkich krzywdzonych w kraju. Żaden dziennikarz zachodni nie dotrze do tych ludzi, na ich daleką prowincję, na ich głuchą wieś, a oni, owa "mała garstka", otrzymują dokumenty, listy, petycje, przesyłają je dalej, na Zachód, i potem wracają one do kraju za pośrednictwem radia Swoboda. Radio Swoboda jest bardzo zagłuszone, ale głównie w wielkich miastach. Słucha go natomiast cała prowincja, więcej nawet niż jakichkolwiek innych stacji. Swoje audycje nadają w I6 czy I7 językach narodów Związku Radzieckiego. A słuchać radia nikt się już u nas nie boi. Za samo słuchanie radia teraz nie wsadzają i ludzie o tym wiedzą. Inna sprawa, gdy ktoś zostaje aresztowany, wówczas mogą mu w wyroku napisać i to, że słuchał radia Swoboda, ale nie będzie to stanowiło punktu oskarżenia, tylko będzie służyło wyjaśnieniu, jak skazany stał się "antysowieckim".

Pyt.: Za parę dni zacznie się proces Aleksandra Podrabinka, sanitariusza-demaskatora więzień psychiatrycznych. Sama byłaś w szpitalu psychiatrycznym. Czy byłaś razem z prawdziwymi chorymi? Czy zmuszano was siłą do brania leków? Co czuje się w trakcie leczenia? Czy człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że obniżają się jego funkcje umysłowe? Czy boi się tego?

N.G.: Aleksander Podrabinek to człowiek bardzo młody, ma teraz 26 lat, a już od kilku lat zajmuje się pracą o wykorzystywaniu psychiatrii do celów politycznych. Niedawno zrobiono w Londynie kontrproces Podrabinka. Byłam tam w roli świadka i stawiano mi pytania czy jego książka "Medycyna karząca" zawiera fakty rzeczywiste. Sądzę, że zawiera ich za mało. Pełna wersja książki i wszystkie kartoteki zostały skonfiskowane w czasie rewizji. Podrabinek zdecydował się wówczas wysłać wersję niepełną, bo bał się utracić i tę...

Dzień w szpitalu psychiatrycznym to dzień jak każdy inny; najgorsze jest to, że nie wiesz, ile ich będzie. Człowiek idzie do łagru czy do więzienia - ma wyrok, zna termin, nawet najdłuższy, ale zna. Wie, kiedy wyjdzie. A człowiek skazany na leczenie psychiatryczne nie zna żadnego terminu, oficjalnie nie jest więźniem. W rzeczywistości szpital to normalne więzienie, ze strażnikami, z celami, z kratami, ze wszystkim czym jest więzienie, ale jeszcze do tego z lekami, lekarzami i z tą straszną niepewnością, kiedy i czy w ogóle się stąd wyjdzie. W więzieniu psychiatrycznym w Kazaniu widziałam kobiety, które siedziały z powodów politycznych osiem, dziesięć, dwanaście, a nawet szesnaście lat.

I nie tylko nie wiesz, kiedy wyjdiesz, ale też jak i wyjdiesz. Czy zostaniesz sobą. To uczucie, że jeszcze ciut, ciut i utracę rozum przeżywałam każdego dnia. Każdego dnia czułam, że jestem na granicy sił fizycznych i psychicznych. Jeszcze jeden dzień - myślałam - i rzeczywiście oszaleję. Bardzo trudno żyć w takim stałym napięciu; miałam szczęście, że nie byłam tam długo. Ale widziałam ko-



biety, które siedziały długo, a miały w sobie taką siłę oporu, że zachowały pełną świadomość. Znałam dziewczynę, która siedziała 12 lat. Wsadzono ją z powodów religijnych - oficjalnie za naruszenie przepisów paszportowych. Za takie przewinienie wsadzają zwykle do obozu najwyżej na rok, ale ją uznano za psychicznie chorą, wysłano do Kazania i przesiadła tam 12 lat...

Pyt.: Cały czas leczona?

N.G.: Cały czas leczona.

Mnie dawano haloperidol w tabletkach. Bardzo ciężki lek, daje objawy wtórne, objawy choroby Parkinsona. A ta dziewczyna nie chciała brać tabletek. Należała do cerkwi "istotno-prawosławnych chrześcijan". Nie jest to sekta w dosłownym tego słowa znaczeniu; nie uznają władzy patriarchy moskiewskiego, który poszedł na kompromis z władzą i nie uznają chrampów oficjalnych, chrampów otwartych. Tylko za to ją posadzili. Otóż ona nie chciała przyjmować tabletek. Więc dawali jej ten sam lek w zastrzykach. To jest o wiele gorzej.

Pyt.: Nie można udawać, że się bierze tabletki, a nie połykać?

N.G.: Skądże. Patrzą, pilnują, sprawdzają, czy tabletki nie zostały w ustach...

Pyt.: Czy miałaś jakieś badania psychiatryczne?

N.G.: No, badania... W czasie "leczenia" odbywają się takie niby wizyty z lekarzami. Ot, żeby wpisać coś do historii choroby, żeby przepisać leki. Gdy raz już znajdziesz się w więzieniu psychiatrycznym, musisz być leczony. Każdy jest leczony, bez przerwy, od pierwszego do ostatniego dnia...

Pyt.: Czy tam byli prawdziwi chorzy?

N.G.: Oczywiście. Większość kobiet siedziała tam za zabójstwa, bądź za usiłowanie zabójstwa. Dużo było takich, które symulowały w trakcie śledztwa, bo sądziły, że lepiej pójść do szpitala. Nie wiedziały, że trafią do więzienia psychiatrycznego. I symulantki i prawdziwe chore płakały, że wolałyby pójść do łagru. Przez tę niepewność...

Pyt.: Czy można zorientować się, czym kierują się władze posyłając jednych do więzień psychiatrycznych, a innych do łagrów?

N.G.: Nie bardzo. To odbywa się falami. Np. w ostatnich procesach - helsińskich - nikogo nie wsadzono do szpitala. Na Zachodzie było już za dużo protestów przeciw więzieniom psychiatrycznym. Ale to nie znaczy, że zarzucono tę metodę. Znaczy to tylko, że jest stosowana wobec ludzi mniej znanych. Na prowincji zdarza się to nadal bardzo często, bo o ludziach stamtąd na Zachodzie wie się bardzo mało...

Pyt.: Wróćmy jeszcze do obecnych procesów. W prasie zachodniej najmniej mówiło się o sprawie Petkusa i dlatego nie wiemy prawie nic o jego działalności...

N.G.: Petkus jest byłym więźniem politycznym, przewodniczącym grupy litewskiej. Większość byłych więźniów politycznych z Litwy, jak np. Galajuskas, była we wczesnej młodości w partyzantce i później za to ich skazywano. Petkus jest młodszy od nich. Pierwszy raz skazano go za nielegalny związek, drugi raz za samizdat. Odsiedział łącznie 16 lat. Petkus należy do ludzi, którzy nie rezygnują, a przede wszystkim nie zapominają o tych, którzy pozostali w obozach. W 1976 roku założył grupę helsińską i za to skazano go teraz. Dostał 7 lat reżimu specjalnego plus 3 lata więzienia plus 5 lat zesłania.

W tej grupie było pięciu ludzi. Jeden z nich Tomas Venclova, chciał wyemigrować i bez przerwy odmawiano mu paszportu. Po utworzeniu grupy helsińskiej natychmiast go otrzymał i wyjechał.

W grupie jest jeszcze była więźniarka polityczna, jeden ksiądz katolicki i jeden uczestnik ruchu żydowskiego; oni są na wolności. Z kręgu osób sympatyzujących z grupą aresztowano Balisa Galajuskasa, o którym już mówiłam. Znałam go osobiście i myślę, że człowiek, który po 25 latach wychodzi z łagru i jest jeszcze bardziej otwarty dla innych, że taki człowiek jest nadzwyczajny. Petkusa nie znałam osobiście. Wszyscy, którzy go znają, mówią o nim z wielką miłością.

Pyt.: Czy spotkałaś się w Związku Radzieckim z ciężkimi torturami fizycznymi?

N.G.: Ja jeszcze nie, ale ostatnie lata były najgorsze z całego okresu postalinowskiego. Już zaczynają torturować rzeczywiście.

Pyt.: W śledztwie?

N.G.: W śledztwie. Jeszcze do niedawna, w okresie postalinowskim, więźniów politycznych palcem nie tykano. Owszem, grożono, nęcano, znęcano się psychicznie. Torturowanie lekami, tak, ale to już nie w śledztwie. Tymczasem ostatnio, w 1977 roku,



na Ukrainie bito w trakcie przesłuchań Mikołaja Rudenkę, który jest inwalidą wojennym, i strasznie torturowano Gelię Snegirięwa - pisarza ukraińskiego, bliskiego współpracownika grupy hełsińskiej. Był on strasznie bity podczas głodówki w więzieniu, bity tak, że całą dolną połowę ciała miał sparaliżowaną. Napisał wtedy podanie do władz o przeniesienie do szpitala cywilnego. Znajdował się w takim stanie, że administracja więzienna była pewna, że wkrótce umrze. I w gazetach, najpierw w ukraińskiej, a później w "Litieraturnoj Gazietie", zamieszczono list z samokrytyką, z kajaniem się, napisany jakoby przez Snegirięwa. A on, oprócz podania, niczego w ciągu całego śledztwa nie podpisywał. Po wydrukowaniu listu przeniesiono go do szpitala cywilnego.

W czasie operacji - a była to operacja kręgosłupa - nie dano mu narkozy; podawano mu tekst listu i mówiono: "dostaniesz narkozę jak podpiszesz". A on listu nie podpisał i cała operacja odbyła się bez znieczulenia.

Na Zachodzie opowiadano mi o torturach fizycznych w Urugwaju czy w Argentynie. Wydaje mi się, że u nas powoli zaczyna się to samo; te dwa systemy represyjne - radziecki i południowo-amerykański - uczą się od siebie nawzajem.

sierpień 1978

Natalia Gorbaniewska urodziła się w 1936 roku. Poetka, tłumaczka, m.in. poezji polskiej, publicystka. W latach sześćdziesiątych była inicjatorką "Kroniki Bieżących Wydarzeń" będącej dokumentem represji wobec opozycji i bezprawia panującego w ZSRR. "Kronikę" redagowała wraz z Aleksandrem Ginzburgiem i Jurijem Gałanskowem, który umarł jako młody chłopak po "operacji" żołądka przeprowadzonej w łagrze. 25-go sierpnia 1968 roku Gorbaniewska demonstrowała na Placu Czerwonym w Moskwie przeciwko inwazji na Czechosłowację. Tym razem jeszcze nie zrobiono jej procesu. Posypały się jednak represje i bezustanne nękania.

W grudniu 1969 roku Gorbaniewską aresztowano. Osadzono ją najpierw w więzieniu w Butyrkach, a następnie w specjalnym szpitalu psychiatrycznym w Kazaniu. Zwolniono ją w roku 1972, a następnie zmuszono do emigracji. Obecnie przebywa w Paryżu gdzie jest sekretarzem redakcji kwartalnika "Kontynent". Na Zachodzie wydała książkę dokumentalną pt. "Południe" /Południe/. Wywiad, który zamieszczamy został przeprowadzony dla "Pulsu" przez naszego współpracownika, w sierpniu 1978 roku po procesach Ginzburga, Szczarańskiego i Petkusa.

J.B.

"A N E K S"

kwartalnik polityczny 20 79

LESZEK KOLAKOWSKI: Jak być konserwatywno-liberalnym socjalistą

LUDWIK DEMBIŃSKI: Prawo i władza

Wypowiedzi o sytuacji gospodarczej Polski, ekonomistów zamieszkałych w kraju i na emigracji.

O "Ziemii Ulro" Czesława Miłosza pisze Krzysztof Dorosz.

O wypowiedziach na temat wydarzeń marcowych z KRYTYKI nr I pisze Jadwiga Szadek



W NASZYM OBOZIE • CZECHOSŁOWACJA

Tadeusz WALENDOWSKI

## WSTĘP DO WYCIECZKI NA POŁUDNIE

W ciągu lata miałem możliwość spotkać się i porozmawiać z kilkoma młodymi Czechami, współtworzącymi bądź aktywnie uczestniczącymi w nieoficjalnym życiu kulturalnym swego kraju. Kiedy przypominam sobie nastrój tych rozmów, na plan pierwszy wybija się ogromna wzajemna ciekawość, wyrażająca się dziesiątkami pytań, które stawiałem sam i które mi zadawano; ujawniły się przy tym zasadnicze braki wiedzy o tym, co dzieje się u sąsiadów, czerpanej po obu stronach granicy przede wszystkim z zachodnich źródeł.

Po drugie, zarówno dla mnie, jak i dla moich rozmówców, znaczenie i potrzeba wzajemnych kontaktów, wymiany doświadczeń i informacji, krążeń ludzi, idei i wydań, były oczywiste i nie wymagały osobnych deklaracji. Skupiliśmy się więc na praktycznej stronie zagadnienia.

Trzecia rzecz, bardzo charakterystyczna i zaskakująca zarazem, to wzajemny podziw, graniczący z niedowierzaniem. Czesi zaskoczeni byli szczególnie jawnością naszego działania, różnorodnością i społecznym zasięgiem niezależnych inicjatyw kulturalnych w Polsce.

Podziw i zazdrość, jakie wykazywali, gdy porównywaliśmy stopień społecznego zainteresowania kulturą alternatywną - lub, jak kto woli, niezależną - w naszych krajach, mówił wiele i o społeczno-politycznej rzeczywistości, w której działają, i o ich własnym poczuciu narzuconej przez władze izolacji. Skazani wciąż jeszcze na przepisywanie na maszynie lub, w najlepszym wypadku, fotograficzne powielanie swoich wydań, z niedowierzaniem i zazdrością brali do ręki wydawnictwa NOW-aj.

Z rzeczy, które wzbudziły mój podziw i uznanie, bardziej nawet niż odwagę i determinację ludzi, pragnę tutaj wyróżnić ideowy i intelektualny dorobek niepokornych Czechów, którego rozmiary i powagę uświadomiły mi te rozmowy. Stąd też redakcyjna inicjatywa wprowadzenia na stałe do HULSU problematyki czeskiej i dorobku pisarzy i intelektualistów Czechosłowacji.

Podobnie jak ruch Karty 77, związana z nią na wiele sposobów niezależna działalność kulturalna w Czechosłowacji łączy w sobie wiele różnorodnych nurtów i tradycji. Szczególne miejsce zajmuje wśród nich ruch muzycznego podziemia, którego dotyczą wszystkie trzy publikowane poniżej teksty.

"Sprawozdanie o Trzecim Muzycznym Odrodzeniu w Czechach" stanowi najpełniejszą istniejącą relację o źródłach i rozwoju tego ruchu. Autorem jej jest Ivan Jirous, jedna z czołowych postaci muzycznego podziemia i, na tyle, na ile to słowo jest tu odpowiednie, jego główny ideolog. Z wykształcenia historyk sztuki, krytyk, od 1969 roku kierownik artystyczny Plastic People, pionierskiej grupy rock'owej czeskiego undergroundu. Znany w kręgu przyjaciół pod przydomkiem Magor /Szajbus/. Aresztowany w marcu 76, przebywa - z jedną krótką przerwą - do dziś w więzieniu, gdzie 5-go maja tego roku otrzymał czwarty kolejny wyrok, na miesiąc przed końcem poprzedniego: półtora roku więzienia za "zorganizowane zakłócenie porządku publicznego". Napisane w lutym 75 roku "Sprawozdanie..." pełni odtąd funkcję zasadniczego tekstu teoretycznego całego ruchu.

Vačlav Havel, znany pisarz i dramaturg, działacz Karty 77, autor słynnego listu do Gustava Husaka /patrz KRYTYKA nr I/, zawarł w eseju "Rozprawa" świadectwo moralnego wstrząsu, jakim był dla wielu obecnych na sali sądowej proces przeciwko Jiro- usowi i trzem innym muzykom podziemia we wrześniu 1976.

"Początek nowej ery" Ivana Hartela wymaga nie co obszerniejszego wprowadzenia. Otóż latem bieżącego roku ukazała się na Zachodzie płyta zespołu Plastic People.



Dołączona jest do niej starannie opracowana i bogato ilustrowana, kilkadziesiąt stron licząca broszura p.t. "Wesołe getto" /The Merry Ghetto/, rodzaj przewodnika po wesołym getcie kulturalnego podziemia Czechosłowacji. Stamtąd właśnie pochodzi esej Ivana Hartela. Obok ciekawej i wyczerpującej kroniki podziemia, doprowadzonej do początku bieżącego roku, zawiera on również próbę politycznej interpretacji zjawisk kultury alternatywnej w kategoriach ultralewicowego, "prawdziwego" komunizmu. Wydaje się, że oceny Hartela zawierają sporą dozę przesady i są też dość odległe od tego, co myślą o sobie sami aktorzy opisywanych wydarzeń. Szczególnie dziwnie brzmią dla nas te wywody Hartela, gdzie stawia on obok siebie i w pewnym sensie zrównuje czeskich "dysydentów" i współpracowników reżimu Husaka. Drażniący jest też jego hurraoptymizm i uproszczenia, charakterystyczne zresztą dla wielu formułowanych na Zachodzie ocen działalności "dysydentów". Przy wszystkich jednak budzących się zastrzeżeniach, tekst ten ma co najmniej dwie zalety, które, moim zdaniem, przesadzają o celowości publikacji. Pierwszą jest jego wartość informacyjna, niezwykle istotna wobec poważnych braków naszej wiedzy o życiu południowych sąsiadów. Druga zaleta, kto wie, czy nie istotniejsza, to fakt uświadomienia nam żywotności radykalnego nurtu myśli społecznej Czechów, sięgającej korzeniami aż do XV-wiecznych husyckich chrześcijan-komunistów, tabożyków /n.b. ważną postacią tego ruchu był Jan Žižka, znany nam spod Grunwaldu i uwieczniony przez Matejkę/. Nurt ten miał silny wpływ w środowisku studenckim podczas "praskiej wiosny" 1968 roku i zachował się do dziś, zarówno w samej Czechosłowacji, jak i wśród licznej posierpnicowej emigracji, spośród której wywodzi się przypuszczalnie nasz autor, ukrywający się pod pseudonimem Ivan Hartel. Aktualny stopień tych wpływów trudno jest ocenić, nie jest to jednak kierunek, który można pominąć przy próbach kreślenia oblicza ideowego dzisiejszej Czechosłowacji, szczególnie, gdy mowa o ludziach młodych.

Poważny stosunek młodych Czechów do rodzimych kierunków i tradycji ideowych, ich żywe zainteresowanie i niezła znajomość głównych nurtów życia duchowego współczesnego świata, były dla mnie bodajże najważniejszym i najbardziej pobudzającym odkryciem kilku rozmów minionego lata. Pozostaje mi tylko wyrazić nadzieję, że dla czytelników PULSU spotkanie z południowymi sąsiadami będzie równie ciekawe i pouczające.

Zachęcam wszystkich do wycieczki na południe. Zaczynamy od podziemia...

Ivan HARTEL

#### POCZĄTEK NOWEJ ERY

"Istnieje tylko jedna sytuacja, w której niczego nie można zrobić: taka, w której ludzie sami zdecydowali, że niczego nie można zrobić. Bo n i k t nie robi tego za nich".

/z podziemnego wydawnictwa/

W sierpniu mija dziesięć lat od czasu, gdy tysiące młodych Czechów toczyły nierówną walkę z okupacyjnymi wojskami Kremla. Rok później, w sierpniu 1969, jeszcze raz ćudnienie człogów i odgłosy strzelaniny rozbrzmiewały w czeskich miastach. Tym razem jednak czołgi i wozy pancerne nie były kierowane przez Rosjan, lecz przez armię i milicję zainstalowanego przez nich w Czechach marionetkowego rządu. Podczas



tych dwóch sierpni zastrzelono wielu młodych ludzi.

Krew, która popłynęła, była krwią niewinnych, nieznanych i w większości bardzo młodych ludzi, o czym zazwyczaj nie pamiętają zarówno pölecznicy, jak i krytycy reżimu.

Tymi morderstwami przypieczętowany został okres masowego udziału ludności w życiu publicznym, którego kulminacją były lata 1968-69, a zaczęła się podziemna działalność lat siedemdziesiątych. Pierwszymi, którzy świadomie schodzili do podziemia, byli związani z politycznymi grupami młodzi robotnicy i studenci, oni też pierwsi doświadczyli bezpośrednich represji. W miarę rozszerzania się tej polityki husakowskiej "normalizacji", w ślad za nimi zmuszone były rychło pójść grupy czynne w dziedzinie kultury.

Grupa The Plastic People of the Universe powstała w samym środku tego bałaganu. Połączyli się zaledwie kilka tygodni po inwazji, przetrwali dobre i złe dni, by stać się według określenia jednego z podziemnych wydawnictw "żywą legendą czeskiego rock'a". Relacja Ivana Jirousa o Trzecim Muzycznym Odrodzeniu w Czechach wyjaśnia, jak do tego doszło i jak, wbrew beznadziejnej w powszechnym odczuciu sytuacji, rozwinęło się żywotne kulturalne podziemie, skupione wokół muzyki, lecz obejmujące także młodych poetów, malarzy i posiadające - według danych policyjnych - tysiące sympatyków.

Początkowo rozwój tej "kultury alternatywnej" pozostał niedostrzeżony prawie przez wszystkich, z wyjątkiem młodzieży i policji. Wczesne próby zduszenia go miały głównie charakter administracyjny: Plastic People pozbawiono uprawnień zawodowych. Kiedy występowali nadal jako zespół amatorski na małych koncertach i szkolnych zabawach, wzbudziło to bezpośrednie zainteresowanie milicji i zagrożono im oskarżeniem o "nielegalne zarobki", chociaż nie brali pieniędzy za te występy. Przed rokiem 1973 zakazano im występów w Pradze, zaś wszelkie wysiłki organizowania koncertów na prowincji były skutecznie paraliżowane przez policję.

Zrobili wtedy ostatni wysiłek, by zalegalizować swój status i wystąpili przed komisją kwalifikacyjną, która dzięki silnemu poparciu wielu praskich muzyków i krytyków muzycznych przyznała im tymczasowe uprawnienia zawodowe. Było to krótkotrwałe zwycięstwo. Po upływie dwóch tygodni otrzymali list dyrektora agencji artystycznej odwołujący tę decyzję z tego względu, że ich muzyka może spowodować "negatywne skutki społeczne".

Wtedy to Plastic People zeszli do podziemia w pełnym tego słowa znaczeniu. Wszak uprawnieniomijali grając wyłącznie na prywatnych zebraniach, jak wesela czy urodziny lub też jako goście innych, legalnych zespołów. W tym czasie, jak wskazuje Jirous, podziemie kulturalne zaczęło rozszerzać swój zasięg. W ślad za tym, rzecz jasna, wzmożły się policyjne represje. Prywatne koncerty Plastic People i innych zespołów kończyły się często interwencją milicji, poszukującej jakichkolwiek przejawów zakłócenia porządku lub naruszenia prawa - narkotyków, osób bez stałego miejsca pracy /niezatrudnieni są w Czechosłowacji karani/, braku pozwolenia na używanie publicznych pomieszczeń i tak dalej.

Najostrzejsza interwencja miała miejsce podczas koncertu w marcu 1974, w małej wiosce Rudolfów koło Czechskich Budziejowic, gdzie zresztą Plastic People występowały tylko jako goście. Bataliony milicji i wojska młóćąc pałkami wtargnęły w tłum młodzieży, paręset osób zapędzono i wtłoczono do specjalnie przygotowanego wagonu wywieziono do Pragi. Nikt spośród muzyków nie został aresztowany, jednak wielu spośród słuchaczy usunięto następnie ze szkół lub nie dopuszczono do matury, a 17 lipca 74 skazano na wyroki do 14 miesięcy więzienia sześć osób /Jan Pysný, František Ceška, Roman Janeček, Miluše Stevichová, Helena Kropiková i Valerie Turková/. Był to pierwszy większy proces podziemia.

Po wydarzeniach w Rudolfowie władze zajęły się rozpracowaniem nieoficjalnej aktywności młodzieży w skali całego kraju. Wiadomo na przykład, że księga z fotografiami wszystkich zatrzymanych w Rudolfowie została rozesłana do wszystkich posterunków milicji w Czechosłowacji. W niektórych rejonach kraju całkiem niewinne imprezy w rodzaju wspólnego puszczania latawców lub niedzielnej wycieczki były rozpęta-  
ne przez policję. Jesienią 1974 aresztowano grupę młodych ludzi po wystawieniu nieoficjalnego spektaklu lalkowego w wiosce Hostýn na Morawach.

Następny duży proces, 11 grudnia 74, skończył się wyrokami do dwóch i pół roku dla siedmiu osób /Emil Hauptmann, Lenka Horáková, František Maxera, Ivan Biel, Lu-



bonir Piperek, Ondřej Květoň, Jan Skrabánek/.

Mimo to ruch nadal przybierał na sile. Na Drugim Festiwalu Kultury Alternatywnej 21 lutego 1976 w Bojanowicach ujawniły się w pełni rozmiary podziemia: przed liczną młodą publicznością wystąpiło kilkanaście zespołów muzycznych. Tym razem pojawiło się tylko dwóch milicjantów z miejscowego posterunku, rozglądających się za pijanymi.

Była to cisza przed burzą. W niecały miesiąc później nastąpił generalny atak na podziemie. 17 marca i w następnych dniach aresztowano co najmniej 27 muzyków z pięciu podziemnych zespołów /Plastic People, DG 307, Umělá Hmota II i III oraz Hever i Vazelina/ oraz dwóch pieśniarzy /Charlie Soukup i Sváta Karásek/, jednocześnie przeprowadzając rewizje w ich mieszkaniach. Ponadto w tym samym czasie przesłuchano ponad sto osób związanych z ruchem.

Ta szeroko zakrojona operacja przeprowadzona była wspólnymi siłami milicji i służby bezpieczeństwa. Konfiskowano prywatną korespondencję, rękopisy, maszynopisy, taśmy magnetofonowe, filmy i fotografie jako "dowody rzeczowe". Zabrano też instrumenty muzyczne i sprzęt elektroniczny Plastic People i DG 307, kompletowane ogromnym wysiłkiem przez poprzednie sześć lat.

Jak gdyby tego było mało, 7 kwietnia władze rozpoczęły kampanię propagandową w prasie, radio i telewizji przeciwko aresztowanym muzykom. Zarzucano im noszenie długich włosów, antyspołeczną postawę, alkoholizm, narkomanie, przedstawiano ich jako element przestępczy i przypadki wymagające leczenia psychiatrycznego. Oskarżano o wywoływanie niepokojów społecznych, udział w zbiorowych orgiach i zorganizowane zakłócenia porządku publicznego. Na specjalnej konferencji prasowej w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych wyświetlono jeden ze skonfiskowanych filmów, mający uzasadnić te oszczerstwa. W rzeczywistości był to film pochodzący z 71 roku, ukazujący jeden z ostatnich koncertów zupełnie innej grupy awangardowej - Aktual Milana Knižaka - nie występującej już od szeregu lat.

Władze planowały postawić przed sądem większą liczbę osób, ostatecznie jednak osądzono siedmiu muzyków, chociaż według prawa wielu innych pozostaje do dziś w stanie oskarżenia.

6 lipca 1976 trzech członków zespołu Hever i Vazelina: Miroslav Skalický, Karel Havelka i František Stárek otrzymało wyroki do dwu i pół roku za "zorganizowane zakłócenie spokoju". Jedyną ich "zbrodnią" była pomoc w zorganizowaniu oficjalnej imprezy kulturalnej pod mecenatem Związku Młodzieży Socjalistycznej, gdzie wygłosił odczyt Ivan Jirous oraz śpiewali Charlie Soukup i Sváta Karásek. Proces był tak jaskrawym pogwałceniem prawa, że nawet władze uznały konieczność ustępstwa i na rozprawie rewizyjnej wyroki zmniejszono o połowę.

Główny proces miał miejsce w Pradze w dniach 21 - 23 września 76. Spośród planowanych czterestu tylko czterech muzyków zasiadło na ławie oskarżonych, prawdopodobnie wskutek obawy władz przed reakcją własnego społeczeństwa i Zachodu. Tym niemniej Ivan Jirous, Vratislav Brabánc, Pavel Zajiček i Svatopluk Karásek skazani zostali na wyrąki dochodzące do półtora roku więzienia z dobrze znanego paragrafu o "zorganizowane zakłócenie spokoju". Był to już czwarty większy proces przeciwko młodym nonkonformistom, lecz - ku ogólnemu zaskoczeniu - jego skutki były dokładnym przeciwieństwem zamierzeń władz. Zarówno przed procesem, jak podczas trwania rozprawy coraz większa liczba osób związanych z opozycją kulturalną i polityczną występowała publicznie w obronie oskarżonych. Pisano listy protestacyjne do władz partyjnych i państwowych, do zachodnich środków masowego przekazu; wiele osób przybyło na rozprawę dla okazania solidarności z oskarżonymi.

Proces otworzył im oczy na głębsze znaczenie zjawisk zachodzących w kulturalnym podziemiu. Świadczy o tym bodaj najlepiej esej Václava Havela o tej rozprawie. Przekonali się też, że władze gotowe są użyć wszelkich dostępnych środków dla zdławienia nie tylko politycznej opozycji, lecz każdej nonkonformistycznej formy działalności i to w okresie bezpośrednio po podpisaniu przez Husaka Deklaracji z Helsinek i innych międzynarodowych porozumień dotyczących praw ludzkich i obywatelskich. Jednocześnie uświadomili sobie możliwość znacznie większej solidarności w walce o obronę tych praw niż kiedykolwiek podejrzewali.

Z tej świadomości - bezpośrednio zainspirowanej przykładem podziemia - narodził się ruch Karty 77. Gdy w styczniu 77 ogłoszono Kartę, władze przekonały się, że mają do czynienia z czymś znacznie poważniejszym niż nieoficjalny ruch młodzie-



żowy. Do końca 1977 Kartę podpisało niemal tysiąc osób ze wszystkich środowisk, znacznie większa liczba współpracuje z ruchem Karty anonimowo, a cichych sympatyków można liczyć na miliony /dane te ujawnił Minister Spraw Wewnętrznych, dr Obzina podczas tajnej narady w ministeestwie w marcu 77 r./. Historyczna kampania środków masowego przekazu przeciwko Kartie i stała, wciąż nasilająca się prześladowania jej sygnatariuszy przez policję, najlepiej wykazują, jak przestraszone są władze.

Nie jest niespodzianką, że wielu czynnych uczestników kulturalnego podziemia podpisało Kartę 77, a jeszcze mniej dziwią informacje o kolejnych procesach przeciwko podziemiu. Piąty proces, w którym sądzeni być mieli Milan Hlavsa, Jiří Kabeš, Josef Janiček i Jaroslav Vožniak z zespołu Plastic People oraz Jaroslav Kukal, członek DG 307 i Charlie Sokoup, przewidziany był na styczeń 77, a następnie odroczony w wyniku zamieszania wokół Karty 77, niemniej zarzuty im przedstawione pozostają nadal w mocy.

Jaroslav Vožniak, perkusista Plastic People, został skazany później na dwa i pół roku więzienia z innego paragrafu - za odmowę pełnienia służby wojskowej z powodu przekonań religijnych /prawo w Czechosłowacji nie czyni wyjątku dla takich osób/. Rozpoczął odbywanie kary w sierpniu 1977.

Za to samo "przestępstwo" skazany został 14 czerwca 77 na dwa i pół roku przyjaciel zespołu Aleš Březina, student teologii. Podobnie dwa lata więzienia otrzymał František Matula, inny sympatyk podziemia. 2 lipca 1977 odbył się na Południowych Morawach marsz protestacyjny 11 osób, manifestujących w ten sposób publicznie solidarność i poparcie dla wszystkich odmawiających służby wojskowej z powodu przekonań religijnych.

21 września 77 robotnik Jan Princ został skazany na trzy miesiące więzienia za to, że pozwolił swoim przyjaciołom /w tym pozostającym na wolności członkom Plastic People/ grać na prywatnym przyjęciu w swoim domu, w wiosce Rychnov, na północy Czech. Było to pożegnalne przyjęcie dla kanadyjskiego tłumacza, Paula Wilsona, który po dziesięciu latach pobytu w Czechosłowacji został zmuszony do opuszczenia kraju. Przyczyna wydalenia go nie została ujawniona, lecz było jasne, że ma to związek ze wspólnymi występami Wilsona i Plastic People kilka lat wcześniej.

Dziesiąty proces miał miejsce 7 października 77 w Domažlicach. Zakończył się siedmioma wyrokami do dwóch lat więzienia za "zorganizowane naruszenie porządku publicznego". Wśród skazanych znalazł się sygnatariusz Karty 77, młody ślusarz Viktor Broh. Proces był efektem wtargnięcia milicji na rockowy koncert w Kdyně, gdzie młodzi ludzie, inaczej niż przed trzema laty w Budziejovicach, próbowali się bronić. W wyniku tego samego incydentu, 12 grudnia 77 skazano sześciu innych uczestników. Byli to Václav Tušil, Jiří Navrátil, Božena Kapustová, Karel Konopka i Bohumil Trě.

Kiedy piszę te słowa, trwają przygotowania do dwunastego procesu, gdzie oskarżonym jest Ivan Jirous, kierownik artystyczny Plastic People. Nie minął miesiąc od jego zwolnienia we wrześniu 77, gdy został ponownie aresztowany na wernisażu malarstwa w jednym z praskich klubów młodzieżowych, gdzie wygłosił niezapowiedziane przemówienie o wystawionych obrazach. Powiedział tam, między innymi, że sztuka ta przetrwa wszystkie te oficjalne organizacje młodzieżowe. Jirous pozostaje w więzieniu dotychczas i czeka go prawdopodobnie nowy proces o zorganizowane zakłócenie porządku publicznego. I/

W przygotowaniu jest też inny proces, przeciwko dramaturgowi Václavowi Havelowi, aktorowi Pavlovi Landowskyemu i Jaroslavowi Kukalowi z grupy DG 307. Nie trzeba chyba dodawać, że wszyscy są sygnatariuszami Karty 77. Zostali aresztowani na balu Związku Zawodowego Kolejarzy w Pradze. Zarzut - jak zwykle - zorganizowane naruszenie spokoju.

Inny popularny muzyk, piosenkarz i poeta Jaroslav Hutka otrzymał zakaz występ-  
I/ Już po napisaniu tego tekstu, 5 maja 1978, Ivan Jirous został skazany w Pradze na półtora roku więzienia. Nowy wyrok został wydany na miesiąc przed terminem, w którym Jirous miał wyjść z więzienia.

Jest to już jego czwarty wyrok.



pów publicznych i obecnie grozi mu proces o "nielegalne wykonywanie zawodu".

Bardziej może niż czymkolwiek innym, Czesi chlubią się swą miłością do muzyki i wysokimi umiejętnościami w tej dziedzinie. Często sły się popularne powiedzenie, że "każdy Czech jest muzykiem".

Czytającemu ten smutny katalog prześladowań, przesłuchań, aresztowań i wyroków sądowych nieodparcie nasuwa się pytanie, dlaczego obecne władze tak boją się muzyki? Pierwszym krokiem do zrozumienia tego lęku musi być szersze spojrzenie na zjawisko kulturalnego podziemia.

Muzyczne i kulturalne podziemie tym różni się od innych, bardziej głośnych form działalności "dysydenckiej", że jego zasięg obejmuje wszystkie warstwy społeczne współczesnej Czechosłowacji.

Przed wszystkim dociera ono do najbardziej upośledzonej grupy społecznej, którą nikt inny nie zajmuje się - do młodych robotników, dociera do nich, przemawia w ich imieniu i nawiązuje z nimi kontakt. Poezja i muzyka podziemia, szczególnie takich zespołów, jak Bílé Světlo /Białe Światło/ i Hever i Vazelina, wyraża ich frustrację, ich wrażliwość na wyzysk, któremu podlegają. Ta wrażliwość nie jest w żadnym wypadku teoretyczna: wszyscy członkowie wspomnianych zespołów są sami robotnikami i grywają jedynie w wolnych chwilach. Ich muzyka jest wielkim świadectwem wywodzącym się z codziennego doświadczenia wyniesionego z hal fabrycznych. Nie próbują skorzystać z muzycznych kwalifikacji, jako szansy ucieczki od jałowego życia jakie dzielą z innymi robotnikami. Bez wielkiego rozgłosu, z powodzeniem biorą się do naświetlania podstawowych spraw, których żaden ze znanych dysydentów nie próbował nawet rozważać. Demaskują zarówno wyzysk, którego istnienie tak bardzo stara się ukryć władza, a którego nie kwestionują dysydenci, jak i elitaryzm społeczny, będącym kamieniem węgielnym każdej władzy i nie budzący zastrzeżeń dysydentów. Co więcej, naświetlają bezpośrednie powiązania między oboma tymi czynnikami i ukazują, jak prowadzi to do ugody, o różnym stopniu i odcieniach.

Jeden z funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa, przesłuchujący często działaczy podziemia, powiedział raz ze szczerym zdziwieniem: "To przedziwni ludzie. Chcą iść do więzienia za swoje zasady!" To wskazuje na drugi wymiar podziemia i inne źródło jego dużych wpływów. Ruch ten wypracował zasady moralne wykraczające poza uproszczoną ideologię polityczną, zasady wychodzące z głębokiego rozumienia godności i powołania człowieka i dzięki temu umożliwiające przebicie się przez gęstwinę przeróżnych pseudo-problemów, stawianych zarówno przez ugodowców, jak i przez taktyków opozycji. Wyraził to najlepiej Ivan Jirous podczas pierwszego Festiwalu Kultury Podziemnej w Postupicach, 1 września 1974: "My wszyscy, zebrani tutaj, jesteśmy ludźmi, którym nie potrzeba absolutnie żadnego uznania czy zaszczytów. W tym znaczeniu jesteśmy najbardziej wolni ze wszystkich. Stanowimy wspólnotę ludzi wierzących - wierzących w tym samym sensie jak Taboryci". /Radikalni Husyci, komuniści XV wieku - przyp. autora/.

W swojej muzyce i piosenkach podziemni artyści wyrażają całkowitą beznadziejność życia w społeczeństwie totalitarnym, zatrutym przywracanymi sztucznie do życia drobnomieszczańskimi wartościami, którymi usiłuje się wynagrodzić kompletny brak wpływu jednostki na własny los. Wyrażają potrzebę wolności, prawdy i niesprostytuowanych wartości moralnych i w tym znaczeniu, mówiąc w imieniu najniższych warstw społecznych, przemawiają w imieniu całego społeczeństwa. Gdy Karásek śpiewa o społecznym diable, gdy Zajiček domaga się osobistej etyki, gdy Jirous mówi o bezinteresowności, gdy Sokoup sztydzi z zaślepionego konsumenta, gdy Skalický opowiada o życiu wyzyskiwanych robotników, gdy Havelka wykrzykuje bunt przeciwko wszechwładnej policji, gdy Vondruška pisze o całkowicie zniechęconej młodzieży, gdy, wreszcie, Hlavsa śpiewa o przewyciężeniu strachu - wszyscy oni burzą fasadę przestarzałego, państwowo-kapitalistycznego, kontrrewolucyjnego, dehumanizującego i antysocjalistycznego systemu, który Rosjanie "tymczasowo" narzucili Czechosłowacji. Przez swoje piosenki i poprzez wizję możliwej przyszłości wywołują oni zmiany u podstaw tego systemu.

Po trzecie, muzycznemu podziemiu udało się wyrwać z błędnego koła przygnębienia i beznadziejności, w którym uwięzione było społeczeństwo Czechosłowacji po inwazji Kremla i zniszczeniu przez Husaka samorodnej aktywności społecznej końca lat sześćdziesiątych. Zamiast, jak wielu innych, wylewać głośne żale, proponowali pozytywne rozwiązania. Zamiast liczyć na współczucie zbiurokratyzowanych systemów na



szerokim świecie, by w ten sposób niepokoić biurokratów z praskiego zamku, spokojnie skoncentrowali się na kontakcie z własnym narodem, z jego najbardziej strudzoną i upośledzoną klasą. Czyniąc to, nieświadomie zapoczątkowali ruch o wielkim znaczeniu dla Europy Wschodniej. W jednym z podziemnych wydawnictw ktoś napisał przed czterema laty: "Ta muzyka wypływa z wnętrza ludzi, prosto z ich serc! To napisany manifest. Manifest mówiący, że muzyka, którą oni czują, nie może być uciszona pałkami, rozszarpana przez psy, zniszczona przez żadną przemoc".

Ostatni dokument Karty z roku 1977 /Dokument nr 13/ dotyczył w znacznej mierze prześladowań muzyki i w konkluzji zwracał się do władz z żądaniem: "...biurokracja nie może decydować o tym, co jest sztuką i jaki rodzaj sztuki można przedstawić publicznie. Taka decyzja może powstać wyłącznie w procesie żywego i twórczego porozumienia między artystami i publicznością". To żądanie jest realizowane w praktyce przez muzyczne podziemie od przynajmniej sześciu lat.

Nie jest to zresztą jedyna inspiracja przejęta przez Kartę od podziemia kulturalnego. W lutym 1975 kierownik Plastic People powiedział: "Podziemie /.../ to deklaracja walki przeciwko utrwalonemu porządkowi, przeciwko władzy... Nic z tego, co robimy nie może zadowolić przedstawicieli kultury oficjalnej, ponieważ nie może zostać użyte dla wytworzenia wrażenia, jakoby wszystko było w porządku. Ponieważ nie wszystko jest w porządku... Celem podziemia, tu, w Czechach, jest stworzenie kultury alternatywnej. Kultury, która będzie całkowicie niezależna od oficjalnych kanałów komunikowania, od społecznego uznania i hierarchii wartości, które są dyktowane przez system".

W dwa lata później ruch Karty 77 rozpoczął rozszerzanie tego co urzeczywistniono w sferze kultury alternatywnej na dziedzinę polityki. Zjednoczył on politycznie różnorodne nurty opozycji socjalistycznej w wspólnej akcji z minimalnym programem realizacji podstawowych praw ludzkich i obywatelskich, programem, który ma przynajmniej /i nareszcie/ autentyczne znaczenie dla zdecydowanej większości społeczeństwa Czechosłowacji.

Ruch ten zajmuje się systematycznie obroną niezwykłych praw obywatelskich wszystkich głównych grup społecznych i zawodowych /kobiet, dzieci, wierzących, robotników, pisarzy, muzyków itp./. Dzięki temu Karta 77 stanowi radykalne odejście od wcześniejszych wzorów opozycji intelektualnej, która zajmowała się przeważnie prawami znaczącymi dla swojej warstwy. Tu także stwierdzić możemy inspirujące działanie podziemia kulturalnego.

Przesłanie podziemia zostało obecnie podchwyczone przez inne ugrupowania opozycyjne, doprowadzając do ich zjednoczenia i rozwoju powszechnego ruchu oporu. Samo zaś muzyczne podziemie stało się organiczną częścią całej "kultury alternatywnej", ruchu, który łączy robotników i intelektualistów, artystów i uczonych, pisarzy, poetów, dramaturgów, filozofów, aktorów, muzyków, fotografów, filmowców, rzeźbiarzy, malarzy, twórców happeningów, socjologów, ekonomistów, historyków, teologów, fizyków i lekarzy, a nawet politologów i działaczy politycznych. Oprócz koncertów organizują oni podziemne wystawy, zawody sportowe, pokazy i antyfestiwale filmowe, spektakle teatralne, publikują i rozpowszechniają niezależne wydawnictwa, ulotki i kasety, organizują demonstracje, marsze protestacyjne i akcje polityczne. Przecistawiając się ogromnym społecznym nierównościom, próbują zakładać miejskie i wiejskie komuny. Ostatnio zaś organizują nawet podziemne uniwersytety, niezależne związki zawodowe i nielegalne rady robotnicze.

Fakt, że identyczne dążenia występowały wyraźnie przed dziesięciu laty, dodaje tylko wagi trudnościom przeżywanym przez obecne władze, szczególnie, gdy uświadomimy sobie, że to właśnie ta rodząca się wtedy pozioma demokracja bezpośrednich producentów i zwykłych obywateli, była rzeczywistą przyczyną radzieckiej inwazji.

Co jeszcze w dawnej działalności podziemia, a obecnie Karty, stanowi echo przekonań głoszonych przez radykalnych przywódców studenckich przed dziesięciu laty, w rodzaju Holečka i Müllera?: "Znane powiedzenie: "społeczeństwo nie jest wolne, gdy prześladowani są intelektualiści" - uzyskuje obecnie głębsze i ściślejsze znaczenie: intelektualiści nie mają prawa żądać wolności dla siebie, dopóki prawo bezpośrednich wytwórców - robotników - do kontroli produktu własnej pracy nie są zagwarantowane w prawdziwie demokratycznym społeczeństwie". Innymi słowy, dopóki prawa autentycznych robotników nie są w pełni zagwarantowane i przestrzegane, prawa intelektualistów pozostaną bez znaczenia dla reszty społeczeństwa.



Ruch społeczny oporu, widziany jako całość, już obecnie tworzy wielką i wciąż rosnącą wspólnotę równych, którzy nie mają do stracenia nic poza kajdanami, a do zyskania - pełne znaczenia i treści, wspólne życie. Posiada on także inną cechę - apajającą - niezaprzeczalne poczucie kreatywności, godności i celu. Gdy nie opiera się on wyłącznie na oderwanej teorii ziemskiego raju, lecz także na odpowiedniej, codziennej praktyce, w sytuacji, kiedy warunki społeczne są już dojrzałe.

Dzieje się to wszystko w ojczyźnie pierwszych europejskich komunistów - husytów, w kraju, gdzie zbankrutowana i zdegenerowana ponad wszelkie wyobrażenia, dwudziestowieczna wersja komunizmu, wciąż pozostaje religią rządzącą. Ziemno prawdziwego komunizmu znów zostało zasiane w sercu Europy, gdzie komunistyczna etykieta służy władzy jedynie do ukrywania wyzysku robotników i ucisku narodów. Część społeczeństwa Czechosłowacji już dzisiaj stawia pierwsze kroki w kierunku urzeczywistnienia w codziennym, wypełnionym pracą życiu, starego ideału społecznej równości, w praktyce dawno odrzuconego przez reżym i używanego przezeń jako przysłowiowa kiełbasa na sznurku - tylko do wachania.

Ludzie ci tworzą ruch, który wstrząśnie podstawami społeczności europejskiej. Dotychczas zawsze kultura była własnością klas rządzących. W minionych wiekach była ona zawłaszczona, tworzona i przekazywana przez arystokrację. W naszym wieku jest stale przywłaszczana przez burżuazję Zachodu i nową, pasożytniczą burżuazję Wschodu. Czeskie podziemie pokazuje rodzącą się zdolność młodej klasy robotniczej Europy do stworzenia własnej, potężnej i niezależnej kultury.

Co więcej, podstawowe ludzkie problemy sformułowane przez czeskie podziemie, dotyczące autentycznej równości obywateli, zarówno w roli robotników i twórców, jak w istnieniu indywidualnym, społecznym i politycznym, są najbardziej palącymi i powszechnie ignorowanymi problemami we wszystkich trzech światach naszej boleśnie podzielonej planety.

Birmingham Universality, luty 1978

Ivan Hartel

Przełożyła z angielskiego Agnieszka Lwowska

Ivan Jirous

#### SPRAWOZDANIE O TRZECIM MUZYCZNYM ODRODZENIU W CZECHACH

W wielkich rewolucjach kulturalnych jedyną metodą jest, aby ludzie wyzwolili się sami i nie wolno robić niczego, co miałoby zastąpić ich wysiłek. Wierście ludziom, polegajcie na nich i szanujcie ich inicjatywę. Odrzućcie lęk i nie bójcie się zamętów. Niech ludzie wychowują się sami w tym wielkim rewolucyjnym ruchu.

Mao Tse-tung



## I

W końcu 1974 roku, dzień przed Sylwestrem, wybraliśmy się pociągiem na koncert do Lišnic, małej wioski na zachód od Pragi. Wsiadliśmy na najbliższej stacji i pozostałe kilka kilometrów szliśmy piechotą. Zmierzchało już. Szliśmy najkrótszą drogą do wsi, przez na wpół zamrożone, bagniste łąki. Było nas czterdzieści pięć osób. Wiedzieliśmy, że z przeciwnej strony, od przystanku autobusowego, zbliżają się do Lišnic inni nasi przyjaciele, a wielu dalszych przyjedzie samochodami. Byliśmy weseli i zarazem wzruszeni. Kończył się rok i mieliśmy nadzieję, że uda się nam uczcić to myzuka; szliśmy na pierwszy koncert grupy Umělá Hmota /Sztuczne Tworzywo/, prócz tego mieli grać Plastykovi /Plastic People - przyp. tłum./, DC 307 i inni. Kiedy tak szliśmy przez puste pola, wielu czuło coś, co jeden z nas wypowiedział głośno. Przypominało to wędrówki w góry pierwszych husytów. Gdy zostało to powiedziane, żartowaliśmy sobie i rozwijaliśmy ten temat. - Przyjdziemy do Lišnic, a tam już będą czekać pańscy pachołkowie /dziś - pachołkowie reżymu/ i rozpędzą nas.

Tak się i stało. Mimo, że było to sylwestrowe spotkanie muzyków z członkami ochotniczej straży pożarnej, z którymi często grali w piłkę, mimo, że spotkanie miało się odbyć w sali miejscowej restauracji, a tamtejsza rada narodowa wstępnie wyraziła na to zgodę - zebranych wezwano do rozejścia się, grożąc użyciem siły. Rozeszliśmy się. Dlatego, że dzisiaj ludzie idący słuchać muzyki, jaką lubią, tak jak kiedyś inni szli w góry słuchać słowa, jakie chcieli usłyszeć, nie mają innej możliwości, jak ustąpić w obliczu siły. W tym samym czasie, gdy zmuszano nas do opuszczenia restauracji w Lišnicach, odbywał się w tym lokalu uroczysty bal myśliwych, z dętą orkiestrą, której decybele dorównywały decybelom muzyki rock'owej z rozjazzowaną choinką, tym bożonarodzeniowym symbolem miłości. Jednym z uczestników bału był człowiek, który nie pozwolił innym bawić się tak jak chcieli, arogancko nie zgodził się rozmawiać z ich przedstawicielami i wezwał przeciwko nim policję. Był to zastępca przewodniczącego Rady Narodowej w Lišnicach.

Dawniej nazwano by go służą Antychrysta, dziś jest przedstawicielem władzy. Nie zasłużył na uwagę, którą mu poświęcamy. Jest jednym z wielu bezimiennych biurokratów, którzy od początku lat siedemdziesiątych uniemożliwili, zakazali lub rozpędzili dziesiątki innych spotkań muzycznych. Jest nieodłącznym atrybutem czasów, które zwracają swe podejrzenia i nienawiść przeciw ludziom chcącym stworzyć takie środowisko i taką sztukę, jakie stworzyć muszą. Ludziom uparcie odmawiającym zgody na to, by sztuka miała służyć czemuś innemu niż opiewanie tych, którzy razem z artystami pragną żyć w prawdzie.

## II.

Nie tyle o tym, co ludzie ci robią - gdyż muzykę trzeba przede wszystkim słyszeć - co o tym, jak to robią i dlaczego, postaram się opowiedzieć w tym sprawozdaniu. Dotyczy ono trzeciego czeskiego odrodzenia muzycznego - okresu zaczynającego się w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, około roku 1973. Kiedy miało miejsce pierwsze czeskie muzyczne odrodzenie /i czy w ogóle miało miejsce/ nie jest tutaj istotne. Nasz termin powstał dzięki wcześniejszemu stwierdzeniu Karola Vojska z kręgu zespołu The Primitives Group, który nazwał drugim czeskim odrodzeniem schyłek lat sześćdziesiątych, okres, w którym doszło do nieoczekiwanej eksplozji zespołów rock'owych /albo big-beatowych, jak je wówczas nazywano/, przede wszystkim w Pradze, ale i w całych Czechach.

W samej tylko Pradze było ich kilkaset. Niewiele z nich znane było szerszej publiczności, nie mówiąc o sławie. Nie o to chodzi. Ważne było to, że możliwość robienia sztuki uzyskali ludzie, którzy w inny sposób nie przecisnęliby się przez gęste sito pochodzenia i kwalifikacji, którzy nie mieli pojęcia o samokształceniu, zaś do zdobywania wykształcenia w szkołach zniechęcało ich to, co widzieli o współczesnym systemie oświatowym.

Najważniejsza więc była sama liczba zespołów rock'owych. Bez względu na poziom,



tworzyły one podstawę dla naturalnego doboru: grupy grały, rozpadały się, powstawały inne. Jak inaczej mogą się poznać ludzie o zbliżonych poglądach i charakterach, jeśli nie tak, że przed szerszym forum wykażą się tym, co potrafią?

Za jedną z głównych złodni obecnego reżymu uważam informacyjną blokadę, nałożoną na młodych ludzi w tym najważniejszą dla nich wieku 16 - 19 lat, gdy człowiek formuje się definitywnie na całe przyszłe życie. Diabli mnie biorą, kiedy słyszę opinie, że jeśli ktoś jest do czegoś przeznaczony, osiągnie to lub znajdzie. Gdzie to znajdzie, skoro otacza go ściana milczenia i nieświadomości? Josef Janiček, obecny kierownik Plastykowych, przez trzy lata działał w grupie The Swimmers, zanim mając 19 lat stał się członkiem The Primitives Group. Milan Hlavsa, kiedy w wieku 19 lat założył The Plastic People of the Universe, miał za sobą działalność w grupie The Undertakers i dwa własne zespoły, które żyły bardzo krótko. W jaki sposób dziś młodzi ludzie mają zakładać bardziej żywotne zespoły, skoro nie mają spontanicznie powstającego zaplecza muzycznego, gdzie mogliby się konfrontować, spotykać i rozchodzić według własnej wolnej woli, kierując się tylko swym wolnym smakiem muzycznym i wzajemnymi sympatiami? Cokolwiek jednak by się nie mówiło, okres ten minął już bezpowrotnie; swój krótki rys historii czeskiego rock'a wprowadzam tylko dla porównania ze współczesną sytuacją, o której będzie dalej mowa. Świadomie nie wymieniłem nazwy żadnej ze słynnych czeskich grup rock'owych; chodziło mi raczej o podkreślenie niezwykłej powszechności muzyki rock'owej w tym okresie. Ale istniał w Pradze zespół, którego nie można nie przypomnieć: The Primitives Group.

### III.

Kiedy zmienia się modus muzyki  
 Kiedy modus muzyki się zmienia  
 Kiedy zmienia się modus muzyki  
 Trzęsą się mury miasta

The Fugs

Z perspektywy lat możemy bez przesady stwierdzić, że z powstaniem The Primitives Group pojawia się w Pradze fenomen podziemia - jakkolwiek jeszcze nie świadomie, ale w sferze odczuć. Jest to także powód, dlaczego nie wymieniłem innych zespołów "sławnej" ery czeskiego Beatu. Zaprzepaściły one w żalosny sposób swoje szanse i zdradziły swe powołanie. Przykro było patrzeć, gdy przedstawiciele najmłodszego pokolenia artystów prześcigali resztę pod względem komercjalizacji i na potęgę wyprzedawali stare, zdyskredytowane wzory. Jak celem ich zabiegów stała się kariera, oparta o tzw. teatry małych form, jak wysilał się dla zdobycia akademickiego uznania dla swej twórczości, żeby tylko uprzędzić zarzuty krytyków, tych duchowych impotentów, oceniających muzykę rock'ową według przestarzałych kryteriów, jakie nie nadają się już do niczego, nawet do opisu tych dziedzin sztuki, z których kiedyś zostały przejęte.

W tym komercyjnym morzu duchowej nędzy, gdzie jedna po drugiej tonęły oficjalnie uznawane grupy, trudno było nie zauważyć The Primitives Group. Był to szorstki, surowy zespół, pozbawiony jakiegokolwiek oglądu, a raczej - na odwrót - starający się jej zaprzeczyć. Nie posiadał oryginalnego repertuaru, ale miał za to znakomity smak muzyczny, grając utwory Jimmiego Hendrixa, Erica Burdona, The Greatful Dead, The Pretty Things, The Doors, The Mothers of Invention, The Fugs. Pod koniec lat 60-tych wprowadzenie muzyki anglosaskiej na czeską scenę było wprost niezbędne do tego, by w przyszłości czeska muzyka mogła osiągnąć poziom światowy. Rynek nie był wtedy w tym stopniu co dziś nasycony zagranicznymi płytami. Kiedy Primitives Group grali po raz pierwszy Zappę, znała go w Pradze jedynie garstka koneserów.

Jednak to wszystko nie uczyniłoby jeszcze z The Primitives Group zespołu, od pojawienia się którego można obserwować powstawanie podziemia jako ruchu stwarzającego poza ramami społeczeństwa własny swoisty świat z inną treścią wewnętrzną, inną estetyką i, co za tym idzie, inną etyką. Była to przede wszystkim orientacja



na jeden kierunek współczesnej muzyki - tzw. psychedelic sound.

Tu już Primitives byli całkowicie twórcy. Chociażby dlatego, że w okresie, gdy zainteresowali się tą muzyką, nie wiedzieli o niej wiele więcej niż można sobie wyobrazić znając samą tę nazwę. Wyjaśnili ją sobie jednak właściwie. Starali się poprzez muzykę wprowadzić słuchacza w szczególny stan, który na choćby krótki czas wyzwalał go i obnażał pierwotne podstawy jego istnienia. Oprócz muzyki temu celowi służył szereg innych środków, zapożyczonych od sztuk plastycznych, a głównie z happeningów i użytych w koncertach "Fish Feast" /celebracja wody/, "Bird Feast" /powietrze/, i w innych, gdzie używany był przede wszystkim ogień. Jeszcze tylko parę słów o zespole The Primitives Group. Gdy tylko ten enfant terrible czeskiego rock'a zostaje zauważony przez oficjalną krytykę - zespół z własnej woli przestaje istnieć. Nie oznacza to przerwania rozwoju muzyki psychodelicznej w Pradze. Prymitywni rozwiązują się w kwietniu 1969; w tym czasie już od pięciu miesięcy działa grupa The Plastic People of the Universe.

#### IV.

Piękny jest świat  
 lecz ludzie z plastyku tego nie widzą  
 piękne są kwiaty  
 lecz ludzie z plastyku tego nie widzą  
 Piękny jest zachód słońca  
 lecz ludzie z plastyku tego nie widzą  
 Tylko jedno dla nich istnieje  
 Tylko jedno jest dla nich piękne:  
 Ludzie Z Plastyku w Podziemiu

The Universe Symphony

The Plastic People of the Universe przystąpili do podziemia świadomie; jednak - podobnie jak The Primitives Group, którzy nieświadomie i przez niedoinformowanie stworzyli swoistą wersję muzyki psychodelicznej - Plastykowi tylko częściowo rozumieeli pojęcie underground, w jego dosłownym znaczeniu "podziemie". Niezwykle istotne dla dalszego rozwoju muzyki rock'owej w Pradze było to, że założyciel zespołu - Milan Hlavsa okazał się znakomitym kompozytorem. Oryginalna twórczość muzyczna pociągnęła za sobą oryginalne teksty, które w pierwszym okresie działalności zespołu - nazwijmy go mitologicznym - zawierały zarys kosmologii podziemia. Underground jest tam rozumiany mitologicznie, jako świat odrębnej mentalności, różnej od mentalności ludzi żyjących według utrwalonych wzorów. Teksty Michała Jerneka i Věry Jirousovej, niosące echa kabały Corneliusa Agrippy z Nettlesheim /jego symbolikę wykorzystywali już The Primitives Group w swych świętach żywiołów/, przedstawiają ludzi podziemia w sposób, który w pełni uzasadnia słowa "of the Universe" - "wszechświata" - w nazwie grupy. W charakterystycznej dla tego okresu kompozycji, The Sun, śpiewali: "Wszystkie głupie mózgi są na słońcu, nasz silny naród żyje w odludnym podziemiu".

W kompozycji "The Universe Symphony and Melody about Plastic Doctor" opiewali wszystkie planety Układu słonecznego, a część poświęcona Ziemi nosiła tytuł Plastic People Underground. W "Pieśni dwu nieziemskich światów" widać wpływy mitologii - przede wszystkim celtyckiej i kabały Agrippy - oraz świata muzyki rock'owej /Lennon i Yoko Ono/, który także przedstawiany jest w sposób mitologiczny. Bohaterem pieśni jest mityczny ptak Fajfet. Kiedy zaś Plastykowi kierują swe zainteresowanie na świat realny, jak mogłoby się wydawać na przykład w kompozycji "Piorun kulisty", opiewającej ich ulubioną postać z historii Czech, dziwaka i wynalazcę świecącego pręta - Prokopa Diviša, to rzeczywistość przedstawiona jest w sposób nie budzący wątpliwości, że chodzi o coś innego niż mityczne widzenie świata: Diviš siedzi tam w chacie w kanadyjskiej puszczy z przyjaciółmi, wśród których jest m.in. Roy Estrada, gitarzysta basowy zespołu The Mothers of Invention.

Oddziaływanie muzyki wzmocnione jest środkami wizualnymi i tu Plastic People



nawiązują świadomie do doświadczeń The Primitives Group. Na scenie płoną ognie podsycane przez "palaczy" w barwnych kostiumach, członkowie zespołu mają pomalowane twarze, w utworze "Piorun kulisty" występuje pólkacz ognia. Na premierze "Symfonii Wszechświata" w klubie artysty plastyka Mánés Plastykowi Ludzie składają bogowi Marsowi ofiarę w postaci kury; występując wieczorem tego dnia, gdy pierwszy człowiek stanął na Księżycu, zapalili latający talerz, który był dotąd stałym elementem ich dekoracji.

Podobnie jak w twórczości własnej, również w działalności "oświatowej" Plastic People of the Universe kontynuują dzieło The Primitives Group. Wprowadzają na praską scenę utwory niezapomnianej grupy Warhola - The Velvet Underground, wykonują prawie wszystkie kompozycje Sandersa i Kupferberga z grupy The Fugs. Grają też oczywiście nowe utwory Franka Zappy.

Tak to mniej więcej wyglądało w czasach, gdy przydomek "of the Universe" był w nazwie grupy w pełni uzasadniony. Wprawdzie do dziś pozostali wierni dawno obranej nazwie, lecz w międzyczasie wydarzyły się rzeczy, które zmusiły ich od pewniejszego zakotwiczenia na ziemi. Z undergroundu mitologicznego narodziło się podziemie w znaczeniu kulturalno-socjologicznym, takie, jakie wymyślili i proklamowali na początku lat sześćdziesiątych Sanders, Ginsberg, Nuttal, Leary i inni pionierzy tego ruchu. Na koniec odważę się powiedzieć, że w warunkach naszego systemu społeczno-politycznego, stało się ono podziemiem we właściwym tego słowa znaczeniu.

## V.

Jeszcze raz wziął go diabeł  
na bardzo wysoką górę, pokazał mu  
wszystkie królestwa świata oraz ich  
przepych i rzekł do niego: dam ci  
to wszystko, jeśli upadniesz  
i oddasz mi pokłon.

Ewangelia św. Mateusza

Na początku lat siedemdziesiątych reżym wydaje szereg drastycznych zarządzeń, przy pomocy których praktycznie likwiduje muzykę rock'ową jako ruch. Zakazuje się śpiewać po angielsku, zmienia angielskie nazwy zespołów, wielu najlepszych muzyków rock'owych staje się żalocznymi akompaniatorami komercyjnych gwiazd pop-music. The Plastic People of the Universe nie chcieli i nie uczynili żadnej zmiany, która byłaby narzucona im z zewnątrz, która nie wypływałaby z wewnętrznej potrzeby samych muzyków, ani w nazwie, ani w repertuarze, ani w swoim wyglądzie. Zespół traci status profesjonalny, odchodzą słabsze jednostki i jądro grupy, wokół Janička i Hájlvsy, zaczyna praktycznie od zera, bez aparatury, instrumentów, bez stałego zaplecza, ale za to z całkowicie jasną koncepcją: obowiązkiem muzyka jest grać taką muzykę, jaką dyktuje mu jego świadomość i jaka sprawia mu radość; jedynie wtedy może swoją radość stworzenia przekazać słuchaczom. Kiedy po dłuższej przerwie Plastic People wystąpili w nowym składzie - doszedł w pierwszym rzędzie skrzypek - wirtuoz Jiří Kabeš oraz, na pewien czas, wokalista Paul Wilson - i zimą 1971 na zabawie tanecznej w Ledči nad Sazawą przedstawili nowy program, dla wszystkich stało się jasne, że jest to jedyny zespół spośród znanych grup rock'owych, który pokazuje, że obniżenie poziomu artystycznego i rezygnacja z różnych atrybutów rock'a nie są bynajmniej koniecznością. Były tam dziesiątki ludzi z Pragi, Karlovych Varów i innych miast. Zaczęła tworzyć się atmosfera tego, co później skojarzyło się nam z "chodzeniem w góry", wspomnianym na początku mego sprawozdania. W Ledči nad Sazawą, na widok dziesiątków przyjezdnych, którzy kolejną, autobusami, samochodami i stopem podróżowali z daleka na występ Plastykowskich, Milan Hlavsa wyrzekł pamiętne słowa: "My na to nie możemy się wypiąć, nawet gdybyśmy chcieli. Jak inaczej będą się ci ludzie bawić?"

Zespół Plastic People znalazł się w wyjątkowym położeniu, jako jedyna podziem-



na grupa rock'owa w Czechach. Całą swoją działalnością wykazywał, że underground nie jest tylko nalepką oznaczającą nowy styl muzyki, lecz przede wszystkim życiową i duchową postawą. Zawsze miałem za złe pozostałym praskim grupom rock'owym, które były zupełnie dobre, że na początku lat siedemdziesiątych zaczęły opuszczać pozycję, ustępować przed establishmentem i za cenę wykonywania jakiegokolwiek muzyki zrezygnowały z możliwości robienia sztuki.

Dlaczego ci ludzie tak postąpili? Myślę, że brakowało i do dziś im brakuje świadomości tego, co to jest sztuka, jaka jest jej funkcja i co jest obowiązkiem ludzi posiadających dar tworzenia. Kto sobie tego jasno nie uświadomi, łatwo może zejść na bezdroże. Plastykowi zachowali twarz nie dlatego, że są dobrymi muzykami, w Pradze znalazłoby się w tym czasie wielu lepszych. Ale nawet w najcięższym okresie, kiedy nę mieli sprzętu ani zaplecza, było dla nich jasne jedno: Lepiej w ogóle nie grać, niż grać muzykę, która nie wypływa z ich własnych przekonań. Lepiej wcale nie grać, niż grać to, czego sobie życzy reżym. A i tak jest to powiedziane łagodnie. Bo nie jest to lepsze, tylko konieczne. Poświęcenie i wyrzeczenie się wszystkiego jest podstawowym warunkiem poprzedzającym jakąkolwiek publiczną działalność w sferze duchowej i w obecnej sytuacji każdy powinien być na to przygotowany. I to nie dopiero wtedy, kiedy już sprawy są oczywiste. Jeśli zaś uczyni się jakiegokolwiek ustępstwo, traci się wszystko.

Jeśli diabeł /który dziś mówi ustami reżymu/ postawi warunek: obetnijcie włosy, tylko tak trochę, a będziecie mogli grać to, co gracie - trzeba powiedzieć nie, raczej nie będziecie grać wcale.

A w ogóle, nawet nie to jest ważne. Nie leży w mocy reżymu zabronić grać tym, którzy wyrzekli się wszelkich korzyści płynących z pozycji profesjonalnego muzyka. Reżym może przycisnąć tylko tego, kto chce mieć lepiej niż inni. Na tego, kto chce lepiej żyć - nie w znaczeniu zabezpieczenia materialnego, lecz w sensie dążenia do prawdy - reżym ma za krótkie pazury. Tylko ci artyści, którzy zrozumieją, że posiadają dar tworzenia, by opiewać swoich bliźnich, a nie po to, by powodziło im się lepiej niż bliźnim, będą w przyszłości godni miana artysty. "Wielki artysta jutra zejdzie do podziemia" napisał u schyłku życia Marcel Duchamp. Przez podziemie /underground/ rozumiał nie nowy kierunek, ale postawę duchową uczciwego artysty, jego reakcję na dehumanizację i skurwienie wartości w społeczeństwie konsumpcyjnym.

## VI.

Kiedy stwierdziliśmy, że Plastic People byli jedyną rzeczywiście podziemną grupą rock'ową u nas, nie znaczyło to, że byli jedyną grupą podziemną w ogóle. Przez krótki czas istniała oprócz nich grupa Aktual. Można by ją z grubszą zaliczyć do rock'a, lecz przeważały u nich elementy muzyki aleatorycznej i kompozycji serialnych, przez co leader zespołu i kompozytor, Milan Křižák, łączył się z tym nurtem nowej muzyki, jaki reprezentuje w pierwszym rzędzie John Cage. Křižák, który był przede wszystkim twórcą happeningów, environmentów i "wydarzeń", zakładając zespół nieco "wyprzedził swój czas". W odróżnieniu od Plastic People, nie znalazł oparcia w publiczności gotowej przyjąć tę muzykę /w tym znaczeniu okazał swoją wartość powolny proces podnoszenia muzycznej edukacji publiczności i przygotowywania jej do przyjęcia nowych form muzycznych, zapoczątkowany jeszcze przez The Primitives Group/. Doszło do paradoksalnej sytuacji: na wspólnym koncercie Aktual i Plastic People w Sušej, w październiku 1971, kilkuset słuchaczy gorąco przyjmowało muzykę Plastic People /grali wtedy wyłącznie utwory The Velvet Underground/, uzupełnione kilkoma własnymi/, a Aktual kompletnie przepadł. Jedynymi, którym podobala się muzyka Křižáka, byli właśnie Plastykowi i grono ich bezpośrednich współpracowników.

Ujęła ich nie tylko żywość, spontaniczność i pomysłowość występu, gdzie wykonywano niezwykle instrumenty, jak beczki po asfalcie, startujący motocykl, a na innym wspólnym koncercie, w praskim F - klubie - elektryczną wiertarkę, rąbanie drewna, rzucanie ryżu w publiczność itp. Co uczyniło na nich największe wrażenie, to czeskie teksty Křižáka, przekazujące prowokujące treści widzowi, przywykłej w



tym okresie do angielskiego, jako języka obowiązującego dla tego typu muzyki. Co prawda Plastic People od początku swego istnienia używali czasem czeskich tekstów, lecz były to wyłącznie jakieś recytacje, które przez swą niezwykłość podkreślały raczej manieryczny charakter utworów, niż służyły bezpośredniemu przekazywaniu ludziom konkretnych treści. Knižák natomiast był zawsze przekonany, nawet w okresie, kiedy nie było to popularne, że współczesna muzyka w tym kraju powinna przemawiać do ludzi językiem dla nich zrozumiałym.

Ponieważ wysoko oceniam wpływ Knižáka na dalszy rozwój oryginalnej twórczości Plastic People - wpływ raczej w znaczeniu impulsu i prowokującej konfrontacji - nie mogę nie wspomnieć również o słabościach, które dostrzegaliśmy w grupie Aktual i które później doprowadziły do rozwiązania zespołu. Wiąże się to z pełną sprzecznością osobowością Knižáka. Wprawdzie zawsze głosił on anonimowość twórczości artystycznej, w tym przypadku ukrywając się pod nazwą Aktual, w rzeczywistości jednak pozostał wielką indywidualnością, urodzonym przywódcą i fascynującą osobowością, mocno przyćmiwającą swe otoczenie. Z wyjątkiem perkusisty i fletisty Jana Marii Macha właściwie wszyscy byli wykorzystywani przez Knižáka jako instrumenty muzyczne, na których grał on sam, siłą swego ducha i woli, którą w niezwykły sposób umiał przenieść na współpracowników. Jeśli brać pod uwagę czysto muzyczny efekt, było to imponujące. Nie wystarczyło jednak w sytuacji, w której, aby przetrwać, trzeba stworzyć zespół będący społecznością jednakowo ważnych indywidualności, gdzie jednolite dzieło powstaje jako wynik ich wzajemnych interakcji. Zgodne byłoby to z deklaracjami samego Knižáka. Jeszcze raz muszę wskazać na paradoks w związkach między Plastikowymi i Aktuałem: jest dla mnie bezsporne, że Aktual wywarł wpływ na dalszy rozwój Plastic People, lecz by koło się zamknęło - sędzę, że najszersza społeczność, istniejąca dziś wokół grupy The Plastic People of the Universe, urzeczywistnia w praktyce to, czym Aktual zajmował się tylko symbolicznie /"Będzie miasto Aktualu"/.

## VII.

Zaczynając od pewnego punktu  
nie ma już powrotu.  
Ten punkt trzeba osiągnąć.

Franz Kafka

Nawet w okresie, gdy Plastic People stali się grupą podziemną w pełnym znaczeniu społecznym i kulturalnym, przetrwała w ich repertuarze jakaś nuta liryczna. Komponowali muzykę do wierszy Williama Blake'a, do tekstu "Fairly Queen" Edmunda Spencera i poezji Jiří'ego Koláča z jego romantycznego, powojennego okresu. Nie było to bez znaczenia ani dla zespołu, ani dla jego słuchaczy. Podobnie jak The Fugs, wyrażali w ten sposób świadomość, że rock nie spadł z nieba, jako zjawisko oderwane od całego kulturalnego dziedzictwa cywilizacji zachodniej, której jesteśmy częścią. Wprawdzie zasadniczy repertuar /z wyjątkiem tekstów Koláča/ śpiewany był po angielsku, ale zespół, a przede wszystkim jego spiritus agens - Milan Hlavsa - zaczął odczuwać to coraz bardziej jako ograniczenie. Ostatnim impulsem, którego Plastic People potrzebowali, by stać się trubadurami podziemia w sposób nie podlegający żadnej wątpliwości, było spotkanie z twórczością poety Egona Bondy. Od tej pory komponują wyłącznie do jego wierszy. Bondy jest poetą zajmującym się najważniejszymi i najgłębszymi podstawami ludzkiego istnienia, od jego wymiaru społecznego aż po niedoskonały byt biologiczny. W swojej poezji wypełnił on nieświadomie jeden z punktów programu, sformułowanego przez przedstawicieli undergroundu w 1964 roku: "Wykorzenie całkowicie i na zawsze kłamstwo św. Pawła, które milcząco zakłada, w chrześcijańskiej konwencji, że ludzie nie srają, nie szczają i nie pieprzą". Nie istnieje w poezji Bondy'ego tabu, które nie byłoby obalone, przy czym nie jest to celem samym w sobie, ani zamierzoną prowokacją, ale szczerym wyrażeniem prawdy o życiu i o miejscu człowieka w świecie. Przez to, że zaczęli komponować muzykę do tekstów poety, któremu reżym nie pozwolił na opublikowanie ani jednego wiersza,



Plastic People dali w sposób jasny do zrozumienia, że stokroć bardziej zależy im na tworzeniu i przekazywaniu tego, co sami uznają za kulturę, niż na zajmowaniu miejsca w oficjalnej strukturze kulturalnej.

Jądro zespołu jest już na tyle silne, że mogą sobie na to pozwolić. Spotykają się tam i wzajemnie dopeniają niespokojny duch Milana Hlavsy z jego niepohamowaną tendencją do stałego rozwijania muzyki; Josef Janiček - wszechstronny muzyk o wsapaniałej dyscyplinie wewnętrznej, który stanowi rodzaj przeciwnego bieguna dla żywiołowej natury Hlavsy; Jiří Kabeš, który był obecny przy początkach czeskiego rock'a, a następnie nie grał przez wiele lat, do czasu, gdy otrzymał propozycję współpracy z Plastic People - ostry dźwięk jego skrzypiec nadaje kompozycjom Hlavsy - nie-; mał niezmierny charakter; i wreszcie saksofonista Vráta Brabanec wnoszący spontaniczność, a przede wszystkim humor, tak potrzebny przy interpretacji tekstów Bondy'ego.

Nawet teraz, kiedy Plastykowi śpiewają teksty przemawiające bezpośrednio do widowni, zgodnie z tradycją czeskiej muzyki psychodelicznej nie zapominają o scenicznej stronie występów, które przeradzają się czasem w rodzaj muzycznych happeningów. Na zakończenie koncertu w Klukovicach koło Pragi w czerwcu 1973 grali utwór "Jak to będzie po śmierci" /według krótkiego opowiadania pod tym samym tytułem, napisanego przez czeskiego filozofa Ladislava Klime - przyp. tłum./ - aleatoryczno-elektroniczną kompozycję z wykorzystaniem tego niezwykłego instrumentu, thereminu. Przed sceną rozwinięto transparent z napisem OJ OBSZEDŁEM JA PIĘĆ PÓL /kluczowy cytat z opowiadania Klime - przyp. tłum./. Transparent zasłonił całkiem scenę i muzyków. Poeta Pavel Zajiček, który stał na stole w tyle sceny, trzymając przed ustami zapaloną żarówkę i mrugając oczami, zakończył koncert magłym skokiem przez transparent, między siedzącymi na podłodze przed sceną widzów.

Najciekawszą postacią sceniczną miał koncert Plastykowych w Veleni koło Pragi w grudniu 1973 r. W przeciwieństwie do normalnej atmosfery koncertów rock'owych, nadano temu występowi charakter wiejskiej zabawy tanecznej z dętą orkiestrą. Na scenie stworzono environment z wielkiej ilości gałązek grabu; były tam bale drewna, na których muzycy spokojnie spożywali podwieczorek jak zwykli drwale, popijając piwo i żartując, jakby zupełnie nie było publiczności. Na skraju sceny stał Pavel Zajiček ubrany w srebrzysty, azbestowy skafander żarodoporny /używany wcześniej przez wysokogórską wyprawę czeską, badającą wulkany w Ekwadorze - przyp. tłum./ i przez mikrofon opowiadał swój sen z poprzedniej nocy: "Pierwszego grudnia! Plastic People of the Universe concertino! Dwudziestego szóstego grudnia każdy bierze woreczek fasoli i w góry! Anty! Wysadź głowę spod pierzyny - wyrzuć to czego się boisz - pozbadź się straszego pana - wypłuj kilo paranoi - idź - pij - żryj - żyj - pij - piej! Biegnę z gównem na wprost płótna - wetknę toto gówno w płótno!" Potem powtórzał monotonnie okrzyk: "Anty! ... Anty!", co trwało kilka minut i tworzyło powolny rytm, przerywany okrzykami: "DG 307 pozdrawia Prahan! Ciocia Hendrix to zwykła włóczęga z Ostrohu! - Seeberg!" /W tym okresie Zajiček, Hendrix i inni mieszkali razem w starym zamku zwanym Seeberg, w Zachodnich Czechach, gdzie próbowali założyć komunę - przyp. tłum./.

Oczywista sprzeczność między tym schizoidalnym popisem i tym, co działo się z tyłu /gdzie muzycy nie zwracając uwagi na Zajička kontynuowali posizek, a potem odśpiewali znaną ludową piosenkę, fałszując tak, jak to zdarza się słyszeć w knajpie, tuż przed zamknięciem/, jest dobrym przykładem tego, jak Plastykowi poczynają sobie z tekstami, do których komponują muzykę. Najsubtelniejsze melodie rezerwują do tekstów typu: "Wczoraj, jak to przy niedzieli, strasznie jaja mnie swędzieli" itp. Drażniące napięcie, jakie powstaje między brutalnym tekstem i piękną postacią muzyczną, którą przybiera, stanowi jeden z najsilniejszych środków muzyki psychodelicznej. Kiedy wreszcie Plastykowi zaczęli grać, skonsternowana publiczność, zamiast kompozycji rock'owych, na które była przygotowana, usłyszała serię utworów elektronicznych, z elementami happeningu /np. "Kometa Kohoutka" gdzie Ivo Pospíšil z grupy DG 307 chodził po scenie w gwiazdzistym habicie, z wykonaną przez dzieci kometką na kiju, a Hlavsa piał jak kogut/. Po kilku utworach w stylu typowym dla Plastic People, na zakończenie znów odezwała się piosenka ludowa "Do lesička na čekanou", ale podstawowa linia melodyczna, grana przez saksofon i skrzypce, zakłócona była rytmicznie przez rock'ową strukturę muzyki.

Pomimo elementów muzyki elektronicznej, które Plastykowi przejęli ze współczes-



nej muzyki rock'owej /Zappa, Captain Beefheart/ i od Edgara Varrese, mimo pewnych prób aleatorycznych, mimo jazzującego brzmienia - co jest głównie zasługą Brabanecy, podstawą muzyki zespołu pozostaje żywy i wyraźny rytm rock'owy, który obecnie jest starannie opracowywany, czasami prawie manieryczny, ale nigdy akademicki.

Ważną cechą muzyki Plastic People jest to, że nie wyrzekli się głosu, jako środka oddziaływania na publiczność. Nie jest chyba przypadkiem, że stosunkowo ciekawe obecne zespoły czeskie czy słowackie, mają repertuar w przeważającej mierze instrumentalny. Głos coś mówi, więc jest niebezpieczny; grupy, które nie chcą śpiewać lirycznych nonsensów, a nie odważą się lub też nie przyjdzie im do głowy śpiewać teksty, które znaczyłyby coś dla ludzi - rozwiązują problem przez usunięcie głosu w ogóle. Zespół Plastic People of the Universe właśnie dzięki wadze, jaką przywiązuje do wypowiadania się głosem, mimo różnorodności i skomplikowanego charakteru swej muzyki, bliższy jest zespołom typu The Fugs lub David Peel, niż do The Mothers of Invention Zappy w ich instrumentalnym okresie.

### VIII.

Dlaczego właściwie wskazujemy rok 1973 jako początek trzeciego czeskiego odrodzenia muzycznego? Po pierwsze, w tym czasie powstały dwa nowe zespoły: Sen Nocy Świętojańskiej Band /Sen noci svatojánské/ i, w pierwszym rzędzie, DG 307. Prócz tego, rozpoczynają się wspólne akcje, w których uczestniczą zespoły o różnych orientacjach muzycznych; zanikają wcześniejsze antagonizmy między muzyką rock'ową i innymi formami muzycznymi. Ludzie zaczynają się interesować bardziej tym, co ich łączy - sprzeczniwie wobec polityki kulturalnej reżymu, niż tym, co ich dzieli w ich sympatiach czy awersjach dla różnych form wypowiedzi artystycznej.

Wiosną 1973 odwiedził Pragę członek Szkoły Krzyżowców /Křižovnícké škola - grupa grafików działająca w 2 połowie lat 60-tych - przyp. tłum./, pochodzący z jednego z krajów zachodnich, który od kilku lat co roku przyjeżdżał do Pragi. Mówił o swoim zaskoczeniu tym, jak wszyscy spoważnieli. Znał nas jako dziką i spontaniczną gromadę, a teraz spotkał grupki ludzi, którzy się jakby - tego słowa użył - intelektualizowali. Trzeba było tego spojrzenia z zewnątrz, aby uświadomić sobie, jak bardzo zmęczyliśmy się wszyscy od 69 roku. Był to okres, kiedy wszyscy zaczęli rozumieć, że to, w czym żyjemy, nie jest prowizoryczne, że potrwa to dłuższy czas, może nawet zawsze. Jeśli chodzi o działanie grupowe, był to raczej martwy sezon zaś w sytuacji kultury oficjalnej, jaka powstała na początku lat siedemdziesiątych, okres tłumienia i kaca. Mam wrażenie, że właśnie rok 1973 był decydujący dla przełamania kryzysu. Trzeba było, żeby ludzie przestali liczyć na to, że stanie się coś, co spowoduje że muzycy znów będą mogli grać, poeci drukować, a malarze wystawiać. Oczekiwanie na cud osłabia pracę twórczą, szczególnie zespołową: nie warto niczego robić dla sprawy, która wygląda beznadziejnie. Ale wystarczy, by człowiek uświadomił sobie lub choćby podświadomie przeczuł, że coś jest na zawsze, żeby poczuł się nagle uwolniony. Jeżeli świat nie będzie już nigdy wyglądał inaczej, nie warto tracić czasu czekając na zbawienie. Musimy zamieszkać w świecie takim, jaki jest i tak, abyśmy żyli wesoło i godnie.

### IX.

Sen Nocy Świętojańskiej Band powstał jako grupa muzyczna Szkoły Krzyżowców Czystego Humoru Bez Dowcipu; założyli go trzej plastycy - Karel Nepraš, Milan Hájek i Milan Čech, inżynier chemik Petr Lamp i wszechstronny muzyk Vráta Brabanec /ten sam, który gra z Plastic People/. Obecność Nepraša w zespole nie jest przypadkowa i w pewnym stopniu wyznacza tradycje i kierunek, jakie przyjął Sen Nocy Świętojańskiej. Podobnie jak Karel Nepraš kontynuuje w Szkole Krzyżowców to, co robił w neo-dadaistycznej grupie Šmidrové, na początku lat sześćdziesiątych. Sen Nocy Świętojańskiej zajmuje miejsce, które posiadał w życiu kulturalnym Pragi zespół Šmidrové



Band, złożony wyłącznie z malarzy i rzeźbiarzy w większości zaliczających się do ówczesnej awangardy. Jest charakterystyczne, że kiedy jego dawni koledzy z grupy Šmidrové organizują tzw. "Wieczory milionerów" z udziałem Heleny Vondračkovéj i innych reprezentantów oficjalnej pop-music, Nepraš pozostaje jednym z inicjatorów tej grupy, w którym żyje duch dawnych Šmidrův. Pozostawmy na boku, co myślą o byłych Šmidrůch osoby, do których adresują oni obecnie swą działalność. Bardziej nas tutaj interesuje, jakiego przyjęcia doznał Sen Nocy Świętojańskiej w środowisku, które bardzo niedawno jeszcze odrzucało wszelką muzykę oprócz rock'a. Otóż na "Sokup's Marriage", imprezie muzycznej, zorganizowanej przez Plastic People na statku spacerowym w czerwcu 1973, publiczność przyjęła Sen Nocy Świętojańskiej ze spontanicznym zachwytem.

Zespół ten zaspokaja jedną z podstawowych potrzeb swobodnie myślącego człowieka - potrzebę humoru. W doskonałym persyflażu i z absolutną powagą, osłabianą trochę przez zamierzone niedostatki wykonania, grają podstawowe i słynne utwory muzyki mieszczańskiej oraz słynne kicze muzyki pop, przy czym specyficzne wykonanie doprowadza czasem do całkowitego zespolenia obu tych rodzajów muzyki. Z miejsca podbiły publiczność główne motywy kompozycji Snu Nocy Świętojańskiej - "Eine kleine nachtmusic" Mozarta i słowa "Jak pięknie jest żyć", z filmu "Dr. Živago" z muzyką Jana Straussa czyniąc zespół jednym z najbardziej popularnych. Publiczność intuicyjnie rozpoznała autentyczność tego muzycznego monstrum, które nigdy nie znalazłoby uznania żadnego ze współczesnych krytyków muzycznych.

Najsłynniejsze stały się dwie wycieczki - happeningi, zorganizowane przez Sen... wraz z Olafem Hanelem. Drugiego dnia wiosny 1973 r. zespół udał się na Blánik, gdzie na naturalnym podłożu, jakie stanowi szczyt wzgórza, grał "na ucho" śpiącym rycerzom. /Według legendy, rycerze z Blánika śpią wewnątrz góry, lecz obudzą się, gdyby naród znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie - przyp. tłum./, W rok później, gdy na całym świecie obchodzono rok czeskiej muzyki /Sokoła Krzyżowców w związku z powstaniem Snu Nocy Świętojańskiej rok przedtem ogłosiła początek Wiosny Muzycznej Krzyżowców, która dotychczas nie została odwołana/ Sen... wraz z przyjaciółmi udał się wynajętym autobusem do źródeł Wełtawy i z powrotem, wykonując w odpowiednich miejscach poszczególne motywy poematu symfonicznego Bedřicha Smetany "Wełtawa".

Sen Nocy Świętojańskiej Band bezspornie należy do szerokiego nurtu postmodernistycznego, obecnego w sztuce ostatnich 30 lat. Widać tu jednak wyraźny postęp od czasów, gdy podobnymi sprawami zajmowała się tylko wąska elita intelektualna. W tym wypadku, pozornie zamknięta czy półprywatna działalność nie jest adresowana wyłącznie do jednostek, lecz do szerokiej grupy ludzi, którzy czują, że pokrewieństwo duchowe rodzi się nie poprzez uznawanie określonego muzycznego stylu czy kierunku, lecz wynika ze wspólnej postawy wobec establishmentu i ze szczerych wzajemnych stosunków.

Przy całej radości, jakiej dostarcza słuchanie i oglądanie Snu Nocy Świętojańskiej, warto zobaczyć ten zespół w kontekście współczesnej muzyki i uświadomić sobie wynikające stąd ograniczenia. Nie jest to zespół, który zmieniłby świadomość ludzi lub kształtował ich poglądy. Działa on zasadniczo w sferze prywatności. Nie jest to zarzut pod adresem tych muzyków. Punkt ciężkości ich pracy, jak to widać na przykładzie kierownika grupy, Karela Nepraša, znajduje się gdzie indziej. Nepraš jest w pierwszym rzędzie rzeźbiarzem i grafikiem i w tych dziedzinach jego poczucie humoru - ukazujące w działalności Snu... swe łagodniejsze oblicze - jest istotnym momentem, kierującym naszą uwagę na deformacje i zagrożenia kryjące się w stosunkach między ludźmi. Sen Nocy Świętojańskiej Band stwarza swoim słuchaczom przestrzeń radości, w której rozgrywa się nieobowiązkowa i niezobowiązująca gra. Jakże cenne i potrzebne jest to w sztywnym świecie, w którym przyszło nam żyć. Lecz muzyki, która przemawia do nas bezpośrednio i z pasją, musimy szukać gdzie indziej: w grupie DG 307.

X.



dwóch przyjaciół: Hlavsy i Zajička. Nie powstałi dzięki wyrozumowanym koncepcjom, lecz ze spontanicznej potrzeby. Wprawia w podziw muzyczna schizofrenia zaprezentowana tu przez Hlavcę. Kompozycje napisane do tekstów Zajička w niczym nie przypominają muzyki Plastic People, jakby Hlavca w niczym nie był związany swym własnym muzycznym rozwojem, kontynuowanym tam po dzień dzisiejszy aż do granic manieryzmu - jednocześnie nie tracą nic z oryginalnego wyrazu i żywotności. Jeśli obecnie Plastic People zbliżają się miejscami aż niebezpiecznie do muzyki poważnej, to DG 307 są młodszy i daleko bardziej wolni od jakichkolwiek konwencji muzycznych, włączając w to rock. Podkreślone jest to, także wizualnie, przez użycie szeregu nietradycyjnych instrumentów /żelazne łańcuchy, rura od odkurzacza, maszyna do pisania itp./. Pozostawiają szeroki margines dla przypadku, co wynika też ze zmian muzyków uzupełniających podstawową dwójkę. Przy muzycznym opracowaniu tekstu Hlavcy oscyluje od starania o jasne i dokładne jego przekazanie, niekiedy o charakterze apelu /jak w "Oczyszczeniu"/, aż do zupełnej destrukcji tekstu, który zostaje rozłożony na sylaby i użyty jako materiał dźwiękowy, co wręcz uniemożliwia zrozumienie słów, jeśli się ich nie pozna w formie pisemnej /"Topielec"/.

Niezwykłą różnorodność wykazują też teksty Zajička: od czarnego humoru, komentującego życie społeczne wyrzutka i alkoholika, po realistyczne, dokładne opisy sytuacji ludzi podziemia w społeczeństwie konsumpcyjnym, gdzie przypada im często rola mniej lub bardziej szkodliwych wariatów lub błaznów, choć w rzeczywistości są dla tego społeczeństwa wyrzutem sumienia. W ostatnim jednak okresie humor znika całkowicie z tekstów DG 307. Jakby Zajiček zestarzał się w ciągu tych dwu lat istnienia zespołu bardziej, niż to biologicznie jest możliwe. Zmienił się w chiliastycznego kaznodzieję, apelującego do nas w języku, w którym pomimo slangu i neologizmów, pomimo wysiłku Zajička, by mówić wprost, czuje się wpływ lektury Nowego Testamentu. Apeluje on do nas wszystkich, którzy postanowiliśmy żyć i tworzyć w podziemiu, abyśmy nie utracili odwagi i człowieczeństwa.

Nazwa DG 307 grupa obraża sądząc, że jest to numer kodu statystycznego dla schizofrenii. Ale definicja przejściowych zaburzeń sytuacyjnych, które oznacza numer 307, dużo dokładniej wskazuje miejsce grupy wraz z otaczającymi ją przyjaciółmi w świecie. Brzmi ona następująco: "Wależą tu przejściowe zaburzenia sytuacyjne u osób, które nie wykazywały zaburzeń umysłowych w przeszłości, np.:

- skrajna reakcja na stress /reakcja paniczna/
- wyczerpanie bojowe
- zaburzenia zdolności adaptacji w okresie dojrzewania i w wieku podeszłym
- afektywne zaburzenia w zachowaniu
- psychopatyczna reakcja normalnej osobowości w warunkach silnego stresu."

Zespół DG 307 jest krzykiem szaleństwa normalnych osobowości, niezdolnych zaakceptować to oblicze świata, które ukazuje nam współczesne społeczeństwo konsumpcyjne. Utwory DG 307 możnaby porównywać z wczesną twórczością The Fugs, lecz za ich dziką postacią kryje się głęboka powaga, jaką dziedziczymy z tradycji kultury środkowoeuropejskiej. Kiedy DG 307 krzyczy: "Symbol degeneracji - to my", nie jest to jedynie czarny humor, jest to także świadectwo samoświadomości pokolenia, do którego muzyka ta należy. Niewątpliwie jest to muzyka, w najlepszym znaczeniu tego słowa, dekadencja. Lecz jaka inna postępową muzyka - jeśli jako warunek postępowości przyjmujemy adekwatną odpowiedź na wyzwanie świata - może powstać w położeniu, w jakim dane jest nam żyć?

W odróżnieniu od Plastic People, którzy stworzyli i tworzą konkretną przestrzeń dla spotkań ludzi dobrej woli /powstanie DG 307 było również tego skutkiem/, aleatoryczny charakter DG 307 zawiera także możliwość ich nieistnienia. Lecz nawet gdyby DG przestali grać - czasowo albo na zawsze - wpisali do historii ruchu praskiego podziemia muzycznego ważny rozdział. Nawet gdyby to był tylko krzyk, długo jeszcze słyszeć będziemy jego echo.



## XI.

Sztukę będą kiedyś tworzyć  
wszyscy.

Comte de Lautréamont

Kiedy przed laty po raz pierwszy czytałem to słynne zdanie Lautréamonta<sup>a</sup>, niezupełnie się z nim zgadzałem. Pochodziło to zapewne z podświadomego poczucia elitarności, będącego często chorobą intelektualistów, z którego wypływa brak wiary w to, że w każdym człowieku tkwi zdolność wyrażania się poprzez niepowtarzalny, indywidualny akt twórczy. Dziś jasne jest dla mnie, jak to było pomyślane: niezbędnym warunkiem uwolnienia twórczych możliwości każdej jednostki, jest przestrzeń swobody, w której żyje, a która nie nakłada nań żadnych ograniczeń czy zakazów. Jeśli nie jest tak w całym środowisku muzycznym Pragi, w tym właśnie kierunku zmierzają społeczność, której rzecznikami są Plastic People i DG 307. Jest to społeczność otwarta, przyjmująca bez podejrzeń również taki twórczy wyraz, jaki odrzuciliby z pewnością ci, którzy zamiast autentyczności i prawdy oceniają biegłość techniczną, rozumianą jako umiejętność artysty do podporządkowania się temu, co dotychczas za sztukę uznawano.

Mówię o zespole Umělá Hmota /Sztuczne Tworzywo/. Ich muzyka nie jest wypracowanym i integralnym tworem, jak to jest w przypadku Plastic People, ani też agresywnym wyzwaniem, które krzyczy do nas DG 307. Najlepiej da się ją określić jako folklor podziemia. Określenie to pozwala zobaczyć, jak prawdziwa sztuka ludowa powstaje w środowisku, gdzie występuje dostatecznie pobudzająca atmosfera twórcza wytworzona przez obecność tzw. wyższych form artystycznych. Nieważne są oczywiście niedostatki tego początkującego zespołu, który je zresztą sam wyjaśnia z przemądrzałą naiwnością słowami swego kierownika: "Strojenie instrumentów uważam za zbytek muzyki burżuazyjnej". Ważne jest, że nie wstąpili na podziemną scenę jako zimny trup, jak to się dzieje z wieloma zespołami muzycznymi działającymi oficjalnie, ale jako gorące ciało, pełne życia i wyrazu, a przede wszystkim - ciało z ustami, które mają coś do powiedzenia ludziom uważnie ich słuchającym.

Jakkolwiek wiele możnaby zarzucić muzyce Sztucznego Tworzywa, ich teksty są godne uwagi. Jest w nich doskonale ukazane to, co Jiří Kolář określił jako miejski folklor, np. w tekście o sztucznej kobiecie Barbarze, albo w piosence "Najpiękniejsza dziewczyna podziemia". Są tam zawarte niezwykle bystre obserwacje realiów Pragi, miasta rodzinnego członków zespołu, pochodzących z prostych rodzin robotniczych, którzy nie pokończyli nawet szkoły podstawowej. Ale utwory takie, jak "Koniec świata" lub "Niepewność", gdzie słychać odgłosy czeskiego ludowego baroku, o którym autor tych tekstów nigdy w życiu nie słyszał, przenoszą nas całkiem gdzie indziej: w chiliastyczną atmosferę praskiego podziemia muzycznego. Ale o tym za chwilę.

## XIII.

Na podziemnej scenie muzycznej pojawiają się nie tylko zespoły. Podczas "Hannibal's Wedding" - I Muzycznego Festiwalu Kultury Alternatywnej we wrześniu 1974 obok zespołów pojawili się także pieśniarze Světa Karánek i Charlie Soukup.

Charlie Soukup śpiewa o jedzeniu, telewizji, piłce nożnej, radiu; nie pozostawia w spokoju żadnej świętej wartości społeczeństwa konsumpcyjnego. Lecz jego pieśni nie mają charakteru tzw. protest-songów, do których przywykliśmy. Soukup nie protestuje, lecz ironizuje, z subtelnym wyczuciem językowym. Nie jest to krzykacz, lecz dyskretny komentator głupoty tych, którzy za cenę osiąganego w stadzie samozaspokojenia wyrzekli się wolności, barwności i różnorodności, a co najważniejsze, wyrzekli się możliwości bycia ludźmi.

Ci, którzy nazywają uczestników koncertów Plastic People hołotą i bandą /słowa



sędzię powiatowego w Czeskich Budziejowicach/, albo wręcz twierdzą, że to nie są ludzie /jak orzelscy funkcjonariusze milicji po koncercie w klubie zakładowym CKD Polovodiče Krč w Pradze/ byliby pewnie bardzo zaskoczeni widząc, z jaką uwagą ta publiczność wysłuchała i jak entuzjastycznie przyjęła pieśni Svaty Karásk. Poza jednym wyjątkiem są to pieśni religijne. Karásek rozpoczyna zwykle pierwszym wersetem śpiewanego po angielsku spiritual, a następnie na zasadzie asocjacji dźwięków kontynuuje tekst czeski, rozwijający się niezależnie od wersu wyjściowego np. Angel roll that stone away - Já jsem hákej stounavej. Oczywiście tam, gdzie się te dwie części tekstu - angielska i czeska - znaczeniowo dopełniają, osiąga Karásek maksymalny efekt, jak np. w pieśni "Powiedz diabłu nie": Say no to the devil, say no! - Sejmou ti podobu, sejmou!

Kiedy ewangelicki duchowny, Sváta Karásek, wybiera tematy z Ewangelii, jest to bardziej naturalne niż dziwne. Ale również ironista Soukup ma w swoim repertuarze pieśni "Wierzę w Boga wszechmogącego" i "Na horyzoncie wschodzi gwiazda". Sztuczne tworzywo śpiewa w "Niepewnościach": "Na szczycie góry-siedzieli pątnicy - Cicho rozmawiali - o życiu i śmierci...". Pisałem już o Zajičku z DG 307, jako o chiliastycznym kaznodziei. Mówi on: "Każdego ranka powinniśmy się oczyszczać, każdego wieczoru powinniśmy się kochać. W każdej chwili powinniśmy być przygotowani na koniec". /"Oczyszczenie"/; "Przeżywamy wielkie radości / pośród marności / nędy trzeba pomać było / by się życie wypełniło / ten nasz azyl na ziemi / to nie jest cel ostateczny". /"Nasi znajomi"/; "Jesteśmy tragarzami strachu" /"Kim jesteście"/; a w jednym z ostatnich utworów Plastic People śpiewają: "My żyjemy w Pradze, to jest tam, gdzie się kiedyś zjawi Duch sam".

Rozumien, że reżym na z tego powodu małą pociechę. Lecz i my mamy małą pociechę z reżymu. Wspomnieliśmy już, że sposób w jaki gromadzi się publiczność na koncertach wymienionych tu zespołów, przypomina pielgrzymki Husytów w góry, ze wszystkimi konsekwencjami. Nie ma sensu wyliczanie wszystkich zakazanych lub rozpędzonych koncertów. Wystarczy przypomnieć przebieg koncertu w Rudolfowie koło Czeskich Budziejowic, 30 marca 1974, gdzie specjalnie przygotowane oddziały policji zmasakrowały kilkuset uczestników z całego kraju. Chiliastyczne nastroje pojawiają się wtedy, gdy ludzie czują, że duchowy ucisk ze strony władz świeckich staje się nie do zniesienia. Oczywiście tylko niektórzy ludzie, nie mówimy tu o konsumentach. Mówimy o ludziach żyjących razem w duchowym getcie, którego nie otacza żaden mur, lecz rozproszone jest w obcym i nieprzyjaznym świecie.

Ta społeczność, opierająca się na więzi duchowej, wzajemnym respektowaniu indywidualności i na tolerancji, jest w nieustannym ruchu i stale się odradza. Filozoficzne aspekty istnienia takiej warstwy ludzi, inaczej zważej subkulturą, przemysłają do najdrobniejszych szczegółów Egon Bondy w swj powieści - utopii "Bracia inwalidzi" /"Invalidni sourozenci"/. Strony, na których opisuje on wzajemne stosunki "inwalidów" - wyrzutków ze społeczeństwa konsumpcyjnego - można bez zmian odnieść np. do I Muzycznego Festiwalu Kultury Alternatywnej, zorganizowanego w małej wiosce Postupice koło Benešowa.

Tak zwarta choć niezorganizowana wspólnota nie powstałaby nigdy, gdyby ucisk reżymu nie był tak nieznośny. Jest to wspólnota samoobrony ludzi, którzy chcą żyć inaczej, w których hierarchii wartości zaspokojenie potrzeb duchowych stoi wyżej od osiągnięcia zabezpieczenia materialnego. To zaś oferuje im reżym za cenę wyrzeczenia się wszystkiego, co czyni z człowieka istotę niepotarzalną, indywidualną i wolną.

XIII.

Musimy działać rozważnie w tym świecie zła, tu gdzie Bóg nas umościł nieodwołalnie.

John Milton

Wielekroć padło tu słowo podziemie /underground/ i dwukrotnie - kultura alternatywna /druhá kultura/. Na zakończenie wyjaśnimy sobie, co to takiego. Podziemie



nie jest związane z określonym stylem czy kierunkiem artystycznym, chociaż w muzyce na przykład przejawia się głównie w postaci rock'a. Podziemie jest postawą duchową intelektualistów i artystów, którzy świadomie krytycznie ustosunkowują się do świata, w jakim żyją. Jest to wypowiedzenie wojny establishmentowi, utrwalonemu porządkowi. Jest to ruch, który posługuje się głównie środkami artystycznymi, lecz towarzyszy mu świadomość, że sztuką nie może być ostatecznym celem wysiłku artysty. Podziemie tworzą ludzie rozumiejący, że w ramach legalności niczego nie da się zmienić i nie starający się pomieścić w tych ramach. Ed Sanders z nowojorskiego zespołu The Fugs sformułował to jasno, gdy ogłosił totalny "atak na kulturę". Atak ten mogą przeprowadzić tylko ludzie, którzy znajdują się poza kulturą. Krótko mówiąc, podziemie to aktywność artystów i intelektualistów, których twórczość jest przez istniejący system odrzucana, i którzy nie pozostają w tej sytuacji bierni, lecz dążą przez swą twórczość i postawę do zniszczenia tego systemu.

Wszystkim, którzy wybrali podziemie jako swoją duchową postawę, niezbędne są dwie cechy: wściekłość i pokora. Komu brakuje tych cech, nie wytrzyma długo w podziemiu. Jest to częstym i smutnym zjawiskiem na Zachodzie, gdzie na początku lat sześćdziesiątych sformułowana została teoria podziemia i powstało ono jako ruch: niektórzy artyści po zdobyciu uznania i sławy w podziemiu, nawiązywali kontakt z kulturą oficjalną /którą dla naszych potrzeb będziemy nazywać kulturą pierwszą/, która przyjęła ich z zachwytem, tak, jak przyjmuje i pochłania nowe karoserie samochodów, nową modę, czy cokolwiek innego. U nas sprawy wyglądają całkiem inaczej i dużo lepiej niż na Zachodzie, ponieważ żyjemy w atmosferze pełnego porozumienia: pierwsza kultura nas nie chce, a my nie chcemy mieć nic wspólnego z nią. Odpada więc pokusa, która jest dla każdego, nawet najsilniejszego artysty, początkiem zguby: tęsknota za uznaniem, powodzeniem, zdobyciem nagród i tytułów; nie bez znaczenia jest tu także zabezpieczenie materialne, które stąd się bierze.

Na Zachodzie wielu ludzi, którzy ze względu na swą mentalność są naszymi potencjalnymi przyjaciółmi, pędzi życie w pomieszczeniu. U nas rzeczy zostały określone jasno, raz na zawsze. Nic z tego co robimy nie może się podobać przedstawicielom kultury oficjalnej, ponieważ nie może zostać użyte dla wytworzenia wrażenia, że wszystko jest w porządku. Dlatego, że nic nie jest w porządku. Nie ma w dziejach ludzkości okresu, w którym wszyscy bez wyjątku byliby szczęśliwi, a prawdziwymi artystami byli zawsze ci co pokazywali, że nie wszystko jest w porządku. Dlatego jedną z najistotniejszych oznak sztuki jest wywołanie niepokoju. Celem podziemia na Zachodzie jest bezpośrednio zniszczenie istniejącego porządku. Celem podziemia u nas jest stworzenie kultury alternatywnej. Kultury, która będzie całkowicie niezależna od oficjalnych kanałów komunikowania, od społecznego uznania i hierarchii wartości, które są dyktowane przez system. Kultury, która nie może mieć za cel zniszczenie tego systemu, dlatego, że w ten sposób sama by mu się oddała w ręce. Która pozbawi tych, co będą się chcieli do niej przyłączyć, wątplenia, że nic się nie da zrobić, gdyż ci, którzy to robią, chcą mało dla siebie i więcej dla innych. Tylko tak będziemy mogli godnie przeżyć lata, jakie nam pozostały. Lata czekające nas i tych wszystkich, którzy zgadzają się ze słowami taboryty i chiliasty Martina Húsaka: "Człowiek wierny cenniejszy jest od wszelkiej świętości".

Praga, luty 1975

Ivan Jirous /Magor/

Przełożył z czeskiego Andrzej Jagodziński



Václav HAVEL

ROZPRAWA

To nie zdarza się często, a jeśli już, to przeważnie wtedy, gdy najmniej się tego spodziewamy: gdzieś coś wyskakuje z koleiny i naraz jakieś wydarzenie - za sprawą nieprzewidzianego zbiegu wewnętrznych przesłanek i mniej lub bardziej przypadkowych okoliczności zewnętrznych - wykracza poza ramy codzienności, rozbija skrupułą przyzwyczajęń i pozorów i nagle odsłania swoje najgłębsze, ukryte i, w pełnym sensie, symboliczne znaczenie. Banalna na pierwszy rzut oka sprawa rzuca niespodziewane światło na nasz świat i czasy, w których żyjemy, dramatycznie przypomina pytania zasadnicze.

Jeśli spojrzeć na to z zewnątrz, nic szczególnego się nie wydarzyło: rozprawa odbyła się według planu, została zakończona we właściwym czasie i wyrok był zgodny z oczekiwaniami: oskarżeni zostali ukarani. A przecież wszystko, co się tu działo, w sposób tak oczywisty i uderzający przekraczało wszelkie schematy, że czuli to nawet ci, którzy mieli najmniej powodów, żeby do czegoś takiego dopuścić; to po prostu wisiało w powietrzu i nieodparcie rosło z godziny na godzinę. A najdziwniejsze w tym wszystkim było to, żeby ujawnić do końca, jak bardzo ci co ją zaczęli spętani są siecią własnych układów. Oni zaś nie mieli dość odwagi, żeby to przerwać i przyznać się do błędu; woleli na oczach wszystkich ciągnąć żenujące przedstawienie do końca.

Jednocześnie igraszką naradoksu stali się aktorzy tego przedstawienia: im bardziej uczciwie starali się grać swoje role, tym jaśniejsze stawało się ich nieprzewidziane znaczenie i tak stopniowo przemieniali się we współautorów sztuki całkiem inaczej niż ta, w której myśleli że grają, czy też chcieli grać.

Jaka była pierwotna rola oskarżyciela publicznego w tym procesie? Bez wątpienia miał on być budzącym zaufanie reprezentantem i obrońcą interesu społecznego, miał w przekonywujący sposób wykazać szkodliwy charakter twórczości oskarżonych, udowodnić, że jest wulgarna, nieobyczajna i wymierzona przeciwko społeczeństwu.

Kim jednakże stał się ten człowiek? Symbolem nadętej i sztywnej władzy, która prześladowuje wszystko co wykracza poza jej jałowe schematy życia, wszystko co niezwykłe, ryzykowne, spontaniczne i nieprzekupne, wszystko co jest za mało proste albo zbyt złożone, zbyt przystępne albo tajemnicze, wszystko co po prostu różni się od niej samej. Przemawiał w imieniu świata duchowej manipulacji, powszechnego oportunistu, świata wyjąłowych uczuć, pryncypialnego banału i moralnej prudencji; krótko mówiąc reprezentował on świat "panów", tych samych panów, którzy od niepaństwianych czasów powtarzają religijne, liberalne, patriotyczne lub socjalistyczne slogany i wciąż usiłują zrobić z artyści swego sługę, panów, przeciwko którym artyści zawsze się buntowali lub których, w najlepszym razie, zawsze wyśmiewali. Jednocześnie ten ograniczony człowiek bez wyobraźni i poczucia humoru występował w tradycyjnym stroju, który "panowie" przywdziewają, gdy mają do czynienia ze zjawiskiem twórczym i nienazwanym: w stroju histriona przepojonego wstrętem w obliczu moralnego rozkładu i braku szacunku dla tradycyjnych wartości.

Kim chciał być Ivan Jirous i jego przyjaciele z ławy oskarżonych? Z pewnością nie usiłowali grać bohaterów i jak Dymitrow, powstać z ławy oskarżonych, by stać się bezlitosnymi oskarżycielami świata, który próbuje ich potępić. Wątpię by mieli inny cel niż przekonanie sądu o swej niewinności i obronę prawa do pisania i śpiewania tego, co im się podoba. Jak chciał ich przedstawić autor scenariusza? Jako odpychających długowłosych pasożytów z marginesu społecznego, odrzuconych z pogardą przez wszystkich prawomyślnych obywateli, tak jak potraktował ich dyrektor Telewizji Czechosłowackiej.

Kim jednak stali się podczas procesu? Niezamierzonym uocobieniem tych sił w człowieku, które zmuszają go nieustannie do poznawania siebie samego, do poszukiwania własnego miejsca w świecie na własny, niczym nieskrępowany sposób, do życia zgodnego z sercem i sumieniem, do nazywania rzeczy po imieniu, do penetracji - jak to powiedział na rozprawie Zajičok - "głębszych warstw istnienia", poznawania ich na własny koszt i ryzyko, ze świadomością, że na tej drodze w każdej chwili można



"napotkać opór" panów", niezrozumienie ludzi ogłupionych, lub natknąć się na własne ograniczenia.

Kim wreszcie chciał być prowadzący tę rozprawę sędzia? Mam wrażenie, że początkowo kobieta ta pragnęła być bezstronnym arbitrem, który rozważy bez uprzedzenia argumenty oskarżenia i obrony, zeznania świadków i podsądnych i formułuje sprawiedliwy wyrok.

Lecz kim stała się podczas rozprawy? Tragicznym symbolem sprawiedliwości niezdolnej do zachowania swej niezależności i sformułowania wyroku zgodnego z ludzkim, obywatelskim i prawnym sumieniem sędziego; symbolem sprawiedliwości w pełni świadomej tego, jak władza nią manipuluje, lecz niezdolnej rzucić jej wyzwania i, ostatecznie, akceptującej żalostną rolę sługi posłusznego woli "panów".

Czego oczekiwano po całym tym procesie? Oczywiście chodziło tylko o załatwienie kolejnej sprawy, w normalnym trybie, zgodnie z codzienną sądową rutyną, którą tradycyjnie przemienia życie człowieka, jego postęпки i zbrodnie w stertę nudnych papierów, pism, zeznań, protokołów i paragrafów; chodziło o mechaniczne zastosowanie przepisów dotyczących setek podobnych przestępstw. To zewnętrzne podobieństwo do zwykłych spraw kryminalnych było, trzeba przyznać, zachowane przez dłuższy czas: na pozór wiele uwagi poświęcono setkom pisemnym i dziesiątkom ustnych zeznań naocznych świadków, które dotyczyły w znacznej mierze takich na przykład kwestii jak to, czy w czasie koncertu Plastic People w Bojanowicach czy Postupicach drzwi do sali były otwarte czy zamknięte.

Jednakże bardzo prędko te pozory sądowej precyzji i obiektywizmu okazały się maską ukrywającą właściwe znaczenie rozprawy: była to namiętna debata nad sensem ludzkiego istnienia; z całą powagą stanęło pytanie, czego człowiek powinien oczekiwać od życia; czy ma pokornie przyjąć świat, jaki mu oferują i posłusznie wskoczyć w wyznaczone z góry koleiny, czy powinien być "rozsądny" i zająć swoje miejsce - czy też ma prawo do oporu w imię swych własnych ludzkich przekonań.

Przez długi czas bez powodzenia rozmyślałem jakby najlepiej opisać to całe zjawisko "wyskakiwania z koleiny".

Czy to było przynębiające? Oczywiście. Cóż innego można odczuwać wobec prostego faktu, że ci, co siedzieli na ławie oskarżonych, w otoczeniu policjantów, doprowadzani w kajdankach nawet do toalety, wydawali się najbardziej ludzcy? Lub wobec faktu, że mimo wspaniałych i całkowicie oczyszczających z zarzutów wystąpień obrońców, mimo, że oskarżeni przekonująco odrzucili przypisywane im winy, a argumenty prokuratora rozsypały się jeden po drugim, wyrok w tej sprawie zapadł grubo wcześniej i było to oczywiste dla wszystkich obecnych na sali? Lecz poza wszystkim innym przynębiającą atmosferę nadał całej sprawie sam fakt, że wyskoczyła z utartych kolein: bo jaki mógł być inny skutek, jeżeli spór o sens ludzkiego życia toczył się w Sądzie Rejonowym Praga-Zachód i skoro nikt z obecnych nie mógł zrobić jedynej rzeczy właściwej w tej sytuacji: wstać i zawołać: "Dostyc tej komedii. Zamynam rozprawę!"

Czy to było wzruszające? Naturalnie że tak: były chwile ściskające za gardło, jak ta, kiedy Karasek szeptem wyrzucił z siebie, że jeśli Jirous ma być skazany, on chce być skazany także. Z prawnego punktu widzenia był to oczywisty nonsens, lecz w tej chwili i w tej sytuacji była to głęboka ludzka prawda, mówiąca więcej o istocie sprawy niż cała sterta sądowych dokumentów.

Były momenty napięcia, niepokoju, chwile prawie nie do zniesienia /zwłaszcza wtedy, gdy chciało się po prostu krzyknąć/, często zaś na odwrót - przenosiliśmy się w krainę czystego absurdu.

Jednak wszystko co opisuję nie wyczerpuje istoty tego doświadczenia: w głębszym odczuciu nie było ono, o dziwo, wcale przynębiające. Było w nim nawet coś budującego. Być może wynikało z poczucia, że dostąpiliśmy niezwykłego oświecenia. Ale przede wszystkim, jak sądzę, polegało to na fascynującym odkryciu, że wciąż żyją wśród nas ludzie zdolni do podjęcia egzystencjalnej odpowiedzialności za własny ideał życia /podczas gdy ich sędziowie muszą opierać się na gromadnej sile gigantycznego aparatu władzy i skłonni są raczej bezpodstawnie posłać człowieka do więzienia niż zaryzykować niewielkie potknięcie we własnej karierze/.

Jednakże gdzieś w głębi duszy czułem, że całe to przeżycie ma jeszcze inny sens, może najważniejszy ze wszystkich: usłyszałem wyzwanie, które mnie obudziło, wyzwanie poprzez przykład, tym silniejsze, że niezaplanowane. Nagle uświadomiłem so-



bie, jak małostkowy jest właściwy mi rozsadek i ostrożność. Poczuję zwykłą odrazę do wszelkiego cwaniactwa, do przeróżnych sposobów bezproblemowego pelzania przez życie. Nagle odkryłem że jestem bardziej zdecydowany i niezależny; poczułem gwałtowny niesmak dla świata, w którym - jak to sobie wtedy uświadomiłem - wciąż tkwię jedną nogą: dla świata zapasowych wyjść.

Jak wiadło, kiedy jakieś wydarzenie wyskakuje z utartej koleiny - i kiedy ma to głębszy sens, który mam tu na myśli - coś musi wyskoczyć z koleiny w nas samych: zobaczenie na nowo naszych własnych ludzkich możliwości, tego, kim jesteśmy i kim możemy być. Zaś my - wytrąceni gwałtownie z naszego "zwyčajnego człowieczeństwa" - stajemy jeszcze raz twarzą w twarz wobec najważniejszego ze wszystkich pytań: jak się rozliczyć z samym sobą?

Nie pisałbym prawdopodobnie o tym wyzwaniu, gdyby nie pewność, że nie jest to zwykły produkt mojej skłonności do dramatyzowania wydarzeń /za co zresztą często jestem przywoływany do porządku/. Lecz to nie było to. Powszechność tego odczucia umacniał jeszcze fakt, że potrafiło ono przeniknąć ze szczelnie zamkniętej sali na korytarze i klatki schodowe gmachu sądowego. Tylko silna świadomość podniosłego i wspólnego przeżycia, tylko gwałtowny charakter rzucanego wyzwania, usłyszanego przez wszystkich, tłumaczy narodziły się tu bardzo szczególnej, spontanicznej wspólnoty, która zaistniała podczas rozprawy; i która była stanowczo czymś więcej niż przypadkowym zgromadzeniem przyjaciół oskarżonych i osób zainteresowanych przebiegiem procesu. Narodziła się tu nowy i całkiem niespotykany w innych sytuacjach rodzaj więzi: nikt nie przejmował się wzajemnym przedstawieniem, nie tracono czasu na przełamywanie lodów i bliższe zaznajamianie się; odrzucono zwyczajowe konwencje, zanikła powściągliwość i na oczach kilku plutonów "tamtych" /odróżniali się na pierwszy rzut oka, chociaż byli bez mundurów/ dyskutowano dziesiątki spraw, o których wielu z nas w innych okolicznościach bałoby się rozmawiać nawet w cztery oczy. Była to wspólnota, w której ludzie nie tylko mieli dla siebie nawzajem więcej uwagi, darzyli się szczerością i zaufaniem, ale też zapanowała swoista demokracja: starszy, dystygowany pan, były członek Prezydium Komunistycznej Partii Czechosłowacji rozprawił z długowłosymi młodzieńcami, których widział po raz pierwszy w życiu, a ich także nie krępował fakt, że znają go tylko z fotografii. W tej atmosferze straciła sens cała nasza ostrożność i wewnętrzna powściągliwość; wszystkie nieuniknione zastrzeżenia byłyby w tej sytuacji unikami, stały się śmieszne i niwazne; każdy z nas zdawał się wyczuwać, że w chwili, gdy położyliśmy na stół wszystkie pieniądze, pozostają już tylko dwie rzeczy do wyboru: ryzykować wszystko albo rzucić karty.

W drugim dniu rozprawy wyszedłem z sądu na Karmelickiej i poszedłem do kawiarni na Małej Stranie /bywaliśmy tam wszyscy: my i wyznaczony do tego zadania oddział "tamtych"/. Byłem tak poruszony, że z trudem mogłem myśleć o czymś innym. Spotkałem tam pewnego czeskiego reżysera filmowego średniego pokolenia. Kiedy zagadnął, jak się czuję, odpowiedziałem niezbyt logicznie, że byłem właśnie na procesie czeskiego undergroundu. Zapytał, czy to była ta sprawa z narkotykami. Odrzekłem, że sprawa nie ma nic wspólnego z narkotykami i próbowałem objaśnić mu krótko istotę rzeczy. Kiedy skończyłem, pokiwał głową i zapytał: "A co nowego poza tym?".

Może jestem dla niego niesprawiedliwy, ale wtedy ogarnęło mnie gwałtowne uczucie, że ten gatunek ludzi należy do świata, z którym nie chcę mieć już nigdy nic wspólnego - teraz proszę o uwagę Obywatela Prokuratora, tu będzie brzydki wyraz - mam na myśli świat sprytnych gówniarzy.

Václav Havel

Przełożyła z angielskiego Agnieszka Lwowska



Allen GINSBERG

## S K O W Y T

Widziałem najlepsze umysły mego pokolenia wyniszczone przez obłąd głodujące  
 rozhisteryzowane nagie  
 włóczące się o świcie przez dzielnice murzyńskie w poszukiwaniu wściekłej  
 dawki  
 anielskogłowych hipów palących się do starożytnego boskiego podłączenia do  
 gwieździstej prądnicy maszynerii nocy  
 którzy w nędzy i w łachmanach i z zapadniętymi oczami i w narkotycznym  
 transie siedzieli i palili w nadnaturalnych ciemnościach tanich miesz-  
 kań przepływając przez szczyty miast kontemplując jazz  
 którzy pod liniami kolei nadziemnej obnażali swe mózgi przed Niebiosami  
 i widzieli jak oświecone mahometańskie anioły zataczały się na dachach  
 domów czynszowych  
 którzy przechodzili przez uniwersytety z promieniującymi chłodnymi oczyma  
 mając halucynacje Arkansas i Blake'owskiej tragedii światła pośród na-  
 uczycieli wojny  
 którzy wydaleny byli z uczelni za szaleństwo i publikowanie obscenicznych  
 hymnów na oknach czaszki  
 którzy czołgali się w bieliźnie po nieogolonych pokojach paląc swe pieniądze  
 w koszach na śmieci i wsłuchując się w Terror za ścianą  
 którzy byli aresztowani i kopani w owłosienie krocza gdy wracali przez la-  
 redo przemycając marihuanę dla Nowego Jorku  
 którzy łykali denaturat w malowanych hotelach albo pili terpentynę w slum-  
 sie Paradise Alley i umierali albo noc w noc umartwiali swe ciała snami  
 narkotykami budzącymi ze snu koszmarami alkoholem i kutasem i niekończą-  
 cymi się jajami  
 niezrównane ślepe uliczki z dygocącej chmury i błyskawicy z mózgu umykają-  
 cej ku biegunom Kanady i miasta Paterson  
 oświetlającej cały zamaryły świat Czasu między nimi  
 realność peyotlu w hallach cementarne poranki podwórzowych zielonych drzew  
 upojenie winem ponad szczytami dachów przedsklepowe miasta herbaciano-  
 głowo przejażdżkowo neonowego migocącego światła drogowego  
 słońce i księżyc i wibracje drzew o huczącym zimowym brooklyńskim zmierzchu  
 patetyczne deklamacje kubłów na śmieci i łagodne królewskie światło  
 umysłu  
 którzy przykuwali się do metra dla niekończącej się podróży z Battery do  
 świętego Bronx na amfetaminie dopóki hałas kół i dzieciarni nie sprowadził  
 ich drżących ze spierzchniętymi ustami i zmaltretowanych do obłądu całko-  
 wicie wyzutych z blasku w ponure światło Zoo  
 którzy całą noc tonęli w podwodnym świetle knajpy u Bickforda wytaczali się  
 i spędzali popołudnia zatechle od piwa w opustoszałej knajpie u Fugazzie-  
 go wsłuchując się w głos anioła Sądu Ostatecznego z wodorowej szafy gra-  
 jącej  
 którzy rozmawiali bez przerwy przez siedemdziesiąt godzin od parku do posta-  
 nia do baru do szpitala Bellevue do muzeum do Mostu Brooklyńskiego  
 zagubiony batalion platonicznych konwersacjonalistów skaczących z werand  
 z wyjść przeciwpożarowych z parapetów okiennych z Empire State Building  
 z księżycą  
 paplających krzyczących wymiotujących szepczących fakty i wspomnienia i  
 anegdota i puszczenie oka i szoki szpitali i więzień i wojen  
 całe intelekty zwymiotowane w totalnym wspomnieniu przez siedem dni i nocy



ze świecącymi oczyma mięso dla sekty Synagogi na chodniku  
 którzy uciekali do nikąd do Zen New Jersey pozostawiając trop wieloznac-  
 nych pocztówek z obrazkami Atlantic City Hall  
 cierpiących na odwyku na wschodnie poty i na tangierskie łamanie w kościołach  
 i migreny Chin w ponuro umeblowanym pokoju w Newark  
 którzy wędrowali wkoło i wkoło po stacjach kolejowych o północy zastanawiając  
 się dokąd pójść i poszli nie zostawiając żadnych złamanych serc  
 którzy przypalali papierosy w towarowych wagonach wagonach wagonach tłuka-  
 cych się przez śnieg w stronę samotnych farm pogrążonych w dziadziusiowej  
 nocy  
 którzy studiowali Plotyna Poege Świętego Jana od Krzyża telepatię i kabałę  
 bopu ponieważ kosmos instynktownie wibrował u ich stóp w Kansas  
 którzy wędrowali samotnie przez ulice Idaho w poszukiwaniu wizjonerskich  
 aniołów indiańskich którzy byli wizjonerskimi aniołami indiańskimi  
 którzy myśleli że oszaleli kiedy tylko Baltimore zajaśniało w nadnaturalnej  
 ekstazie  
 którzy wskakiwali w limuzyny z Chłinczykami z Oklahomy pod impulsem zimowego  
 śródnocnego latarniowego małomiasteczkowego deszczu  
 którzy włożyli się głodni i samotni po Houston szukając jazzu albo seksu  
 albo zupy i szli za błyskotliwym Hiszpanem aby porozmawiać o Ameryce  
 i o Wieczności beznadziejna sprawa więc wsiedli na statek do Afryki  
 którzy zniknęli w wulkanach Meksyku nie pozostawiając po sobie nic prócz  
 cienia drelichów i lawy i popiołu poezji rozproszonych po palenisku Chi-  
 cago  
 którzy pojawiali się ponownie na Zachodnim Wybrzeżu prowadząc dochodzenie  
 w sprawie FBI z brodami i w szortach o dużych pacyfistycznych oczach sek-  
 sowni w swojej ciemnej skórze rozprowadzając niezrozumiałe ulotki  
 którzy wypalali sobie papierosami dziury w ramionach protestując przeciw  
 narkotycznej mgiełce tytoniowej Kapitalizmu  
 którzy rozprowadzali Supersocjalistyczne pamflety na Union Square łkając  
 i rozbierając się podczas gdy syreny Los Alamos wyły nad nimi i wyły nad  
 Ścianą Placzu i prom na State Island lamentował także  
 którzy płakali w białych salach gimnastycznych nadzy i drżeli przed maszy-  
 nerią innych szkieletów  
 którzy kasałi w szyję detektywów i krzyczeli z rozkoszy w wozach policyjnych  
 nie za popełnienie jakiegokolwiek zbrodni ale za swą dziką, zwariowaną pe-  
 derastię i narkomanię  
 którzy wyli na kolanach w metrze i zostali ściągnięci z dachu powiewając  
 genitaliami i rękopisami  
 którzy pozwolili pierdolić się w dupę świątobliwym motocyklistom i wrzesz-  
 czeli z radości  
 którzy obciągali i którym obciągali ci ludzie serafini żeglarze pieśczęoty  
 Atlantyku i karaibską miłość  
 którzy jebali rano wieczorami w ogródkach i na trawie parków miejskich i na  
 cmentarzach rozpryskując swobodnie swe nasienie komukolwiek kto się na-  
 winał i chciał  
 którzy za przepięzieniem w łaźni tureckiej czekali nieustannie próbując  
 chichotać ale w efekcie szlochali kiedy blondwłosa nagi anioł nadszedł  
 by przekłuć ich swoim mieczem  
 którzy utracili swych kochanków na rzecz trzech starych wiedzów losu  
 jednookiej wiedzmy heteroseksualnego dolara  
 jednookiej wiedzmy która mruga z łona i  
 jednookiej wiedzmy która nic nie robi tylko siedzi na dupie i przecina  
 złote intelektualne nici rzemieślniczego wrzeciona  
 którzy kopulowali w ekstazie i niezaspokojeniu z butelką piwa ze ślicznotką  
 z paczką papierosów ze świeczką i sydadali z kózka i kontynuowali na  
 podłodze i na dole w hallu  
 i w końcu mdleli na ścianie mając wizje ostatecznej pizdy i osiągnęli orgazm  
 wydzielając resztkę spermy świadomości  
 którzy słodzili spermą cipy miliona dziewcząt drżących o zachodzie słońca



i rano mieli poczerwieniałe oczy ale gotowi byli na słodzenie cipy wschodu  
 słońca - świecący pośladkami pod stołową i nadzy w jeziorze  
 którzy kurwiąc się jechali przez Colorado w miriadach skradzionych samochodów  
 N.C., ukryty bohater tych wierszy napaleniec i Adonis z Denver - część pamięci  
 jego niezliczonych różnić z dziewczynami na opuszczonych parcelach i traw-  
 nikach piknikowych w rozklekanych rzędach sal kinowych na szczytach gór  
 w pieczarach lub też z wychudłymi kelnerkami w samotnych znajomych przy-  
 drożnych podniesieniach halek  
 a szczególnie w tajnych klopianych solipsyzmach stacji benzynowych a także  
 w zaułkach miasta rodzinnego  
 którzy gaśli w ogromnych nędznych kinach przenosili się we śnie budzili się  
 niespodziewanie na Manhattanie i zbierali się z piwnic na kacu bez serca  
 po Tokaju i potwornościach żelaznych snów Trzeciej Ulicy i człapali do  
 biur zatrudnienia  
 którzy całą noc w butach pełnych krwi chodzili po zawalonych śniegiem dokach  
 i czekali aż w East River otworzą się drzwi do pokoju pełnego pary i opium  
 którzy tworzyli wielkie samobójcze dramaty na brzegu rzeki Hudson podobnym  
 skale z mieszkań w niebieskim wojennym oświetleniu księżycowym a głowy  
 ich zwieńczone będą laurem w zapomnieniu  
 którzy jedli gulasz barani wyobraźni lub trawili kraba na mulistym dnie rzek  
 alei Bowery  
 którym romantyczność ulicy wyciskała łzy a ich wózki ręczne pełne były cebuli  
 i złej muzyki  
 którzy siedzieli w pudłach oddychając w ciemnościach pod mostem i powstawali  
 by na swych poddaszach budować klawesyny  
 którzy kaszleli na piątym piętrze Harlemu uwieńczeni płomieniem pod gruźli-  
 czym niebem otoczeni przez pomarańczowe kraty teologii  
 którzy całą noc bazgrali tańcząc po wzniosłych zaklęciach które o złotym  
 poranku były strofami bzdur  
 którzy gotowali zgniłe zwierzęta płuco serce nogi ogon barszcz i placki  
 kukurydziane marząc o czystym królestwie roślin  
 którzy nurkowali pod ciężarówkami z mięsem w poszukiwaniu jajka  
 którzy zrzucali z dachu swoje zegarki by oddać swój tajny głos na Wieczność  
 poza Czasem a przez następne dziesięć lat każdego dnia spadały na ich  
 głowy budziki  
 którzy cięli swoje przeguby trzykrotnie z powodzeniem bez powodzenia  
 rezygnowali i zmuszeni byli otworzyć antykwariaty w których myśleli że  
 się zestarzeją i płakali  
 którzy paleni byli żywcem w swych niewinnych flanelowych ubraniach po-  
 śród wybuchów ołowianych poezji i pijanego klekotu żelaznych legionów  
 elegancji i nitroglicerynowych pisków wróżek reklamy i musztardowego gazu  
 złowrogich inteligentnych wydawców lub rozjeżdżani byli przez pijane  
 taryfy Absolutnej Rzeczywistości  
 którzy skakali z mostu Brooklyńskiego - tak faktycznie było i odchodzili  
 nieznani i zapomnieni w koszarne oszołomienie zaułków zupy w chińskiej  
 dzielnicy i wozów strażackich nawet jednego piwa darmo  
 którzy śpiewali ze swych okien \* rozpaczy wypadali przez okno w metrze ska-  
 kali do ohydnej rzeki Passaic skakali na Murzynów wrzeszczeli po ulicach  
 tańczyli po tłuczonych kieliszkach od wina bosy miażdżyli gramofonowe  
 płyty z nostalgicznym europejskim jazzem niemieckim z lat trzydziestych  
 wykańczali whisky i wymiotowali do zakrwawionego klozetu w uszach mieli  
 jęk i gwizd kolosalnej lokomotywy  
 którzy zasuwali autostradami przeszłości by odwiedzać się na swoich golgoty-  
 wycigowych samotnościowieziennych wartach albo w jazzowym wcieleniu w  
 Birmingham  
 którzy jechali przez cały kraj przez siedemdziesiąt dwie godziny by dowiedzieć  
 się czy miałem wizję czy miałeś wizję czy miał wizję by odnaleźć Wieczność  
 którzy podróżowali do Denver którzy umierali w Denver którzy wrócili do  
 Denver i czekali na próżno którzy pilnowali Denver i rozmyślali i pogrążali  
 się w samotności w Denver i w końcu odeszli w poszukiwaniu Czasu i teraz



Denver łaskni do swych bohaterów  
 którzy padali na kolanach w beznadziejnych katedrach modlą się dla siebie  
 nawzajem o zbawienie i światło i pierśi dopóki dusza nie oświeciła swych  
 włosów na chwile  
 którzy przebijali się przez swe umysły w więzieniu w oczekiwaniu na niepraw-  
 dopodobnych zbrodniarzy o złotych głowach i z czałem rzeczywistości w  
 sercach którzy śpiewali słodkiego bluesa Alcatraz  
 którzy odeszli na emeryturę do Meksyku by kultywować nałóg lub w Góry Ska-  
 liste do łagodnego Buddy lub na Południowy Pacyfik do czarnej lokomotywy  
 lub do Tangieru do chłopców lub do Harvardu do Narcissus do Woodlana by  
 pierdolić się w kółeczko lub do grobu  
 którzy zaczęli normalnych śledztw oskarżając radio o hipnotyzm i pozostawieni  
 byli ze swym obłędem i swoimi rękami i zawieszonym sądem  
 którzy rzucali sałatka ziemniaczaną w wykładowców dadaizmu z City College of  
 New York  
 a następnie pokazywali się na granitowych schodach domu wariatów z opolo-  
 nymi głowami i z arlekinową przemocą samobójstwa  
 domagając się natychmiastowej lobotomii  
 a którym zamiast tego dano betonową próżnię insuliny metrazolu elektryczności  
 hydroterapii psychoterapii terapii zawodowej pingpongu i amnezji  
 którzy w proteście bez żartów przewrócili jedynie jeden symboliczny stół  
 stół pingpongowy odpoczywając krótko w katatonii  
 powrócili wiele lat później prawdziwie żywi z wyjątkiem poręki krwi i 70  
 i palców do widzialnego wariackiego losu dzielnic wariackich miast Wschodu  
 do zgniłych hallów Pilgrims State Rockland i Greyston kłócąc się z echami  
 duszy tańcząc wśród nocnych samotniczo-lawkowych dolmenowych królestwach  
 miłości sen o życiu koszmarem ciała zamienione w kamień tak ciężki jak  
 księżyc  
 a matka w końcu... a ostatnia fantastyczna książka wyleciała z okna kamienicy  
 czynszowej a ostatnie drzwi zamknęły się o 4<sup>00</sup> a ostatni telefon trzasnął  
 o ścianę w odpowiedzi a ostatni umeblowany pokój opróżnił się do ostat-  
 niego mentalnego mebla róża z Żółtego papieru skręcona na drucianym wis-  
 szaku w szafie i nawet to złudzeniem nie oprócz obiecującej odrobiny  
 halucynacji ~  
 o Carlu gdy ty nie jesteś bezpieczny ja nie jestem bezpieczny a teraz jesteś  
 zaiste w totalnej zwierzęcej zupie czasu -  
 i którzy dlatego biegli przez mroźne ulice opętani raptownym błyskiem  
 alchemii zastosowania elipsy katalogu licznika oraz wibrującej płaszczyzny  
 którzy śnili i robili wcielone dziury w Czasie i Przestrzeni poprzez  
 wyobrażenia zestawione i chwytały archanioła duszy w pułapkę między dwoma  
 wizualnymi wyobrażeniami i łączyli czasowniki podstawowe i umieszczali  
 rzeczowniki i błyski świadomości obok siebie skacząc z poczuciem Pater  
 Omnipotens Deus  
 aby stworzyć od nowa składnię i metrykę biednej ludzkiej prozy i stanąć  
 przed wami w milczeniu i inteligentni i wstrząsając się ze wstydu  
 odtrącani lecz wyznający duszę by dostosować się do rytmu myśli w nagiej  
 i niekończącej się głowie  
 wariat-włóczęga i anielski bitnik w Czasie nieznany jednak zapisujący tu co  
 mogłoby pozostać do powiedzenia w czasie który nadejdzie po śmierci  
 i powstałi przemienieni w upiornych szatach jazzu w złotorogim cieniu zespołu  
 i wdmuchiwali dla miłości cierpienie nagiego umysłu Ameryki w Eli Eli  
 lamna lamna sabachthani krzyk saksofonu który zatrząsał miastami i skruszył  
 je aż do ostatniego radia  
 a absolutne serce wiersza życia wyrażone w łok złotyech ciał jadalne i po  
 tysiącleciu



Odś za efektu z cementu i aluminium grzmotnięciem otworzył ich czaszki  
wyżark im mózgi i wyobraźnię?

Moloch! Samotności! Świństwo! Ohyda! Kubły na śmieci i nieosiągalne dolary!

Dzieci wrzeszczące pod schodami! Chłopcy łkający w armiach! Staruszkowie  
płaczący w parkach!

Moloch! Moloch! Koszmar Molocha! Moloch bez miłości! Umysłowy Moloch! Moloch  
surowy sędzia ludzi!

Moloch niepojęte więzienie!

Moloch bezduszone więzienie skrzyżowanych piszczele i Kongres smutków!

Moloch którego budynki są osądem! Moloch ogromny głaz wojny!

Moloch ogłupiałe rządy!

Moloch którego mózg jest czystą maszyną! Moloch w którego żyłach płynie  
pieniądz! Moloch którego palce to dziesięć armii! Moloch którego pierś  
to ludożerca prądnic! Moloch którego ucho to dymiący grobowiec!

Moloch którego oczy są tysiącem ślepych okien! Moloch którego wieżowce stoją  
przy długich ulicach jak niekończące się Jehowy! Moloch którego fabryki  
śnieją i rechocą we mgle! Moloch którego kominy fabryczne i anteny koronują  
miasto!

Moloch którego miłością jest niekończący się olej i kamień! Moloch którego  
dusza to elektryczność i banki! Moloch którego nędzą jest widmo geniuszu!

Moloch którego przeznaczeniem jest chmura bezpłciowego wodoru! Moloch  
któremu na imię Umysł!

Moloch w którym siedzę samotnie! Moloch w którym śnię Anioły! Szaleniec w  
Molochu!

Wazelinarz w Molochu!

Pozbawiony w Molochu miłości i człowieczeństwa!

Moloch który wszedł w moją duszę wcześniej! Moloch w którym jestem świadomością  
pozbawioną ciała! Moloch który strachem wytrącił mnie z mojej naturalnej  
ekstazy! Moloch którego odrzucam! Zbudź się w Molochu! Światło płynie stru-  
mieniami z nieba!

Moloch! Moloch! Mieszkania-roboty! Niewidzialny przedmieścia! Skarby-  
kościotrupy! Ślepe stolice! Demoniczny przemysł! Upiorne narody!

Niezwycone domy wariatów! Chuje z granitu! Monstrualne bomby!

Skręcili barki wynosząc Moloch pod Niebo! Chodniki drzewa radia tony!

Wznosząc miasto pod Niebo które istnieje i jest wszędzie koło nas!

Wizje! Znaki wróżebne! Halucynacje! Cudy! Ekstazy! Spłynęły rzeką Ameryki!

Sny! Adoracje! Iluminacje! Religie! Pełen ładunek wrażliwych pierdół!

Odkrycia! Ponad rzeką! Szarpnięcia i ukrzyżowania! Spłynęły z powodzią!

Transy narkotyczne! Epifanie! Rozpaczel!

Dziesięcioletnie zwierzęce wycie i samobójstwa! Umysły!

Nowe miłości! Szalone pokolenie! Strzaskane na skałach Czasu!

Prawdziwy święty śmiech w rzece! Widzieli to wszystko! Dzikie oczy! Święte  
wrzaski! Pożegnali! Skoczyli z dachu! w samotność! wymachując niosąc  
kwiaty! Do rzeki! Na ulice!

Carlu Salomonie!

Jestem z tobą w Rockland  
gdzie jesteś bardziej szalony niż ja

Jestem z tobą w Rockland  
gdzie musisz czuć się bardzo nieswojo

Jestem z tobą w Rockland  
gdzie naśladowujesz cień mojej matki

Jestem z tobą w Rockland  
gdzie zamordowałeś swoich dwanaście sekretarek

Jestem z tobą w Rockland  
gdzie śmiejesz się z tego niewidzialnego humoru



Jestem z tobą w Rockland  
 gdzie jesteście wielkimi pisarzami przy tej samej okropnej maszynie do pisania  
 Jestem z tobą w Rockland  
 gdzie twój stan jest poważny i podano o tym w radio  
 Jestem z tobą w Rockland  
 gdzie władze umysłowe czaszki nie dopuszczają już robactwa. zmysłów  
 Jestem z tobą w Rockland  
 gdzie pijesz herbatę z piersi panien z Utyki  
 Jestem z tobą w Rockland  
 gdzie układasz kałambury na ciałach swych pielęgniarek harpii z Bronx  
 Jestem z tobą w Rockland  
 gdzie wrzeszczysz w kaftanie bezpieczeństwa że przegrywasz partię  
 rzeczywistego pingponga otchłani  
 Jestem z tobą w Rockland  
 gdzie walisz w klawisze katatonicznego pianina dusza jest niewinna  
 i nieśmiertelna i nigdy nie powinna umierać bezbożnie w uzbrojonym domu  
 wariatów  
 Jestem z tobą w Rockland  
 gdzie pięćdziesiąt następnych wstrząsów nigdy już nie zawróci twej duszy  
 do jej ciała z jej pielgrzymki do krzyża otchłani  
 Jestem z tobą w Rockland  
 gdzie oskarżasz swoich lekarzy o obłąd i planujesz socjalistyczną  
 rewolucję hebrajską przeciwko faszystowskiej narodowej Golgocie  
 Jestem z tobą w Rockland  
 gdzie rozszczepiasz niebiosą Long Island i wskrzesisz swojego żywego  
 człowieczego Jezusa z nadludzkiego grobu  
 Jestem z tobą w Rockland  
 gdzie jest dwadzieścia pięć tysięcy obłąkanych towarzyszy śpiewających  
 wspólnie ostatnie zwrotki Międzynarodówki  
 Jestem z tobą w Rockland  
 gdzie ściskamy i całujemy Stany Zjednoczone pod naszymi kołdrami  
 Stany Zjednoczone które kaszłą całą noc i nie dają nam spać  
 Jestem z tobą w Rockland  
 gdzie budzimy się naelektryzowani przez aeroplany naszych dusz  
 ku sąc ponad Oceanem Przylądki by spuścić anielskie bomby  
 i szpital się oświetla urojone ściany walą się  
 O chude legiony biegną na zewnątrz  
 O usiany gwiazdami szoku litości  
 wieczna wojna jest tu  
 O zwycięstwo zapomnij o swojej bieliźnie  
 jesteście wolni  
 Jestem z tobą w Rockland  
 w moich snach ociekając morską podróżą idziesz autostradą  
 poprzez Amerykę we łzach do drzwi mojego domu  
 w Zachodniej nocy

San Francisco 1955-56

przypis do skowytu

Święty! Święty! Święty! Święty! Święty! Święty! Święty! Święty!  
 Święty! Święty! Święty! Święty! Święty! Święty! Święty!  
 Świat jest święty! Dusza jest święta! Skóra jest święta! Nos jest  
 święty! Język i chuj i ręka i dziura w dupie święta!



Wszystko jest święte! każdy jest święty! wszędzie jest święte!  
 każdy dzień jest w wieczności! szary człowiek jest aniołem!  
 Włóczęga jest święty jak serafin! Wariat jest święty jak ty moja  
 duszo jesteś święta!

Maszyna do pisania jest święta wiersz jest święty głos jest  
 święty słuchacze są święci ekstaza jest święta!

Święty Peter święty Allen święty Salomon święta Lucien święty  
 Keorucac święty Huncke święty Barroughs święty Cassady święci  
 nieznanymi spedaleni i cierpiący żebracy święte ohydne ludzkie  
 anioły

Święta moja matka w zakładzie dla obłąkanych! Święte chuje  
 dziadków z Kansas!

Święty jęczący saksofon! Święta apokalipsa bopu! Święte jazzgrupy  
 marihuana hipy pokój i narkotyki i perkusja!

Święte samotności drapaczy chmur i chodników! Święte bary szybkiej  
 obsługi wypełnione milionami! Święte tajemnicze rzeki łez pod  
 ulicami!

Święty samotny Moloch! Święty bezmierny baranek mieszczaństwa!  
 Święci szaleni pasterze buntu! Kto kocha Los Angeles JEST Los  
 Angeles!

Święty New York Święte San Francisco Święte Peoria i Seattle  
 Święty Paryż Święty Tangier Święta Moskwa Święty Stambuł!

Święty czas w wieczności święta wieczność w czasie święte zegary  
 w przestrzeni święty czwarty wymiar święta piąta Międzynarodówka  
 święty Anioł w Molochu!

Święte morze święta pustynia Święta linia kolejowa święta  
 lokomotywa święte wizje święte halucynacje święte cudy  
 święta gałka oczna święta otchłań!

Święta wspaniałomyślność! łaska! dobroczynność! wiara! Święte!  
 Nasze! ciała! cierpienie! wielkoduszość!

Święta nadnaturalna super znakomita inteligentna dobroć duszy!

Allen Ginsberg

Przełożył Piotr ALLEN

Allen Ginsberg, urodził się w 1926 r., w Paterson /New Jersey/. Studiował w Uniwersytecie Columbia, przez jakiś czas pracował jako marynarz, później imał się przeróżnych zajęć. Wiele podróżował po świecie /Europa, Afryka, Azja/ i często zmieniał miejsce zamieszkania /Teksas, Denver, Mexico City/. W 1956 roku wydał zbiór "Howl and Other Poems", od razu wchodząc do czołówki amerykańskich poetów i stając się, obok Kerouaca i Ferlinghettiego, najwybitniejszym przedstawicielem pokolenia bitników /tzw. beat generation, pokolenie "rozbitych", "śmiertelnie znużonych", "niezdolnych do protestu", czy też - jak się to niejednokrotnie tłumaczy - "skierowanych do wewnątrz"/. Ideologia bitników oddziaływała w znacznej mierze także na późniejsze ruchy młodzieżowe, m.in. na hippisów.

Ginsberg jest autorem wielu zbiorów wierszy, wydał później "Kaddish and Other Poems" /1956/, "Empty Mirror" /1960/, "Journals" /1961/, "Reality Sandwiches" /1963/, "The Fall of American" /1972/ i in.

W pierwszym numerze "Pulsu" publikowany był, również w przekładzie Piotra Allena, wiersz Ginsberga "Kral Majales". Tym razem prezentowany jest tytułowy utwór z debiutanckiego tomu poety. Jest to pierwszy - po londyńskim Wacława Iwaniuka - pełny przekład "Skowytu" na język polski. Jak się wydaje, fakt, iż dotąd nie przyswojono czytelnikowi krajowemu tego poematu Ginsberga, spowodowany był nie tyle brakiem zainteresowania tłumaczy dla "manifestu bitników", ile cenzurą obyczajową.



Warto przy tym dodać, że ze względu na jego obsceniczny charakter, przejawiający się zarówno w warstwie językowej /wulgaryzmy/, jak i obyczajowej, również w stanie Kalifornia tekst Ginsberga okrzyknięto "skandalicznym" i poeta był zań sądzony. Tyle, że działo się to w 1957 roku.

Tym niemniej "Skowyt" zaliczony został przez krytykę do rzędu najwybitniejszych dzieł poetyckich, jakie powstały po drugiej wojnie światowej i w sposób trwały oddziałał i oddziałuje nadal na następne generacje poetyckie.

Z.J.

---

W POPRZEDNIICH NUMERACH P U L S U:

PULS Nr 3 sierpień 1978

LESZEK KOŁAKOWSKI Wolność i wolności

SIMONE WEIL Rozważania o przyczynach wolności i ucisku społecznego.

POEZJA Michała Liniewskiego, Antoniego Pawlaka, Leszka Szarugi i Wolfa Biermanna

PROZA Witolda Sułkowskiego i Jana Strękowski

PULS PLASTYKÓW - wypowiedzi Janusza Boguckiego i Zbyluta Grzywacza na temat polityki kulturalnej w dziedzinie sztuk plastycznych

ALEKSANDER ZINOWIEW Autobiografia

EDWARD KUZNIECOW List do Heleny Sacharow

RODOWODY: WITOLD GOMBROWICZ - pisał Witold Sułkowski i Tadeusz Korzeniewski

POJEDYNKI

PRZEGLĄD KULTURALNY I NIEKULTURALNY

KRONIKA

SKARGI - WNIOSKI - ŻYCIE URZĘDOWE

FELIETONY

FOTOGRAFIE Bartosza Pietrzaka

---



Witold SUŁKOWSKI

D Y S I E K

/fragment/

Czytelników znających pierwszy numer "Pulsu" informuję, że poniższy fragment następuje bezpośrednio po "Politgramocie".

Autor

Penelopa Cieślak po raz trzeci odczytała na głos tekst POLITGRAMOPY, którą miała wygłosić jutro w trzech Klubach Rolnika i w jednym Domu Rencisty. Nie była jeszcze w pełni zadowolona ze swej interpretacji, która zgodnie z zaleceniami zawartymi w tajnej "Instrukcji dla prelegentów" - powinna być całkowicie zautomatyzowana, jakby wygłaszacz/ka/ urodził/a/ się z talentem odczytu w narządach mowy. Dawny styl wygłaszania polegający na pozorowaniu namysłu, tak zwany "intelektualny" zarzucono, kierując się nowymi teoriami oddziaływania psychologicznego, których Penelopa nie rozumiała, podobnie zresztą jak i starych. Jak przystało na szeregowego pracownika aparatu nie zaprzętała sobie tym głowy, natomiast w lot pojęła zasadę wykonawstwa. Taką właściwość umysłu naukowo pasywa się "instynktem klasowym". Penelopa miała dobrze rozwinięte instynkty. Czując nimi, że w jej interpretacji tkwią jeszcze resztki s t a r e g o. Zaczęła więc odczytywać głośno po raz czwarty...

Pękała od tego głowa Dyśka, podtrzymywał ją więc silnie oburącz, jednocześnie wciskając zad w otomanę, aby nie pofrunąć pod sufit. Zdawało mu się bowiem, że jest ŚALUTEM-6 przemierzającym próżnię w epokowej misji. I kiedy tak przemieszczał się w pustce kosmosu, księżyc zwrócił w jego stronę tłuste, spowłone oblicze, rozwarł otwór gębowy i zaterkotał długą serią jak karabin maszynowy w filmie "Kierunek Berlin".

Z zadowoleniem obserwowała Penelopa widome oznaki dezintegracji osobowości Dyśka, będące świadectwem solidności jej rzemiosła.

Ów fikał to lewą to prawą nogą, kołysał tułowiem jakby chciał uwolnić się z okleiny słów. Włączyła więc Penelopa drugi bieg i zaczęła przepowiadać sobie na głos końcową część POLITGRAMOPY, zatytułowaną "Odpowiedzi na spodziewane pytania", dotyczącą przejściowego charakteru bieżących trudności na niektórych odosobnionych odcinkach życia, które nie mają i nie mogą mieć decydującego znaczenia dla dalszej poprawy sytuacji ogólnej spowodowanej pomyślnym manewrem gospodarczym w odróżnieniu od manewrów NATO inspirowanych przez Koła Zimnowojenne na Zachodzie.

Twarz Dyśka zastygła w wyrazie bezbrzeżnego kretynizmu. Przez jego mózg przepływał wartki górski potok porywający swym nurtem kamienie, które uderzały o ściany czaszki. Między półkulami przemykały się w tę i z powrotem śliskie, szybkie pstrągi łowiąc nieostrożne, ugrzęzłe w szarej substancji muchy. Penelopa dochodziła już do konkluzji o konieczności okresowej oszczędności a nawet radykalnych cięć w celu dalszej, ciągłej poprawy jakości życia, kiedy puste oczy Dyśka znalazły się naprzeciw telewizora. Włączyła więc

## P R O G R A M I

Pojawił się elokwentny Docent w garniturze, który swą dziarskością i swadą natychmiast wypełnił cały pokój. Poruszał się w temacie z niezmierną biegłością, używając co pięć słów wyrażenia "aspekt międzynarodowy", a co dziesięć "strategia gospodarcza". Jego przecięty krawatem w kropki biały gors potężniał, rozpychał przestrzeń i już, już miał przyprzeć skulonego Dyśka do ściany, kiedy raptem zamilkł i skurczył się, aby zrobić obok siebie miejsce Redaktorowi. Wtedy stwierdził uprzejmym



spojrzeniem jego obecność i zastygł z wyrazem twarzy wyrażającym radosną gotowość do odpowiedzi na wszelkie, nawet najtrudniejsze pytania. Redaktor istotnie spytał, albo raczej sformułował problem w imieniu ogółu, który reprezentował.

- Naszych telewidzów - powiedział - ze spraw, które pan poruszył najbardziej zainteresowałby międzynarodowy aspekt strategii gospodarczej. To powiedziawszy złożył nogę na nogę, złożył ręce na kolanie i po dany całą sylwetką do przodu zastygł w pozie uprzejmego zaskłuchania. Nie na wiele mu się to zdało, albowiem Docent natychmiast ponownie spotężniał i wypchnął go poza ekran. Kiedy został sam poruszył kilkakrotnie grdyką, aby rozruszać struny głosowe i łypnął wzrokiem w lewo, albowiem sekretarka planu poprawiała pończochy. Natychmiast jednak, przynaglony gestem reżysera, skoncentrował się, wbił oczy w Dyska i zaczął da capo o tych aspektach.

Dysiek poszukał po omacku papierosów i zapalił. Nadludzkim wysiłkiem /pomagając sobie obserwacją płomienia zapalniczki/ odwrócił twarz od ekranu. Zgasił płomyk i wtedy zobaczył Penelopę. Robiła teraz na drutach, dzieląc zgodnie uwagę między rosnący rękaw a Docenta, który przemienił się tymczasem w planszę z napisem

Z A C H W I L Ę D A L S Z Y C I A G P R O G R A M U

Dysiek korzystając z tego uciekł do kuchni.

- Nie będziesz oglądał filmu? - krzyknęła za nim Penelopa.

- Będę - odkrzyknął - poszedłem tylko po... Właściwie to nie wiedział po co. Rozejrzał się po ścianach, odkręcił i zakręcił kran, przysiadł na taborecie.

- Przynies CoCa-cole i szklanki - wybawiła go z kłopotu Penelopa. Z ogromnym zapamiętaniem zabrał się do dzieła nie zaniedbując sprawy lodu i krakersów.

Kiedy wrócił pobrzękując szklankami zaczynała się projekcja. Była to jak stwierdził we wstępie Jacek Fuksięwicz

UWSPÓŁCZESNIONA INTERESUJĄCA WERSJA ODYSSEI

Na dalekomorskim kuterze palacz Kowalski nie wykonuje normy, co odbija się na pracy maszyny a w konsekwencji na szybkości pływania. Do kotłowni wkradły się bowiem intrzygi, których motorem jest starszy palacz Pejsachower, obcy problemom załogi. Wydaje on Kowalskiemu niewielkie ilości węgla a i to przeważnie niskiej jakości - kamienie z miazem. Kowalski przeżywa głęboką rozterkę, a nawet zaczyna wątpić w sprawiedliwość, albowiem jego doniesienia są ignorowane przez bosmana Śróbę.

Kuter płynie coraz wolniej, co staje się przedmiotem troski kapitana Brylskiego /Tadeusz Łomnicki/ i marynarza Kulaka będącego jednocześnie sekretarzem P O P /Stanisław Mikulski/. Ta dwójka odbywa szereg wzajemnych konsultacji. Zaznacza się między nimi w toku wielodniowych dyskusji pewien konflikt postaw. Kapitan zainteresowany jest jedynie punktualnością rejsu, proponuje więc rozwiązanie techniczne - uderzyć Kowalskiego po premii. Kulak, który w wolnych chwilach czyta klasyków - Andrzejewskiego i Iwaszkiewicza a w dyskusjach często cytuje Norwida, kładzie nacisk na rozwiązanie spraw ludzkich. Wreszcie dochodzą do wniosku, że właściwą instancją do rozstrzygnięcia problemu będzie zebranie partyjne z udziałem również bezpartyjnej części załogi. Długie, burzliwe zebranie stanowi centralną sekwencję filmu. Ujawnia się na nim nieco moralna Pejsachowera a także bosmana Śróby, który zresztą zostaje zdemaskowany jako były Sturmbahnführer Müller. Rozpoznaje go stary marynarz Świdryga /Ryszarda Hanin/ - były więzień gestapo. Retrospekcja okupacyjna Świdrygi utrzymana jest w konwencji snu. Po zebraniu sytuacja na kuterze ulega gruntownej przemianie. Kowalski pracuje z ogromnym zaangażowaniem i wprowadza z własnej inicjatywy oszczędności paliwa. Kuter przybija do Portu Północnego 10 dni przed terminem, czyli 22-go lipca. Na nabrzeżu oczekują marynarzy żony i narzeczone, Pejsachowera i Müllera-Śróbę - milicja.

Tylko Kulaka nikt nie czeka, odchodzi samotnie w dal, aż niknie na horyzoncie. Penelopa stwierdza, że doskonale obsadzony był Mikulski, a także podobały się jej humorystyczne epizody ze stewardem Kędziorkiem /Igor Śmiałowski/, który przezabawnie troszczył się o zatopionych w problemach sekretarza i kapitana. Na to Dysiek, że najbardziej podobały mu się pokazane na początku mewy, a zwłaszcza jedna, która odbiła się od stada i szybowała na tle chmury. Także retrospekcja ukazująca Kulaka biegnącego za rękę z dziewczyną przez kwitnący sad zwróciła jego uwagę, albowiem jedno drzewo miało ciekawy układ gałęzi. Penelopę uznała, że ważniejsza była retrospekcja przedstawiająca tych oboje w łóżku.

- Więc nie rzucisz dla mnie morza - pyta dziewczyna z nadzieją w głosie.



- Nie mogę, - odpowiada posępnie Kulak po długiej chwili milczenia. Dziewczyna wstaje /widać przez moment piersi/, ubiera się, wychodzi. W drzwiach zatrzymuje się, całą sylwetką wyraża trud decyzji odejścia. Odwraca się jeszcze na chwilę i mówi: tylko... nie przezięb się.
- Zbliżenie twarzy Kulaka stężeje w bolesnej zadumie.
- Tu Dysiek chciał powiedzieć że... ale przerwał mu zaproszony do studio reżyser. Stwierdził on, że najważniejszą dla niego sprawą było uniknięcie jednowymiarowych, czarno-białych podziałów. Jest taka scena - dowodził - kiedy zniechęcony i pokrzywdzony Kowalski zamierza wrzucić do paleniska legitymację partyjną...
- Tak - wykrzykuje reżyser - myślę, że udało się tu mnie, to znaczy mnie i kolegę Nałberczakowi uchwycić jakąś istotną prawdę psychologiczną...
- Tu włączył się do dyskusji Mikułski z ubolewaniem, że publiczność zaszufładowała go sobie jako Klossa, lecz ma nadzieję, że kreacja w filmie "Morska Ballada" przyczyni się do uwolnienia go od tego stereotypu.
- A czy nie męczą pana objawy popularności? - zapytał grzecznie redaktor. Mikułski westchnął, przytaknął i przytoczył przykład, jak to taksówkarz za nic nie chciał przyjąć od niego zapłaty za kurs ze Szczecina do Warszawy, poprosił go tylko z zażenowaniem o... autograf.
- Oczywiście - spointował ze smutnym uśmiechem - musiałem mu udzielić. Potem z rosnącym smutkiem zauważył, że podobne sytuacje zdarzają mu się w sklepach, restauracjach, punktach usługowych...
- Wracając jednak do filmu - wtrącił reżyser z nutką zazdrości w głosie - to pragnę zwrócić uwagę na znaczącą scenę, w której Pejsachower wrzuca mysz do kotła z zupą, wykorzystując moment nieuwagi naiwnego kucharza Bombały. Takie ujęcia, pozornie nie związane z akcją służą w moim odczuciu pośredniej charakterystyce postaci, zmuszają widza do wyciągania samodzielnych wniosków.
- Poza tym - dorzucił z troską obywatelską redaktor - jest tu zawarta przestroga dla nas wszystkich, abyśmy uważali, kogo dopuszczamy do wspólnego kotła.
- Taka jest warstwa metaforyczna - zgodził się reżyser.
- A co z kolacją? - zapytał Dysiek.
- Ta metaforyka - zauważył Jacek Fuksiewicz - przywodzi na pamięć takich mistrzów kina jak Pudowkin i Eisenstein, ale dla mnie najbardziej uderzająca była praca kamery. Przecież - obwieścił triumfalnie - morze pokazane jest tylko raz, na początku.
- Możesz sobie ugotować jajka - informuje Penelopa.
- Chcieliśmy odejść od banału - uśmiechnął się skromnie operator - pokazać statek niesztampowo, od strony agregatów, maszyn, urządzeń, tablic rozdzielczych. Rytm tłoków maszyny głównej to jakby puls wydarzeń. To nam załatwiało w tym filmie szereg spraw...
- Zamiarem naszym - przyszedł mu w sukurs reżyser - było pokazać skomplikowany warsztat pracy ludzi morza. To chyba stanowi istotę wzorca Conradowskiego, który...
- Może zobaczymy co jest na drugim - przerwał mu Dysiek.
- Zobaczymy - zgodziła się Penelopa. Przełączyli. Był tam film przyrodniczy o właściwościach komórek nabłonkowych żaby zielonej. Penelopy to nie interesowało, poszła więc do kuchni rozmrażać masło śniadaniowe. Dyškowi natomiast było wszystko jedno a nawet widok ciałek pigmentu pod mikroskopem przywracał mu w niewytłumaczony sposób równowagę duchową, sprowadzał na grunt rzeczywistości - w tym wypadku na podłogę z płytek PCV nakrytych wykładziną dywanową. Na koniec pokazano całą żabę. Wytrzeszczyła oczy, nadeła wole, napęczniała jak sam Docent i już, już miała wygłosić przemówienie inauguracyjne do narodu, kiedy nagle zadzwonił dzwonek i pojawił się z kwiatami dla gospodyni w jednej ręce i butelką winiaku "Bieląj Aist" w drugiej, nieco zawiany Sekretarz Krawczykowski Czesław. Omoknął w rękę Penelopę, za najście przeprosił, Dyška po plecach kordialnie klepnął, potem naprzeciw żaby ustawił się i w nią się wgapił.
- Czas jakiś przemagali się wzrokiem.
- Coraz głępsze te programy - huknął nagle Krawczykowski i zarehotał. Żaba odrehotała.
- Speszył się nieco Krawczykowski, ale na szczęście u góry ekranu pojawiły się palce uczonego radzieckiego prowadzącego eksperyment, ujęły żabę i delikatnie ale stanowczo usunęły ją z pola widzenia.
- Coraz gorsze głupoty - perorował Krawczykowski - oglądam mnóstwo programów a podo-



bał mi się tylko jeden. Było takie coś o Smoku Wawelskim.  
 Kiedy to mówił Penelopa fruwała po pokoju to z obrusem to z talerzami.  
 - Ten smok to lubił dziewice - powiedział Krawczykowski i zachichotał.  
 - A kto grał Smoka? - zapytała Penelopa nie przerywając tańca z kiełbasą krakowską.  
 - To była kukielka! - wykrzyknął Krawczykowski. - Coś wspaniałego, jak żywe, zupełnie jak żywe...

Witold Sułkowski

---

"S P O T K A N I A" Nr 5 październik 1978  
 niezależne pismo młodych katolików

W numerze, m. in.:

Episkopat Polski po śmierci Wielkiego Papieża Pawła VI  
 i inne dokumenty z życia Kościoła Katolickiego

Ks. biskup IGNACY TOKARCZUK: Perspektywy rozwoju Kościoła  
 w Polsce

JERZY TUROWICZ: Dialog, pluralizm u jedność

WŁADIMIR MAKSIMOW: Do polskiego czasopisma "Spotkania"

BOHDAN SAHAJDACZNY: Jak widzę przyszłość stosunków polsko-  
 ukraińskich

Ks. STANISŁAW MAŁKOWSKI: Homilia

Ks. HENRYK SZAREYKO: Nie stawiajmy oporu złemu

ZDZISŁAW BRADEL: Poświęcone błogosławionemu

RUCH ŚWIATŁO -- ŻYCIE

MIKOŁAJ BIERDIAJEW: Filozofia nierówności. Listy do nieprzy-  
 jaciół z filozofii socjalnej

MARIA WINOWSKA: Człowiek"cały" w obliczu dziejów

DZIAŁY STAŁE: Historia Kościoła - historia Polski  
 Kościół Powszechny  
 Fakty, wydarzenia, opinie  
 Listy do redakcji

Adres redakcji: Janusz Krupski, 20-215 Lublin, ul. Gospodarcza 30 m. 52

---



Witold WIRPSKI

## FAETON

/fragmenty/

Próba pornografii

1.

Zasłaniasz słońce; gasisz światło.  
 Zasłaniasz światło; gasisz słońce.  
 Z jasności czynimy rzecz żywą lub martwą:  
 Cywilizacja, mity; kij ma dwa końce.  
 Pośrodku zaś jest prętem, dosłownie.  
 Zepsuć da się słońce i elektrownię,

Bóstwo i urządzenie. Urządzenie  
 Z bóstwa bierze swą moc,  
 Tak jak ciemność poprzez łańcuszek i wieniec  
 Zarzuca na światło koc:  
 Wieniec przypadków i łańcuszek przyczyn;  
 Nieprawda jedno i drugie; jedno i drugie syczy.

2.

T. zn.: produkcja światła naturalnego  
 /Wytwarzanego przez Heliosa, w zastępstwie przez  
 Faetona/ pozwala uruchamiać z trudnych do  
 Wykrycia powodów światło sztuczne, czasem aż  
 Kunsztowne. Jeśli któryś z ogromnych  
 Agregatów ulegnie zepsuciu i któreś  
 Ogromne miasto pogrąży się w grozie i  
 Gromach mroku: wówczas miejski układ gramatyczny  
 Przypcinać sacznie z niecałkiem oczywistych  
 Względów wzdętą banię mydła.

3.

Tam więc jest kohabitacja jak łykanie  
 Mydła: pianą ku baniom przelykiem:  
 W usta, nos, oczy i porowatość; i nie  
 Przelykiem: w ujścia metabolizmu i w genitalia. To  
 Gładki proceder; spożycie mydła  
 Wzrasta, choć niektórzy mydła sobie  
 Tylko uwłosienie dla pienistości uwłosienia.  
 Mylą się: ciało jest wewnątrz  
 I zewnątrz zniewolone pianą.

4.

Ciało jest erotycznie powtarzalne.  
 /Ciało jest politycznie powtarzalne/.



Mylą się. Bańki mydlane są  
 Erotycznie niepowtarzalne. /Są  
 Politycznie niepowtarzalne/: one to  
 Posiadły osobowość. W ciele pęka osobowość.

5.

Banie cerkiewne, banie balonowe,  
 Banie mleka, banie poezji,  
 Bania znaczy po rosyjsku łaźnia.  
 Gdzie nas dwoje siędzie, tam  
 Pewna łaźnia, łaźnia, mówię, będzie.  
 Bania wszechświata. Mydelniczka.

6.

Metafizyczna. Kohabitacja w  
 Balonie. Dziewiętnasty wiek.

7.

Koniec osiemnastego. Balony zaporowe.  
 Porozumienie zaporowe w epoce  
 Statystycznego rozwydrzenia. Techniki  
 Cybernetyczne, wejście i wyjście,  
 Introitus et exitus /co już w tym  
 Martwym języku ma sensory sceniczne,  
 Liturgiczne i egzystencjalne/: w  
 Spienieniu. Galopująca kohabitacja.  
 Galopująca koronacja. Galopujące  
 Suchoty. Suche opęcherzenie osobowości.

8.

Zasłaniasz słabości; gasisz mdłość.  
 Zasłaniasz mdłość; gasisz słabości.  
 Słabość; jego spieniona mość.  
 Biblijnie: że utkwiał ościen.  
 Cień rozdęty jak bania,  
 W cieniu niebo się siania.  
 Genезis w zadymce na saniach.

9.

Potocznie powiadają: światło  
 Się zepsuło. Nie mówiono tak za czasów  
 Łuczywa, lamp oliwnych, świec,  
 Oświetlenia naftowego. Ten zwrot  
 Mógł się pojawić wraz z koszulką  
 Lamp gazowych, upowszechnił się w okresie  
 Prądu elektrycznego /bo powiadają  
 Także: gaz się zepsuł; prąd się zepsuł/. Nie psuł  
 Się płomień; płomień gasł: był albo go  
 Nie było; i nie wiadomo, co  
 Straszniejsze: to, co gaśnie,  
 Gaśnie dla pojedynczego; to, co się  
 Psuje, psuje się dla zbiorowości.  
 Jeśli światło się psuje w wielo-



Milionowym mieście, to nigdzie nie  
 Gasnie płomień ani ogień żywy;  
 Psią się ogień martwy, przekazywany,  
 Ale tylko on stanowi o widoczności miasta:  
 W bezmiernym oddaleniu milkną szumy  
 Kolistych prądnic, proste wody  
 Szumią nadal: tam tylko gdzie noc:  
 Albo gdzie mrok u zasłoniętego  
 Słotca: stają sprzęty przewozu.

## 10.

Nieobecność światła wyszarpywanego z  
 Innych żywiołów niż ogień: to nie  
 Ciemność boska; to ciemność zmechanizowana.  
 Zmechanizowana mydlana bania  
 /Z metalowego mydła, ze szklanej  
 Mydelniczki; płciowa kopuła technicznych  
 Zabiegów/; ta bania więc nakrywa  
 Mrok: napięciem powierzchniowym,  
 Hydrauliką układu nerwowego.

## 11.

Gdzie się to odbywa. Choćby  
 W zatrzymanych sprzętach przewozu:  
 W windach, w kolejce podziemnej,  
 W wagoniku wesołego miasteczka.  
 Metalowo mrożone mydło, pod  
 Jego to cienką powłoką krztusi się  
 Miasto, dotyka się wzajem oślepla  
 Materia ożywiona. Choćby w ociemniałych  
 Pomieszczeniach nieruchomych:  
 Ziemiste rozżarzone mydło,  
 Pod jego to opasłą powłoką  
 Miasto dygocze i dyszy częstotliwą  
 Powtarzalnością; powtarzaną  
 Częstotliwością; mrożonym mydłem  
 Metalowym; rozżarzonym mydłem ziemistym;  
 Powłoką cienką i powłoką opasłą.  
 Czy można dygotać i dyszeć mydłem;  
 Czy można dygotać i dyszeć powłoką; skąd  
 Pomieszanie. To pomieszanie mechaniczne:  
 Mieszają się ciągi słowne /na oślepi i  
 Bez wyboru/ w opisie technik miłosnych,  
 Stosowanych na oślepi i bez wyboru; kiedy się  
 Zepsuło światło i miasto zaczęło mydlić.  
 Wiadomo, jakie jest pomieszanie,  
 Nie wiadomo: skąd. Co prawda,  
 Wiadomo: kiedy. Powłoką, mydłem,  
 Metalem, ziemią. Opuszkami palców.  
 Nadal i uparczywie nie wiadomo: skąd.

## 12.

Zasłaniasz mydło; gasisz powłokę.  
 Zasłaniasz powłokę; gasisz mydło.  
 Tyle powłok mydła, co ciem z soczystym odwołkiem.



Włos czarny z płonącą igłą.  
 Odwłok z igłą: żądło.  
 Żądło ziemię cienko ubodło,  
 Ugryzło, ukąsiło; trucizną obłą.  
 Obłądy się modlą szalbierską modlą.

## 13.

Dalej nie wiadomo: skąd; skąd  
 Ciecze zepsute światło /zmechanizowany  
 Wrok w pianistym mydlanym  
 Płaszczu/. Tu mydło i młodość:  
 Petting, potoczne określenie niedostających  
 Postępków skesualnych, skodyfikowanych  
 Obyczajowo /nawet obyczajnie, od: petty, nie-  
 Znaczny, nikły, drobny; dobry albo i nie  
 Dobry/. Postępowanie stosowna przy  
 Zepsutym świetle; w unieruchomionych  
 Sprzętach przewozu. Dalekie wielkie  
 Wody szumią pusto w skalnych łozyskach,  
 Bliskie małe wody stanęły w przewodach  
 Miejskich. To nie jest odpowiedź na  
 Pytanie: skąd.

## 14.

To sucha bania mydła, petting.  
 Technika kończyn, nie technika łączy.  
 Kohabitacja skór, w miarę  
 Nieuduchowiona. Wytwórcy staników wynajdują  
 Coraz to nowe zapięcia staników;  
 Wytwórcy pasków do podwiązek  
 Wynajdują coraz to nowe urządzenia przy  
 Paskach do podwiązek. Zawikie to  
 Omotanie skór i w zepsutym świetle  
 Wysupłanie skór z omotania  
 Gmatwa się i kończyny wciąż  
 Mają skórę niesprawną.  
 Niesprawiedliwą: dwoje siedzi,  
 Łaźni nie ma. Zapory z tworzyw  
 Nieprzyrodzonych opinają skórę.

## 15.

Petting nie zdziera naskórka. To  
 Nie żdzierca, ani cielsny, ani  
 Duchowy. Niektórzy mówią o  
 Rozdarłej krwi kwiatów; o napięciu,  
 Spięciu, rozpięciu, krzyżowaniu,  
 Łamaniu kołem, spalaniu trzewi  
 Przy nietkniętej otrzewnej, są to  
 Marzenia niedowarzonych wrażliwości,  
 Pacierze o grząskiej kleistości, nieprawda:  
 Jest lapidarium, marmurowe wody,  
 Marmurowe mydło, pustką barwnych bani.



I6.

Zasłaniasz skórę; gasisz bieliznę.  
 Zasłaniasz bieliznę; gasisz skórę.  
 Między bielizną a skórą z trudem mydło przecisnę,  
 W suchych wodach tonie niesprawny nurek  
 U piersi, u żona.  
 Tu przerwa w ciągłości ciekłej Posejdona.  
 Murek-marmurek.  
 W górę i na dół; na dół i w górę.

I7.

Czyżby to już była rzeczywista kohabitacja  
 w zepsutym świetle. A co to jest  
 Naprawdę kohabitacja; na razie palcowa  
 Inżynieria skórno-bieliźniana.  
 Łaźni jeszcze nie ma. Zepsute światło,  
 Zepsuta woda; zepsuta kohabitacja  
 Na, powiedzmy, tapicerce samochodu.

I8.

Inżynieria na oślep i bez  
 Wyboru. Na tapczanie, łóżku,  
 Karapie, skórach dywanowych. Lodówka  
 Też zepsuta i klimatyzacja także.  
 Narasta domniemanie: w inżynierii unicestwiają  
 Się ciepłoty, psuje się temperatura.  
 Wielka mydelniczka  
 Powszechności technologicznej  
 Gotuje jełczejące bąble, letarg targowiska  
 Styku, stylowy letarg w zgodzie i niezgodzie.  
 Introitus et exitus, miarowo,  
 Z właściwym wykorzystaniem lektur  
 Z zakresu stosowanej inżynierii.

I9.

Po odmotaniu bielizny i wtargnięciu  
 Z obszarów inżynierii stosowanej  
 Podrostków w obszary inżynierii  
 Stosowanej czasu dojmującej  
 Dojrzałości obraca się nad  
 Partnerami /gnuśnie/ cienkościenny  
 Ładunek mydła: mydło jest w ich obszarach  
 I poza ich obszarami; zyskują tyle,  
 Że nie wypełniają mydła: bąbel  
 Unosi się w górze; powiewność  
 Balonu zaporowego; przed czym zapiera:  
 Przed odechem i mchem; archaiczna  
 Trwoga przed genitaliami, to  
 Wsysa w pianistą oponę i nie  
 Jest to opona mózgowa: nie ma  
 Tam naczyń krwionośnych i tętna.

20.

Jedynie u dołu /podczas wykorzystywania



Lektor z zakresu inżynierii  
 Stosowanej, z czego: zespół, agregat/  
 Tworzy się punkt ciężkości w szarym  
 Ześlizgu treści mydlanej. Zepsute  
 Zarówno jest światło i bóstwo.  
 Obwisła kropla z wnętrzen pełnym  
 Wszelkich bojaźni: i baniak  
 Z krągłego staje się podłużny,  
 Ścianki zacieśniają się w cień, aż  
 Pryska to rozszczepioną wodnistą  
 Mydliną w rozproszenie przestrzeni:  
 Między kończyny lub wargi, lub  
 W inny zakamarek, albo nawet  
 Nie w materię organiczną: w  
 Nieorganiczne powietrze /pojedyncze  
 Drobnoustroje; zarażone zepsuciem/.  
 Potem pienistość uspakaja się  
 W przydawce innej wyniosłości  
 Albo schnie jak sprana bielizna.

21.

Nie zdarto przy tym naskórka.  
 Naskórki są przy tym /t.j przy  
 Zepsutym świetle i zepsutym bóstwie/  
 Suche, bez potu. Pozostaje zaporowa  
 Życzliwość, rozpraszająca się  
 Bez halucynacji i miarowo w  
 Prostopadłościanie pomieszczenia. Ta  
 Życzliwość to także inżynieria  
 Stosowana /w świecie technologii/.  
 Także tworzy kunsztowny agregat;  
 Nad zespołem pozostaje  
 Powolny balon zaporowy.

22.

Zasłaniasz balon; gasisz zaporę.  
 Zasłaniasz zaporę; gasisz balon.  
 To, co zepsute, jest gromkim otworem,  
 Balony w otworach nigdy się nie palą.  
 Zapory być może są mocno chcące:  
 I jaką choroby te mierzy się skalą.  
 Na żadną nutę  
 Nie syczy zepsute.

23.

Czyżby naprawdę bezruch prądnic,  
 Nie przenosząc szumu dalekich  
 Wód, wtłoczył mrak do miasta.  
 Czy zepsucie światła i boskości  
 Wytwarzano przez zepsucie się  
 Urządzeń. Na z nagła nie zasilanych  
 Krzesłach elektrycznych prąd  
 Poraża połowicznie skazańców;  
 Fallusy skazańców wypełniają  
 Się /w zastępstwie obumarłych



Przewodów z materii nieorganicznej/  
 Gnuśnym poruszeniem. Przewody  
 Podziemia są puste lub  
 Martwe: w pionach i poziomach;  
 Głuche w zwojach i bezpańskie.

24.

Pani chirurg cofa bistur  
 Z rozcięcia: mięsień nie śmie  
 Dygotać. Natężenie uwagi zsuwa  
 Się z zaciśniętych ust na  
 Labia maiora i potem znowu  
 W górę rdzeniem pacierzowym: jakby  
 Tam kończyły swe uznojenie  
 Ustałe w metalach prądy.  
 Pacjent dyszy płasko, wnoszą inną  
 /Płaską/ jasność. Odległe  
 Pobudzenie połowicznie straconego  
 Skazańca wciska się poprzez  
 Mięsień pacjenta i opuszczony  
 Bistur w podziemne ganki  
 Pani chirurg /dojrzała blondyna/.

25.

Plusk mydła, rechot mydła,  
 Którym chirurgi i kaci myją  
 Ręce. Chrupot drobnych bąbli  
 W paroksyźmie mroku.  
 Czy mrok ma szczęki, dziąsła,  
 Zęby, żeby mógł rozgryzać  
 Chmurę bąbli. Co to są  
 Zęby mroku. Co to jest  
 Szczękościsk ciemności

26.

Zasłaniasz pacjenta; gasisz skazańca.  
 Zasłaniasz skazańca; gasisz pacjenta.  
 Powszednio, czy od święta.  
 I jakie zepsucie sunie w dotykach do tańca.  
 Zepsucie dnia powszedniego, co pęta  
 Swobodę prądów, czy przekłeta  
 Korupcja boskości: uroczysta szarańcza,  
 Co sama swym ogniem powozi i ogień swój gasi:  
 Apollinowe gnojowisko.  
 Zepsute wysokie przewody, zepsuty lot ptasi;  
 Zepsuty taniec i zepsuta bliskość,  
 Zepsuty skazaniec i pacjent, i to, co w nawiasie.  
 Zepsute wszystko.

27.

/Ciało jest erotycznie powtarzalne/  
 Ciało jest politycznie powtarzalne.  
 Podczas zepsucia światła ciała  
 Osuwają się w ily niedorostu:



I czy dzieje się to z  
 Samego tylko zepsucia światła;  
 Zepsucie światła nie jest  
 Ani odwieczne, ani wiekuiste;  
 Zepsucie światła przebiega jak  
 Światło niezepsute: wiązka ciemności  
 Pojawia się w promieniu miarowo  
 Po wiązce jasności i stanowi jej  
 Nieodwołalny składnik. Czyli:  
 Zepsucie światła jest stałe, ujawnia  
 Się wszakże ze szczególną siłą  
 Chwilowo: kiedy światło jest zepsute.  
 Gdzie nas dwoje siedzie, łąźnia  
 Będzie. Światło psuje się  
 W stłoczonych pomieszczeniach, stante  
 Peđe, wśród mężów stanu: ciemność  
 Zapada w pół słowa: pokój albo:  
 Bezpieczeństwo. Brzękanie szklanka wody  
 I już woda zepsuta. Gdzie ja  
 Sam stoję, co będzie. Po słowie: ufność  
 Albo: słuszność pada słowo:  
 Nie /nie możliwe/; do czego się odnosi.  
 Do osunięcia się w ily niedorostu  
 Wśród brzęku szkła i wody, i z brzęku  
 Szkła i wody wydyma się  
 Zamulona powłoka mydła  
 Na pomieszczenia, stoły i dostojności.

28.

Co rozmydlone; co rozmodlone;  
 W mylnej dostojności dostałych  
 Obrad. Co roztlamszone. Co  
 Tu, wśród dostojństwa, gdzie  
 Terminologia jest podawana za  
 Prawdę; tu, wśród zepsucia światła  
 I wody, gdzie powłoka mydlana  
 Staje się nieprzejrzysta i metalowa;  
 Matowa; gdzie mowa pod kopułą  
 Zczerniałego mydła grzęźnie w płucach  
 I opada na otrzewną i w podbrzusze.  
 Mowa /terminologiczna/ nie  
 Wydobywa się poza politycznie i  
 Erotycznie powtarzalne ciało mówcy;  
 Nie jest więc /po opadnięciu w  
 Podbrzusze/ powtarzalna. Pod-  
 Brzusze tkwi w spodniach. Ręce  
 Mówcy tkwią w kieszeniach  
 Spodni, metalowe, matowe, mydlane.

29.

Zaskłaniasz podbrzusze; gasisz ciało.  
 Zaskłaniasz ciało; gasisz podbrzusze.  
 Ciało się rozlało, co z ciałem się stało.  
 Zbaw ciało i duszę.



30.

Światło zgasło /bez zepsucia boskości  
 I zepsucia światła/ podczas obrad  
 Zgromadzenia terminologicznego /termin,  
 Nie prawda rozstrzyga o przeznaczeniach/.  
 On zaś chce mówić i nie może  
 Wymówić: - Nie wolno przerywać /w  
 Spodniach/ wspaniałego pochodu  
 Człowieczeństwa /bez spodni/ ku świetlanej  
 Przyszłości /w spodniach/; nie dopuścimy,  
 Aby ciemne siły /bez spodni/  
 Ten harmonijny marsz /w spodniach/  
 Zawróciły /bez spodni/ z jedynie  
 Słusznej /w spodniach/ drogi. -  
 Światło zgasło i nie widać spodni  
 U terminologicznie zgromadzonych. Ale on  
 /Z ręką w spodniach/ chce mówić i  
 Nie może wymówić: - Człowieczeństwo  
 /W spodniach/, kobiety /bez spodni/  
 I mężczyźni /w spodniach/, młodzież  
 /Bez spodni/ i chylący się /w spodniach/  
 Do grobu /bez spodni/, dzieci /w  
 Spodniach/ i /bez spodni/. - Nie  
 Wymówił, ale ręka pozostaje  
 /W spodniach/ w kieszeni /bez spodni/ spodni.

31.

Zasłaniasz mydło; gasisz mowę.  
 Zasłaniasz mowę; gasisz mydło.  
 Z mydła wyłazi przysłowiowe szydło.  
 Z szydła ktoś wygnie podkowę  
 I podkuje mrok jak tęgiego konia,  
 I stratuje błonia, ustronia, ustronia, błonia.

32.

Ktoś mówi, że światło będzie naprawione, ale  
 To nie jest mowa zgromadzenia terminologicznego.  
 To światło, zgasłe bez zepsucia boskości,  
 Podlega masturbacji. Gdzieś piętrzy  
 Się, puchnie, rozrasta wzmógłony  
 Zwał mydła. Dostojny /terminologiczny/ /w spodniach/  
 Podlega masturbacji; monolog  
 Utknął mu między /wytwornie terminologiczną/  
 Odzież a resztą ciała. Zwał mydła coraz to  
 Twardnieje, w miarę puchliny i  
 Rozrostu; milczenie wewnętrzne: on  
 Ulega masturbacji. Szum dalekich  
 Wód nie dociera do miasta. Terminologicznie dostojny  
 Podlega i ulega w mroku własnej masturbacji:  
 Inżynierii stosowanej /w terminologicznej technologii/.  
 Uprawia masturbację; masturbacja to uprawa  
 Jego osobowości /bez światła i podczas zbawiania  
 Świata/. Tu, w dostojnym mroku i pośród  
 Terminologicznej wytworności hodowców świata  
 Mydło tak mocno się w swym twardnieniu  
 Rozprzestrzenia, że wypełnia /nie bąblem już i  
 Nie pęcherzem/ pomieszczenie i zgniata terminologiczne



Dostojskości. Dostojskości płaszcą się pod naporem zwartej  
 Masy mydlanej: w pochodzie człowieczeństwa  
 /W spodniach/; dążąc /bez spodni/ ku  
 Świetlanej /w spodniach/ przyszłości /bez spodni/.  
 Hodowla człowieczeństwa poprzez masturbację hodowców  
 Cłowieczeństwa i masturbację mroku. Ktoś mówi, że światło  
 Będzie naprawione: głos jego dudni wewnątrz  
 Doskonale dostojnego mydła; mydła zupełnego.

33.

Zasłaniasz świat; gasisz dalekie wody.  
 Zasłaniasz dalekie wody; gasisz świat.  
 W połączeniach boskości zepsuł się agregat-grat  
 I jakie są gaszenia i zasłon powody.  
 Jakie są gaśnice i zasłony wody;  
 I któż na ten modny pomysł wpadł,  
 Aby ze światła ciemny ukreślić bat  
 I smagać szum rozbryzganej przyrody.  
 Noc i dzień zepsute, pęcherze mydlane  
 Tężeją na mydła nieprzenikłą kość  
 I stygną kohabitacje niedokonane:  
 Jego mydlana, niewymodlona mość.  
 Kleistość mroku wyległa na ścianę  
 Jak niewidzialny zaciek: jak zło i jak złość.

### Papier

Ten, co pisze. Uduchowioną paszczką  
 Łowi. Opary snów, sen. Przeszłości,  
 Ogrody przyszłości, opary. Opary  
 Ogrodów, opery. Parki zdrewniałe, listowne,  
 W szelestach, po drogach, po zdrożeniu, po  
 Cieniach. Z drożony: ten, co pisze  
 Paszczką oper, bławy zbawca zabaw. Od  
 Zblaknięcia, co widział. Co przepłynęło  
 Rozdarciem w uduchowionej paszczęce pamięci. Co  
 Wypłynęło skrzelałami wyobraźni. To  
 Pisze.

1.

Schludność ogrodów publicznych: wytwór  
 Przedproża nędzy, kolca, spatykowania  
 Staruszków; poprzez worek, przez ramię, poprzez  
 Torbę. Co parę godzin na parę godzin. Na ogrody,  
 Na wiosnę, na lato, na jesień: starości  
 Na piechotę, na wsparciu, na kolcu, na zwolnionych  
 Synkopach baletu. Ogrody zimowe  
 Są bezstarcze.

2.

Torba jest; kolec  
 Nadziewa papier; na papiery; szermierczym  
 Półkolem; starość jest; szermierką jest półkolem; w  
 Torbę: brudną, denną, wlotką; szermierka w przechowalnię.  
 W przepaści. Przepada papier ogrodów:  
 To, co publiczne. Bezpapiernictwo.

3.

To, co publiczne: drążone ogrodniczo. Grotami  
 Przewiewa sól wiatru. Rokoko; grotty



Pogłosowe. Sam północy, pogłosów północy, pogłosów północy: nie  
Zagrzejesz. Miejsca i starości ostro  
Podpartej, czelustnej w szeleście. Wiotkiej na  
Morską chorobę. Chorobą.

4.

Nawilgłe lato. Na  
Zgrzytliwą jesień. Na. Na starość torba. I  
Kij. I papier. Wieczór z torbą, ze stołkiem,  
Z pajdą. Z kubkiem. Z. Sam. Na sam i akt  
Strzelisty do torby: wpadło co: wpadło. Włożyłem  
Co; włożyłem. W. Torbo żywicielko. Nasza  
Papierowa.

5.

Módl się za nami; módl się  
Za szelesty i zapisy. Za. Z kubka. Za  
Czystość ogrodów. Łykiem. Za popić. Wiatry  
Morsko północne. Za. Łykiem akt. Strzelisty i  
Łyko drzew. Za kij. Nadruki i powiadomienia.  
Po. Popić Łykiem. Ogłoszenia i ryciny. Módl się  
Za: nami do kija. Torbo: do. Tego, co wszystko  
Pozna, rozpozna, rozepnie. Przekole. Prze-  
Kona? Skona? Pasemko:

6.

Niezabudki

Odludki żywot krótki dla odtrutki czerwone  
Butki ktoś malutki czyjeś smutki nie  
Bacząc na skutki tak się na rymach

7.

Oderwało w okularach przeglądało. Kawuni. Nie  
Ma babuni. Umarła kawa biała. Napis  
Rozrobić w wodzie. Aż rozwarła szmata  
Torby. Z gestnieje w kleistą pąpkę. Modlitewna  
Gęba do kija. Potem przedzić przez płócienco  
I. Do kija się zawsze. Łykiem. Przyłożyć na  
Obolałe, torbo. Co tobie? Do piętnastu minut  
Później. Okryć ciepło, torbo. Co z tobą; w tobie?  
Babunia umarła.

8.

Kiedy gonił w rozpaczy, była. To  
Duża płachta gazety, wiatr było. Ożaglowanie  
Gazety.

9.

Wiekuiestej i żeglarstwa na  
Odmętach. Kawuni: na niewyczerpanych  
Zasobach odmętów ożaglowania w  
Gonitwie. W modlitwie torby wilgotnej. Jeszcze od  
Żeglowania do kija: wilgotnej jeszcze od  
Gonitwy modlitewnej: kiju. Daj znaczenia. Od-  
Znaczenie. Przeznaczenie. Kelner, kawy.  
Szampana, torbo. Dziwek i znamienitości. W  
Modlitwie: tusz, odmęty. Torba i kij. W ożaglowaniu  
Gazetowym. Szpikulec.

10.

Tusz. Farba, druk: pukle, obfitość,  
Palce pełne szponów szpotawych. Strzał; jesień. Od  
Kominów gra. Harfami traw. Eurydyki cisza sprawcza.  
Sprawczy staw i stawowe. Wody i bóle i wodne  
Grzmoty i saturnowy pierścień złoty. Złoto rozbrykanych  
Komi. Kawalkada. Cisza. Uniesionych dłoni zapadnie.  
Zapadnia i wszystkim.



II.  
Encyklopedia.

12.

Szpony w torbie palce ślepe gmeranie  
Szelest kurzu palcówki pożądlivość dziury  
W napisach pożądlivość szpikulca wielkie  
Modlitwy wytarte litografie mody szpula  
Szeptu

15.

Nad nami przepaść, zmiłuj się;  
Nad nami osobliwość naczyń sklepionych,  
Zmiłujcie się; nad nami niebo: rumor i  
Hałas; hasło: Architektura. A: Arcyszuka,  
Sztuka początku /kto szuka początku, kto  
Stuka u porządków?/; A. wznosi ponad zwykłą  
Użyteczność wola wiekuistości, wynajdująca w działaniu  
Celowym takie formy, które wprowadzie /dziura  
W papierze/, ale zarazem /zagięcie, dalszy  
Ciąg dziury/ wyobraźnią: /dziura/ wzniosłość, władczość.  
A. jest wynikiem /dziura/.

14.

B. Bóg: Istota duchowa /dziura/, gdzie  
Człowieczeństwo /nieczytelne, zaciek/. D. Dziura:  
/W torbie, wkiju, w A. i B./ . Dziura po hasła, dziura  
Hasła. W. Władza: W zmieniającym się mniemaniu  
Powszechnym pochodzika to od /dziura/ /patrz: B/, to od  
/Dziura/ /patrz: /, dzisiaj utwierdza się w krajach  
Cywilizowanych poglą, że /strzępy, rozpowszechnienie dziury/.  
Z. Zagłada: etymologicznie pochodzi od ład /patrz/ i  
Dalej od gładki /patrz/, i od gładzić /patrz/,  
Przedrostek: za wyraża /zerwana  
Karta/.

15.

Podręczniej nadzieć papiery:  
Nie wszystko. Cnije zimą, brunatnieje. I tylko  
Rdzawość staje się wypuklejsza, nadgniłe. Liście  
Urzębiają grzyby. Mięknącej ziemi utrwalona  
Wilgoć odbiera. Lotność i nie może być jak w  
Gładkiej. Jasności papierzysko ptaszysko przeto. Jeszcze  
Woły i pozostałości jesienne ze zwałają  
Na. Powolność ruchów. Na. Zwolnione tempo. Na  
Nabijanie na kołec. Na. Na spokojność  
Torcy. Na. Na bezszelestność. Na. Niebo spada  
Na kszkiet. Tyle dobrego. Na. Na pastwę. Na prawdę:  
16.

Ponieważ święty Józef z Cupertino; z koperty, z koper-  
Sztychu, szychu był niewypowiedzianym prostaczkim, więc  
Bóg w Rasce swojej zezwalał mu w złości, kości  
Nogami, bogami zatupać i z zatupania, łania,  
Pofrnać na drzewo, Ewo, aby na gałęzi ochłonał,  
Łono. Taki był święty Józef z Cupertino, pił  
Wino.

17.

Spokojnie do torby życiorys jeśli. Odpoczywał  
Na drzewie. W dziesiątym, w dwudziestym wieku  
Niech spoczywa: w paszczy.

18.

Starczą szmatę rozpiąć.  
Skrzydlato nad nocnym. Miastem ze strychu  
Władać. Snami rozwartymi wejść. W



Senności cudze zatrzasnąć. Własną żądzę  
 Zbawić. Frunąć na wielkie drzewo starczej  
 Pożądliwości świata łata przymusić świat do  
 Zgrzybiałości złości kości namiętności oszalałej  
 W przelotach zbutwiałej wiekuistości zatupać  
 Drzewo przelotu bogami nogami w starczej  
 Kopulistości krażenie lotu

19.

Torbo wieczorna.

Zmierzchu szmaciany, wzruszenie kolca:  
 Módlcie się. Za nami wieją wielkie  
 Morskie wiatry:

20.

W nich cyklon i kurzawa

Nalepek: bo to emulsja tranowa, ocet  
 Stołowy, rybak islandzki /irlan<sup>z</sup>ki, grenlandzki/ wyrysowany,  
 I kucharz narysowany, z dorszem na  
 Plecach od głowy do cokołu, głowa  
 Rybia przy rybackiej, z łyżką poziomą  
 Ku wargom kucharskim, z palcem drugiej  
 Ręki wskazującym ku czapie kucharskiej /puknij  
 Się w czapę/, ocet z tranem, kto wymyśli  
 Określenie, kto nadzieje na kolec nadzieję  
 Tego określenia, że

21.

w czapę. To młodość określi-

Wymyśli, kiju i torbo, to jej będą dawali w  
 Niekucharską czapę, bez łyżki i tranu, bez  
 Posagu i octu, czapla  
 Na czapie, długim dziobem śmierci; kto  
 Kłamie, kiju: będzie czapa  
 Bezpióra, czapla bezgłowa. Kto wymyśli: od  
 Czapy, od palca wskazującego ku czapie: tak  
 Zaczyna się wielkie władanie starców.

22.

Władanie poprzez. Wkładanie  
 Czap. Na granicy wkładania czap  
 I ku granicom. Dziobania czap i  
 Czapa staje się. Niewielką torbą  
 I kijem granica. Otwiera się na  
 Morskie. Wiatry

23.

gazet. Torebki z gazet

Na kolec. Napływają dalsze dary na.  
 Wywiad z ministrem przybiera. Napięta  
 Sytuacja od piętnastu do osiemnastu  
 Stopni. Ochrona powietrza na stronie  
 Wschodniej /rysa/ wskazuje na to konieczność  
 Zwrócenia szczególnej uwagi /szpara/ obecne  
 Kierunki polityki /strzęp/ poczym nastąpi  
 Wprowadzenie zwłok /dziura/ z powodu

24.

Śmierci nie ma najmniejszego związku  
 Z incydentami zbrojnymi /błoto/ szlaki  
 Komunikacyjne i inne cele /rozdarcie/  
 Z broni automatycznej /zatarcie/ wyrazili  
 Niezachwiany akces /zakończenie na str. 5/  
 Nie było to jednak na



25.

Rękę. Wstrzymać

Rękę ku czapie. Czop wiekuistości. Ogrody  
Publiczne opatrzone są. W. W grotę  
Pogłosowe. Z. Z ławeczkami wokół ścian, zabawki  
Osiemnastowieczne: dwudziestowieczni udziecinnieni  
Starcy niepomi. Kolców nieprawości, kolców  
Nadzianych. W. W nieprawości, kolców przygważdżających  
Szepty nie widać.

26.

Granic. U. U granic. Między starcami

Nie starczą. Granice. I niepewne są  
Różniczenia między szelestem. Papieru i  
Szeptu. Trzeba jeszcze. Ku. Ku brzegom torby jak i. Ku.  
Ku skrajom. Warg trzeba jeszcze. U. U granic. Granic.

27.

Wzdłuż granic. Że. Że między grotami dróżka  
Publicznego. Ogrodu. Z. Z poza grot nie widać. Wiatrów  
Trzeba jeszcze: morskiego oddechu. Na. Na granicy, na  
Dróżce. Nie słychać szeptu. Kto idzie.

28.

Starzec. To wieją

Postrzeżone sztandary szeptu. Miłosnego to  
Wieją. Postrzeżone bibułki szeptu kraj lat.  
Dziecinnych to wieją: i przyroda wokoło  
Stanie się uwięzieniem, jeśli ulećisz, przyroda  
Wokoło, jeśli twój duch, który jedynie,  
Treść miłości stanie się uwięzieniem,  
Przyroda wokoło. To wieją. Szelest staremu,  
Kolcom: działanie przyciągające; kolców działanie  
Odpychające. To. Od. Poprzez.

29.

Dróżkę nieodstępności.

Dróżkę czystości /brak papieru/. Skroś.  
Mgławie pohukiwanie statków /przestrzeń/; i  
Pobekiwanie samochodów /zacieśnienie/; skroś:  
Dziecko starzec granica miłość nie  
Pieczarami pogłosowymi gdzie uwięzienie  
Tłucze się. U. U sztucznej skały. Gdzie  
Gdzie niewiele:

30.

Kartonowe bileciki, dziurkowane

Dla jazdy w czeluść; dla jazdy na szczyt; karta  
Okrętowa; kolejka linowa. Przepastne wierzchołki  
Nagłych zatonięć, rozległych. Widoków,  
Krajobrazów dna wyległych. Na. Na dróżkach. W.  
W grotach i jamach nie dają. Grzmotu  
Lawin starczych, ryku starczych. Torped

31.

Nie ma. Wieczór jamy pustoszy. Publiczne  
Ogrody szept. Jamisty grzmot wystrzałów.  
Rządzić światem. Da. Da się tylko w starości,  
Poprzez torbę i kij. Kiedy. Kiedy kolce dziurawią  
Mową papieru, resztki zaś utrwalonej  
Dostają się w jamę torby: wówczas bowiem  
Czyste drogi ogrodów publicznych  
Pozbawione zostają mowy, papier zaś  
Można spalić. Co. Co zostaje. Popiół szampa:



32.

Ten. Ten co pisze. Ten. Ten co łowi. Co.  
Co wypłynęło skrzelałami wyobraźni.

33.

### Monolog

Pożar ogromnej dziury po rozdarciu  
Mowy utrwalonej kolcem bucha w  
Mgnieniu oka i w mgnieniu oka  
Gaśnie. Z płomienia uchodzi dym  
W postaci torby, kija i starca: wpada  
Pod koła promienistego wozu, łamany  
Jest kołami i strzępy jego  
Nie opadają chmurami nitkami nigdzie.

Witold Wirpsza

### Witold Wirpsza: "Faeton"

"Faeton" jest blisko 350-stronicowym poematem pisany w latach 1938-1968. Mit o Faetonie będący jego kanwą jest tu w zasadzie jedynie fabularnym pretekstem dla "opisu świata". Podobnie jak w "Odwróconym świetle" Tymoteusza Karpowicza niemożliwe jest w krótkiej nocy oddanie całego bogactwa tego tekstu. Warto może jednak zwrócić uwagę na jedno z zagadnień centralnych. Jest nim problem "samowoli" artysty, problem wolności:

Pytałem jak to jest z wolnością i niewolą, z  
Wolnością i koniecznością i jak się mają te trzy  
Rzeczowniki do rzeczownika: polityka i do rzeczownika:  
Rzeczywistość. Zaniepokoiliły mnie dawne prawdy: wolność  
Nosi w sobie mocne zarodki zniewolenia i  
Konieczności, zniewolenie i konieczność są bez  
Zarodka wolności bezprzedmiotowe, rzeczywistość  
Jak i polityka grzęzną w tym wszystkim...

Zaplątany w te zależności, próbując się z nich wyplątać, wyzwolić jest człowiek przez nie wciąż na nowo osaczony. Owa dialektyka zmusza go do pochwycenia stanu swej świadomości. Ścisłej - do próby pochwycenia świadomości współczesnego człowieka. "Faeton" jest więc próbą takiego opisu; poetycką, a więc dokonującą się w języku, dążącą zatem do przekształcenia językowych schematów, rozsądzenia gotowych formuł. Jednym z paradoksów tej gry jest fakt, iż przedmiot opisywany /język/ i narzędzie opisu /język/ są tożsame. Dzieje się zatem tak, iż poznanie /samopoznanie/ natrafia na nieprzekraczalną barierę: cały czas produkuje swój przedmiot, wciąż się z siebie samego wysnuwa. Język rozbudowuje język, zmienia się zatem, nieustannie przeto zmienia się i przedmiot, i narzędzie badania. Stąd wielorakość narracji, coraz większa różnorodność środków i chwytów poetyckich. Owa różnorodność i wielorakość poetyckiej mowy jest w sytuacji niemożności przekroczenia wspomnianej bariery demonstracją swobodnej gry, zabawy. Jest więc demonstracją spontanicznego i osobistego stosunku do świata.

Oczywiście opis poematu jest w tym miejscu niemożliwy. Próbowałem jedynie zasygnalizować jego, jak się zdaje, podstawowe problemy. Prezentowane tu fragmenty, choć organicznie związane z całością tekstu, mogą jednak "bronić się" same stając spójne "całostki". Są też, jak sądzę, dla poematu reprezentatywne.



Aleksander ZINOWIEW

## PRZEPASTNE WYŻYNY

/fragmenty/

Od tłumacza:

"... Schizofrenik zrozumiał, że nie pozwolił mu pisać zbyt długo, i dlatego śpieszył się, pisał urywkami, nie dopracowywał szczegółów. Chciał doprowadzić do logicznego końca przynajmniej pierwszy, roboczy wariant stworzonej przez siebie idei... Za każdym razem, zamykając się na haczyk w swoim pokoju, błagał los o darowanie mu chociaż jeszcze jednego dnia, i gorączkowo opisywał to, "nieprzerwanym strumieniem płynęło przez jego głowę..."

Cytowane słowa "Przepastnych wyżyn" mówią niemal wszystko o stylu książki i zasadzie jej kompozycji. Pośpiech i napięcie są głównymi wyznacznikami doboru środków stylistycznych oraz metod pracy. Dzieło Zinowiewa pisane jest językiem potocznym, dalekim od literackiej gładkości, chropawym, lecz jednocześnie bardzo nośnym intelektualnie. Następcza to dodatkowych trudności w tłumaczeniu: wiele rosyjskich wyrażeń i zwrotów, niezwykle celnych w przekazywaniu treści oryginału, nie ma w ogóle polskich odpowiedników. Przekład więc brzmi niekiedy sztucznie, gładką w nim stylistyczne subtelności, powstaje efekt "przegadania". Dotyczy to zwłaszcza nazwisk-przydomków bohaterów książki oraz częstych u Zinowiewa skrótów. W celu uniknięcia komplikacji przy rozszyfrowywaniu postaci, postanowiłem zachować przydomki rosyjskie w ich oryginalnym brzmieniu. Tak więc Raszpaszonka - to Jewtuszenko /"raszpaszonka" to po rosyjsku koszulka niemowlęcia, więc na dobrą sprawę można było ochrzcić poetę przydomkiem np. "Śliniak" - tylko po co?/, Chriak - to Chruszczow, Mazila - to rzeźbiarz Niezwiastnyj, itd.

Prezentowane fragmenty "Przepastnych wyżyn" nie dają, rzecz jasna, wyobrażenia o książce, tak jak kawałki szkła nie odpowiadają co przedstawia witraż, z którego zostały wyjęte. Należy jednak podkreślić, że każdy z tych fragmentów jest autonomiczną całością i może funkcjonować jako niezależna struktura literacka również w oderwaniu od kontekstu. Wykazują one cechy groteski, powiastki filozoficznej, anegdota i moralitetu. Próby ściślejszego sprecyzowania ich przynależności gatunkowej są bezcelowe: książka Zinowiewa, jak większość dzieł powstałych z inspiracji pozaliterackiej /w tym wypadku - politycznej/ skutecznie opiera się zabiegom kwalifikacyjnym. Pozostaje po prostu sobą, czyli śmieszna i tragiczna opowieścią o dziejach niewiarygodnego, lecz, niestety, jakże prawdziwego Ibańska.

Michał Liniowski

**STRASZLIWY HYMN**

Kiedy wymyślony przez Schizofrenika Ibańsk stał się faktem, zaczął mu być potrzebny własny hymn. Ogłoszono więc konkurs zamknięty za okazaniem zaproszeń i przepustek. A póki co na stanowisko czasowo pełniącego obowiązki hymnu powołano utwór Literata-laureata wszystkich nagród. Utwór ten na zawsze wszedł do złotej księgi poezji ibańskiej.



Jasne  
 pojutrze  
 historii  
 kując,  
 rwiemy  
 naprzód  
 przez czas  
 przymę:  
 my nie chcemy,  
 nie pragniemy  
 ni... tj. niczego,  
 oprócz izmu!  
 Co nam  
 Europy  
 i Ameryki  
 trupyl  
 Nasz los  
 też  
 nie było czym  
 szty!  
 Wyprzedzimy  
 i pokażemy im  
 goło... tj. siedzenia,  
 na,  
 zazdroście nam,  
 pasożyty!  
 A ośmieli się kto  
 nas straszyć,  
 temu my  
 lewatywę  
 w goliznę!  
 Zawsze będziemy,  
 piaska mamusia.  
 wasza,  
 trwać  
 przy  
 iźmie!

Hymn podobał się bardzo Przewodniczącemu, którego okrzyknięto autorem i nagrodzono za to Wielkim Członkiem za zasługi wojenne. Uczestników konkursu zmobilizowano, ponieważ Przewodniczący postanowił, na prośbę ludzi pracy, wydać wierszem kolejne wydanie uzupełnionego wydania swoich dzieł wszystkich, i zaprzęgnął do tej roboty najbardziej utalentowanych poetów epoki. Młodemu poecie Raszpazonce, ulubieńcowi młodzieży i Organów dano za to najpierw w łeb, a potem wille. Melodii hymn nie posiada. Wykonuje się go w milczeniu, stojąc na baczność do czasu, dopóki nie wyjdzie zarządzenie, żeby wszystkich posadzić.

## GEOGRAFIA IBAŃSKA

Gdzie leży Ibańsk? Żeby udzielić wyczerpującej i pewnej naukowo odpowiedzi, należy sięgnąć do tych wszystkich zwariowanych idei, które tworzą najznakomitsi, oraz bardzo im bliscy, najgłupszy fizycy naszego supernaukowego wieku. Zwariowane idee nie istnieją, chociaż według danych Organów, ludzi tworzących zwariowane idee jest bardzo wielu. Gdyby zaś zwariowane idee istniały, z pewnością odkryliby je fizycy, których w Ibańsku jest już prawie tyłu, ilu współpracowników Organów. Zaś pytanie, według opinii Nauczyciela, sformułowane zostało niewłaściwie. Należy sformułować je raczej tak: jak trafić do Ibańska? Wtedy okaże się, że problem właściwie jest bardzo banalny. Żeby trafić do Ibańska, należy napisać podanie,



przedstawić życiorys i opinię, wypełnić ankietę i nadać sprawie bieg urzędowy. W ankiecie trzeba podać nazwiska wszystkich swoich i cudzych zmarłych krewnych. Następnie należy uzyskać ich podpisy pod oświadczeniami, że nigdzie nie wyjeżdżają, i zobowiązać do zachowania tajemnicy. Potem uiścić opłaty, przejść przez komisję marazmatyków-emerytów, opróżnić kieszenie i zgodzić się na wszystko. Po dokonaniu tego wszystkiego informacja o położeniu Ibańska nie będzie wam potrzebna, gdyż okaże się, że już w nim jesteście. Bardziej skomplikowana jest odpowiedź na pytanie gdzie znajduje się to, co nie znajduje się w Ibańsku? Tu jednak potrzebny jest już donos.

Ibańsk zajmuje prawie całą powierzchnię ładu na kuli ziemskiej i graniczy ze wszystkimi krajami świata. Istniejące granice bardzo denerwują Ibańców. Wcale nie dlatego, że za te granice ich nie wypuszczają. Do tego już przywykli, tak samo, jak nie przywykli do tego, że mogliby być wypuszczeni. Drażni ich to, że są na świecie szczęśliwcy, którzy niezaskuszenie żyją poza granicami Ibańska. My tu harujemy, męczymy się, ni cholery nie widzimy, a oni...?!!

Lewicowi intelektualisci zaczęli łamać sobie głowy, gdzie też może leżeć ten niezamieszkały, lecz zaludniony punkt, który graniczy ze wszystkimi i do wszystkich ma pretensje. Z wyjaśnieniem pośpieszył lekko obrugany i mocno hołubiony poeta Razpaszonka, który powiedział:

Ponurych myśli cały kram  
na biedną spada głowę.  
Ibańsk - gdzież on? Nie tu. Nie tam.  
Jest w kieszce twej stolcowej.

Daje popalić, powiedzieli lewicowi intelektualisci i wypięli się ze zrozumieniem. Nie dymyślali się jeszcze, że ich czas dawno już minął.

#### ZARZĄDZENIA W SPRAWIE NAUKI

Dla pracowników nauki wprowadzono nowy, bardziej nowoczesny system płac. W systemie tym uczeni zaczęli otrzymywać pensje w zależności od ilości zgromadzonych punktów: dyrektor instytutu - 500 punktów, delegacja służbowa za granicę - 450 punktów, donos - 300 punktów, kierownik wydziału - 100 punktów, pismo do instytucji nadrzędnej - 250 punktów, praca społeczna - 50 punktów, monografia - 3 punkty, artykuł - 1 punkt, odkrycie naukowe - 0,5 punkta, itp. Poziom nauki zaczął podnosić się natychmiast. Najbardziej utalentowani i pracowici uczeni włączyli się do walki o kierownicze stanowiska, zasiadli do pisania artykułów propagandowych i donosów oraz intensywnie jeździli za granicę. Synchronofazotron pokrył kurz. Tych wszystkich, którzy nie zdobyli wystarczającej ilości punktów, kierowano początkowo do pracy przy wykopkach, a następnie zwalniano, gdyż rzucali cięż na zdrowy naukowy kolektyw.

#### ŻYCIE NAUKOWE

Fizycy ibańscy odkryli nową cząstkę elementarną. Na cześć izmu nazwali ją izmotronem. Izmotron charakteryzuje się zadziwiającymi właściwościami, które obalają całkowicie dotychczasową koncepcję materii, pozostawiając w stanie nienaruszonym jedynie jej sens filozoficzny. Izmotron nie posiada wymiarów, prędkości, masy i ładunku. Wykrycie go przy pomocy aparatury jest w zasadzie niemożliwe, posłużono się więc przy badaniach wyższą formą teorii poznania - koncepcją izmu. Fizycy dokonali odkrycia przed terminem i przekroczyli plan o dwa razy. Izmotron sam w sobie jest jednością przeciwieństw, bezustannie przechodzi z ilości w jakość, równocześnie znajduje się i nie znajduje się w tym samym miejscu, rozwija się spiralnie od form niższych do wyższych drogą negacji i regularnie przechodzi na stronę proletariatu. Doktor filozofii Portian stwierdził, że o izmotronie nigdzie nie pisali klasy-



cy. Izmotron jest równie niewyczerpalny, jak elektron. Fizycy zachodni, dowiedziawszy się o odkryciu ibañskich kolegów powiedzieli, twoja mać, i zdechli z zazdrości. Zamknięto także dwóch inteligentów za posiadanie i rozpowszechnianie Bramizdatu.

## STRONICZKA BOHATERSKIEJ HISTORII

Gospodarz był znakomitym uczonym i specjalistą we wszystkich dziedzinach nauki, dopóki się nim nie zajmował. Pewnego razu zabrał głos w sprawie ewolucji na kongresie antropologów. Zgodnie z założenami yzmu, powiedział, małpa żyła najpierw na dżewah, a potem zlyzła na zemę i horyzonty jej się przez to rozszerzyły. Przecież z góry widać dalej, szepnął jeden profesor do drugiego, który w swoim czasie osobiście badał pochodzenie czło wieka i doskonale wiedział, jak było naprawdę. Profesora zamknięto. Potem drugiego. Potem wszystkich pozostałych. Gdy Gospodarzowi doniesiono, że profesor zażartował, odpowiedział: Żart rzecz poważna, a jeżeli żart nie-poważny, to śmyszny.

## JĘZYK INTELEKTUALISTÓW

Dawniej ibañscy intelektualiści zwracali się do siebie słowami: drogi, kochany, szanowny, dziękuję, proszę, pan będzie łaskaw, itp. Współcześni intelektualiści osiągnęli w tym względzie znaczny postęp. Mawiają teraz do siebie: stary, gówniarz, chuj, kurwa, zasraniec, idź do dupy, itp. Pewien intelektualista, który na znak protestu przeszedł przez jezdnię w miejscu niedozwolonym, nawet do milicjanta powiedział "stary". Milicjant chciał go puścić wolno, łupnąwszy mandat, lecz dzięki usłyszanemu słowu zrozumiał, z kim do czynienia i doprowadził intelektualistę na komendę, gdzie łobuzowi dosunięto za stawianie oporu władzy, przyknięto na dzień się dni i wysłano pismo do zakładu pracy. W piśmie czarno na białym widniało, że wymieniony obywatel rozrabiał po pijanemu w miejscu publicznym. Akurat w tym czasie rozpoczęła się ogólnoibańska kampania antyalkoholowa. Chociaż intelektualista w ogóle nie pił i w pracy świetnie o tym wiedziano, został zwolniony w trybie natychmiastowym. Jego artykuł o superhiperentrobrottonettofazowej quasiprzestrzeni w językach półmartwych usunięto z almanachu, który właśnie miał się ukazać. Ponieważ nieszczęśliwy intelektualista rzucił cież i okazał się wrzodem na ciele kolektywu, zwołano komisję do zbadania stanu wychowania ideowo-politycznego młodzieży. Komisja ujawniła niedociągnięcia. Podjęto środki i starania celem uzdrowienia sytuacji.

Przykładowo: spotykają się tacy typowi intelektualiści A i B. Cześć stara, mówi A. Czegoś pindo nie dzwoniła? Nie mogłam, mówi B. Przyszedł ten gnojek C i truł mi dupę cały wieczór. Jebany, napisał niezły artykuł o lewakach. Aha, możesz załatwić mi parę biletów na Ibankę? Ochujakaś, mówi A, chcesz iść na to kurewstwo? Nie ja, odpowiada B. Jeszcze nie zdurniałam. Znajomi włosi przyjechali i chcą zobaczyć. W dupę niech się ugryzę, mówi A. Coś ty, oni chcą tłumaczyć moją książkę. Dzwoniła D. Prosiła, żeby oddać forszę. Potrzebuje na drogę. Do Francji, kurwa, jedzie. Jak to, pyta A. A puściła się z tym kutasem E, mówi B. Urządzą się, skurwiele, mówi A. Jak ją zobaczysz, to powiedz, żeby się od...

## HISTORIA NASTĘPUJĄCA

Przyszłość, powiada Nauczyciel, to pełny izm. Jak zbadać stosunek społeczeństwa do



pełnego izmu? Barizo presto. Trzeba wziąć pod uwagę następujące poglądy jednostek: 1/ Wierzy, że pełny izm zbudować można, i to nie tylko w jednym państwie, okrążonym przez wroga /co jest bardzo łatwo/, lecz także w warunkach całkowitego braku tegoż wroga /co jest o wiele trudniejsze/; 2/ Wierzy, że to niemożliwe; 3/ Nie wierzy, że to możliwe; 4/ Nie wierzy, że to niemożliwe; 5/ Krzyczy, że wierzy, że to możliwe; 6/ Krzyczy, że to niemożliwe; 7/ Krzyczy, że to możliwe; 8/ Krzyczy, że nie wierzy, że ... W ten sposób sumuje się wszystkie ewentualne warianty stosunku jednostki do idei pełnego izmu. Następnie należy zbadać ich kombinacje. Sprzeczne z logiką odrzucamy. Zgodne z logiką rozpatrujemy, uwzględniając dodatkowo takie parametry jak: stopień poczucia bezpieczeństwa wygłaszającego poglądy, jego skłonność do łgarstwa, karierowiczowstwa itd. Opracowałem to teoretycznie i doszedłem do następujących rezultatów. Najwyższy wskaźnik prawdopodobieństwa dla sił sprzyjających izmowi osiągnęła taka kombinacja: 1/ Szczerze nie wierzą, że pełny izm można zbudować i cieszą się z tego; 2/ Krzyczą, że szczerze wierzą w to, że izm bezwzględnie będzie zbudowany; 3/ W głębi duszy boją się, że izm /cholera wie/ zbuduje się sam z siebie.

Najwyższy wskaźnik predopodobaństwa dla sił wrogich izmowi posiada zaś taka kombinacja: 1/ Szczerze wierzą, że pełny izm zbudować można i boją się tego panicznie. 2/ Krzyczą, że szczerze nie wierzą w to, że izm można zbudować; 3/ W głębi duszy mają nadzieję, że ludzkość oprzytomnieje i obejdzie się bez żadnego izmu. Jeżeli pełny izm zostanie zbudowany, powiedział Krzykacz, to tylko dzięki swoim przeciwnikom. A twoje wyliczenia nie mają żadnej wartości z tego prostego względu, że pełny izm nie zostanie zbudowany, lecz ogłoszony. Do tego wariantu, stwierdził Nauczyciel, teorii dostosować się nie da, gdyż jest on subiektywny.

## N A S T Ę P U J A C A   H I S T O R I A

Pełny izm, jak wiadomo, ogłoszono za rządów Zawieduna CHUSZ. Ogłoszono go raz na zawsze. Żadnych wątpliwości być tu nie może. Można mówić najwyżej o stopniu pełności realizacji tej historycznej prawdy. Dla uniknięcia niepotrzebnych, czysto teoretycznych sporów sprecyzujemy, co rozumiemy pod pojęciem pełnego izmu. Pełny ibanizm jest to ustrój społeczny, cechujący się następującymi elementami. Nie ma w nim i nie może być żadnych poważnych trudności. Jeżeli zdarzają się takowe, to wyłącznie przejściowe i drobne. Są za to sukcesy. W dużej ilości. Wielkie i małe. Wielkich jest więcej, niż małych. Małych zaś jest znacznie więcej niż wielkich. Wszystko, co dobre, osiąga tu niesłychany wprost stopień rozwoju. Produkcja dóbr materialnych i wartości duchowych. Świadomość. Moralność. Państwo, polityka, prawo obumierają, osiągając przedtem taką potęgę, że... Ale w ogóle obumierają. Dobrobyt taki, że nie wiadomo, co robić z nadmiarem majątku. I wszędzie zasada: od każdego według zdolności, każdemu według potrzeb. Wszędzie też kręcą się uświadomieni aktywiści - ochotnicy i namawiają superuświadomionych obywateli. Błagamy, niechże pan weźmie tę szubę z norek! Dalibóg, nie chce pani mieć w domu kibelka ze szczerego złota? Niechże pan zrobi tę łaskę i weźmie skierowanie do sanatorium na wyspach południowych! Tylko na dwa lata! Obywatele, bądźcie ludźmi, weźcie tę beczkę kawioru! Gratis dołączamy brylantową kulię, własność carycy Katarzyny! Komu tytuł Marszałka wazem z orderem Wielkiego Członka? Jest wolne stanowisko Prezydenta Akademii! Kto chce zostać wielkim pisarzem? Genialne dzieło jest już gotowe! Kto chce... Ale obywatele są już tak uświadomieni, że na nic się nie łakomią. I dopiero ultrasuperoberswiadome jednostki, swoim rozumem, godnością, talentami i postawą przewyższające wszystko, co dotąd pod tymi względami stworzyła historia, biorą na siebie ten ciężki krzyż i dla dobra społeczeństwa zostają ministrami, generałami, marszałkami, profesorami, itp., ładują na siebie tony złota i brylantów, żrą obrzydły kawior, szaszłyki, ananasy, piją wstrętny koniak, wermuty, likiery, jeżdżą do uzdrowisk, chodzą na opery i balaty, mieszkają w samodzielnych mieszkaniach, willach - w ogóle szafują swoim cennym zdrowiem, czasem, siłami i spokojem, poświęcają się tej ciężkiej, wyczerpującej i niewdzięcznej pracy. A szarzy, świadomi Ibańcy widzą to i rozumieją. I są wdzięczni. Dzięki wam serdeczne, kochani! Gdyby nie wy, to



my... Ot, biedneńki, orderów ponawieszają! Ciężko mu! Oj, jak ciężko, a niesie, nieszczęsny! Rodzony ty nasz, kawiorkiem się obzarześ! Ojjoj! Koniaku się nachlał! Boże jedyny, jak się oni męczą! Męczenniku ty nasz! Którą już godzinę czyta to przemówienie! Czyta, i czyta, i czyta... Odpocząłby chwilę, nieboraczek. A nuż jutro z wizytą trzeba będzie...

## P O C A Ł U N E K I B A Ń C A

Ibańcy wnieśli bardzo wiele do skarbcza światowej kultury. Radio, samowar, wałki-wstańki - wszystkiego nie policzysz. Ibański podróżnik Chmyr odwiedzał Amerykę jeszcze przed Kolumbem. Weźmie, bywało, kawał chleba, parę zapasowych łapci, i idzie. Dalekoś się wybrał, pytają sąsiedzi. Do Ameryki, powiada Chmyr. A to ci Kolimb się znalazł, syczą zawistni sąsiedzi. To może i podarki jakieś przyniesiesz? Kurtkę zamszową? Buteleczkę, tej tam ichniej jakiej - koli? Kożuszek nylonowy? Przyniosłbym, mówi Chmyr, tylko z walutą, rozumiecie, krucho. I poszedł. Do pracy poszedł. Prościutko do biura Bratynego. Opinię, powiada, dajcie. A ty dokąd, pyta Bratorg. Do Ameryki, mówi Chmyr. Widzicie go, Kolumba, dziwi się Bratorg. A tym na co, w tej Ameryce? Myślisz, że bez nas się nie obejdu? Sami tę Amerykę odkrywają. Oni to nie to co my, Europa! Krewniaka tam mam, powiada Chmyr. Chin-gachook. Możecie słyszeli? Zaproszenie przysłał. A kto to, ten twój Czyganiuk, pyta Bratorg. Może jaki milioner? Reakcjonista? Rasista? Albo z CIA? Nie, mówi Chmyr. To czerwony wódz. Czerwony i goły. Jak ibaniec. Nie odróżnisz. No, jeśli tak, powiada Bratorg, to idź, odkrywaj Amerykę. I Chmyr poszedł. Prosto do specjalnej komisji marazmatyków - emerytów. A powiedz no mi, pyta Marazmatyk, jaki jest ustrój w tej twojej, jak jej tam... Ameryce? Dziki i barbarzyński, mówi Chmyr. Żadnej rodziny, państwa i własności prywatnej. Zgadkęś, mówi Marazmatyk. A jak odnosi się król pewnego państwa do wydarzeń na Bliskim Wschodzie? Negatywnie, odpowiada Chmyr. Prawdźowo, mówi Marazmatyk. A ile ziemniaków zebrali w tym roku rolnicy Zaiwania? Dwa razy tyle, powiada Chmyr. Zuch, mówi Marazmatyk. W polityce obkuty jesteś. Można zaufać. Idź! I Chmyr poszedł. Prosto do Organów Narodowego Zabezpieczenia /ONZ/. Znaczy, do Ameryki, pyta Pracownik. Pięknie. Dawno trzeba było. Tylko powiedz, co to tam mówikeś swojemu kumplowi Bałdzie w Zabiegalowce? A kto dowcipy opowiadał w trakcio pijaństwa u Łapcia? A czy ci wiadomo, że Czyngaluk źło wyrażał się o naszym systemie wychowania intelektualistów z nieczystym kontem? I Pracownik nacisnął guzik. Z okienka prosto w mordę Chmyrowi wyskoczyła automatyczna figa i postawiła mu na czole stempelki ZAŁATWIONE ODMOWNIE. Idź, powiedział Pracownik. Możesz przyjść za rok. Nie wcześniej. I pamiętaj... I Chmyr poszedł. Prosto do domu. Dalekoś zaszedł, pytają zadowoleni sąsiedzi. Do Ameryki, powiada Chmyr. Widzicie go, Kolumba, chichoczą sąsiedzi. A podarunki przyniosłeś? Suwonirki? Buteleczkę coca-coli? Dałbyś skosztować, dawnośmy nie pili. A jak tam twój krewniak Hemingway? Może literaturkę jakąś ciekawą dasz poczytać? My przecie ludzie niewykształceni. A idźcie wy wszyscy w jedno miejsce, mówi Chmyr. Tu mi kłody pod nogi rzucają, a tam Kolumb pruje do Ameryki. I miał rację. Kolumb przed odpłynięciem do Ameryki bywał w Ibańsku jako turysta i spotkał się z Chmyrem. Ten dał mu nawet jakieś adresy. Pracownicy ONZ po jakimś czasie zdemaskowali Chmyra. Lecz było już za późno. Kolumb odpłynął.

Najdonioślejszym jednak wkładem Ibańców w kulturę światową jest zwyczaj trzykrotnego całowania. Historycy uważają, że rozprzestrzenienie się tego zwyczaju odegrało w dziejach ludzkości rolę równie ważną, co wynalezienie ognia i druku. Nieprzypadkowo rok przyjęcia Deklaracji Całowania na nadzwyczajnym międzynarodowym Zgromadzeniu wszystkich państw i narodów stał się początkiem nowej ery. Ważniejsze wydarzenia zaczęto od tej chwili umieszczać w latach przed i po Pocałunku Ibańca /PI/. Zgodnie ze wspomnianą Deklaracją ceremoniał całowania odbywa się następująco. Osoby wyznaczone do całowania poruszają się w swoim kierunku, przybierając taki wyraz twarzy, jaki w wielkiej ibañskiej literaturze wyrażany bywa okrzykami: kogo widzeł Kope lat! Co za spotkanie! Po zbliżeniu się na taką odległość, żeby dolne partie brzuchów ciasno przylgnęły do siebie, całujący się przystają i rozkładają ręce na boki pod kątem 60° dłońmi do przodu. Równocześnie ot-



wierają usta na tyle, żeby nie wypadły sztuczne szczęki, ślinią się i wysuwają wargi jak najdalej do przodu. Następnie energicznym ruchem chwytają jeden drugiego go ukośnie przez plecy, przy czym całujący schyla się lekko w lewo, głowę jego prawa ręka idzie do góry, na lewe ramię całowanego, zaś lewa ręka wędruje w dół, na prawy staw biodrowy całowanego. Dawniej całujący się często mylili prawą i lewą stronę i tworzyli tak fantastyczne sploty, że z trudem ich rozdzielano. Czasem trzeba było nawet rozcinać palnikiem. Dopiero później jako uzupełnienie Deklaracji opracowano specjalną instrukcję, której kopie rozosłano królem, szachom i innym osobom uprawnionym do całowania z racji pełnionych funkcji. Instrukcję opracowano w Instytucie Naukowo-Badawczym Dyplomatyczno-Urzędowych Problemów Admiracji /INBUDPA lub krócej DUPA/. Nieporozumienia zaczęły się zdarzać coraz rzadziej i bez brzydkich patologicznych następstw. A i to miało miejsce tylko w tych przypadkach, gdy nie przestrzegano innych punktów Deklaracji. Na przykład, jeśli pępek całujących się nie leżał na jednej linii, to bliżej prawej ręki okazywało się nie lewo, lecz prawe ramię partnera, zaś bliżej lewej ręki - nie prawe, lecz lewe biodro tegoż. W takim przypadku całujący się przez jakiś czas łapali jeden drugiego, jakby z zawiązanymi oczami, chichocząc przy tym, przyjaźnie. Doprawdy, gdzie Wasze Królewska Mość przepadła... twoja mać! Cha cha! Gdzie Pan jest, Najjaśniejszy Panie Towarzyszu Przewodniczący? He he he!

Także objęcia dokonywało się w ścisłej zgodzie z przepisami instrukcji. Każdy z obejmujących się wpijał wargi w wargi partnera, wylajac dźwięki zbliżone do odgłosu pękającego balonika lub wyciągniętego z butelki korka, obryzując równocześnie śliną najbliższej stojącej osoby. Powtarzało się to trzykrotnie. Najpierw z prawa na lewo. Potem z lewa na prawo. Następnie na wprost, z uchyleniem w bok nosów. Pozostali w tym czasie biją brawo, uśmiechają się błogo i skandują PRZY-JAZNI! PRZY-JAZNI!

Zwyczaj ten upowszechnił się, rzecz jasna, nie od razu. Przywódca Ibańska /Przeibancowi/ doniesiono, że król pewnego parszywego zachodniego państwa, z którym to królem Przeibaniec postanowił porozmawiać od serca, całować się nie będzie. Jakoby wychowanie mu na to nie pozwala. Nie szkodzi, powiedział Przeibaniec. Nie takich się całowało. I rzeczywiście. Gdy król wylazł z samolotu, Przeibaniec wyszedł mu naprzeciw z rękami założonymi do tyłu. Król odetchnął z ulgą i uśmiechnął się. Przeibaniec tylko na to czekał. Mrugnął do ministra obrony. Ten natarł na cherlawego królika swoją potężną piersią, obwieszoną medalami. Dowódca kompanii honorowej zaś z taką wściekłością machnął szablą przed samym nosem króla, że ten ze strachu runął prosto w objęcia Przeibanca. Przeibaniec objął go i nacałował się do woli. Króla szorowano potem dwa tygodnie, jakby spędził noc w klatce starej wielbłądzicy w ibanskim ZOO i został przez nią opluty. W kraju poddani zaczęli zwracać do Króla per Ty i zażądali reform. Król zrzekł się tronu. Krótko mówiąc przywódcy ibańscy musieli wycałować wiele tysięcy działaczy politycznych, zanim zwyczaj całowania podbił świat. Od tej pory przywódcy ci zamiast przestarzałego zwrotu "Czekajcie, my wam pokażemy!" zaczęli używać bardziej współczesnego "Czekajcie, my was pocałujemy!". W Paryżu doszło do rozruchów studenckich, będących niepojętym zjawiskiem dla socjologów Zachodu, lecz znakomicie wytłumaczonym na gruncie ibanizmu przez Socjologa i Małżonkę. Dla Pracownika rozruchy były zjawiskiem zrozumiałym jeszcze zanim się zaczęły. I tylko uśmiechał się perfidnie. W Paryżu pod naciskiem lewicy otwarto kawiarnię i rzucono na rynek perfumy "Pocałunek Ibańca". No, powiedział Przeibaniec do swoich towarzyszy, teraz trochę cierpliwości i wszystkich ich wydusimy jak wazy.

#### G O D Z I N A   C Z W A R T A

Będąc w ostatniej klasie, Krzykacz wziął udział w olimpiadzie matematycznej. Jako pierwszy rozwiązał wszystkie zadania i przedstawił kilka oryginalnych wariantów tych rozwiązań. Nikogo to jednak nie zainteresowało. Również Krzykaczem nikt nie był zainteresowany osobiście. Nie mógł być kandydatem na zwycięzcę także z innych względów. Dlatego też nie otrzymał nawet wyróżnienia. Wtedy zrozumiał, że samodzielnym talentem bez zgody kolektywu i władz być nie wolno, ponieważ w Ibańsku talenty



wyznaczane są odgórnie spośród najgodniejszych zaufania kandydatów. Prawdziwy talent w Ibańsku przejawia się nie w zdolnościach i wynikach, lecz w postawie i życiu osobistym.

W tym czasie Krzykacz zakochał się i zaczął pisać dziwne wiersze:

My dla szczęścia pokoleń przyszłych  
by droga ich była prosta i bez koloin,  
za łeb i o ścianę was wszystkich,  
a izm zbudujemy.

Ukochana przestraszyła się i poprosiła o coś bardziej lirycznego. Krzykacz napisał więc:

Wkrótce wiosna: ach, jak pięknie!  
Zbudzisz się nad ranem -  
ulatuje w nieba błękit  
ptactwo rozśpiewane,  
śnieg topnieje, strumyk gwarzy,  
kwiat wysuwa głowę.  
Czyżby dzisiaj i mnie także  
mieli aresztować?

Ukochana przestraszyła się jeszcze bardziej i odeszła z innym. Po drodze minochodem zaniosiła wiersze do Organów. W ten sposób w aktach Krzykacza pojawił się pierwszy dokument. Coś tu nie gra, zdecydowano w Organach. I polecono przyjaciołom Krzykacza wybadać sprawę. Przyjaciele ochoczo zabrali się do dzieła.

## G O D Z I N A   D R U G A

Któregoś dnia w szkole odbył się przegląd. U Krzykacza wykryto miedziany krzyżyk na szyi i wszy w koszuli. Krzyżyk wyrzucono, zaś wypranie koszuli zlecono jednemu z członków komitetu rodzicielskiego. W trakcie prania koszula podarła się na strzępy. Zebrana natychmiast rada pedagogiczna postanowiła przyznać Krzykaczowi środki na zakup nowej koszuli. Patrz, powiedziano mu przy tym, jak wielką troskę okazuje państwo, i ucz się dobrze. Akurat do tego Krzykacza nie trzeba było zachęcać. Uczył się tak, że rodzice wzorowych uczniów zaczęli odczuwać niepokój. Kiedy komisja naukowa, badająca zdolności młodzieży, przeznaczyła Krzykacza do zawodu tkacza /najszybciej ze wszystkich nawlokał igłą/, rodzice uspokoili się nieco. Krzykacz był dobrym kolegą. Lubili go nawet prymusi, gdyż nie przeszkadzał im być prymusami i sam nie rwał się do tego zaszczytnego miana, zaś dorośli troszczyli się o to, by prymusem nigdy nie został. Tylko nauczyciel matematyki zbuntował się i oznajmił, że takie umysły pojawiają się raz na sto lat i to w proporcji jeden na milion. Ale nauczyciel ten był osobą od dawna podejrzaną, i to, co powiedział, potwierdziło tylko słuszność podejrzeń. Krzykaczowi obniżono za to stopnie. Nikt go nie bronił, więc Krzykacz nauczył się bić. Nikt się nim nie interesował, więc zapisywał do kółek zainteresowań. Nie miał domu, więc spędzał czas w cudzych domach. I wszystko widział. Pewnego razu zaprosił go do siebie sąsiad z ławki - grzeczny, dobrze wychowany chłopiec, do którego sam dyrektor szkoły zwracał się per "wy", a wychowawca osobiście odprowadzał do domu w celu obrony przed chuliganami. Krzykacz był oszołomiony rozmiarami mieszkania i mnóstwem pięknych, niezrozumiałych przedmiotów. U nas na wsi, powiedział, jest jedna izba. A narodu! Samych dzieciaków sześć sztuk. Staruszków nie licząc. Wesołośmy żyli. Kiedy chleba starczało, rzecz jasna. Piękna mama Sąsiada poczęstowała Krzykacza ciastem. Co to jest, zapytał Krzykacz. Ciasto, powiedziała mama. Nigdy nie jadłeś ciasta? Spróbuj. Krzykacz spróbował, i o mało się nie udławił. Nie smakuje, spytała mama. Nie o to chodzi, powiedział Krzykacz. Moja mama tyra od świtu do nocy, a i tak chleba nie starcza dla wszystkich. To prowokacja, powiedział ojciec Sąsiada. Przyjaźniłbym się z tobą, powiedział Sąsiad, ale tata zabronił. A gdzie równość, zapytał Krzy-



kacz, Jesteśmy przeciwko urawnikowce, powiedział Sasiad i przesiadł się na drugą ławkę. Miejsce obok Krzykacza pozostało wolne. Po lekcjach wezwano go do dyrektora. Przed dyrektorem leżała finka. Jest ten bandyta, powiedział Wychowawca. Nóż znaleziono w kieszeni jego palta. On należy do bandyckiej szajki. To nie mój nóż, chciał powiedzieć Krzykacz, ale nie powiedział. Zrozumiał, że to nie pomoże. Ani to, że w ogóle nie ma palta. Wyrzucono go ze szkoły. I skierowano do domu poprawczego. Wkrótce jednak aresztowano tatę Sasiada i Wychowawcę. Jak wyjaśniono uczniom, obaj okazali się wrogami narodu i spowodowali usunięcie Krzykacza ze szkoły. Krzykacz jednak nikomu nie uwierzył. W wiele lat później spotkał Sasiada na wysokim stanowisku. U nas, jak Panu zapewne wiadomo, powiedział Sasiad uprzedzając pytanie, dzieci nie odpowiadają za swoich rodziców. Przypuśćmy, powiedział Krzykacz. Ale rodzice powinni odpowiadać za swoje dzieci, jeżeli chcą mieć kogoś, kto by ich pomścił.

## DZIECI - NASZA PRZYSZŁOŚĆ

Posłuchajcie, mówi Łapeć. Ten smarkacz pisze i pisze. I skąd w rodzinie zwykłego, szarego urzędniczyny taki talent?

Odszedł w niepamięć Chingachok,  
i d'Artagnana nie ma.  
Z brzękiem stoczyła się na bruk  
złamana szpada srebrna.  
Portos, Aramis, Atos - o nich  
też całkiem zapomniano.  
Nie migną już z bajecznych stron  
ich twarze rozościane.  
Ryszard Lwie Serce, Lancelot,  
Plantageneci, Roland,  
Ivanhoe, dzielny Camelot -  
i na nich przyszła kolej.  
Któż został? Gdzieżś, bohaterze  
na swoim wiernym koniu wronym?  
Kogo fantazja ma ubierze  
w klejnoty, zbroję i koronę?  
Może dojarza lub pastucha,  
rozkochanego w owcach?  
W kosmos wzlatającego zucha?  
A może stachanowca?  
Prymusa, najlepszego w szkole?  
Dzielnego superszpiega?  
Tego, co strzelił cztery gole?  
To on? Nie ma innego?  
Niestety! Już nie wróci bajka,  
odeszła bezpowrotnie.  
I tylko dusza czasem załka  
żałośnie i samotnie.

Wspaniałe, mówi Chmyr. Wypijmy za nasze dzieci. One i bez nas dojdą do tego, co i jak. A ty co powiesz, spytał Łapeć Nauczyciela. Smutno mi, powiedział Nauczyciel. Posłuchajcie, zaśpiewam wam piosenkę.

Kiedy oczy zamykam, duszę targa mi ból,  
rzeczywistość wyrzucam z pamięci,  
Widzę zbroję i miecz. Do komnaty wszedł król.  
Pędzą konie. Wre bitwa, stał dźwięczy.  
Dziś romantykę pracy przewidzianą dla nas,  
bohaterstwo produkcji i planu.  
A ja chciałbym zobaczyć choć przez chwilę, choć raz,



szarżujących na wroga ułanów.  
 Nauczono mnie dawno, że to wszystko stek bzdur,  
 ale życiu potrzebne są barwy.  
 Ludzie lubią pomarzyć, głowę podnieść do chmur,  
 baśń prawdziwsza zaś bywa od prawdy.  
 Nie ma baśni: zginęły, przepadły i już,  
 cudownego zabrakło napoju.  
 Zamist króla - przodownik. Zamiaś czarów i wróżb  
 obiektywne procesy rozwoju.  
 Baśnią stał się garnitur, klozet, auto i zysk,  
 oficjalne taniutkie kłamstewka,  
 demagogia przemówień, bełkot gazet i pism,  
 wciąż ta sama, obrzydła już śpiewka.  
 Kiedy oczy otworzysz, co ogarniesz spojrzeniem,  
 mój wygnaćczo z baśniowej krainy?  
 Płód czyjegoś szarego, ubożego marzenia.  
 Świat. Fałszywy. Bez maski. Jedyny.

Dawno, dawno temu napisał to piętnastoletni chłopak. Wypijmy więc za chłopców i dziewczęta, którzy mówią to, o czym milczą ich ojcowie i matki, powiedział Chmyr.

## CHMYR

Chmyr pętał się w okolicy Sklepu Spożywczego, prawdą i nieprawdą wyłudzając akurat tyle, ile było trzeba na chłanie i załatwienie rachunków z Dzielnicowym. Nachlasy się w najbliższej Zabiegalowie, ruszył dziarsko do Bartogu - do pokoiku, do swojej Współlokatorce, rycząc na cały Ibańsk nieprzystojne piosenki.

Sukces, sukces oczywisty!  
 Hip - hura! A to nociecha.  
 Rozpieprzyliśmy ich wszystkich,  
 i wcale nam nie do śmiechu.

Poeta - laureat, który zszedł właśnie w naród z zamiarem zostania jego przywódcą, zawistnie wyjął swoje skrzywione wstrętem wargi zużytego pedała - impotent. Uważał, że to nie jest sztuka. Chmyrowi jednak wisiało to, co myślał ulubieniec Organów i młodzieży, gdyż sam kategorycznie wypierał się swojej przynależności do kręgów sztuki. I radośnie kontynuował.

I na kogo teraz zrzucić  
 Kłopoty z zapętrzeniem?  
 Kto zapłaci nam, kto zwróci,  
 za błędy i wypaczenia?

Tego poeta nie mógł już ścierpieć i pobiegł na skargę. Chmyra zabrano. W areszcie wydrapał zardzewiałym gwoździem akurat pod portretem Przełbańca wiersz pochwalny:

Demokracji naszych rzeka  
 płynie sobie żwawo.  
 Chcesz - zostawaj. Chcesz - uciekaj.  
 Mów co chcesz. Masz prawo.

Ale uciekać nie było dokąd, gdyż wszędzie był Ibańsk. I na miejscu Paryża Ibańsk. I na miejscu Nowego Jorku Ibańsk. I nawet na miejscu Londynu Ibańsk.

Uciekłbym. Lecz mam z tym kłopot,  
 bo uciekać nie ma dokąd.



I mówić nie było o czym, gdyż wszystko zostało już powiedziane. I to bez żadnych następstw.

Powiedziałbym co i jak,  
lecz efektu słowem brak.

Nie wiem, jak to wygląda pod względem poezji, powiedział Klawisz, ale treść jest w porządku. Potem wyjaśniło się, że Chmyr jest jedynym i ostatnim Ibańcem z zerowym poziomem świadomości. Jak to, zdziwili się pracownicy Organów Narodowego Zabezpieczenia. Ibańiec - i bez nagród, tytułów i stopni? To niemożliwe! I wypuścili Chmyra do domu jako rezerwę, którą wykorzysta się w przyszłości do ukazania procesu postępującego uświadomienia społecznego.

## P O W R Ó T

Spekulantkę zostawimy sobie na czarną godzinę, powiedział Nauczyciel. Najpierw odwiedzimy starych przyjaciół, o ile to słowo zachowało jeszcze jakiś sens. Ciekawe, czy któryś się znajdzie? Wątpię, odpowiedział Chmyr. Oni okradają przeszłość, ale starają się o niej zapomnieć. A ponieważ w tym społeczeństwie wszyscy są przyjaciółmi wszystkich, to prawdziwych przyjaciół nie ma w ogóle. Jedynie wspólna chłania przypomina trochę przyjaźń z dawnych lat. Podlega ono jednak surowemu potępieniu jako niezgodne z moralnością, która jest tu równoznaczna z prawem.

Pesymistyczne przewidywania Chmyra spełniły się co do joty. Pierwszy spotkany przyjaciel powiedział, że właśnie wyjechał w delegację. Drugi, że na urlop. Trzeci Trzeci stwierdził, że nie zna żadnego Nauczyciela. Czwarty... Na każdym kroku zatrzymywali ich milicjanci, patroli, dzieci - młodzi pomocnicy milicji, emeryci - aktywiści milicji, a nawet psy. Ta hołota zatrzymuje nas właśnie dlatego, że jesteśmy zupełnie niewinni i bezbronni, powiedział Nauczyciel. Przeróżająca czujność. A być tak prawdziwym bandziorem, wyjść na ulicę i rznąć ludzi w biały dzień, na oczach wszystkich - to taka swolocz nawet się nie zatrzyma, żeby obronić ofiarę. Trzeba zmienić skórę, powiedział Chmyr. Zajdźmy, tu mieszka mój stary kumpel Łapeć. Na pewno ma jakieś porządniejsze ciuchy.

Cześć, powiedział Łapeć. Ależ ty wyglądasz, stwierdził obejrzawszy Nauczyciela. Własnej roboty? A, stamtąd? Nie do wiary! Mawiają, że stamtąd się nie wraca. Wchodźcie. Popatrzcie, jakie mieszkanie. Samodzielne! Dwa pokoje! Marzenie! Oczywiście spółdzielcze. Wleźliśmy w długi po uszy, posprzedawaliśmy wszystko. Ale samodzielne! Cośmy się przedtem naszwendali po różnych norach. Ciuchy? Chłopaki, co wy! Spójrzcie, w czym ja sam chodzę. Za to mogę was ugościć telewizją. Widzicie, jaka śliczność? Najnowszy typ. Zorze psizmu. Gud techniki. Siadajcie. Tu jest autentyczny fotel. Włączyli pierwszy program. Przeibaniec wręcza order drzewu, pod którym srał w czasie wojny. Okoliczni mieszkańcy troskliwie opickują się gównem. Dbają o nie. Do dziś jest świeżutkie. Nawet para idzie. Przeibaniec ma rzy w oczach. Zaraz zaczną całować się ze wszystkimi. A teraz przemówienie, krótkie, dwugodzinne. Program drugi. Przeibaniec wygłasza przemówienie. Program trzeci... Zresztą można od razu przełączyć na dziesiąty. Przeibaniec odlatuje. Kompania honorowa.. Przeibaniec przylatuje.. Całują się.. Kompania honorowa.. Mowa.. Program trzydziesty trzeci. Bohater pracy, wyhodował podwójne kaczanę jakiegoś zielska... Co to jest? Czerdziesty siódmy. Wyniki współzawodnictwa... Sześćdziesiąty dziewiąty... W sieci politigramoty... Siedemdziesiąty pierwszy... Hokej... Dziewięćdziesiąty piąty... Piłka nożna... No jak? Koszmar! Wyrzuć to draństwo, mówi Nauczyciel. Coś ty odpowiada Łapeć. Wiessz, ile on kosztuje? A po cholere kupowałeś, pyta Nauczyciel. Wszyscy kupują, mówi Łapeć. Do tego żona. Syn. Teściowa. Zresztą czasem dają fajne rzeczy. Na przykład filmy rysunkowe. O zwierzętach. Kryminały bywają niezłe. Załącza stare. Zagraniczne. Poza tym, oczywiście dziadostwo. Zupełnie nie da się oglądać. Rzygać się chce. A nie oglądać nie można. Nudno. Pójsz i tak nie ma dokąd. Sto kanałów. Wstrząsające kolorowe widowisko. A co pokazują? Stek upiornych bzdur. Postępl Jaki postępl Kulturalny? Co jest lepsze - doskonały



technicznie obraz byle czego, czy byle jaki technicznie obraz prawdziwych dzieł sztuki? Sto kanałów i prawie żadnej informacji o rzeczywistości. Jedno wielkie kłamstwo. Albo głupstwa. A przede wszystkim - te ich idiotyczne miny. Przemówienia. Posiedzenia. Narady. Defilady. Wręczenia. Pozdrowienia. Boże, czy to się nigdy nie skończy? A gdzie rzeczywistość? Miestety, powiedział Nauczyciel. Posłuchaj specjalisty: to jest rzeczywistość. I nie ma innej. Wszystko to, co dla ciebie jest prawdziwą kulturą, było przez nich tolerowane jedynie jako środek umacniający tę jedyną rzeczywistość. Wyrzuć to paskudztwo. Niech sobie pajacują bez nas. Czy warto, powiedział Łapeć. Niech pajacują. Jaka by nie była, zawsze to rzeczywistość. I włączył setny kanał. Przeibaniec wygłaszał przemówienie z okazji nagrodzenia Mniejszego Orderu Większym Orderem za zasługi. O dziwo, nie czytał z kartki. Coś takiego, zdziwił się Łapeć. Bez kartki? To coś nowego. Bzdura, powiedział Chmyr. Im teraz wkładają do uszu mikroodbiorniki, a pod język - mikrośilniczek na energię atomową. Spiker radiowy nagrywa przemówienie na taśmę. Potem wystarczy nacisnąć guzik i Przeibaniec, chce czy nie chce, będzie wygłaszał mowę. Spójrz na niego, przecież jest pijaniuteńki. I śpi. To tak, powiedział Łapeć. Nie należy lekceważyć postępu naukowo-technicznego. W nim cała nadzieja. Bzdura, powiedział Chmyr. Ostatnio wynaleziono nadzwyczajny mózgoodbiornik. Gołym okiem go nie dostrzeżesz. Energię czerpie z prądów mózgowych. Wkładają go do mózgu. I teraz wszyscy Ibańcy, bez żadnego wyjątku, będą słyszeć i widzieć... tak, widzieć... tylko to, czego zechce władza. A wyłączyć nie da rady. To się nazywa prawdziwy postęp!

## I S T O T A   O K R E S U

Istotę danego okresu historycznego określić można, badając jego skutki i następstwa, tzn. po zakończeniu okresu. Lecz jeżeli jednym skutkiem okresu jest brak skutków, a następstwem - usunięcie wszelkich możliwych następstw, to istotę takiego okresu ustalić można wyłącznie przed jego rozpoczęciem, w myśl zasady, co by było, gdyby... Istota ma wtedy charakter potencjalny, a nie aktualny. Właśnie takim okresem był okres Rozprzężenia.

W czym więc zaważała się istota tego okresu?

## P O G L A D   M Y Ś L I C I E L A

Postępowe siły społeczeństwa zagubiły się w obliczu uzyskanych nagle możliwości czynienia postępu, nie wiedziały, co należy zrobić dla postępu, i nie dokonały tego postępu, którego dokonałyby gdyby się nie zagubiły. Wykorzystując zagubienie sił postępowych wrogie siły nabrały siły i nasiliły działalność, zamykając drogę postępowi. Kiedy siły postępowe uprzytomniły sobie, co trzeba zrobić, było już za późno.

## W N I O S E K   T R O G L O D Y T Y

Wiodący teoretyk sił reakcyjnych, Troglodyta, na bazie wspomnianego okresu doszedł do cennego praktycznie, lecz nieprzydatnego dla sił reakcji /ze względu na ich nieumiejętność konsekwentnego postępowania/ wniosku teoretycznego: jeśli chcesz wywołać panikę wśród postępowców, daj im zniechęcającą możliwość czynienia postępu. Należy przy tym zaskoczyć nie tylko postępowców, lecz i nas, reakcjonistów. Po pewnym czasie, gdy postępowcom wyda się, że są już górą, będzie można łapać ich gołymi rękami i przekształcać w reakcjonistów jeszcze większych, niż my.

## P O G L A D   N E U R A S T E N I K A

Siły postępowe uzyskały szerokie możliwości, lecz roztrwonili je na głupstwa: wzajemne podgryzanie się, premie, wyjazdy, mieszkania, stołki, itp.



## UWAGA SEKRETARZA

Drugi wiodecy teoretyk sił reakcji zauważył, że postępowcom należy dać to wszystko, o czym marzą, w skrytości ducha, lecz przemilezają. Jeżeli, na przykład, postępowiec twierdzi, że idea izmu jest przestarzała, to należy rozumieć przez to, że postępowiec marzy o stopniu doktora.

## POGLĄD PROFESORA

Kierownictwo zagubiło się zupełnie wobec nieoczekiwane otwierających się możliwości czynienia postępu i okazało się niezdolne do skierowania rozpoczętego postępu w pożądanym kierunku. Trzeba było kogoś wylać i przydzielić to stanowisko mnie. Ja bym dopiero pokazał...

## POGLĄD TEORETYKA

Okazaliśmy zgubną miękkość w stosunku do macicieli, którzy pod wpływem dyktanda ideologicznej z Zachodu zaczęli szumieć i rzucać oszczerstwa.

## POGLĄD SUKI

Pod ścianę trzeba było stawiać.

## POGLĄD MAZIŁY

..... MAĆI

## Z ARTYKUŁU SEKRETARZA

Zadaje się nam często pytanie, czy Bóg jest, czy Go nie ma, pisał Sekretarz. Na pytanie to odpowiadamy twierdząco: tak, Boga nie ma.

## KIEDY

Kiedy się to wszystko skończy, powiedział Gaduła. Nie wcześniej, niż kolejki do Mauzoleum, powiedział Interesant...

## TRAGEDIA I FARSA

Do maóstwa prawd absolutnych intelektualistów ibahscy zaliczyli także tę, która stwierdza, że historia się powtarza, przy czym raz jest tragedią, a raz farsą. Tragedia już była, a farsa w końcu nie jest znów taka straszna. Ta pokrzepiająca prawda nie zmieniła jednak w niczym faktu, że intelektualiści nadal chodzili z pełnymi portkami.

Pieśniarz powiedział na ten temat:

Dawniej odgrywano po prostu tragedię  
piśniesz jedno słówko i kulę masz we łbie,  
szepniesz coś - i akta na długo zasrane,  
na nic wywabianie, czyszczenie czy pranie..  
Teraz jest farsa. Jejku jaka śmieszna.



Wezmą za idee, wsadzą za kurewstwo,  
a za politykę - do domu wariatów.  
I wytłumacz potem tę mistykę świata.

Genialne, stwierdził Brat. Przepisał wiersz do zeszytu. Wieczorem przeczytał go w towarzystwie Reżysera, Pracownika, Socjologa, Aktora i Myśliciela. Wprawdzie czas Rozprężenia już się zaczął, ale Pieśniarza przymknięto. Chodziły słuchy, że nie za wiersze, lecz za homoseksualizm. Trzeba go ratować, krzyczał Brat i zbierał podpisy. Stale powtarzająca się farsa staje się w końcu tragedią, powiedział Gaduła. Brat zapisał sobie to zdanie i umieścił w swoim artykule o postępie.

## TRACIZM KOMEDII

Życie Ibańska jest nieodparcie komiczne, o ile przyjrzeć mu się z bezpiecznej odległości. Lecz nie daj Boże trafić w strefę bezpośredniego oddziaływania tej komedii. Pewnego razu Gospodarz założył się ze swoim synem, że nikt nie wpisze temu ostatniemu dwójki, ani nawet trójki do indeksu. Stawka była wysoka, i Syn uznał, że warto się postarać. Poszedł zdać egzamin do pewnego znanego z surowości dziwaka. Indeks schował. Odpowiadał źle. Ponieważ dwój w ogóle nie wolno było stawiać /Instytut włączył się właśnie do walki o stuprocentową sprawność nauczania/, Profesor postanowił postawić trójkę. Nie wiedział, rzecz jasna, że ma do czynienia z Synem. Gdy uradowany Syn wyciągnął indeks, Profesor dostał zawału. Syn kilkakrotnie jeździł do szpitala, bezskutecznie namawiając Profesora do wystawienia trójki. Ten zaś w obawie przed prowokacją, upierał się przy piątce. Po długich targach postanowił zastosować podstęp. Obiecał trójkę, a wpisał piątkę. Rozwścieczony Syn z kłębisty rozpuścił pogłoskę, że Profesor postawił piątkę, gdyż on, Syn, obiecał mu stanowisko w Akademii. Profesora zesłano do łagru, gdzie wkrótce zdechł, do końca nieświadom, że padł ofiarą własnej głupoty, a nie okrucieństwa reżymu. Zdechł zresztą niepotrzebnie, ponieważ rozpuszczona przez Syna pogłoska dotarła do Prezydenta Akademii, który natychmiast polecił przyznać Profesorowi obiecanie stanowisko.

## HYMN NA CZEŚĆ CZŁONKA

Kraży po głowie myśli rój:  
gdzie sedno zagadnienia?  
Podporą życia jest dziś..... Członek,  
i innych podpór nie ma.  
Kraży po głowie myśli rój:  
podpisać jakiś świstek  
chcesz w biurze. Lecz zajęty..... Członek,  
poczekasz, oczywiście.  
Kraży po głowie myśli rój -  
pospać by na tapczanie...  
Za dupę ściga cię znów..... Członek,  
i marsz do głosowania!  
Kraży po głowie myśli rój -  
nagrodę wzięłby człowiek....  
popatrzy w personalia... Członek  
i z głowy masz nagrodę.  
Kraży po głowie myśli rój -  
chcesz książkę wydać drukiem:  
a w wydawnictwie ten sam..... Członek,  
w łeb puka.  
Kraży po głowie myśli rój -  
wartoby paszport dostać...



składasz papiery - znowu... Członek  
 powiada "Panie, coś pan?"  
 Krąży po głowie myśli rój -  
 pytasz więc, skąd to wszystko?  
 Zdziwienie: Jak to? Tyś nie... Członek?  
 Idź, zapisz się natychmiast!

Kto jest autorem hymnu, nie wiadomo. Na ogół panuje przekonanie, że Piśniarz. Jednakże według opinii Współpracownika, który osobiście nadzorował śledztwo w sprawie Krzykacza, autorem większości idiotycznych wierszy o treści politycznej jest właśnie Krzykacz. Udowodnić tego twierdzenia Współpracownik nie mógł, gdyż Krzykacz kategorycznie zaprzeczał, zaś wielu uznanych oficjalnie poetów nie protestowało, gdy autorstwo przypisywano właśnie im.

Nie może być, żeś ty nie... Członek.  
 Coś ty tu, bracie, zmyślasz!

## DECYZJA

Zapadła decyzja, powiedział Ważny Pułkownik do Pułkownika Mniejważnego. Zgodnie z nią przypadło ci w udziale trudne, lecz zaszczytne zadanie. Dla uczczenia Rocznicy masz zdobyć punkt N. Zdobędę, powiedział Pułkownik Mniejważny. I wezwał Pułkownika Jeszczemniejważnego. Dla uczczenia Rocznicy masz zdobyć punkt N. powiedział. Punkt N. zdziwił się Pułkownik Jeszczemniejważny. Nie bardzo jest po co. A i nie bardzo czym. Taka zapadła decyzja, powiedział Pułkownik Mniejważny. Trzeba czymś uradować ludzi z okazji Rocznicy. Masz zdobyć N., albo... Zdobędę, powiedział Pułkownik Jeszczemniejważny. Tylko sił jakby mało... Podrzucimy karną kompanię, powiedział Pułkownik Mniejważny. Dziękuję za zaufanie, powiedział Pułkownik Jeszczemniejważny. Zdobędę N. dokładnie o ..stej zero zero. I pojechał zdobywać N. Rozkazuję zdobyć N. o ..stej zero zero, powiedział Pułkownik Jeszczemniejważny do Dowódcy. Tak jest, powiedział Dowódca. Tylko sił jakby mało... Będzie kompania karna, powiedział Pułkownik Jeszczemniejważny. Zdobędziemy, powiedział Dowódca. Tylko te czterdzieści kilometrów błota... wykończą się. Nie podniosę ich do ataku. I broń... Same karabiny. Puść za nimi oddział osłonowy, powiedział Pułkownik. Wzmocnij go karabinami maszynowymi. Aha, i pamiętaj, że wyrokowcy to też ludzie. Człowiek jest najważniejszy. Człowiek to nasz cel. Trzeba mieć podejście do ludzi. Rozkaz, powiedział Dowódca. I pojechał do wyrokowców okazać swoje podejście do człowieka, który jest, jak wiadomo, najważniejszy. Wyrokowcy, po czterdziestokilometrowym marszu, stali bezmyślnie w półmetrowym błocie, zapomniawszy o niezjedzonym śniadaniu, obiedzie i kolacji. Popatrz, powiedział Odchyleniec. Widać? To już koniec. Trzysta metrów za kompanią karną, z tyłu, uzbrojeni w automaty i karabiny maszynowe, zajmowali pozycje sy-ci, ciepło ubrani chłopcy z oddziału osłonowego. Widzę, powiedział Panikarz. Może przeniesie nad nami, jestem szczęściarzem.

## PODEJŚCIE DO LUDZI

Synowie moi, ryknął potężnym głosem Dowódca. Ojczyzna nie żąda... Ojczyzna prosi was... Ojczyzna błaga... W imieniu... ogłaszam amnestię dla wszystkich... Ura, Krzyczą amnestiowani wyrokowcy. Za Ojczyznę, za Gospodarza, zdobędziecie N., grzmi Dowódca. Ura, krzyczą amnestiowani. Są jakieś prośby? Ja mam prośbę, krzyczy Odchyleniec: Można tylko za Ojczyznę? Dowódca popatrzył na Zastępcę, Zastępcę na Współpracownika, Współpracownik na Dowódcę. Można, ryknął Dowódca. Ura, wrzasnęli skazani na zagładę wyrokowcy. I padając za zmezczenia, pobrnęli przez błoto zdobywać N.



## BŁYSKAWICZNE NATARCIE

Otrzymawszy po kopniaku,  
wyruszamy do ataku.  
Wypruwamy z siebie flaki,  
brnąc po błocie przez buraki.  
Rozbrajamy w drodze "miny",  
i wpięprzamy witaminy.

/z "Ballady"/

Do N. jeszcze kilometr, mówi Panikarz. Na zajęciach przepelzaliśmy i więcej. Tak, ale tam były bodźce, powiada Odchyleniec. W trakcie jednego czołgania zjadaliśmy po pięć kaczanów kapuścianych i po pięćdziesiąt marchewek. To było życie, wzdycha Panikarz. Kończyć palenie, mówi Porucznik. Pamiętajcie, chłopcy! W naszej sytuacji szansę przeżycia ma ten, kto z gołymi rękami rzuca się na cekaemy! Naprzód! Z trudem wlokąc stukilowe nogi po rzadkim błocie, wyrokowcy poszli do ataku na N. Po przejściu stu kroków Porucznik upadł. Amnestiowani i skazani zalegli w błocie. Z tyłu rozległ się terkot karabinów maszynowych. Porucznik wstał, zrobił krok do przodu i upadł na zawsze. Podniósł się Odchyleniec. Potem Panikarz. Potem wszyscy pozostali jeszcze przy życiu. I powlekli się dalej. Porucznik został w błocie. Szczęściarz. Był zabity, i dlatego warto mu było żyć. Co prawda życie to będzie jedynie wymysłem.

## INACZEJ NIE WOLNO

Kilkunastu wyrokowców przypadkowo ocalało i dobrnęło do dawno porzuconego przez nieprzyjaciela N. Roszta została w błocie. Odchyleniec, Humorysta i Panikarz szperali wśród opustoszałych okopów w poszukiwaniu jedzenia. Po jaką chłalerę zdobywaliśmy to N., warczy Odchyleniec. Zupełny nonsens. Zapamiętaj moje słowa, wieczorem każą się wycofać. Jeżeli przedtem nie rozważała nas z tyłu, mówi Humorysta. Na wszelki wypadek. Żeby nie było niepotrzebnej gadaniny. Amnestia przed bojem - to lipa dla zabitych, nie dla żywych. A skąd ty możesz wiedzieć, co ma sens, a co nie? Może nie mogło być inaczej, mówi Panikarz. Co chcesz przez to powiedzieć, pyta Humorysta. Czy to, że wybrali najlepszy wariant wyjścia z sytuacji w warunkach od nich niezależnych? Albo, że postąpili tak, jak nakazywała im natura? To nie jest jedno i to samo. W pierwszym przypadku działanie było celowe i rozumne. W drugim - nie. Ale przecież gdzieś podejmowano decyzję, czy zdobywać to N., czy nie, mówi Panikarz. Ktoś to musiał przemyśleć. Kto i gdzie nie da się ustalić, mówi Odchyleniec. Jeżeli zdobyliśmy N., to znaczy, że oni rozumowali prawidłowo. Należy za to dać komuś ordery i odznaczenia. Opuścimy N. - również będzie to miało swój sens. Być może uczynimy to z przyczyn taktycznych lub strategicznych. A może opuścimy je po to, aby Jego Wysokość król Łam-Chłam-Gonty-Kąty umocnił swoją władzę i powiódł swój dawno wymarły naród od razu do pełnego izmu z pominięciem wszystkich stopni pośrednich. A może było to potrzebne, żeby wszystkich wprowadzić w błąd. I wtedy znów należy dać komuś ordery i odznaczenia. Albo uznają, że nie było to potrzebne. I temu, kto zadecyduje właśnie tak, również należy dać order. Nastąpiła cisza. Stan rezygnacji ustąpił miejsca nadziei. Wraz z nią powrócił strach i obawy. Z miejsca, z którego cała wieczność temu wyruszyli do ataku, doniosła się pieśń.

Kaszy u nas ma do woli każdy człowiek...

U nas nawet pieśni muszą się donosić, mówi Humorysta. Skąd wzięła się idea zdobycia N., kontynuował Odchyleniec, nie jest rzeczą ważną. Skoro już była, to stała się elementem zupełnie innej gry, nie mającej żadnych związków z sensem i celowością. Ten, kto mówił "tak", zachowywał lub polepszał swoją pozycję. Ten, kto mówił "nie" - /wątpię czy tacy byli/ pogarszał ją. Oto cały, nieskomplikowany mechanizm działania tej sprawy. To straszne, że wszystko jest takie jasne i proste, mówi Humorysta. Żadnej zagadki dla przyszłych pokoleń. Porucznik zabity, mówi Panikarz. Mierin



też. I Żłób. ~~Wdała~~ się nam. Żyjemy chłopaki.

Wczorajszego dnia jestośmy całkiem powni...

Pieśń stawiała się coraz bliższa i głośniejsza. Słychać było tupot butów i zgrzyt gąsienic - cytatorów.

Jak puczał nas Gospodarz, nasz ojczulek...

Patrzcie, powiedział Humorysta. Idą. Z automatami w położeniu bojowym, zbliżali się się do nich równymi rzędami syci i ciepło ubrani chłopcy z Oddziału osłonowego - Troglodyta, Myśliciel, Sekretarz, Socjolog, Pretendent, Kis, Współpracownik, Dyrektor, Małżonka, Karierowicz, Akademik, Instruktor, Biuralista, Uczony, Artysta, Literat, Za nimi, popychając ich we właściwym kierunku, szły niezliczone pułki Zer.

Kto ma rację, a kto prawo,  
jest zupełnie jasną sprawą:  
Ty - samotnie. A my - ławą.

Lewą!

Lewą!

Lewą!

Prawą!

X

X

X

Do Ciebie zwracam się, Panie.  
No, nie udawaj głuchego.  
Niech wszystko dobre się stanie,  
rzecz jasna, z wyjątkiem złego.

Tym, co dziś są przy korycie  
daj stołki i pensje wyższe,  
dorzuć sukcesów i zwycięstw,  
dodaj wszelkich korzyści.

Niech szczerzą z plakatów mordy,  
niech błyszczą przed kamerami  
niech codzien dostają order,  
niech rządzą. Ale... nie nami.



Dyżurny niech pobudkę znów ogłosi:  
niech wrzaśnie kapral, tak jak kiedyś, wstawać dranie,  
niech będzie matusz, niech pieśń nad szykiem się unosi,  
ten sam "Czapajew" - niechby znów strzelali.

tak ciężko. I nie dlatego, że gównem nas karmiono,  
że zapomnieć o matkach przyszło nam w ryku komend,  
że szczerych rozmów od serca, ważnych jak samo życie  
słuchała noc i gorliwy przyjaciel - donosiciel,  
i nie dlatego, że kurwom oddaliśmy pierwszą miłość -  
ciężko dlatego, że wszystko jest tak, jakby nas nie było.

A przysięgaliśmy przecież: gdy tylko wrócimy cało,  
rozjebimy Ich wszystkich, tak, żeby nic nie zostało,  
pokażemy Im jeszcze, zrobimy wielki porządek,  
za Ich sprawy i sprawy niezjedną skujemy mordę.

A jeśli by dyżurny pobudkę znów ogłosił  
i kapral prosto ze snu wrzasnąłby, wstawać dranie,  
wtedy my..... znów "Czapajewa" ryknijemy jednym głosem,  
i do Ich starych podłości swoje nowe dodamy.

X

X

X

Leczyć się chcę. Niedoczekanie,  
wpierw każą stanąć ramię w ramię  
z budowniczymi izmu,  
i krzyżeć głośno razem z nimi  
że cały świat uszczęśliwimy  
powszechnym optymizmem.  
Mam zatwardzenie. Problem żaden,  
wystarczy lewatywa w zadek,  
dla zadka nie pierwszozna.  
Wysłuchać najpierw trzeba mowy  
o wielkich celach i budowie  
tego samego izmu.  
Umarłem. Zapch już niemiły  
najwyższa pora do mogiły,  
logiczne - każdy przyzna.  
Lecz przedtem trzeba zdać egzamin,  
wykazać się wiadomościami  
rzecz jasna, znowu z izmu.  
Jeśli wytrzymam i nie skonam,  
nie dam się więcej robić w konia,  
dość tego kretynizmu.  
Błędów minionych nie wybaczę,  
pójdę, i spuszczę wodę w sraczu  
razem z ideą izmu.



Kaszy u nas na do woli każdy człowiek.  
 Dzięki temu u nas lepiej niż gdziekolwiek.  
 Głośno o tym drzemmy ryj. Niech świat się dowie.

Lewą!

Lewą!

Lewą!

Prawą!

Ty - samotnie. A my - ławą.  
 Jeśli kaszy chcesz do miski,  
 musisz taki być jak wszyscy.  
 A jak nie chcesz - to po pysku.  
 Wczorajszego dnia jesteśmy całkiem pewni.  
 Krytykanci nam zupełnie niepotrzebni.  
 Krytykują - sami winni są, to pewne.

Lewą!

Lewą!

Lewą!

Prawą!

Ty - samotnie. A my - ławą.  
 Będziesz cicho - to przyjmiemy  
 Będziesz z nimi - to spierzemy  
 lepiej chodź, gdzie my idziemy.  
 Jak pouczał nas Gospodarz, nasz ojczulek  
 my możemy i bez sądu wlepić kulę,  
 bo to my niesiemy postęp i kulturę.

Lewą!

Lewą!

Lewą!

Prawą!

Ty - samotnie. A my - ławą.  
 Kto ma figę, a kto prawo  
 jest zupełnie jasną sprawą:  
 ty - samotnie. A my - ławą.

Lewą!

Lewą!

Lewą!

Prawą!

X

X

X

Proszę: powiedzcie,  
 jak żyć na tym świecie  
 i być oprócz tego szczęśliwym.  
 Niejeden mi człowiek  
 podawał odpowiedź,  
 lecz żadna nie była prawdziwa.

Kłamali, kręcili,  
 i w końcu mówili  
 że trudna  
 rzucić picie, palenie,  
 dać żonie wytchnienie  
 posłuszny bądź władzy i prawu.



A lata mijają,  
 a ludzie stwierdzają  
 i tak wyżej dupy nie skoczysz.  
 Im żyjesz przykładniej,  
 tym szybciej przepadniesz  
 i nikt ci nie przyjdzie z pomocą.

Żalostnie, z goryczą  
 czasami zaryczysz  
 zaszczyty przez życie jak zwierzę:  
 czy ból swój wykrzyczysz,  
 czy ból swój przemilczysz -  
 nieważne, i tak nie uwierzą.

Lecz warto wybadać  
 jak trzeba udawać,  
 by dotrzeć się wreszcie do miski:  
 od razu się zleca  
 z rękami, z odsieczą -  
 żyj, bracie, jak wszyscy, jak wszyscy...

#### OSTATNI LIST PIEŚNIARZA

Osądźcie po przyjacielsku  
 i wysłuchajcie bez żalu:  
 poza ojczyznę żyć ciężko,  
 bez niej nie można żyć wcale.  
 Lecz jeśli chcecie jej dobra,  
 jeśli was bolą jej sprawy,  
 tę drogę musicie obrać;  
 ucieczka jest waszym prawem.  
 Długo myślałem, co robić,  
 pół świata przebiegłem w myślach,  
 Nie ma innego sposobu.  
 To jest jedyne wyjście.  
 Nie chodzi o los tułacza,  
 czy o tęsknotę za domem:  
 jej się po prostu inaczej  
 przed nimi nie da obronić.

Nie potępiam go, mówi On. Ale to nie jest droga dla mnie. Ja tak nie mogę. Nie wiem dlaczego. Moje miejsce jest tu. Może to bez sensu, ale tutaj. Tu leżą pokolenia moich nieszczęsnych przodków. Tu nie wiadomo za co zginął mój Ojciec. Tu padła w darmowym, katorżniczym kieracie moja Matka. Tu spędziłem całe swoje bezsensowne życie. Tu marzyłem, głodowałem, przeżywałem zdrady przyjaciół, niesprawiedliwości władz i wszystko inne. Czy mogę to porzucić? Nie mogę. To przecież moje. Istnieją, dopóki jestem tutaj. Kiedyś dawno temu, znaleźliśmy się w odwrocie. Odwrót trzeba było osłonić. Inaczej - koniec. Nie było rozkazów. Nie było próśb.

I żeby odwrót nasz osłonić,  
 zostali towarzysze broni.  
 Cześć, chłopcy. Może się spotkamy,  
 nic przecież nie wiadomo.  
 Cześć, powiedzieli. Wytrzymamy.



Niech wam się żyje zdrowo,  
 Oddaliśmy im resztę chleba,  
 żołnierskie pajdy twarde.  
 Zabierzcie, rzekli. Nam nie trzeba,  
 żywym się przyda bardziej.

Zostałem z nimi. Nie wiem dlaczego. Nie mogłem nie zostać. Nie mogę ich opuścić.  
 Nigdy. Jest mi strasznie, mówi Ona.

Aleksander Zinowiew

---

TOWARZYSTWO HISTORYCZNO-LITERACKIE W PARYŻU

(16, Quai d'Orleans, 75004 Paris)

przystępuje do publikacji serii wydawniczej

HISTORIA I TERAŹNIEJSZOŚĆ

Szczególne opiekę zamierza Towarzystwo otęczyć prace naukowe, książki stanowiące istotny wkład w kulturę polską, a których ogłoszenie w Polsce napotyka na trudności. Seria ukazywać się będzie nakładem Libelli w Paryżu. W skład Rady Wydawniczej wchodzi:

Czesław Miłosz (University of California, Berkeley)  
 Piotr Wandycz (Yale University)  
 Henryk Wereszycki (Uniwersytet Jagielloński)  
 Jacek Woźniakowski (KUL)  
 Czesław Zgorzelski (KUL)

Jako pierwsze wydana zostaną następujące pozycje:

HENRYK WERESZYCKI - "HISTORIA POLITYCZNA POLSKI 1864 - 1918"  
 ANDRZEJ MICEWSKI - "WSPÓŁRZĄDZIC CZY NIE KLAMAĆ? Pax i Znak  
 w Polsce 1945 - 1976" (już wydane)

W przygotowaniu jest szereg następnych książek.

Rozwój i powodzenie tej inicjatywy wydawniczej zależą jednak od poparcia jej przez polską społeczność. Towarzystwo Historyczno-Literackie zwraca się z apelem o dary na fundusz wydawniczy. Wpłaty należy przesyłać na konto:

Towarzystwo Historyczno-Literackie  
 No. 372 60755, Société Generale, 23 Bd. St. Germain, Paris  
 z zaznaczeniem "Fundusz wydawniczy Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu."



## Z M A R G I N E S U

Zwykle z wyrzutem pisze się w naszej prasie o lumpowskich skłonnościach bohaterów prozy, zwłaszcza debiutanckiej. Jak większość owych krytycznych konstatacji, tak i ta ma na ogół charakter bezmyślny. Na czym owa bezmyślność polega? Na tym przede wszystkim, iż zatrzymuje się ona na powierzchownym opisie zjawiska. Mówi się oto, że bohater debiutanckiej prozy jest sfrustrowany, samotny jakiś, z marginesu, nie zna życia, rzeczywistość mu się nie tak jak trzeba objawia. Niedobrze. Bardzo niedobrze. Żadnego tu Tomasza Manna, Dostojewskiego, no - Żeromskiego choćby. Problemów nie ma. Co najwyżej z sobą, ale kogo to obchodzi. No - nikogo nie obchodzi. Idei nie ma. Źle. Weźmy taki przykład, z upodobaniem zresztą ostatnio karcony - proza Janusza Andermana. Jego bohater się wkróczy, pęta, płacze, łązi. Pije przy tym, gada, gapi się, czasem dziewczynę popieści. Co gorsza, boi się on jakby. Niepewny jest siebie i swego. Ktoś go ma na oku. Kim jest ten bohater? Dziennikarzem. Więcej: reporterem. No więc jakby tak niezupełnie bez celu łązi, wyjeżdża z miasta i wraca, podsłuchuje i prowokuje rozmowy. On tak sobie po prostu pracuje. Zawód ma taki dziwaczny, który na gadaniu polega i na łążeniu z kąta w kąt. Ot - tu sobie coś poobserwuje, tam coś zobaczy, ówdzie to i owo usłyszy, myśli czasem wymieni. Bywa - półliterka wódeczki obali. Pisze artykuły i reportaże. Każdy to może przeczytać. Każdy może wziąć do rąk "Politykę", "Studenta", "Kulturę", "Literaturę" - u nas jest wiele gazet, w których drukuje się reportaże. I nie są to wcale takie najgorsze kawałki. Mają tylko jedną wadę - jakoś się nie chcą ukłóżyć w całość.

Chodzi więc taki facet i duma: dlaczego? Takie mu po prostu głupie pytanie do głowy przychodzi. Bo on próbuje to swoje reporterskie doświadczenie poskładać do kupy. I jakoś mu to nie wychodzi. Nie składa się. Gorzej: antyreportaż powstaje. Żadna idea się z tego nie chce wykluc. I szlag go, tego reportera, powoli trafia. A trafia go, ponieważ dociec nie może, na czym ten numer polega. Niby wszędzie coś się rzeczywiście dzieje, ludzie żyją, pracują, o coś im chodzi - ale kiedy to zebrać: nie składa się. Tak jest w "Zabawie w głuchy telefon", tak jest w "Grze na zwłokę". Męczy się ten człowiek bardzo okrutnie. Bo on naprawdę chce, żeby coś z tego wyszło. Zależy mu. Taką ma fanaberię po prostu. I nagle okazuje się, że ten cały jego reportaż, to po prostu margines jakiś, poboczne, że został wpuszczony w maliny.

Reportaż jest, ale reportaż o reportażu już się rozpada - zostają jakieś strzępy rozmów, fragmenty opisów, każda rzecz jest osobno, oddzielnie, nic do siebie nie chce przylegać. Źle się z tym ten bohater czuje. Bardzo niedobrze. Na ambicję mu to szkodzi i na samopoczucie. Rozgląda się, szuka przyczyn, patrzy, a tu mu ktoś bez przerwy na palce spogląda. Niby nie patrzy, a jednak okiem rzuca. Niby nie śledzi, a przecież obserwuje. Nie lubi nasz bohater tej czulej opieki, za stary jest na to, z przedszkola już wyrósł. Okazuje się jednak, że nie wyrósł. Więcej się okazuje - że nie ma żadnych szans. A przecież marzy mu się tylko interpretacja świata. Tylko. I już mu na łapy patrzą. No to strach pomyśleć, co by było, gdyby zechciał ten cały świat zmienić. Wtedy by mu chyba te łapy poprzetręciano. Może nawet by je ucięto. I jeszcze by mu kości pogruchotano. Zapewne. I tyle na razie o prozie na przykład Janusza Andermana.

Był kiedyś taki kabaret: Salon Niezależnych. I w tym kabarecie chłopaki pokazywali jeden śmieszny numer. Taką rewiewę mody pokazywali. Jacek Kleyff pokazywał Michała Tarkowskiego. Tarkowski był modelem, a Kleyff mówił, że model ma garniturek z Domów Towarowych "Centrum", pomarańczową kamizelkę MZK, buty od Chełmka i własne poglądy, z którymi się nie zgadza i polemizuje. I kiedy Kleyff mówił, to Tarkowski ten garnitur, tą kamizelkę i te buty prezentował publiczności. Poglądów nie prezentował - czasami prezentował polemikę.

I to jest zupełnie tak samo, jak u bohatera naszej prozy. Polemikę widać, poglądów nie. Domyślać się trzeba. I wniosek się nasuwa, że to bardzo inteligentna proza. Powiem jednak więcej: to mi coś przypomina. To mi mianowicie



przypomina gazetę. "Trybunę Ludu" na przykład, albo "Literaturę". I jeszcze jedno powiem: to mi przypomina gazetę, ponieważ mam mnóstwo znajomych dziennikarzy. A większość z tych dziennikarzy mówi prywatnie: dno. Mówi: dno, ale pisze: szczyt. Niektórzy to ujmują dialektycznie. Piszą: mógłby być wyższy szczyt. Oni ceniują obraz rzeczywistości. I to jest bardzo dobra metoda, to cieniowanie. Tylko się nie sprawdza w życiu prywatnym. I w sztuce się ona nie sprawdza zupełnie. Ale coś trzeba robić. No to się robi takie różne grepsy: niedopowiedzenia się robi, aluzje. To jasne: każdy chce drukować, po to pisze, No i rzeczywiście: drukuje. Czasami nawet to jest fajne. Ale jest, oczywiście, zawieszona w próżni. Jedno opowiadanie takie jest niezłe. I drugie się trafi. Ale ile razy można w to grać? Wiele razy. Wiele razy, lecz bardzo sprytnie. Coraz sprytniej. W końcu już tak bardzo sprytnie, tak doskonale sprytnie, że trudno pojąć- co jest grane. Albo można sobie pozwolić nie pojmować. Czasami u nas w kabarecie ludzie już się nie śmieją. Nie wiedzą o co chodzi. Takie się te kombinacje z cenzurą porobiły świetne. A to już coś, bo publiczność mamy już tak wytresowaną, że jej się nawet Czerwony Kapturek kojarzy. Prawie wszystko jej się kojarzy. I nagle przestaje się kojarzyć.

Obejrzałem ostatnio taki film: "Wodzirej". Niezły nawet. I taki więcej życiowy. No, myślę sobie, fajna metafora - ten wieczny karnawał u nas, te korowody. Po prostu mi się kojarzyło. Aż nagle biorę do rąk gazetę "Kultura" i czytam wywiad reżysera Falka, tego od "Wodzireja" właśnie. Czytam i okazuje się, że źle kojarzyłem ten film. Wodzirej wie co jest grane i mówi, że tylko jakieś imbecyle mogą podejrzewać, że film jest metaforą czy uogólnieniem. Nie jest. To jest, mówi niemal wprost, szukanie dziury w całym. Tam dziur nie ma. Ja, powiada, konstruktywnie krytykuję konkretny przykład i wara od uogólnień.

Cynizm? JANE, że tak. Ale co ma mówić Wodzirej młodego kina? Ma mówić, że metafora i uogólnienie? Ma mówić, że ten wieczny karnawał premiuje Wodzirejów i ich metody? Że Polska na cynizmie, grandzie i tępcie stoi? On tego, rzecz jasna, powiedzieć nie może. Już raz mu to tak zinterpretowali i film poleżał sobie na półce. A Falk chce robić filmy. I to nie z amatorskiej kamery dla rodziny, ale kolorowe, szerokoekranowe i dla szerokiej publiczności. On na to musi dostać taśmę i środki. Byłby głupi, gdyby się przyznał. Musi iść w zaparte

Czysta paranoja. Tak samo zresztą z prozą, że wrócę do na przykład Janusza Andermana. Ukazała się w paryskiej "Kulturze" recenzja z jego książki. Pochlebna recenzja, rozsądna. I od razu wszyscy głównują czy mu to nie zaszkodzi, czy aby nie zatrzymają teraz następnej jego powieści. Może zaszkodzić. Bo niepotrzebne są dobre recenzje. Niepotrzebna jest rzeczowa krytyka artystyczna. Potrzebne jest robienie perskiego oka. Ale żeby robić perskie oko, to ja wcale nie muszę nic czytać, ani oglądać. I w ogóle po jaką cholere Falk robi film, żeby potem mi wmawiać, że on wcale tego filmu nie zrobił, że zrobił film zupełnie inny? Jak długo będziemy grać wedle cudzych reguł? I co to za reguły? Co to ma wspólnego ze sztuką, z kulturą? Mówię poważnie. Może lepiej od razu sobie powiedzieć - żadnych złudzeń, panowie, żadnej tam jakiejś kultury, wystarczy "Wieczór z dziennikiem", "Filipinka", "Żyjmy Dłużej", "Kraj Rad" i "Perspektywy". Bo to jest tak: ukazuje się na przykład książka. W tej książce jest kupa aluzji, analogii, metafor i takich tam różnych sztuczek. Czyta to jakiś krytyk. Jakiś krytyk bierze i pisze recenzję. Recenzja ukazuje się w "Polityce". W recenzji jest pełno aluzji do aluzji robionych w książce. Na tym chowają się dzieci. Na aluzjach. Na aluzjach do aluzji. Piętrzy się to w nieskończoność, aż w pewnym momencie nikt już nie wie o czym mowa. A jak się ktoś jeszcze znajdzie wiedzący, to mu mordę w kubeł, kiedy taki mądry. Przychodzi autor i mówi mu: panie, coś pan, ocipiał, o co panu chodzi, pan mi gardło podrzywał. No i o to chodzi. Czeska komedia "Nikt nic nie wie". No i autor mówi w wywiadzie dla gazety, że czytelnik ma być inteligentny. Bóg jeden wie, co to słowo u nas znaczy. Ale niech będzie. Tylko dlaczego ten czytelnik ma kochać szarady? Po kiego grzyba ma on od razu być strukturalistą czy innym specem od rozwiązywania łamigłówek? Dlaczego ta nasza literatura ma być tak doskonale zaszyfrowana, że bez Bachtina się tego wyrozumieć



nie da? Głupie to niby pytanie, ale w końcu dla kogo pisze się te cholerne książki - dla prymusów studiów doktoranckich Instytutu Badań Literackich? Nie. Książki się u nas pisze dla: 1/ cenzury, 2/ ambasady zaprzyjaźnionego kraju, 3/ wprawy, 4/ planu wydawniczego, 5/ ewentualnie jury konkursu literackiego. Cała zabawa polega na tym, że wszyscy wszystkich robili w konia. To znaczy: chodzi o to, żeby można było udawać, że się nic nie rozumie. Chodzi oczywiście o te tak zwane "dzieła ambitne". Jak już nikt nie rozumie lub może nie rozumieć, wtedy można rzecz wydać. A potem wszyscy namiętnie zaczynają puszczać oczka.

-----

Na czym polega puszczenie oczek? Puszczenie oczek polega na tym, że: 1/ autor chodzi i mówi, że ho, ho, na ile to on sobie pozwolił, 2/ krytyk pisze, że autor "celnie wypunktował pewne przejawy nabrzmiałej problematyki /państwo rozumięją, nie?/", 3/ wydawca chodzi i mówi, że on wie przecież, co tamten popisał, ale, powiada, zaryzykowaliśmy, rozma-wiliśmy w KC, w Biurze Politycznym, no i się udało, 4/ facet w KC mówi: patrzcie, jaka demokracja, poszliśmy na t a k i e ustępstwo, daliśmy mu t o wydać. No i wszyscy się cieszą, że taka demokracja - "Barwy ochronne", "Człowiek z marmuru", "Wodzirej", czyste kino. Puszczenie oczek polega jeszcze na robieniu plotek. Plotka za sadza się na puszczeniu przez cenzurę "niecenzuralnych" książek: np. Bratnego "Pamiętnik moich książek", Sokorskiego "Notatki", Putramenta "Literaci", Wojny "Rozmowy z ojcem" itp. Z tych książek nagle się dowiadujemy, że istniał Piłsudski, że był stalinizm, że źle mówiono o AK i źle postępowano z AK-owcami, że były wypadki, wydarzenia, że rok ma dwanaście miesięcy, wiek sto lat i że kalendarz zaczyna się od narodzenia Chrystusa. Takich się rzeczy dowiadujemy, że oko bieleje. Samych się dowiadujemy rewelacji.

No i o to chodzi, żeby nam to cholerne oko zbieleło. O to chodzi, żeby Bratny był tym jedynym sprawiedliwym. Właśnie on. Nikt inny, tylko on. Bo Bratny polega na tym, że jest od specjalnych poruczeń. Anderman /na przykład zresztą/ od specjalnych poruczeń nie jest, Anderman czy Falk są od czasu do czasu i we właściwych poręczach. Ale ani Bratny, ani Anderman, ani Falk nie polegają na tym, żeby wreszcie to wszystko poskładać do kupy. Bo Piłsudski ma być osobno, kalendarz osobno, klepsydra osobno i osobno Chrystus. Każda rzecz w pięknym opakowaniu, ale izolowana od reszty. Kultura w kawałkach, historia w kawałkach - fragmenty, wycinki. Bo to wszystko, proszę państwa, tylko margines, mały, nic nie znaczący margines. Jasne?!

Leszek Szaruga

---

"K U L T U R A" Nr 3 378

Paryż, marzec 1979

W numerze m. in.:

WŁODZIMIERZ ODOJEWSKI: Niewiedza czy świadomy fałsz

ADAM NASIELSKI: Podróż do Chin

JAN NOWAK: Trzy lata ruchu oporu w Polsce

BRUKSELCZYK: Druga strona czwartego medalu Leonida Breżniewa

M. BRONSKI: Jan Paweł II, Niemcy, Polska

Wiersze CZESŁAWA MIŁOSZA i JACKA BIEREZINA

Felietony KISIELA



Jerzy Holzer

## P O J E D Y N K I

Recenzja wewnętrzna scenariusza filmu "Proces Brzeski"  
 Autorów A. Zakrzewskiego i W. Wiszniewskiego

Chciałbym przede wszystkim stwierdzić, że z punktu widzenia historyka uważam scenariusz jako całość za bardzo udany, choć być może będzie on budził pewne obiekcje z innych punktów widzenia, np. komunikatywności i dramatyczności. Tym jednak nie będę się w szerszym zakresie zajmował, bo lepsi znajdują się ode mnie specjaliści.

Sądzę, że scenariusz wydobyl w pełni zasadniczy problem okresu brzeskiego: konfrontację między władzą pragnącą utrzymać swe panowanie, ale niechętną wprowadzeniu na szeroką skalę metod terroru, operującą półśrodkami i w szerokości, i w sile uderzenia oraz opozycję centrolewicową, pragnącą utrzymać system parlamentarnej demokracji i praw obywatelskich, które sama sobie nakłada ograniczenia w doborze metod walki, właśnie w imię swych celów pryncypialnych i interesu niepodległego państwa.

Zastrzeżenia mają charakter drugorzędny. Oto one kolejno:

- 1/ bardzo mało czytelna jest dyskusja rady ministrów w sprawach gospodarczych. Rozumiem intencję autorów, aby ukazać zaplecze kryzysu politycznego, jakim był kryzys gospodarczy i społeczny. Na pewno trzeba to jakoś zrobić. Mam jednak wrażenie, że w obecnej formie widzowie przyjąliby to jako nudę, a na domiar nie wiele by zrozumieli. Żyjemy w tak innych warunkach gospodarczych, że operowanie tylko fragmentami dyskusji w ówczesnej terminologii i ówczesnych skrótach myślowych stwarza obraz hermetyczny. Kto np. dziś uchwyci, że kryzys handlowy i zbożowy to nadmierna obfitość gdy w samym tekście sformułowania tak enigmatyczne? Domyślam się też, co to jest "reakcyjny wpływ pomyslniej koniunktury" u Kwiatkowskiego /s.6/ - ale nawet ja z trudem.
  - 2/ To tylko pytanie: czy rzeczywiście Rataj powiedział w sejmie o tym "dowcipie" Składkowskiego? Byłoby to wyjście z bezstronnej roli marszałka sejmu.
  - 3/ Drobiazgi - literówki: Lieberman, nie Liberman.
  - 4/ Jednak autorzy zgubili sprawę, która moim zdaniem powinna tu być a chyba najlepiej bezpośrednio przed kongresem krakowskim: odmienności dróg różnych kierunków do Centrolewu. Wypowiedzi przywódców Centrolewu potem w Krakowie i podczas procesu /zresztą też przedtem, podczas tych posiedzeń w sejmie/ brzmią na ogół monotennie. Tak i było, choć może warto by tam, gdzie można, trochę tę monotonię przełamywać przez silniejsze eksponowanie specyficznych wątków. Najlepiej przysłużyłoby się jednak wprowadzenie kreowanej prawdy historycznej, może kilku zgromadzeń poszczególnych partii, gdzie doszłyby do głosu istniejące przecież wówczas obawy przed sojusznikami, ich odrębnymi tradycjami i dążeniami, dyskusje w tych sprawach.
  - 5/ Na s.15 mówi Barlicki - potem nagle okazuje się, że to Niedziałkowski /chyba jednak Barlicki/.
  - 6/ Nie rozumiem tego zwrotu na s.22: "panowie urzędnicy - byli posłowie".
  - 7/ Na s.45 trudno powiedzieć, czy autorzy trafnie debrali tytuły, skoro ich na razie nie ma.
  - 8/ Jednak w imię skomplikowania sprawy i także pięknej tradycji polskiego sądownictwa wprowadziłbym choćby jednozdaniową sekwencję z Leszczyńskim, który zakłada votum separatum.
- W sumie wrócić muszę do stwierdzenia początkowego: tekst bardzo ciekawy, bardzo rzetelny historycznie, trzeba go może tu i ówdzie rozjaśnić lub wzbogacić, ale już wychodząc z tego co jest.



Recenzja wewnętrzna scenariusza Ryszarda Gontarza  
"Proces Brzeski"

Przede wszystkim uwagi ogólne. Zakładam, że autor miał zamiar napisać scenariusz do poważnego, rzetelnego filmu historycznego, nie zaś do "agitki" lub bardzo uproszczonego spektaklu dla mało wyrobionych widzów. Jeśli tak, dostrzegam w scenariuszu ogromne niekonsekwencje. Są tu fragmenty trudne, wymagające pewnego przygotowania intelektualnego, a obok tego fragmenty niemal komiksowe. W całości jednak film upraszczałby ogromnie jeden z dramatów historii Polski.

Mimo pewnej niejednorodności, w sumie sanacja wychodzi z tego tekstu jako rządzący krajem gang przestępczy. Dyktator Piłsudski ukazany jest jako maniakalny brutal, a nieopanowanej żądzy władzy i jednoznacznych planach monarchicznych. Trochę to jak żywe obrazy do Tuwima: "Poranniaka czytał pilnie, Marszczył brwi i kłęk odtylnie, Hocki klocki, be ni me, Dobre piśmo, lecz do de... Wrzasnął Dziadek: - Żono! Dzieci! Przekonali mnie faceci! Idę robić to, co trza! Eia, eia, alala!" Obok Piłsudskiego, który zachłystuje się wyłącznie rysztorokowym słownictwem, eksponowany jest pijany i szalejący w "Adrii" Wieniawa oraz dwóch sędystów - Kostek-Biernacki i Ryszaneł. Sądzę, że autor zastosował konwencję, którą odnosiła pewne sukcesy przy przedstawianiu hitleryzmu, ale zupełnie nie sprawdza się wobec sanacji. Niezależnie od krytyki koncepcji politycznych sanacji czy jej nadużywania władzy i łamania praworządności, do czego autor w zgodzie z rezultatami badań historycznych ma prawo, nie można przedstawiać sanacji jako polskiej odmiany SA czy SS.

Ginie w rezultacie rzeczywisty dramat konfliktu sanacja-Centrolew i procesu brzeskiego. Sanacja to doniosłe zjawisko w polskim życiu politycznym, ze swą legionowo-peowiacką demokratyczną i niepodległościową genezą, z atmosferą kombatantstwa wojennego i kultem Komendanta. To wielkie środowisko, w którym znajdują się i ludzie typu Kostka czy Ryszanka, ale też Skwarczyński, Sławek czy Stopiczyński, też Kwiatkowski czy Poniatowski czy Starzyński, wreszcie sfrustrowani procesem brzeskim Hołówko, Moraczewski, Krzyżanowski czy Lechnicki. Oto więc jedna ze stron dramatu: sanacja, przepojona poczuciem swej, a przede wszystkim Piłsudskiego misji, z ekipą dawnych idealistów, teraz miarkujących swe ideały pragmatycznymi potrzebami sprawowanej władzy, nieraz scynicznymi, nieraz zdeprawowanymi już walką o stołki, a nadto ekipą zasiloną ludźmi nowymi, których władza przyciąga lub którzy - ze względu na swe eksponowane miejsce w hierarchii społeczno-gospodarczej - są przez tę władzę przyciągani.

Autor nie pokazał ani dramatyczności wyboru w maju 1926 r. - przecież wielu z tych ludzi przeżywało wówczas konflikty, zaś samobójcze strzały, nieskuteczne Sosnkowskiego i skuteczne Więckowskiego, były tylko spektakularnymi jednostkowymi przykładami konfliktów - ani dramatyczności drogi od 1926 do 1930 r. Nie zgadzam się z autorem, że był to cykl samorealizacji gangu. Na pewno sanacja nie ucieka od używania siły fizycznej, ale sięga po nią w sposób umiarkowany. Autor nie przekonał mnie, że w koncepcji rządzenia sanacji mieścił się terror. Dramat polega więc na tym, że wobec nieoczekiwanej ofensywności przeciwnika, wobec groźby utraty władzy, sanacja wychodzi niejako poza samą siebie, przeprowadza masowe represje i organizuje dla przywódców opozycji Brześć. Tylko znów: epilog świadczy o incydentalności tego terroru. Skoro opozycja nie podejmuje eskalacji, kończą się masowe represje, uwalnia się więźniów brzeskich, toczy się słamazarny proces, zapadają niskie wyroki, wreszcie w 1934 r. obejmuje się amnestią tych, którzy nie zbiegli za granicę.

Drugi aktor dramatu: Centrolew, nie wyszedł w tekście lepiej. Zresztą Ryszard Gontarz przez znaczną część tekstu kontrpunktuje sanację nie stronictwami centrowymi i lewicowymi, lecz komunistami, wraz z Niezależną Partią Chłopską czy białoruską Hromadą. Nie ma przy tym wiele różnic między wcześniej ukazywaną walką z sanacją komunistów i później Centrolewu. Charakterystyczne będzie nawet, co autor wybrał z przemówień procesowych oskarżonych, a co opuścił. Zostawił głównie klasową wrogość do reżimu. Opuścił słowa Dubois o walce z rządem, "który zniósł z powierzchni życia polskiego wolności obywatelskie, wolność słowa, zgromadzeń, druku, koalicji". Może ważniejsze jed-



nak, że opuścił znamienne fragmenty przemówień Liebermana i Witos. Lieberman: "My, ludzie opozycji, mamy poczucie odpowiedzialności. Wiemy, że wojna domowa to jest zachwianie, a może koniec niepodległości Polski i to jest wyższość taktyki p. Piłsudskiego. On tych rozważań nie ma. To jest różnica między nami i obozem sanacyjnym... Imowszystko jedno: wojna nie wojna, byle naszą władza". Witos: "Polskę na rebelię, na zamachy i na rozruchy nie stać. Polska - będąc w tych warunkach geograficznych, materialnych i narodowościowych - jeżeliby poszła na to szaleństwo, mogłaby zapłacić sobą, a co najmniej kawałkiem swego obszaru. Rewolucji więc nie chcieliśmy, bo Polski na loterię wystawić nie mieliśmy zamiaru".

Mamy więc ową drugą osobę dramatu, Centrolew, w którego koncepcji też nie mieści się siła fizyczna w szerszym zakresie. Nie ma jednak w tekście śladu dylematów: jak daleko się posunąć, w którym miejscu zatrzymać się, jak reagować na represje brzeskie. Bez tego zaś, tak samo jak bez dylematów rządzącej sanacji, czy autor tego chce, czy nie chce - pozostanie tylko propagandowa opowiadka historyczna dla ubogich duchem.

Tyle spraw generalnych. Pozostają szczegóły, choć z góry zastrzegam się, że nie sprawdziłem wszystkich faktów czy cytatów, bo to ogromne zadanie - raczej, gdyby jednak film miał powstać, dla przyszłego konsultanta.

Cz.1, s.1 - willę w Sulejówku trudno nazwać pałacem, spotkanie odbyło się 15.XI., nie 11.XI.

s.2 - mało prawdopodobne, by Wojciechowski martwił się w maju 1926 r. głównie o komunistów i sojusz PPS - komuniści

s.4 - sceny w "Adrii" i "średniej kategorii lokalu nocnym" rażą brutalnością w stylu SA

s.9 - przecież w sprawie strajku kolejarzy przewodniczący ZZK Kuryłowicz kontaktował się bezpośrednio z Piłsudskim i wtedy decyzja - Piłsudski pokazany tu jako mało operatywny

s.12 i 15 - to jednak były 57 i 58 pp.

s.13 - ośmieszenie rzekomego tchórzostwa Szawoja prymitywne, a nieprawdziwe; na stacji w Kutnie wówczas nie było już batalionu wojsk Piłsudskiego

s.14 - rozmowa Piłsudskiego ze Szawkim o "zaszranym bojowcach" nieprawdopodobna. Nie bardzo wiadomo o co chodzi.

s.14 - dywizja Rydza przybyła dopiero w nocy z 13/14.V., a nie po południu 13.V.

s.15 - Więckowski wedle Grzędzińskiego popełnił samobójstwo po zakazie ruszenia na pomoc Piłsudskiemu /przez gen. Romera/, a nie po wezwaniu

s.16 - 14.V. nie 24.V., tamże i wcześniej: Żymierski, nie Żymirski

s.19 - z tego co wiem 14.V. Piłsudski nie był osobiście w Belwederze; w każdym razie prawdopodobieństwo jego wypowiedzi małe

s.20 - rozmowa o "wykończeniu" Witos wyдуманą i w swym SA-mańskim stylu nieprawdopodobną

s.21 - koncepcja, że "Wyzwolenie" odgrywa się za uznanie ZSRR i pokój ryski w ustach ministra rządu Chjeno-Piasta nonsensowna.

s.22 - Witos nie lubił Rataja, ale sposób przedstawienia rozmowy i postawy Rataja nonsensowny; rozkaz Piłsudskiego był z 22.V.

s.23 - Bartel został premierem już 15.V., więc przed poprzednią sceną z rozkazem, rozmowa tego rodzaju z Bartłem nieprawdopodobna; podział na bogatych i biednych w Wierchosławicach komiksowy

s.24 - rozmowa z Lubomirskim i Tarnowskim była już 16.V., co wobec poprzednich scen jest niezgrane w czasie

s.25 - Dąbski, Łaszczkiewicz, nadto Polakiewicz i Waleron byli ze Stronnictwa Chłopskiego, brak Gaszyńskiego z Klubu Pracy; mowa Piłsudskiego wycenzurowana z akcentów ważnych, zrobiona na gangsterską.

s.26 - Składkowski został min. spraw wewn. 20.X.1926, w rządzie Piłsudskiego, nie Bartla

s.28 - rozmowy Piłsudskiego i Mościckiego nieprawdopodobne, w stylu nie pasującym do spotkania z Ratajem

s.29 - rozmowy konserwatystów naiwne i nieporadne w doborze argumentów, jak z "poradnika agitatora"



- s.30 - rozmowa Witosza z chłopami komiksowa: Radziwiłł to Albrecht R., ale gubi się wszędzie Jamusza R., przecież bardzo czynny, przemówienie Meysztowicza absurdalne, bo on od 2.X. już ministrem /a to 25.X./
- s.31 - przemówienie Piłsudskiego znów w tym gronie nieprawdopodobne, Meysztowicz i Nezabytowski byli już ministrami od 2.X.
- s.33-34 - scena z Wieniawą i Góreckim obrzydliwie nieprawdziwa, znów komiks
- s.35 - bal u Radziwiłłów skontrapunktowany represjami to absolutny "mały agitator"
- Cz.II s.2 - Piłsudski tu i dalej wielokrotnie przedstawiony jako miłośnik "odpraw", gdy preferował rozmowy w cztery oczy; dane o wyborach niezbyt ściśle; wszyscy mówią jak gangsterzy
- s. 3 - Wojewódzki i Ballin nie byli już posłami po wyborach 1928 r. - nieprawdziwy w związku z tym opis na s.4 i 5
- s.5 - Warski, przewodniczący Komunistycznej Frakcji Poselskiej, między jednym a drugim głosowaniem na prezydenta jako referent dla kilkunastu ludzi w szopie na Woli? Bardzo infantylne
- s.6 - Lieberman, nie Liberman, Jan Pieracki, nie Piasecki, Wyrzykowski, nie Wyżykowski; nie wniosek "Wyzwolenia" w sejmie lecz komisji budżetowej, wszystko dzieje się dopiero 20.III.29
- s.7 - Rada Naczelna PPS była 24-25.II. 29, a więc wcześniej niż poprzednia scena.
- s.9 - Witos mówi jak członek KPP; chyba trudno było w 1929 r., kiedy istniał Obóz Wielkiej Polski, nie zauważyć fascynacji endecji faszyzmem
- s.10 - komiksowa scena z "towarzystwem" przypomina raczej kabaretowy wierszyk: "Gdy za Rydza, za Adolfa, hrabia Lolo grywał w golfa...", natomiast rozmowy Radziwiłłów tu i na s.11 są w stylu rumcajsowego "księcia pana", nawet z księżną mówiącą do męża "ma chere" /tylko rumcajsowa księżna pani znała francuski, więc mówiła mon cher/
- s.12 - Piłsudski ustąpił z premierostwa w czerwcu 1928 r., a więc dużo wcześniej niż sceny ze s.6 i 7, gangsterizm Piłsudskiego doprowadzony już do absurdu /"Jesteście w mojej łapce!"/
- s.13 - Świtalski został premierem dopiero w kwietniu 1929 r.
- s.19 - małe, ale istotne różnice w przebiegu rozmowy rzeczywistej
- s. 20-21 - Dąbski, nie Dębski /był Dębski też, ale to kto inny/ decyzja o kongresie była w maju 1930, ale o Komitecie Wykonawczym dopiero 20.VI.
- s.23 - Sławka nie obalił sejm, była to rekonstrukcja rządu, scena z Wierchosławic komiksowa
- s.27 - Celewicz i Leszczyński to też Ukraińcy; Kwiatkowskiego aresztowano kilka dni później, wtedy i Korfantego
- s.31 - żandarm ze wszystkimi złotymi zębami to raczej postać do kolorowego komiksu
- s.33 - raut na zamku to wstawka z "notatnika agitatora"
- s.34 - rozmowa Piłsudskiego z Wandą przesadzona, to samo na s.37
- s.43 - wstawka z Wieniawą komiksowa
- s.49 - Abłf, nie Stanisław Sawidki
- s.57 - faszystowskie w treści Piłsudskiego przemówienie wydumane, nieprawdziwe
- s.69 - oczywiście chodzi o to, że Żróbnik jest członkiem PPS, a nie PPSdFR, stąd "byłem członkiem CKW", ale dziś każdy zrozumie, że to były dygnitarz partyjny
- s.72 - Trompczyński raz jako b.marszałek senatu, raz jako marszałek senatu - oczywiście były, protestować mógł przeciw łamaniu konstytucji, nie przeciw konstytucji
- s.80 - znów: Dąbski, nie Dębski; tym bardziej mylące, że dalej mowa naprawdę o Dębskim
- s.83 - znów nieprawdopodobnie gangstersko-chamski Piłsudski
- s.86 - Składkowski był ministrem spraw wewn. tylko do czerwca 1931, nie był więc nim gdy kończył się w styczniu 1932 r. proces
- s.87 - zagubiony tu cały epilog procesu - przecież emigracja Witosza to dopiero jesień 1933, po rewizji Sądu Apelacyjnego, nowym ciągu rozpraw aż do Sądu Najwyższego, w filmie o procesie brzeskim trudno to pomijać.

Jest więc tych uwag szczegółowych sporo jak na jednorazowe, dalece nie pe-



dantyczne przeczytanie tekstu. Powtarzam jednak raz jeszcze, że nie to niepokoi mnie najsilniej, bo błędy faktograficzne można stosunkowo łatwo poprawić. Wyobrażam sobie jednak film oparty na koncepcji scenariusza. Toż wywołałby on - i słusznie - oburzenie jako pamflet, jeśli nie paszkwil na Piłsudskiego, a zwłaszcza owego Piłsudskiego pomajowego, na pewno także już postarzałego, mało elastycznego, ze sklerotycznymi fobiami, to była jedna z największych - w dobrym i złym - postaci Polski XX wieku. Przedstawienie go społeczeństwu jako szefa gangu oznacza więc w tej sytuacji i deformowanie historii, i - skoro historia jest tak silnie w Polsce zakorzeniona w świadomości społeczeństwa - przez paszkwil na Piłsudskiego sporządzenie pamfletu na społeczeństwo, które go do władzy wyniosło oraz przy niej tolerowało. Takiego Piłsudskiego - gdyby nim naprawdę był - równie trudno by było polskiemu społeczeństwu przebaczyć, jak trudno było przebaczyć Hitlera Niemiec. Tylko, że to po prostu nieprawda.

Jerzy Holzer

Recenzje doc. dra hab. Jerzego Holzera zostały odczytane w czasie obrad Forum Stowarzyszenia Filmowców podczas Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku, we wrześniu 1978 roku. Teksty powyższe zostały odtworzone z taśmy magnetofonowej.

Z recenzowanych scenariuszy do realizacji przyjęty został scenariusz Gontarza.

/red./

#### ERRATA:

Recenzje Jerzego Holzera nie są zatytułowane. Nagłówek

P O J E D Y N K I na str. 117 powinien znajdować się nad nazwiskiem autora, jako nazwa działu, do którego należy również poniższy tekst Jana Walca.

---

"Z A P I S" nr 8 październik 1978

proza - poezja - eseje - kronika

JERZY ANDRZEJEWSKI: Rocznicą

JACEK BOCHEŃSKI: Niepodległość wśród ludzkości

KORNEL JANKOWSKI: Jeszcze nie program

JADWIGA KWIATKOWSKA: Opozycjonista polski albo o wyobraźni

ZYGMUNT MYCIELSKI: Wycinki z dzienników

ADAM MICHNIK: 1863: Polska w oczach Rosjan

MARCIN KRÓL: Idee polityczne Józefa Piłsudskiego

ANIELA STEINSBERGOWA: Ze wspomnień obrońcy

JAN NEPOMUCEN MILLER: Wyjaśnienia oskarżonego; Ostatnie słowo

LESZEK KOLAKOWSKI: Trzy bajki o identyczności

WŁADYSŁAW BIEŃKOWSKI: Filozofia dziejów a teoria społeczna

WIERSZE Jerzego Narbutta, Jarosława Brody, Ryszarda Krynickiego

FELIETONY

RECENZJE

KRONIKA



## WYSOKO SZYBUJE POLSKI ORZEŁ

Pamiętam z jakiegoś podręcznika geografii ze szkoły podstawowej obrazek przedstawiający płaską ziemię przykrytą kłosem nieba oraz człowieka, który doczołgawszy się do granicy tego kłosa wystawia przez jego ścianę głowę na zewnątrz. Obrazek ten przypominał mi się po obejrzeniu ostatniego filmu Krzysztofa Zanussiiego zatytułowanego "Spirala".

Film ten traktuje o śmierci, co wbrew twierdzeniom licznych recenzentów nie jest bynajmniej żadnym szczególnym novum w kulturze polskiej, bowiem tak się układa nasza historia, że ze śmiercią trzeba się było szczególnie oswoić. Była to jednak śmierć zupełnie inna niż ta, którą pokazuje nam Zanussi, bowiem zawsze tyle się działo spraw ważnych i wielkich, dla których trzeba było w Polsce umierać, że trudno w naszej literaturze znaleźć człowieka, który by umierał wyłącznie na swój rachunek.

Naszemu czołowemu reżyserowi najwyraźniej znudziły się wałkowane od lat przez literaturę i film problemy i postanowił odrzucić trywialne w swojej dosłowności szczegóły, aby zdołać opisać śmierć samą w sobie /Ding an sich/ i wgryźć się w nią tak, aby się przegryźć na drugą stronę, zupełnie jak człowiek ze wspomnianego obrazka. Ten ambitny program spowodował oczywiście, że reżyser zmuszony był wobec problemów t e j strony przyjąć taką samą jak ów człowiek pozycję, a więc, najłagodniej mówiąc, odwrócić się do nich tyłem.

Zanussi zwykł był rozmawiać logicznie i precyzyjnie: skoro zamierzył ukazać problemat śmierci w stanie czystym, w ujęciu filozoficznym, tym co przeszkadzało mu najbardziej, zaciemniając zaprojektowany obraz, były wszelkie przejawy życia, toteż postanowił swojego bohatera w jak najpełniejszy sposób izolować od wszelkich związków z tym światem; pan Piątek nie ma więc nie tylko rodziny, przyjaciół, kolegów ani wrogów - słowem ludzi z którymi byłby w jakichkolwiek związkach emocjonalnych, ale też wśród świata rzeczy i zjawisk nie ma nic co by lubił i cenił, bądź przeciwnie - czego by nienawidził i chciał zniszczyć.

Po prostu wszystko nieważne. Wobec problemu metafizyczno-eschatologicznego jakim jest śmierć - nic nie ma znaczenia, wszystko jest puste, a realny jest tylko strach.

Jeżeli taka jest myśl tego filmu - to jest ona równie pusta, jest prawdą z t a m t e j strony nie mającą dla tej strony żadnego znaczenia. Bo i cóż - mówi nam Zanussi grobowym głosem - memento mori, z prochu powstałeś i w proch się obrócisz etc. i z tego oczywiście nic nie wynika; prawdy te to transparenty rozwieszane przez reżysera w kosmicznej pustce, ich zakres jest nieskończony, w związku z czym treść równa zeru według podstawowych zasad logiki.

Życie w sposób niezbywalny związane jest z wybieraniem, wybieranie zaś opiera się na wartościowaniu, przeto wypreparowana przez Zanussiiego prawda stojąca ponad wszelkimi wartościami jest nie z tego świata. Nie każdy oczywiście uświadamia sobie własne sądy wartościujące, ale każdy wybiera na codzień, w każdej chwili swego istnienia przydając rzeczom, ludziom i zjawiskom miary dobra i zła, miary ważności i nieważności a wielkim zadaniem humanistyki jest dążność do uświadamiania nam samym zasad i charakteru naszych wyborów.

"Wymierzyć sprawiedliwość widzialnemu światu" - to wielkie wskazanie Conrada pozwala uchwycić miarłość filmu Zanussiiego, który się ponad ten świat wynosi, patrząc z pogardą na mrowiące się bezsensownie małe ludziki, tak małe, że niegodne zainteresowania artysty.

Krytykowanie reżysera tej klasy co Krzysztof Zanussi ma w naszej rzeczywistości znaczenie dosyć szczególne, nie wolno bowiem zapominać, że działa on na tle takich tuzów polskiego kina jak Bareja, Batory czy Passendorfer, ale też wydaje się, że sam Zanussi zbyt często o tym pamięta i popada w samozachwyt i uwielbienie dla głębi swoich prawd. Wybitny reżyser zdaje się zapominać, jak bardzo system, w którym przyszło mu ukształtować swoją osobowość i przychodzi mu kręcić filmy, nastawiony jest na blokowanie nam wszystkim dostępu do wiadomości o nas samych; mój bardzo krytyczny sąd o filmie "Spirala" bierze się z niespełnionych jego ogromnych możliwości poznawczych - gdybyż poka-



zać naprawdę jak człowiek współczesnego polskiego establishmentu - a takim człowiekiem jest przecież bohater filmu - nagle, zagrożony bliską i nieuchronną śmiercią konstatuje nędżność swojego egoistycznego życia wyzbytego kanonów moralnych, życia, którego drogowskazami są tylko zmieniające się układy, do których trzeba się bezustannie przystosowywać...

Gdybyż - że posłużyć się analogią z innym filmem współczesnym - zupełnie na serio, bez komediowych elementów poznać jak Danielak z "Wodzireja" nagle dowiaduje się o swej rychłej śmierci na nieuleczalną chorobę! Takiego filmu Zanussi jednak nie nakręcił i nie nakręci, bowiem jego filozoficzne ambicje we wspólny sposób zbiegają się z cenzorskimi zapisami; jeśli ktoś we współczesnej Polsce ma ambicję, aby zostać uznany za wybitnego artystę, musi działać w obrębie katalogu tematów dla wybitnych artystów przewidzianych - zajmować się np. ogrodami albo jesienią, metafizyką śmierci albo czymś podobnym.

Być może jako człowiek w tym systemie wychowany reaguje z przesadną nerwowością na schoengeistowskie dzieła dotyczące wysublimowanej problematyki, ale z całym spokojem narażam się na zarzut prymitywizmu i niedorastania do prawdziwie głębokich wartości estetycznych i filozoficznych, bo dobrze wiem, jakich wartości sam bronie. Czasem jednakże ogarniają mnie wątpliwości, czy ci nasi najwybitniejsi twórcy dzieł subtelnych i wyrafinowanych rzeczywiście zdają sobie sprawę ze społecznego znaczenia swoich utworów, czy widzą jasno i precyzyjnie, że ich wybór pisania o ogrodach a nie o ogrodnikach, o żniwach a nie o żeńcach /gdzie jest Szymonowicz!?!/, o śmierci self-madama Piątka a nie o jego życiu - że ten dokonywany przez nich wybór nie jest wyborem wolnym, ale ową "uświadomioną koniecznością".

Nie od rzeczy wspomnieć, że w dzisiejszej Polsce społeczna przepaść między wybitnym artystą noszącym tak jak Krzysztof Zanussi skrojone garnitury, a codzienną, przasną rzeczywistością - jest ogromna, znacznie większa niż w wielu innych epokach i w wielu innych systemach. Wybitny artysta nie jest bynajmniej ani ślepy ani pozbawiony wrażliwości - przeciwnie, on z okiem swojego samochodu widzi tyle zła, nieprawości i małości ludzkiej, że dobrze wie, co o tym wszystkim sądzić. I wie także, iż nieplodne artystycznie byłoby próby zagłębiania się w tę ohydłą magmę, grzęzawisko siedmiu grzechów głównych i niepomiernej liczby grzechów pospolitych i zupełnie w swojej pospolitkości nieciekawych.

I tu właśnie rodzi się pogarda, najpierw skierowana przeciwko rzeczywiście godnym napiętnowania zjawiskom czy cechom, później zaś, niepostrzeżenie przechodząca w pogardę wobec ludzi, wobec świata. I właśnie gdzieś tu urodziła się "Spirala" Krzysztofa Zanussiego. Spirala. Droga, po której sami tego nie widząc przechodzimy na drugą stronę, na stronę tych, którzy człowiekowi odmawiają podmiotowości.

Nie nawożuję tu bynajmniej do cnót ewangelicznych, bo nie mam do tego prawa jako człowiek skłonny do sądów ostrych i kategoriycznych - przeciwnie: myślę, że nie ma zła tak raniących i bolesnych dla społeczności, przed którymi twórca miałby się prawo cofnąć gdy walczy o wartości prymarne - nie darmo "Grób Agamemnona" słusznie uważamy za arcydzieło polskiej poezji, ale nie wolno drapować się w toge moralisty, kiedy ma się światu do powiedzenia, że wart jest wzruszenia ramion i kiedy na dodatek toge tą upina swojemu moralistycznie władza, traktująca wszelkie wartości jako śmiertelne niebezpieczeństwo.

celendis Novembris '78

Jan Walc



Edward Bierkowski

## NIE TYLKO BRAK LEKÓW

Wbrew licznym i oficjalnym zapewnieniom polskie lecznictwo nie jest oczkiem w głowie państwa. Dziedzina ta nie ma charakteru produkcyjnego, więcej wydaje pieniędzy niż ich przysparza. Trudno się dziwić, że w okresie kryzysu gospodarczego sprawy zdrowia obywateli schodzą na dalszy plan. Cała troska państwa koncentruje się na utrzymaniu w ryzach resztek cierpliwości ludzi pracy, którzy jeszcze nie stanęli przed problemem zakupu potrzebnego lekarstwa, czy udania się do szpitala na zbadanie i leczenie. Sytuacja opieki zdrowotnej w naszym kraju jest obecnie zła. Nie można się łudzić, że cokolwiek się poprawi, ponieważ nikt właściwie nie wie, od czego można by zacząć. W ciągu trzydziestu lat wytworzyło się tak błędne koło nieporozumień, narastających się błędów organizacyjnych i wychowawczych, że istotnie na pozór - wyjścia nie ma. Nie jest moim celem wskazanie dróg wyjścia. Uważam, że trzeba najpierw podjąć próbę oceny sytuacji. Sprawa jest wyjątkowo skomplikowana, a wspomiane błędne koła na wielu płaszczyznach zazębiają się i wzajemnie napędzają. Nie można też opisać tej problematyki w oderwaniu od całokształtu polskich spraw, ale szczupłość miejsca uniemożliwia dokonanie takiej syntezy.

L E K A R Z E. Studenci medycyny rekrutują się z rozmaitych środowisk. Wydaje się, że nie mają to większego wpływu na ich przydatność w przyszłym zawodzie lekarskim. Nie chodzi tu nawet o predyspozycje fizyczne i psychiczne, ale o możliwości oddania się tej pracy bez reszty. Znaczenie ma natomiast zbyt wielka liczba kobiet, które przystępują do studiów. Kobiety chcą i muszą być matkami. Przynajmniej połowa z nich przez kilkanaście lat jest zaabsorbowana rodzeniem i wychowywaniem dzieci, co ujemnie wpływa na zaangażowanie w pracy zawodowej.

Rekrutacja opiera się niemal wyłącznie na badaniu pojemności pamięci kandydatów na studia, w znacznie mniejszym stopniu na badaniu ich inteligencji. Testy egzaminacyjne zupełnie nie uwzględniają cech charakterologicznych, które powinny być warunkiem przyjęcia do korporacji lekarskiej. Opłakane skutki takiego systemu polegają na tym, że późniejsi lekarze bardziej zwracają uwagę na przepisy, nakazy i zakazy niż na założenia etyczne-deontologiczne. Innymi słowy lekarze raczej boją się kar administracyjnych czy publikacji prasowej niż są zainteresowani podjęciem śmiałych, racjonalnie uzasadnionych kroków. Wola zabezpieczać się niż działać. W efekcie lekarzom bardziej doskwierają niskie płace niż fatalne warunki pracy. Powinno być odwrotnie.

Również system dydaktyczno-wychowawczy jest wadliwy. Studia ograniczają się do wpajania młodzieży nadmiernie rozbudowanej wiedzy teoretycznej, co w mniemaniu większości nauczycieli akademickich ma zastąpić naukę myślenia lekarskiego. Nic bardziej fałszywego. Znajomość rzemiosła istotnie jest bardzo potrzebna i bez warsztatu nie ma mowy o przystąpieniu do pracy zawodowej. Zostały jednak zburzone proporcje pomiędzy wiedzą teoretyczną i praktyczną. Całość sprowadza się do tego, że absolwent medycyny nie ma pojęcia jak wykorzystać wyuczone na pamięć wiadomości. Co więcej - zbyt szeroki zakres i zbyt wielka liczba informacji potrzebnych do zaliczenia egzaminów w obecnym systemie wykluczają możliwość wyłowienia przez studenta tych elementów wiedzy, które są istotne, ważne. Powstaje mętlik trudny do opanowania przez następnych kilka lat pracy i podstawy unykają z pamięci. Przyczyną wtórnego analfabetyzmu lekarzy nie jest brak czasu i nieuctwo w życiu zawodowym, ale nieprawidłowe kształtowanie umysłu jeszcze w okresie akademickim. Również cele wychowawcze nie są spełnione. Wpajanie marksizmu w sposób sztuczny, na zajęciach z filozofii kłóci się z przekonaniem studentów o racjach przeciwnych marksizmowi. Żadna ideologia narzucona z góry i egzekwowana w postaci egzaminu nie została jeszcze skutecznie wpojona. Studenci, jak żadna inna grupa społeczna są szczególnie chłonni i wrażliwi. Zbyt jaskrawo widzą rozbieżność między moralnością oficjalną, tą dobrą i nieoficjalną, tą cichą i z gruntu złą. Widzą, że moralność



nieoficjalna nie odpowiada założeniom przekazywanym w czasie zajęć z filozofii czy deontologii, a także że dominuje ona w życiu nie tylko lekarskim. W sumie studenci wychodzą z uczelni ze światopoglądem, który ani nie jest w pełni ukształtowany, ani nie jest pożądanym dla zawodu. Cechująca studentów ostatniego roku nonszalancja, brak kultury osobistej, skłonność do chowania się za plecami innych, łatwość w nawiązywaniu kontaktów za pomocą "narzekania", czy wreszcie lęk przed pierwszym własnym pacjentem, to skutek takiego wychowania. Przesadą jest mówienie o "ukształtowanej osobowości" kandydata na medycynę. W ciągu sześciu lat pobytu w akademii człowiek musi się zmienić. Fatalne jest to, że na ogół zmienia się na niekorzyść. Nienauczeni myślenia lekarskiego, niewprawni w korzystaniu z intuicji, nieprzystosowani do przekazywania swych uczuć, woli, mądrości pacjentom i wreszcie nie umiejący założyć cewnika do pęcherza - oto kalecy absolwenci naszych akademii medycznych. Mniemanie, że nauczą się tego wszystkiego podczas stażu podyplomowego, jest śmieszne. Właśnie na stażu nie ma na to czasu i właśnie lekarz ma już spaczony światopogląd.

Lekarze są przeciążeni pracą i są źle za nią wynagradzani. Nie wystarczy pozostawić to stwierdzenie bez komentarza. Przeciętne płace lekarzy do czterdziestego roku życia są niższe od średniej krajowej.

W równym stopniu upokarzające są warunki pracy lekarzy. Brak podstawowych urządzeń, materiałów i leków, brud w oddziałach szpitalnych, zaniedbanie higieniczne pacjentów hospitalizowanych, fatalna opieka pielęgniacyjna, przekładanie szpitali i poczekalni w przychodniach, nadmierna liczba wezwań na wizyty domowe i w pogotowiu ratunkowym, nieprawdopodobna ilość błędnych badań laboratoryjnych, niemożność dokładnego zbadania pacjenta w tzw. rejonie, brak kontroli nad dalszymi losami chorych - to wszystko, a wyliczyłem tylko niektóre bolączki, stawia lekarza w roli herosa. Na nim to się opiera. W służbie zdrowia można liczyć tylko na pojedyncze pielęgniarki i to te ze starszego pokolenia. Komu się chce myśleć, jak zastąpić brak ligniny i bandaży, czy encortonu lub propranololu, jak nie zauważać potwornego smrodu wydobywającego się z ubikacji, mnożących się pomyłek pielęgniarek, nie wykonanych poleceń, komu się chce sprawdzać po kilkakroć prawidłowość wykonania takiego badania jak OB czy morfologia? Komu jest potrzebna instytucja skierowań, rejonizacji? Wszystko to jest na barkach lekarzy i oni za to odpowiadają. Nikt ich niby nie rozlicza, właściwie są w swych decyzjach wolni, ale najmniejsza leniwość, niedopatrznie są natychmiast wyławiane i stawiane jako zły przykład. Oczywiście wielu nie sobie z tego nie robi i nie baczą, że spóźniając się do pracy albo przekładając wizytę domową na inny dzień trafią na chorego dziennikarza, który im wlepi baty. Rozprężenie dyscypliny pracy nie jest wyłącznie skutkiem złych charakterów, ale narosłego bałaganu i niedostatków, w których inne niedostatki gubią się jak w oceanie. Tak więc gross lekarzy skutkiem jakiejś nieznannej siły duchowej trzyma na sobie ciężar odpowiedzialności /który powinien ponosić ktoś zupełnie inny/, a wyrodków chroni, aby samemu sobie już dalej nie szkodzić. Izba Lekarska, która by tepika złych lekarzy, nie miałaby dziś sensu dlatego, że obecnie potępić lekarza to to samo, co dołożyć mu jeszcze jedno uderzenie między oczy. Ogół zatem boryka się z przeciwnościami i nie chce jeszcze większych kłopotów. Jeden publicznie zganiony lekarz szkodzi dziesięciu tysiącom niezganionych.

Lekarze przestali być grupą zawodową wyróżniającą się jako humaniści. Opinia o wszechwiedzy i erudycji lekarzy przetrwała sprzed wojny. Dziś są równie szarzy pod tym względem jak urzędnicy i inżynierowie. Związek zawodowy organizując "humanizujące" sympozja próbuje podtrzymać stary mit. W opinii publicznej mit ten rzeczywiście istnieje i jest podsycany, lecz jak długo to potrwa? Zarząd związku nie czyni niczego, aby z lekarza nie robić urzędnika. Z ochotą zgadza się na wszystkie bzdurne, kołomyjkowe pociągnięcia ministerstwa, chowa głowę w piasek i umywa ręce biorąc za to niezłe pensje. Furtką, która ma rzekomo spełnić swoje zadanie, jest wspólny tygodnik związku i ministerstwa, "Służba Zdrowia", od czasu do czasu zamieszczający artykuły nieszkodliwie krytykujące drobnostki, niekiedy publikacje o szerszym kontakcie z ogólną praktyką, ale zawsze takie i w taki sposób, aby nie zaszkodzić ani resortowi ani związkowi.



Najpierw marudzi, potem pogłaszcze. I w sumie głośnienia jest więcej. Wystarczy przejrzeć jakikolwiek rocznik, aby przekonać się, że istotne problemy naszej służby zdrowia były poruszane zawsze jako nieistotne, a nieistotne, jako pierwszej wagi. Osobnym, specjalnym działem jest rubryka poświęcona etycznym przewinieniom lekarzy. Jest to swoisty straszak, odwracacz uwagi. Taką rolę spełnia pi mo. Heduje mity i przypomina o przepisach kodeksu deontologicznego.

Problemem numer jeden codziennej praktyki lekarskiej jest brak kontroli nad pacjentem. Lekarze zabezpieczają się, asekurują odsyłaniem do specjalistów, do laboratoriów, polipragmatyzją czyli stosowaniem dużej liczby leków na wszystkie objawy choroby i wreszcie podawaniem specyfików, szczególnie antybiotyków, "na zapas". Prowadzi to do tego, że lekarz istotnie jest urzędasem, który wypisuje skierowania, zwolnienia, recepty, ale nie bada i nie myśli o losie chorego. Sychoterapia i odwlekanie samodzielnej decyzji ma określone skutki dla przebiegu schorzeń, szybkości działania w chorobach wymagających aktywności ze strony służby zdrowia. Polipragmatyzacja jest skutkiem asekuranctwa, ale wypływa też z braku krytycyzmu lekarzy. Dają się oni oszukiwać krajowym i zagranicznym firmom farmaceutycznym, które wprowadzają bez litości wielkie liczby coraz to nowych specyfików o działaniu co najmniej wątpliwym. Te właśnie leki wchodzi później w skład recept polipragmatyzacyjnych. Recepty takie obciążają poważnie budżet służby zdrowia. Lekarze nie mają obecnie pojęcia o lekach opartych na surowcach roślinnych, które powinny być stosowane jako wspomagające leczenie właściwe i są bardzo użyteczne w schorzeniach przewlekłych i geriatryi. Cały ten kompleks naszkicowanych zagadnień ma jedno źródło - tempo pracy i przekadanie dnia zbyt licznymi obowiązkami. Po prostu sytuacja lekarza uniemożliwia mu prawidłowe działanie.

Z drugiej strony tam, gdzie jest to absolutnie pogrzebne - w szpitalach - leki, zwłaszcza drogie, są niedostępne. W szpitalach lekarze powinni leczyć ciężko chorych, co jest kosztowne, a limity finansowe ograniczone są do haniebnie niskiego minimum. Brak leków, preparatów diagnostycznych, płynów infuzyjnych /do "kroplówek"/, aparatów do przetoczeń, igieł do zastrzyków, waty, ligniny, gazy - wóza o pomstę do nieba. Tu o polipragmatyzacji nie ma mowy, bo lekarze czują się odpowiedzialni za gospodarkę oddziałów. Ordynatorzy fundują asystentom wysoki poziom naukowy działania, ale praktyka jest okrutna - o drogie antybiotyki trzeba występować z pismem do dyrektora ZOZu, badania hormonalne czy enzymatyczne wykraczające poza najpospolitsze są niedostępne nawet w szpitalach miejskich w stolicy. Na badania izotopowe, o których grzmi prasa, czeka się miesiącami. Sprytnie wychwytywane nowinki medyczne mają podnieść prestiż służby zdrowia, ale okazuje się, że lekarz jest bezradny, gdy pacjent czegoś takiego od niego żąda.

Czy ta machina oparta na cierpliwości lekarzy długo jeszcze będzie się toczyć jako perpetuum mobile?

**P i e l e g n i a r k i.** Podjęto w ostatnich latach masową produkcję pielęgniarek. Do szkół medycznych średniego stopnia przyjmuje się osoby, którym gdzie indziej nie powiodło się. Mówiąc krótko - odpady. Zaczęto także kaptować emulców, którzy jednak wcale nie mają zamiaru pracować za dwa tysiące złotych i nie zostają w zawodzie. Restrykcje administracyjne w stosunkach do absolwentek, zabraniające podejmować pracę poza służbą zdrowia nie spełniają swojego zadania. Młode pielęgniarki wolą wyjść za mąż i szybko urodzić dziecko, aby mieć trzy lata wolnego. W szkole stopnie są naciągane do średniej, tj. w wypadku ocen niedostatecznych na dostateczne, aby jak najszybciej wypuszczać w świat dyplomantki. W wielu szkołach poziom nauczania jest wysoki, zwłaszcza w zakresie praktyki zawodowej, ale zasady prawidłowej opieki nad chorymi, pracy w dyżurce i przy drobnych zabiegach lekarskich szybko ustępują wadliwym nawykom przekazywanym przez nieco starsze koleżanki. Dobra oddziałowa potrafi utrzymać w ryzach przynajmniej część personelu, tę na stałe zatrudnioną w oddziale, ale nie ma żadnego wpływu na pielęgniarki, które przychodzą na dyżury dorywczo. Nad tymi nie ma żadnej kontroli, o etyce zawodowej nie ma mowy. Pielęgniarki czują się silne, wszyscy o nie zabiegają, wszędzie znajdują pracę. Mogą sobie pozwolić na niedociągnięcia, których nikt im nie wytyka. Jest też druga strona medalu. Pie-



leśniarki, zwłaszcza szpitalne, rzeczywiście nie są w stanie wykonać wszystkich poleceń lekarzy. Nie mogą przede wszystkim pielęgnować chorych. Na jedną pielęgniarkę na dyżurce przypada około trzydziestu pacjentów. Pielęgniarka pobiera krew i mocz na badania, rozkłada i rozdaje leki, czuwa i wzywa w razie potrzeby lekarza, przyjmuje nowych chorych, wypisuje dziesiątki skierowań - tzw. załączników do każdej próbki z materiałem badawczym, zakłada i zmienia opatrunki, wykonuje doraźne zlecenia lekarskie i jest zmęczona najsam wiodok ogromu roboty, jaki ją czeka na dyżurce. Pielęgnacja chorych spada na salowe.

Zlikwidowano ze względów polityczno-ideologicznych instytucję pielęgniarek zakonnych, którym niewiele było potrzebne do szczęścia. Pielęgniarki świeckie obrażają się, kiedy się do nich mówi per "siostró", a w każdym razie nie lubią tego zwrotu. Nie chcą być zakonnice. Lecz skutek tego jest taki, że brak im konkurencji w postaci chętnych i gotowych do poświęceń kobiet, że względy moralne nie odgrywają w ich pracy żadnej roli, a najczęstszym uczuciem jest litość, a nie współczucie, odraza, a nie łaknienie dobra. Pacjent rakowaty jest skazany na samotność, bo nie ma z kim porozmawiać, gdy skończy się wizyta lekarza. Chorzy brudni, nie mogący utrzymać stolca i moczu, są oddawani w ręce półanalfabetów-salowych. Pacjent ciężko chory jest utrapieniem.

W swojej długoletniej praktyce lekarskiej nie spotkałem pielęgniarki poniżej czterdziestki, która by kochała swój zawód. Są to na ogół osoby, które muszą z jakichś powodów być w zakładzie leczniczym, najczęściej dlatego, że nie mogą dostać się gdzie indziej. Widywałem zadowolenie na twarzach pielęgniarek, gdy udało się kogoś wyciągnąć z za grobu. Ale taka satysfakcja nie jest dla pielęgniarki żadną zapłatą za jej trud. Nikt nie jest w stanie ocenić, ile rzeczywistego bohaterstwa jest w działalności nawet tych, o których tak źle mówię powyżej, ile samozaparcia i cierpliwości wykazują na co dzień, choć to wszystko jest równocześnie równoważone wadami.

Pielęgniarki wreszcie pracują w większości na trzy zmiany, ich życie osobiste jest rozpięte pomiędzy pracą w domu a dyżurem. Za to wszystko - żadnej rekompensaty.

**S a l o w e i s a l o w i.** Nazywani są personelem niższym, to jest do najgorszych usług. Nie jest najgorszą usługą sprzątnięcie i utrzymanie porządku, dzwiganie noszy i olbrzymich termosów z pokarmem, ani też bieganie na posyłki. Najgorszą usługą jest pielęgnowanie chorych, mycie ich, podawanie kacek i basenów, rozbieranie zmarłych, wycieranie z kału i z moczu, zmienianie okropnej pościeli. Na to najbardziej narzekają. Nie rozumieją niektórych zasad medycyny, zwłaszcza higieny i profilaktyki, ale do nich mamy pretensje o niewykonanie powierzonych im siłą zadań. Zarabiają bardzo źle, to znaczy mają bardzo niskie pensje. Dostają darmowe posiłki i pobierają cięże opłaty od pacjentów. Tym podpierają budżet domowy. Rekrutują się, głównie mężczyźni, spośród szumowin społecznych, choć i najporządniejszych charakterów nie brak. Straszna to mieszanina społeczna. Salowi, noszowi na ogół nie gardzą alkoholem nawet na dyżurach i wybacza im się to, bo nikt nie chce ich zastąpić. Problem z salowymi ma cały świat, ale to co dzieje się u nas, przekracza ludzkie pojęcie. Nie trzeba zgrabnej symboliki, aby wyrazić bolesny protest przeciwko oddawaniu chorych w ręce ludzi do tego absolutnie nie przygotowanych, z braku wykształcenia i innych możliwości zatrudnienia /np. byli więźniowie/ przyjętych do pracy w szpitalu. Jedna z dowcipnych redakterek "Służby Zdrowia" zatrudniła się na kilka dni w jednym z oddziałów szpitalnych i usiłowała w ten sposób rozwikłać problem "salowych". Wyszła z tego horrendalna bzdura powielana przez innych dziennikarzy: praca salowej jest ciężka, ponieważ jest brudna, w pośpiechu, ponieważ salowe są niedoceniane i powinno się im nadać tytuł "sanitariuszki". Pominięto wtedy ogólne przyczyny tego stanu rzeczy, tj. niezdarność organizacyjną na szczeblu centralnym, która pozwoliła, aby teren służby zdrowia był śmietnikiem społecznym. Wiele spraw uległoby uregulowaniu, gdyby pielęgniarki przejęły na nowo przewidziane dla nich choćby z nazwy funkcje pielęgnacyjne. Salowe i salowi zajęliby się sprzątnięciem i noszeniem.



**A d m i n i s t r a c j a.** Mam tu na myśli ludzi spoza dyrekcji zakładów leczniczych. Są to coraz większe kadry, które w żadnym stopniu nie identyfikują się z zakładem. Urzędniczki te wypełniają swoje zadania rygorystycznie, bezlitoście, utrudniając życie personelowi medycznemu i pacjentom. Obwarowane licznymi przepisami stosują się do nich dla własnej wygody. Rejestratorka w przychodni jest typem sklepowej, która w pacjencie widzi intruza. Urzędniczka w okienku szpitalnym jest rozsadnikiem plotek o pacjentach, zdradza tajemnicę lekarską, do której nie jest zobowiązana etyką, "ustawia" sobie lekarzy i pielęgniarki, szokując zarządzeniami, które przychodzą z góry. Jako pośrednik pomiędzy dyrekcją ZOZu a lekarzem może sobie pozwolić na zupełny spokój ducha i nie obchodzi jej, co się dzieje w gabinecie lekarskim.

**A d m i n i s t r a c j a** na wyższym poziomie działa n i a. Wszelkie zarządzenia w służbie zdrowia są od trzydziestu lat wydawane zgodnie z zasadą, że gdzie nie można nic poprawić, tam trzeba przeorganizować. Ostatnią nowinką w tej dziedzinie jest zmiana w strukturze pogotowia ratunkowego w Warszawie lub nowy rozkład rejonów w Trójmieście. Takie działania powodują jeszcze większy bałagan, pociągają za sobą zwiększenie środków finansowych na rzeczy zgoła niepotrzebne. System naszej służby zdrowia opiera się na zasadzie, która paraliżuje wszelkie pomysły naprawcze; leczenie jest bezpłatne. Jak byśmy nie cenili tej zdobyczy socjalizmu, musimy stwierdzić, że rzecz dokonana się zbyt wcześnie, wyłącznie na pokaz, dla reklamy. Administracja resortowa, a za nią miejskie i odcinkowe /ZOZy/, jest zmuszona do trzymania się linii, która wiedzie w kosmos. Oto trzeba operować bardzo ograniczonymi środkami tam, gdzie nie istnieje produkcja, gdzie przywracanie ludzi produkcji jest kosztowne i nieopłacalne. Każda zmiana w służbie zdrowia środki te uszczupla, ponieważ sama w sobie jest kosztowna. To są błędy, których potem nie można już w tym systemie naprawić. Administracja z panicznym lękiem odnosi się do propozycji zawrócenia ze złej drogi. Wdrożenie nowości jest dla niej czmś, czego cofnąć nie wolno. Byłoby przyznaniem się do winy. Ale przecież administrują głównie lekarze, dla których przyznanie się do błędu powinno być najwyższym nakazem etycznym.

Jak wszystkie decyzje w kraju, również te w służbie zdrowia nie są konsultowane. Wychodzi się z założenia, że ludzie boją się nowości i nie trzeba ich przekonywać. Przypomnijmy zmianę płac, która nastąpiła kilka lat temu. Związek zawodowy otrzymał tysiące propozycji i postulatów. Żaden nie został uwzględniony. Wtedy to był motyw wyborczy - owe płace. Wielka kampania na rzecz. Następnie resort wydał własne kompozycje listy płac, udano, że nastąpiła podwyżka. Regulacja nie wniosła nic nowego. Tymczasem ceny wzrosły. A związkowcy spokojnie żyją ze składek. Czy pan Suwała ma czyste sumienie? Czy nie jego również należy obciążyć ciężkim umiowaniem tysięcy pacjentów w szpitalach? Czy to nie od niego powinno zależeć, aby jakość pracy oddziałów ceniono według jakości umierania, a nie jak najmniejszej liczby zgonów? Lub najmniejszego zużycia leków? Lub... Tak, ale oto związkowcy znowu znowu konferują. Nad czym?

**L e k i.** W pierwszej połowie 1978 nagle zniknęło dużo bardzo ważnych leków. Bez niektórych wielu pacjentów po prostu nie może żyć, niektórzy będą cierpieli przez całe życie. Brak encortonu spowodował, że świeże przypadki choroby reumatycznej u młodych ludzi skończyły się wadą serca, którą albo trzeba będzie w przyszłości operować /jaki koszt/, albo wyeliminuje ona młodego człowieka z życia zawodowego, albo wreszcie skróci mu życie o wiele, wiele lat. Różsykane przez działy medyczno-organizacyjne ZOZów listy leków niedostępnych nie są kompletne. Mogłyby trafić do nieodpowiednik rąk. Antybiotyki w szpitalach są na wagę złota. Betablokery, pyralgin i inne są poszukiwane przez rozgoryczonych i zdezorientowanych chorych. Przerażenie jest spore. Z lęku przed narkotykami wykryte, że pyralgin w ampułkach stosowany doustnie doskonale spełnia swoje zadanie i jest podstawą życia chorych na raka. Nadcisnienowcy znowu są leczeni zarzucanym przed paroma laty reupasilem, który ma działanie rakotwórcze. Nie ma wyjścia. Nie ma dolarów na surowce, na konserwację maszyn w fabrykach farmaceutycznych, na spłacenie pożyczek i licencji. Nie ma pocieszenia w wyzywającym hasle "róbcie tak dalej, ale przecież ból musi was zawieść w nasze progi". Mściwość jest tu zupełnie nie na miejscu,



choć słyższy się zkorzenzenia. Potrzebne są leki.

Uganiamy się po aptekach za lekami. Laboratoria nie są w stanie sprostać nieprawdopodobnej wprost liczbie badań, które im się zleca. Eduje się centra medyczne nie zaspokajając podstawowych potrzeb. Centrum komputerowe we Wrocławiu to blichtr w kraju, gdzie są szpitale stołeczne, w których lekarze badają przez odbyt bez rękawiczki, a jednostajne, niesmaczne jedzenie uraga zasadom dietetyki.

**P a c j e n c i.** Pacjenci nie rozumieją dobrodziejstwa, jakie na nich spada. Nadal chcą sobie zapewnić jak najlepszą opiekę. Czasem sądzą, że załatwią to koniakiem lub chętnie braną kapówką. Wybierają najlepszy szpital, na przykład w Warszawie na Szaserów. Kto ma generała w rodzinie, ten wygrał. W spółdzielniach, gdzie płaci się za wizytę, zapisy wydłużają się już na tygodnie. Pacjenci nie cenią darmowego szpitala i darmowych leków, ani darmowej wizyty lekarza w domu, ani darmowego badania klatki piersiowej. Mają to za darmo i chętnie wyciskają ze służby zdrowia soki. Przychodzą do lekarza ze spisem leków, które należy zapisać. Lekarz przez trzy lata opiera się, a potem, aby podreperować opinię "nieużytku", rezygnuje. Rencistki wychodzą następnie z aptek obciążone siatkami pełnymi specyfików, których dziesięciu pacjentów nie zje w ciągu roku. Salowe sprzątajają ubikacje rano, a po południu można tam pływać kajakiem, i trzeba chodzić na szczudłach. Pacjenci nie pojmują decyzji lekarskich i odwołują się do prasy albo straszą partią. Jeśli mają pretensje słuszne, to nie wiadomo, kiedy tak jest, bo w tym bałaganie już nic nie wiadomo. Rodziny używają lekarza rejonowego do wypisywania skierowań, a szpitale do przechowywania swych dziadków i babek na czas świąt, wakacji i ślubów. Rodziny nie chcą pielęgnować ciężko chorych w domu, wolą aby byli pozbawieni opieki w szpitalu. Po prostu cały dom rano jest w pracy, a po południu chce odpocząć. Umieranie w domu wyszło z obyczaju. Teraz umiera się wśród obcych, niezrządco na korytarzu, na dostawce, których jest wszędzie pełno. Rodziny przychodzą w odwiedziny do szpitala i wtedy zaczynają się niekończące się żądania. Potem przez cały tydzień jest spokój. Widocznie wszystko jest w porządku. Rodzina prosi o pomoc w oddziale załatwia to przez zatrudnienie specjalnej pielęgniarki, której płaci się obecnie dwieście - trzysta złotych za noc. Więcej nie dostaje przeciętny lekarz za 24 godziny. Rodziny w przewidywaniu zgonu zdejmują swym bliskim obrączki z rąk, aby nikt nie ukradł. To się nawet przewrotnie nazywa "obráczkowym objawem agonii".

Oddziały szpitalne są rozliczane z pracy rejonu. Jeśli zbyt wielu pacjentów przyjeżdża dzięki pogotowiu ratunkowemu, oddział jest złym oddziałem. I to jest największy paradoks tego systemu. Normalny człowiek, zaharowany przez cały dzień nie jest tego w stanie zrozumieć i umrze na zawał serca bez poczucia, że w ogóle cokolwiek rozumiał. A przecież są jednak liczne jednostki, którym udaje się uratować, i które żyją nie pisnawszy słowa, że widzieli drugi, podobno w błyskach, świat.

Edward Bierkowski

Edward Bierkowski /pseudonim/ jest doktorem medycyny z wieloletnią praktyką krajową i zagraniczną.

/red./



Jaskuła, zapiski reportaże listy felietony wywiady essay'e

## Z "UWAG O NATURZE TWORCZOSCI ARTYSTYCZNEJ"

Roz. III, §1021

Nie ma wyobraźni<sup>1</sup>, intuicji a także reguł, umiejętności i pracy<sup>2</sup>. Możemy mówić zaledwie o pewnej biegłości palców. Przypuśćmy zatem, że poeta<sup>3</sup> czyta na przykład Kartezjusza. Stara się nie myśleć o undulatio reflexa i z ulgą stwierdza, że w mechanice także najważniejsze jest serce<sup>4</sup> i pierwsza zasada ruchu. W końcu, w którym podmiot i przedmiot wreszcie są niesprzeczne, poeta uświadamia sobie nagle, że naprawdę nazywa się Remington, a poezja nie jest obłokiem ani nawet zdaniem, a tylko pewną szczególną funkcją linearnego przebiegu liter. Trwoga zrywa go ze snu. Jednakże to co prawdziwe, dzieje się na jawie: poeta siada przy maszynie do pisania i czuje wówczas, że uderzają w niego niewidzialne palce.

I tyle, proszę państwa<sup>9</sup>, da się powiedzieć o natchnieniu. /ang. inspiration, fr. inspiration, niem die Inspiration/.

P r z y p i s y:

- 1/ inaczej Bachelard, zob. G. Bachelard, Wyobrażenia poetycka, W-wa 1975
- 2/ inaczej W.I. Lenin, O literaturze, W-wa 1953, s.5 i następne
- 3/ M. Heidegger, Cóż po poecie, /w:/ M.M., Budować, mieszkać, myśleć, Warszawa - 1977
- 4/ Kartezjusz /Descartes René/, ur. 1596, filozof francuski, który na główne siedlisko duszy wybrał szyszynkę
- 5/ por. Z. Jaskuła, Światowy Miesiąc Serca 1972, /w:/ Z.J. Zbieg okoliczności, Warszawa 1973
- 6/ Kedrow B.M., A terészettudományok tárgya és kulcsünös kapcsolata Budapest 1975
- 7/ celnie sformułował to Majakowski, mówiąc m.in. "obłok w spodniach"
- 8/ "Absurdalność treści snu jest tylko pozorna i znika, kiedy sen poddany zostanie wyczerpującej analizie". /S. Freud, "Traumdeutung, VI, G. Sny absurdalne, czynności umysłowe w snach/.
- 9/ por. państwo jako vates w znanych koncepcjach J. Kornhausera

Jaskuła znowu napisał nie to, co trzeba. Z a p i s k a w następnym numerze. Przepraszamy,

/red./



PRZEGLĄD KULTURALNY I NIEKULTURALNY

Tadeusz Walendowski

ŁACZYMY SIĘ Z WATYKANEM<sup>1</sup>

Kiedy już wszyscy zobaczyli w telewizorach i gazetach, usłyszeli w radio, upewnili się, że inni też wiedzą, zawiadomili najbliższych i zdążyli oswoić się z tą myślą, przyszedł czas na radość. Głęboką i autentyczną, prawdziwą i dobrą radość. Później, gdy próbowałem uzmysłowić sobie skalę tej radości, znalazłem w naszej historii dwudziestowiecznej tylko jedno porównanie: listopad 1918 roku, odzyskanie przez Polskę niepodległości. Nie idzie mi tu o tak zwaną wagę historyczną wydarzenia, jego znaczenie polityczne, społeczne, kulturalne itp. Mam na myśli siłę i powszechność prostej radości, obudzonej nadziei i odzyskanej godności milionów ludzi czujących się Polakami.

Kultura jest to przestrzeń duchowa, w której człowiek przeżywa własną tożsamość i spotkanie z innymi, jako coś sensownego i wartościowego, a więc przestrzeń ludzkiej radości i godności, rozdarcia i wyzwolenia. Otóż z chwilą wyboru papieża Wojtyły ta przestrzeń duchowa, w której Polacy starają się z sensem układać swoje życie, zyskuje nowy wymiar, znacznie się rozszerza, nabierają w niej blasku niektóre wartości i odsłaniają się szanse, którym chciałbym poświęcić tu trochę miejsca.

16-go października 1978 roku powołany został do życia Wolny Uniwersytet Papieski, dostępny bez egzaminów wstępnych i punktów za pochodzenie dla wszystkich Polaków. Miarą zainteresowania jego działalnością niech będzie masowy udział społeczeństwa w uroczystej inauguracji w dniu 22 października, transmitowanej przez telewizję. W dzisiejszym świecie rzadko można spotkać uczelnię, która by w tym stopniu, co ta, realizowała zasadniczą funkcję w tradycyjnym ujęciu misji uniwersytetu, to jest przekazywanie studentom kultury. Jeszcze trudniej wskazać taką uczelnię w Polsce.

Wolny Uniwersytet Papieski, jakkolwiek działa w PRL, nie podlega ustawie o szkołach wyższych, jest instytucją eksterytorialną i posiada pełną wewnętrzną autonomię. Studia są bezpłatne i dostępne dla każdego, bez względu na wykształcenie, światopogląd i przynależność organizacyjną, zawód, stanowisko, źródło dodatkowych zarobków, wiek, płeć itp. Podjęcie i przerwanie studiów jest aktem wolnej woli studenta, zależnym wyłącznie od jego zainteresowania przedmiotem. Fakt wstąpienia na Wolny Uniwersytet Papieski nie jest nigdzie odnotowywany i stanowi tajemnicę znaną tylko osobie zainteresowanej. Szeroko stosowany indywidualny tok studiów pozwala każdemu wybierać te zajęcia, które odpowiadają najlepiej jego zainteresowaniom, możliwościowym czasowym i umysłowym. Wielki nacisk kładzie się w tej uczelni na pracę indywidualną i w małych grupach samokształceniowych. Podstawowe potrzeby studentów, jeśli idzie o materiały źródłowe i pomocnicze, zaspokajały w pierwszych dniach audycje Radia Watykan, Wolnej Europy i innych stacji zagranicznych. W obliczu powszechnego zainteresowania przebiegiem inauguracji, bezpośrednią transmisję z Watykanu przeprowadziła Telewizja Polska. Na dłuższą metę wysiłek zaspokajania tych potrzeb podejmą z pewnością prasa i wydawnictwa katolickie oraz niezależne. Organizowanie procesu dydaktycznego z obowiązku spada na poszczególne komórki zinstytucjonalizowanego Kościoła. Należy jednak liczyć się z szeroką inicjatywą społeczną i indywidualną, która ma do spełnienia równie ważną rolę w organizowaniu uzupełniających form zajęć.

Punktem wyjścia i odniesienia, osią wszelkich zajęć prowadzonych w ramach Wolnego Uniwersytetu Papieskiego jest, rzecz jasna, aktywność i wystąpienia samego Papieża, Jana Pawła II. Zważywszy zadania, jakie stawia przed nim Kościół i świat współczesny, możemy bez wahania przyjąć, iż program studiów pomieszczy węzłowe problemy religijne, filozoficzne, społeczne i polityczne

1/ plansza pokazywana w telewizji polskiej 22-go października 1978 r. o godz. 10,00.



nurtujące współczesnego człowieka. Przekraczając bramy Wolnego Uniwersytetu Papieskiego wchodzimy w przestrzeń o wymiarach uniwersalnych i metafizycznych: przestrzeń globu, gatunku i mitu. Jednocześnie wyposażeni jesteśmy w wewnętrzną indywidualną niepodległość, właściwą działaniom bezinteresownym, motywowaną chęcią zaspokojenia ciekawości i dążeniem do prawdy. Z wielu możliwości, jakie stwarza ta sytuacja, wymienię tylko te, z którymi wiąże największe nadzieje.

Będzie zatem Wolny Uniwersytet Papieski szkołą myślenia uniwersalnego. Może więc tu uda się zrealizować ambicję Gombrowicza, by "wyrwać Polaka z jego rzeczywistości ściśle polskiej, lokalnej, sprawić, aby stał się człowiekiem duchowo wolnym i dojrzałym, zdolnym sprostać światu i historii". Na dłuższą metę jest to dla polskiej kultury szansa wyjścia z okopów narodowego egocentryzmu oraz podniesienia rangi konkretnego indywidualnego istnienia w narodowej hierarchii wartości.

Kościółowi Katolickiemu w Polsce działalność Uniwersytetu Papieskiego przyniesie zapewne pogłębienie i przyspieszenie procesów posoborowej odnowy. Jest to szansa odnowy i pogłębienia indywidualnej religijności, szansa przebudowy kościoła instytucjonalnego i kościoła-wspólnoty dla pełniejszego, głębszego wcielenia Ewangelii w naszą codzienność, szansa znalezienia nowego, współczesnego wyrazu dla wartości chrześcijańskich w kulturze, w sztuce.

Dla niewierzących wreszcie, którym w innych miejscach i sytuacjach tak często jeszcze przeszkadzają odziedziczone z przeszłości nawyki, uprzedzenia i resentymenty, Wolny Uniwersytet Papieski może być miejscem spotkania z Chrystusem i dialogu z Kościołem. Spotkanie to i dialog są jednym z warunków koniecznych dla ostatecznego rozliczenia i zamknięcia tego okresu w historii narodu, którego znamię było podział społeczeństwa i polityczny, przeciwstawiający radykalnego inteligenta Polakowi-katolikowi. Psychologiczne i kulturowe konsekwencje tego podziału pozostają do dziś istotną /choć nie jedyną/ przeszkodą w rozwoju kultury narodowej odpowiadającej potrzebom teraźniejszości i przyszłości: kultury zakorzenionej w rzeczywistości i demokratycznej w stylu.

Kultura polska, a więc duchowa przestrzeń niepodległego i sensownego życia Polaków, w obecnym swym kształcie nie spełnia potrzeb pełnego życia i rozwoju narodu we współczesnym świecie. Złożyło się na to wiele przyczyn historycznych, uwarunkowań społecznych i politycznych aktualnych po dziś dzień. Fakt, że nie zajmuję się tu nimi, nie oznacza wcale, iż o nich zapominam, czy też uważam za nieistotne. Pragnę tylko wypowiedzieć sąd na temat pożądanego kierunku przemian, który wyłaje się realny nawet przy uwzględnieniu wszelkich zastrzeżeń, uwarunkowań, ograniczeń i zagrożeń. Uważam mianowicie za pożądaną i realną taką przemianę charakteru i stylu kultury narodowej, którą przyrównać można do przejścia od działań obronnych do zaczepnych, wyjścia z obleżonego miasta na szeroką drogę, do przebudowy twierdzy-świątyni, przechowującej nie-naruszalny depozyt narodowych tradycji, symboli i mitów na wspólny, przestronny dom. Wybór Polaka papieżem może dla takiej przemiany okazać się faktem przełomowym na miarę Chrztu Polski.

W wypowiedzi dla Tygodnika Powszechnego /nr 44/78/ komentując wybór Papieża Wojtyły Tadeusz Mazowiecki napisał: "Przynosi nam ten wybór ogromną dziejową satysfakcję. Ale nasz obrachunek w tej doniosłej dla Polski i dla polskiego katolicyzmu chwili - nie może mieć nic z triumfalizmu. Powinien nade wszystko być zobowiązujący". Cała zaś wypowiedź nosi tytuł "Nadzieja i zobowiązanie". Tak też chciałbym zakończyć swój rachunek nadziei. Pozostanie on zbiorem pustych słów, jeśli dla tych, w których nadzieja się obudziła, nie stanie się ona zobowiązaniem.

Co to jest Wolny Uniwersytet Papieski? - Jest to ruch umysłowy w Polsce związany z pontyfikatem Jana Pawła II. Jak można włączyć się do tego ruchu? Jak zostać studentem Wolnego Uniwersytetu Papieskiego? - Sposobów jest wiele. Jeden z nich opisuje Ewangelia tymi słowami: "Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich".

Tadeusz Walendowski



Stefan Jaworski

## KILKA UWAG W KWESTII REPERTUARU

## ROK WILHELMIEGO

Kryzys przyszedł nagle. W roku 1977 liczba widzów w polskich kinach wyniosła 131,6 miliona, wobec 146,1 w roku poprzednim. Była to najniższa frekwencja od roku 1951, a w stosunku do liczby mieszkańców - od roku 1948. Po czterech kolejnych latach wskazujących na przełamanie impasu i zahamowania spadku ilości widzów - zjawiska niemal powszechnego w skali światowej - rok 1977 okazał się katastrofalny. I to nie ze względu na wyniki ekonomiczne.

Po raz pierwszy od dwudziestu lat Ministerstwo Kultury i naczelne władze kinematografii przestały nawet stwarzać pozory, iż kino uważa się za sztukę. Pokazano dobitnie, że repertuar jest interałą częścią patologicznej polityki kulturalnej i ekonomicznej państwa. Film sprowadzono do roli materiału propagandowego. Tak ważnego, iż na drugi plan zeszły cele finansowe - osiągnięcie z kinematografii, jak co roku, wpływów rzędu 1,5 miliarda złotych. Bilans roku 1978 zapowiada się jeszcze gorzej. Najwyżej 120-125 milionów widzów.

Oczywiście nietrudno powiązać te fakty ze zjawiskami personalnymi na szczycie ministerstwa, Naczelnego Zarządu Kinematografii i Zjednoczenia Rozpowszechniania Filmów. Będące ich następstwem emocje - związane z losami polskiego kina, polskich filmów: "Człowieka z marmuru", "Barw ochronnych", "Na srebrnym globie", "Indeksu", "Wodzireja", "Palace Hotel" itd., IV Festiwalem Polskich Filmów Fabularnych, niedopuszczeniem do produkcji kilku obrazów, przesłonięły niestety istotny problem. O repertuarze kin, o stanie kultury filmowej nie decyduje tylko rodzima produkcja. Filmy polskie stanowią zaledwie ok. 15 procent repertuaru, gromadzą ok. 30 procent widzów.

W cieniu gwałtownych dyskusji, sporów, walki w obronie krajowej kinematografii zadano skuteczny cios repertuarowi zagranicznemu. I reakcja publiczności była natychmiastowa - spadek frekwencji, w ciągu jednego roku, na filmach obcych o 18 milionów.

## KRYTERIA

O wyniki finansowe niech się martwi ministerstwo, dla społeczeństwa dalece istotniejsze jest zagadnienie - z czego składa się program kin?

Przyzwyczajono już nas do tego, że repertuar pozbawiony jest - z nielicznymi wyjątkami - filmów śmielszych obyczajowo /nie mówiąc o pornografii/, politycznych i społecznych /o ile nie są krzyżującym oskarżeniem stosunków na zgniłym Zachodzie/ awangardowych, kina grozy. I już nikomu nie przychodziło do głowy upominać się o takie pozycje lub robić tego nie było wolno.

Ale od roku 1977 "zapisem" objęto również kino artystyczne, to nie epatujące widza przemocą lub seksem. Po prostu na ekrany nie mają wstępu obrazy zaangażowane jakkolwiek i w cokolwiek.

Polityka repertuarowa w Polsce zawsze była kompromisem pomiędzy oczekiwaniami widza, produkcją światową i obowiązującą ideologią wyrażoną brakiem sensownej polityki kulturalnej. Nieszczęście nie było jednak tak wielkie kiedy ten kompromis wyważali ludzie, którym zależało na udostępnieniu - w miarę możliwości finansowych i politycznych - tego co w kinie najlepsze. Odkąd jednak szefami kinematografii i podległych im instytucji są zajadli wrogowie kultury, widzowie w kraju zostali odcięci od jeszcze jednego źródła kultury światowej. Brakom koncepcji programowych w ogólnym chaosie antypolityki kulturalnej sprzyjały bezustanne /albo też były ich wynikiem/ zmiany organizacyjne i personalne. Centralę Wynajmu Filmów przekształcono w Centralę Rozpowszechniania Filmów, tę z kolei w Zjednoczenie Rozpowszechniania Filmów. Przetrasowania osobowe były jeszcze szybsze, także w radzie repertuarowej przy ZRF. Żaden program, żadna koncepcja nie przetrwała dłużej niż rok, półtora. Każda następna była bardziej asekurancka, bardziej poprawna ideologicznie. Chodzi tu o jasne racje polityczne; żadna inna dziedzina kultury nie wywołuje obecnie takiego rezonansu społecznego, nie wzbudza takich emocji, jak kino. Wniosek stąd prosty: likwidując sztukę filmową, likwiduje się jedno z ostatnich źródeł fermentu umysłowego.



Plany dotyczące zniszczenia kina polskiego nie w pełni się udały. Napotkały na zdecydowany opór, zwłaszcza w środowisku filmowy. W obronie reszty repertuaru, za wyjątkiem paru nieśmiałych artykułów w Filmie i warszawskiej Kulturze, nie wystąpił nikt.

#### STRUKTURA

Mogłoby się wydawać, że podejście do sprawy repertuaru jest niezmiennie. Kilka super przebojów kasowych plus około osiemdziesięciu innych filmów zachodnich, tyleż produkcji komunistycznych/ z czego połowa radzieckich/ plus ok. dwudziestu pięciu filmów polskich.

W tym wszystkim pula filmów dla DKF-ów i kin studyjnych - około piętnastu tytułów. Z założenia pula kina trudnego formalnie i myślowo. Niestety nie można uznać za takie film zgoła debilny jak bułgarskie "Ostatnie lato", "Sam na ziemi", "Cyklop", włoski "Chleb i czekolada", polski "Skorpion, panna i kucznik" czy liczne obrazy rumuńskie. W programie studyjnym nie odważono się nigdy na rozluźnienie purytańskich i infantylnych społeczno-politycznych zasad doboru. Na stworzenie programu alternatywnego. Z biegiem czasu kwalifikacja nabierała cech coraz prostszych i jaśniejszych: Komisja zakupu wraca z udanych sprawunków w Bułgarii, NRD czy Rumunii. Filmy ogląda się następnie w centrali. Potwórki? To do kin studyjnych!

Kwestia nie w ilości tytułów, 200 rocznie to sporo za mało, nawet jak na polską sieć kin - bezustannie kurcząca się i starzejąca. /W 1977 roku zamknięto kolejnych 177 kin, jest ich obecnie 2310, co daje wskaźnik 15,5 miejsca na tysiąc ludności - przedostatnie miejsce w Europie, przed Albanią/. Przy odrobienie inteligencji i dobrej woli z dwustu filmów można by jednak zbudować rewelacyjny repertuar. Choć już nie przy przyjętych dogmatycznie proporcjach: nigdy więcej filmów z Zachodu niż ze Wschodu.

#### BRAKI

Najistotniejsze są cechy jakościowe tego repertuaru.

Na początek kilkanaście tytułów filmów /tylko z lat 1973-76/ - kamieni milowych kinematografii, najwybitniejszych osiągnięć kina światowego, największych sukcesów kasowych i artystycznych.

- "American Graffiti" - reż. George Lucas
- "One Flew Over the Cuckoo's Nest" - Milos Forman
- "La ombre d'un homme" - Louis Malle
- "Badlands" - Terrence Malick
- "Stavisky" - Alain Resnais
- "The Woman Under the Influence" - John Cassavetes
- "Lenny" - Bob Fosse
- "Dog Day Afternoon" - Sidney Lumet
- "O Thiasos" - Theodor Angelopoulos
- "Thieves Like Us" - Robert Altman
- "Tommy", "Lisztomania" - Ken Russell
- "Il caso Mattei" - Francesco Rosi
- "Lies My Father Told Me" - Jan Kadar
- "Barry Lyndon" - Stanley Kubrick
- "Allonsanfan" - P. i V. Tavianis
- "Solo o le 120 giornate di Sodoma" - Pier Paolo Pasolini
- "Ai no corrida" - Nagisa Oshima
- "Network" - Sidney Lumet

Żaden z tych filmów nie wszedł na ekrany polskich kin /nawet do wąskiego rozpowszechnienia/ i zapewne w dającej się przewidzieć przyszłości nie wejdzie. Spis ten nie obejmuje filmów najnowszych, z lat 1977, 78, co do których istnieje wątpliwa nadzieja, że znajdą się w repertuarze 1979 lub 1980 roku. Nie ma także wielu wartościowych tytułów, lista musiałaby się bowiem rozrosnąć do gigantycznych rozmiarów.

I jeszcze jedno zestawienie, tym razem nazwisk:



George Lucas  
 Alain Tanner  
 John Cassavetes  
 Rainer Werner Fassbinder  
 Wim Wenders  
 Lina Wertrueller  
 Jacques Rivette  
 Brian de Palma  
 Marguerite Duras  
 Woody Allen  
 Pier Paolo Pasolini  
 Walerian Borowczyk  
 Marco Ferreri  
 Liliana Cavani  
 Mel Brooks  
 Just Jaeckin

Nikt z tych reżyserów nie jest praktycznie - poza, w kilku wypadkach, jedynym filmem i to mało reprezentatywnym dla całej twórczości - znany w Polsce. W każdym razie z ekranów. Cóż znaczyłaby współczesna kultura filmowa bez tych szesnastu nazwisk? Bez kina eksperymentalnego, awangardowego Jodorowskiego, Warhola?

W polskim repertuarze królują przerażające bzdety, którym nie można nawet przypisać walorów komercyjnych. Kilka przykładów z ostatnich miesięcy: "Śmierć z komputera", "Otalía z Bahii", "Mecanica National", "Czarny korsarz", "Port lotniczy 77", "Wyspy na Głfsztromie", "Siedem nocy w Ja-ponii", "Mandingo", "Długi weekend", "Godziny miłości" itd. itd.

Dość tych wyliczanek. Pora na sprawę niezwykle istotną.

#### FINANSE

Średni koszt zakupu jednego tytułu wynosi, dla strefy dolarowej, około 10 tysięcy dolarów. A więc dla całego rocznego repertuaru, pochodzącego z tych rynków, nie przekracza on jednego miliona dolarów. Ułamek wartości jednego urządzenia zakupionego dla przemysłu!

Co ważniejsze, suma ta jest pokryta wpływami z eksportu filmów. /Dokładne ujęcie tych wartości jest prawie niemożliwe w związku z prowadzeniem łącznej statystyki zakupu i sprzedaży dla kin i TV. Filmy wyprodukowane dla kinematografii sprzedaje się do rozpowszechniania w kinach i w telewizji. Rzecz szczególnie się komplikuje przy filmach średnio- i krótkometrażowych/. W każdym razie saldo obrotu filmami i kopiami - dla całości produkcji - jest dodatnie. Stąd odpada jakikolwiek argument ekonomiczny przeciwko powiększeniu importu i nabywaniu filmów najdroższych. Jeśli w ogóle wolno mówić o hamulcach ekonomicznych przy rozpowszechnianiu dóbr kultury. Tym bardziej gdy są one /hamulce/ fikcyjne.

#### DRUGA POŁOWA

Mowa była dotychczas o filmach z Zachodu. Nie można jednak pominąć milczeniem reszty repertuaru. Problem jest jasny: tylko względy natury politycznej powodują zaśmiecanie ekranów co najmniej sześćdziesięcioma z osiemdziesięciu filmów produkcji komunistycznej wprowadzanych corocznie. I co najgorsze - nie tracą one licencji, tak jak to się dzieje po 5 czy 7 latach z filmami zakupionymi na Zachodzie lub w Jugosławii. Stają się trwałym elementem filmowego pejzażu. Nie wolno twierdzić, iż w Europie Wschodniej nie powstają obrazy wartościowe. Problem w tym, by tylko te docierały do Polski.

Paradoksalnie najlepsze z nich mają niejednokrotnie duże trudności z wejściem na nasze ekrany, obłożone klątwą w kraju produkcji np. "Jakob der Lügner" F. Beyera według powieści Jurka Beckera, "Zwierciadło" Tarkowskiego lub po prostu odrzucone przez komisje zakupów. Los tych pereł, nierzadko arcydzieł kinematografii jest tragiczny. Widz, któremu w zakładzie pracy czy szkole wmuśziono bilet na "Blokadę" lub "Żołnierzy wolności" i raz się sparzył, nigdy nie pójdzie na "Kalinę czerwoną" Szukszyna, "Cudze listy" Awerbacha, "Niedokończony utwór na pianole" Nikity Michałkowa. Na "Niewolnicę miłości" tegoż reżyse-



ra w Nowym Jorku ustawiają się na ulicach wielusetmetrowe kolejki, w Warszawie odwoływano seanse z powodu braku choćby jednego chętnego do kupienia biletu. Widz patrzy coraz nieufniej na pojawiające się w lawinowym tempie kolejne cykle:

- "Dni Filmu Radzieckiego"
- "Wiosenne spotkania z filmem radzieckim"
- "Od Pancernika Potiomkina do Żołnierzy wolności"
- "Literatura radziecka na ekranie"
- "Bohaterowie Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej"
- "Dni Filmów Krajów Socjalistycznych"

I ma rację. Wszystkie sprzedają to samo: propagandę i bełkot, a najczęściej bełkotliwą propagandę. Nie jest ona zbyt niebezpieczna, zwłaszcza grana przy pustej sali, ale skutecznie blokuje kina. A że tracą na tym, podwiązane do knotów, filmy wartościowe? Niech wyrzuty sumienia gryzą szefów marketingu w kinematografii. Jeśli mają oni sumienia...

#### PRZEGLADY

Przy analizie repertuaru szczególnej uwagi wymagają organizowane przez ZRF przeglądy narodowe i roczna impreza prestiżowa - Konfrontacje. Przeglądy można ogólnie podzielić na cztery grupy:

- 1/ Dużych kinematografii zachodnioeuropejskich /brytyjskie, francuskie, włoskie/ mają stanowić sygnał bieżącej produkcji i sondaż przed ewentualnym zakupem. Oczywiście kupuje się nie te filmy, które podobały się publiczności i krytykom. Np. z ostatniego przeglądu angielskiego nie zakupiono dwóch najlepszych filmów: "The Man Who Fell to Earth" N. Roega i "Bugsy Malone" A. Parkera, z przeglądu francuskiego: "Que la fete commence" B. Taverniera itd. Od początku 1978 ZRF nie zorganizowało żadnego takiego przeglądu, problem został więc chyba rozwiązany.
- 2/ Kinematografii państw komunistycznych /czeskosłowackie, koreańskie, bułgarskie/ organizowane nie wiadomo po co i dla kogo, za to coraz częściej.
- 3/ Małych kinematografii zachodnich /norweskie, szwedzkie, australijskie, holenderskie, szwajcarskie, duńskie/ są typowym przykładem działań pozornych ZRF. Jest przegląd? - to znamy kinematografię! A fakt, iż od ostatniego przeglądu szwajcarskiego minęło pięć lat, w ciągu których powstały najwartościowsze obrazy tego kraju, jest nieistotny. Były w ostatnich latach bardzo interesujące przeglądy - holenderski i norweski. W normalnym repertuarze nie znalazł się żaden prezentowany na nich film. A zasięg tych imprez był znikomy. Kilka seansów w Warszawie.

Praktycznie nieznaną są w Polsce kina: zachodnioniemieckie, belgijskie, austriackie, fińskie. Nie mogą się nawet doczekać przeglądu.

#### KONFRONTACJE

Formuła Konfrontacji jest jasna, z planu zakupów na dany rok wybiera się kilkanaście filmów, na których można dosiedzieć do końca /choć bywają wyjątki/ i puszcza nieopracowane, po podwójnej cenie. Kilka tytułów wyselekcjonowanych po powtórnym zastanowieniu się pokazano w bieżącym roku jako dodatek do Konfrontacji pod nazwą "Tydzień Krytyki Filmowej". Kinomani już wiedzą, iż na Konfrontacje chodzić nie należy. Nie ma potem przez cały rok na co pójść do kina. Podejmują tu jednak pewne ryzyko. Rozpowszechnianie najwartościowszych filmów z Konfrontacji /i nie tylko z nich/ jest jeszcze jednym dowodem preferencji stosowanych przez władze kinematografii. Tak np. dla filmu "Zawód reporter" wykonano 5 kopii, dla "Amarcordu" również 5, dla "Widma wolności" 10, "Dyskretnego uroku burżuazji" - 7. Dla porównania "Błokada" miała kopii 30, "Juriko-moja miłość" 56, "Płonąca tajga" 36, "Straszna teściowa" 63 itd. Po roku wyświetlenia jedną kopię filmu bułgarskiego "Obecność" /wykonano ich 36/ obejrzało średnio 350 widzów, rumuńskiego "Z własnej i nieprzymuszowej woli" /44 kopie/ 700 widzów. Jedna kopia "Dyskretnego uroku burżuazji" obsłużyła 39 tysięcy widzów, jedna kopia "Piłata i innych" /a było ich razem dwie/ 55 tysięcy!



## CO DALEJ?

Rok 1978 również rozpoczął się pod nieszczęśliwą gwiazdą. Katastrofalna sytuacja gospodarcza kraju skłoniła władze po wyciągnięciu ręk po ten ca I milion dolarów. W każdym razie po jego część. Drastyczne cięcia przydziałów dewiz na cele importowe przyjęły postać nieprzekraczalnych limitów miesięcznych. Bezsens stosowania takiej zasady dla towaru sezonowego, jakim jest film /zakupy kilka razy do roku na targach w czasie festiwalu lub specjalnie organizowanych/ przeraża. Jak tu jeszcze występować z argumentem, że filmy zakupione w dużym pakiecie są tańsze niż nabywane na sztuki?

Druga decyzja administracyjna - również wynikła z motywacji gospodarczych - o konieczności zatwierdzania każdej transakcji importowej przez ministra odpowiedniego resortu, zapewne bardzo ucieszyła szefa kinematografii. To, że taki proceder wydłuża znacznie przeprowadzenie kontraktu, nie ma żadnego znaczenia wobec posiadania pełnej, usankcjonowanej kontroli nad każdym tytułem przewidzianym do rozpowszechniania. Szef /ktokolwiek nim będzie/ za kilka miesięcy dostanie po głowie za fatalne wyniki kasowe. Wtedy każe kupować atrakcyjne tytuły. Tylko jak takie znaleźć nie wychodząc poza dogmat stosowanych kryteriów zakupu?

Stefan Jaworski

---

"K R Y T Y K A" nr 2 jesień 1978

kwartalnik polityczny

ANDRZEJ KIJOWSKI: Czechosłowacja

PAVEL KOHOUT: List otwarty

LADISLAV HEJDANEK: Czy będę występował w telewizji?

JAN PATOCKA: Czego możemy oczekiwać od Karty 77?

JIRI HAJEK: Prawa człowieka, współzycie pokojowe i socjalizm

DKUMENTY KARTY 77

FELIETONY Zdenka Mlynara, Pavla Kohouta i Ludvika Vaculika

LECH DYMARSKI: Co było w maju

BOHDAN CYWIŃSKI: Między filozofią i zbrodnią

STANISŁAW KRAJEWSKI, KONRAD BIELIŃSKI: O wartościach i działaniu

BILBO: Ja dwigi Staniszkis poszukiwanie sprzeczności

ROMAN WOJCIECHOWSKI: Stopień trzeci odczłowieczenia

POLEMIKI

JAN WALC: Postaw czerwonego sukna ( o "Pamiętniku moich książek"  
Bratnego i "Rozmowie z ojcem" Wojny )

---



## DNI FILMU RADZIECKIEGO I ZŁOTÓWKA

O d p i s

1. Urząd miasta stołecznego Warszawy - Kuratorium Oświaty i Wychowania informuje, że Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów w Warszawie organizuje w m-cu listopadzie "Dni Filmu Radzieckiego".

W cyklach tematycznych w kinach i w filmotekach będą rozpowszechniane filmy fabularne i oświatowe wiążące się z rocznicą Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Kuratorium gorąco zaleca wykorzystanie w pracy dydaktyczno-wychowawczej szkół w/w przeglądów filmowych. W załączeniu przesyłamy biuletyn informacyjny dla szkół Stołecznego Województwa Warszawskiego opracowany przez Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów w Warszawie.

Wicekurator oświaty i wychowania  
/-/ mgr Emilia Tarnawska-Lewandowska

x x x

Odpis z odpisu

Warszawa, dn. 24.10.78

2.

Urząd Miasta Stołecznego Warszawy  
Kuratorium Oświaty i Wychowania  
Al. Jerozolimskie 32  
III. 55/22/78

Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania  
Filmów, ul. Jagiellońska 26, Warszawa.

Urząd m.st. Warszawy - Kuratorium Oświaty i Wychowania wyraża zgodę na wypłacenie przez wasze przedsiębiorstwo nauczycielom szkół i placówek oświatowo-wychowawczych prowizji za organizowanie zbiorowego udziału młodzieży szkolnej w pokazach filmowych podczas listopadowych Dni Filmu Radzieckiego.

Wicekurator Oświaty i Wychowania  
/-/ mgr Emilia Tarnawska-Lewandowska

za zgodność: specjalista do spraw pracy kin - Stefan Dąbrowski

x x x

O d p i s

3.

pieczęć prostokątna:  
Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów w Warszawie  
Przedsiębiorstwo Państwowe, Zespół Kin w PKiN,  
Plac Defilad, 00-110 Warszawa

U m o w a

Dotycząca prowizyjnej sprzedaży biletów wstępu do kin Okręgowego Przedsiębiorstwa Rozpowszechniania Filmów w Warszawie w m-cu listopadzie 1978 r. w "Dniach Filmu Radzieckiego - 78".

Spisana między Okręgowym Przedsiębiorstwem Rozpowszechniania Filmów w Warszawie, ul. Jagiellońska 26, reprezentowanym przez: 1. Ob. Wiktora Krasowickiego - dyr. OPRF i 2. Ob. Zofię Hernik - główną księgową z jednej strony, a osobą fizyczną ob.....zam. w Warszawie, ul....., zatrudnionym w... z drugiej strony.

Ustala się co następuje:

§ 1. Okr. Przeds. Rozpowsz. Filmów w W-wie zobowiązuje się do wynagradzania w formie prowizji kwotą 1 zł od sprzedanego biletu - bez względu na cenę jednostkową biletu.

§ 2. Umowa niniejsza dotyczy sprzedaży biletów osobom fizycznym, opłaconych przez osoby fizyczne.

§ 3. Podstawą wypłaty będzie otrzymane w kinie poświadczenie przez kierownika kina "potwierdzenie zakupu" ilości wykupionych biletów złożone do 10 grudnia 1978 r. wraz z racunkiem - z kasy OPRF, W-wa, Al. Jagiellońska 26.



§ 4. Umowę niniejszą sporządzono w 3-ach jednobrzmiących egzemplarzach, z czego 2 egzemplarze dla OPRF, 1 egz. dla osoby fizycznej spisującej umowę.

/-/ Ok. Księgowa

Zofia Hernik

Dyrektor

/-/ Wiktor Krasowicki

P.P. Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów w Warszawie

B I B L I O T E K A " K U L T U R Y "

SERIA "BEZ CENZURY"

Jacek Kuron

ZASADY IDEOWE

Wybór artykułów programowych

Mysli o programie działania; Uwagi o strukturze  
ruchu demokratycznego; Zasady ideowe

Aniela Steinsbergowa

WIDZIANE Z ŁAWY OBROŃCZEJ

Relacje z procesów politycznych w PRL  
członka-założyciela Komitetu Obrony Robotników

P P N.

Program, oświadczenia, wybór tekstów problemowych  
Polskiego Porozumienia Niepodległościowego

Adam Michnik

KOŚCIÓŁ, LEWICA, DIALOG

Przedmowa Stefana Kisielewskiego

I N S T Y T U T L I T E R A C K I

91 Avenue de Poissy Le Mesnil-le-Roi  
par 78600 Maisons-Laffitte, France



## HUMOR RADZIECKI

W "Czerwonym Sztandarze" /nr 268, 1978/, organie Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Litwy ukazującym się w języku polskim /cena 2 kopiejki lub 30 groszy/, w dziale "Przodownicy dziesiątej pięciolatki" ukazał się artykuł pt. "Z czego rodzina jest dumna" /bez znaku zapytania/. Ten lekki i dowcipny tekst przedrukujemy w całości. Szkoda nam ka-żdego słowa .

### Z CZEGO RODZINA JEST DUMNA

Do gabinetu przewodniczącego kołchozu weszła wysoka, dobrze zbudowana dziewczyna. Jan Olechnowicz oderwał się od dokumentów, poznał petentkę - ze znanej rodziny hodowców Buńków - i uśmiechnął się mimo woli: "Chyba jeszcze jedna córka chce zostać dojarką". Ale na wszelki wypadek zapytał:

- Czy<sup>o</sup> mogę służyć?

- Mam prośbę towarzyszu przewodniczący - zdecydowanie odpowiedziała dziewczyna - chcę zostać dojarką, jak moja matka i moje starsze siostry.- I jakby dla podkreślenia dodała: - Mamie już chas na emeryturę...

- Wysoko sięgasz! - przeciągając słowa rzekł przewodniczący.- Od razu chcesz zastąpić doświadczoną dojarką, jaką jest twoja matka.

Dziewczyna, zdawało się, na chwilę poczuła zażenowanie. Ale wnet podniosła głowę i dość przebiegle spytała:

- A czyż moją siostrę Irenę także z nieufnością przyjmowaliście?...

Na chwilę pozostawimy rozmówców, aby rzucić światło na ostatnie słowa petentki.

Czytelnik zapewne zwrócił już uwagę na słowa "ze znanej rodziny hodowców Buńków". Rozgłosu tego w wyniku doskonałej pracy przysporzyła rodzinie od wielu lat pracująca w hodowli jako pierwsza Genowefa Buńko. Nieraz zdjęcie jej widniało, na kołchozowej tablicy honorowej. Już w owych dawno minionych latach, gdy w fermach dopiero rozpoczynała się ukierunkowana praca zawodowa, gdy by- dło było nierasowe i warunki pracy były nieszczególne, dojarka Genowefa Buńko jedna z pierwszych osiągnęła udój 3 tys. kg mleka od przydzielonych jej krów. A ileż młodych dojarek nauczyło się od niej zamiłowania do swej pracy, wpra- wy i sumienności.

Pracowity człowiek zawsze jest zadowolony z każdego, chociażby najmniej- szego sukcesu, odczuwa radość z pracy. Zauważno to w domu, w rodzinie, gdzie dorastały u Genowefy trzy dorodne córki. Ja-ka zresztą matka ukryje przed dziećmi dobry nastrój! I podobnie jak każda matka niekiedy zastanawiała się nad przy- szłością swoich córek. Dziewczęta od dzieciństwa były wdrożone do pracy, jak zwykle bywa w rodzinach chłopskich. Ale za każdym razem, gdy Genowefie udało się pomóc swoim przykładem i radą jakiejś młodej kołchożnicy w tym, aby zosta- ła dobrą dojarką, sąsiadki zastanawiały się: ciekawe, czy będzie kiedyś wychowawczynią w pracy także swoich córek?

Oto dorosła najstarsza Teresa. Wyszła za mąż za traktorzystę pracującego w sąsiednim sowchozie "Fabare". Jedno po drugim urodziły się u nich dzieci. Nie mogła pracować - w sowchozie nie było żłobka.

Ale oto nastąpił czas skierowania do sa-modzielnego życia średniej córki Ireny. I dzień, w którym Irena zdecydowała o swym losie, stał się dla matki świętym. Zazęły one chodzić do pracy razem, do tej samej fermy. Irena została dojarką.

Matka nie może powiedzieć, że przed córką ujawniła więcej "tajemnic" niż przed innymi. Nie, było coś innego w tym, że Irena szybko "zadomowiła" się w fermie, w lot opanovała pierwsze nawyki i szybko posunęła się naprzód. Już w drugim roku pracy Irena osiągnęła poziom najlepszych dojarek kołchozu. Była na rejonowym zlocie przodujących dojarek i postanowiła z nimi współzawodniczyć. Rozumiała, że to jest trudne zadanie. Ale chęć zmierzenia się siłami ze słynnymi mistrzyniami rejonu była tak mocna, że na tym zlocie wyraziła swój zamiar.

Czy marzyła o tym, aby zostać pierwszą dojarką rejonu? Wtedy na gorąco mogła odpowiedzieć twierdząco. Ale potrzebne była dwa lata, aby to zrealizować. Uroczyste ogłoszono o tym na kolejnym rejonowym zlocie dojarek w styczniu roku bieżącego. 4.400 kg. mleka od każdej przydzielonej krowy udoiła Irena w



ciągu ubiegłego 1977 r.

Rzeczywiście był to sukces. Przecież Irenie wystarczyło zaledwie 4 lat, aby przebyć drogę od uczennicy do mistrzyni wysokiej klasy, mistrzyni rejonu.

Kto najwięcej cieszył się z tego sukcesu, Irena czy jej matka? W każdym bądź razie matka cieszyła się nie mniej niż córka. Przecież pomnażała się chwała pracy rodziny, a to Genowefa Buńko przez całe swe życie bardzo dbała. A wróćmy do początku naszej rozmowy, gdy pozostawiliśmy przewodniczącego kołchozu Jana Olechnowicza z najmłodszą córką Buńko - Stanisławą.

Patrząc na siedzącą przed nim dziewczynę przewodniczący zrozumiał przyczyny jej stanowczego tonu w rozmowie i jej przekonanie, że nie odmówi się jej, przecież jest Buńkówną. I z pewnością nie trzeba chyba mówić o tym, czym się zakończyła ta rozmowa. Powiemy raczej tyle, że młoda dojarka już w pierwszym roku osiągnęła dobry start. W ciągu 10 miesięcy br. potrafiła udoić od każdej przydzielonej jej krowy po 3.200 kg mleka. Jest to znacznie więcej niż przeciętny wskaźnik. I Stanisława już dopędza swą siostrę Irenę.

Pozostaje jeszcze dodać, że wróciła do kołchozu im. Kirowa z całą rodziną najstarsza córka Teresa. Dzieci zostały umieszczone w nowym kołchozowym przedszkolu. Teresa nie tracąc ani dnia została dojarką w miejscowej fermie.

Tak chyba tworzą się u nas kołchozowe dynastie, w których obrany zawód staje się przedmiotem dumy rodziny i przechodzi z pokolenia na pokolenie.

N. RISKOW.

kor. "Czerwonego Sztandaru"

Kołchoz im. Kirowa,  
Rejon szalczyninkajski

Nakładem "SPOTKAN"

Tom I Biblioteki "SPOTKAN" - BOGDAN MADEJ Polska w orbicie Związku  
Radzieckiego

\* \* \*

Zacząły ukazywać się ZESZYTY TOWARZYSTWA KURSÓW NAUKOWYCH

Wydawcą - Niezależna Oficyna Wydawnicza NOWA

Zeszyt I-szy nosi tytuł

JĘZYK PROPAGANDY

i został opracowany przez Stefana Amsterdamskiego, Aldonę Jawłowską  
i Tadeusza Kowalika



## S p i n: P o l t y t u ł y P o l p r a s y /c d/

I Antypolskie paszkwile na Antypodach

DONIOSŁE WYDĄŻENIA DLA UCZONYCH I PRACÓWNIKÓW NAUKI  
w rocznicę doniosłej ustawy doniosła propozycja związku radzieckiego  
doniosły wkład państw socjalistycznych w utrwalenie pokoju  
najdonioślejszy dokument XXXIII sesji ONZ

wiekopomne znaczenie akcji "wisła"  
nieprzemijające znaczenie wiekopomnego zwycięstwa  
za kilka dni będzie nas 35 000 000

godni patriotycznych tradycji - rosną na przyszłości miarę  
uczają godnego życia i rzetelnej pracy  
imponujące efekty wspólnej pracy  
dobitny przykład wielkich osiągnięć socjalistycznej ojczyzny  
braterskiej przyjaźni i współpracy ze związkiem radzieckim -  
POLAK W KOSMOSIE

duma i braterstwo polonia zagraniczna dumna z sukcesu ojczyzny  
echa wspaniałego wyczynu /najwyższy podziw, duma, satysfakcja/  
dzisiaj sejm upamiętni lot pierwszego polaka w kosmos

DOŚWIADCZENIA CAŁEGO SZEŚĆDZIESIĘCIOLECIA POTWIERDZAJĄ  
HISTORYCZNE ZNACZENIE SOJUSZU I WSPÓŁPRACY Z KRAJEM RĄD  
pierwsza studencka jednostka ORMO w UE  
młodzież SZMP wstępuje w szeregi ORMO  
młodzież o dwóch zawodach /plenum ZŁ SZMP/  
uroczyste przekazanie sztandaru funkcjonariuszom MO i SB  
10 lat krwiodawstwa w szpitalu MSW w Łodzi

II USA zwiększają dotację na dywersyjne radiostacje

OSKARŻENIE AMERYKAŃSKICH UCZONYCH O RABUNEK ZABYTEKÓW I  
KOLONIALIZM KULTUROWY

nieuczciwe praktyki chirurgów amerykańskich  
kradną nawet adwokaci /w zachodniemieckich domach towarowych/  
biały dom osiada  
sławny mc'carty był narkomanem

kolejny wyrok zabraniający wykonywania zawodu za przekonania  
polityczne /berufsverboten wciąż zbiera żniwo/  
komputery, kartoteki, inwigilacje /RFN/  
rewizje w kancelariach adwokackich /bom/  
mieszaniowe kłopoty londyńskich studentów  
tajemnicze zgony więźniów /z genewy/  
tłumienie krytyki - walka z opozycją /kair/

ZSRR POMOŻE INDIOM PODWOIĆ PRODUKCJĘ STALI  
"times of india" o antyradzieckim zaślepieniu chin  
chińczycy w mundurach bundeswehry?

wstrząsy tektoniczne w rumunii delegacja KPZR opuściła rumunię  
radzieccy rybacy uratowali lotników USA

czy szpiegowskie samoloty USA będą stacjonować w w. brytanii?  
prezydent carter podpisał tajny dokument pentagonu

prezydent carter apeluje o oszczędzanie energii w USA  
rząd francuski przyspieszył swobodny ruch cen - na razie  
podrożał chleb /informacja własna/  
wzrost cen w krajach kapitalistycznych  
podwyżki cen w australii  
DROŻYNA /buenos aires/  
mniejsze zbiory brazylijskiej kawy



## K R O N I K A

## c z e r w i e c

Tom wierszy Ryszarda Krynickiego "Nasze życie rośnie" wydał Instytut Literacki w Paryżu w serii "Bez cenzury".

W Niemczech Zachodnich ukazała się po niemiecku książka Andrzeja Micewskiego "Współkrządzić czy nie kłamać" będąca historią Paxu i Znak w latach 1945-76. Wydanie polskie przygotowuje emigracyjne wydawnictwo "Libella".

Ukazał się pierwszy numer miesięcznika społeczno-politycznego "Droga" pod redakcją Leszka Moczulskiego, pozbawionego uprzednio funkcji redaktora naczelnego "Opinii" i rzecznika Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

30 czerwca w Berlinie Wschodnim skazano na 8 lat więzienia za "zdradę stanu i zdradę państwa" Rudolfa Bahro, autora głośnej książki "Die Alternative" poświęconej krytycznej analizie tzw. socjalistycznej rzeczywistości. Bahro został aresztowany w sierpniu 1977, bezpośrednio po ukazaniu się tej książki na Zachodzie.

## l i p i e c

Siódmy numer ZAPISU przynosi teksty siedmiu przemówień wygłoszonych na katowickim zjeździe i warszawskim walnym zebraniu oddziału Związku Literatów Polskich oraz m.in. wiersze Czesława Miłosza, esej Gustawa Herlinga - Grudzińskiego i prozę Witolda Wiręszy.

W tym roku o przyjęcie na Wydział Filozofii Chrześcijańskiej KUL ubiegało się 309 kandydatów na 30 miejsc.

Na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim odbyły się XVII Dni Społeczne organizowane tradycyjnie przez Koło Nauk Społecznych studentów KUL. Tematem był polski pluralizm społeczno-kulturowy.

W Polsce w roku ubiegłym oddano do użytku 70% planowanej ilości nowych pomieszczeń w szkołach podstawowych i internatach, 73% przedszkoli, 81% miejsc w szpitalach i 35% miejsc w zakładach pomocy społecznej.

Dwa tygodnie trwało wydanie książki "Polak melduje z kosmosu", z wieloma ilustracjami i w nakładzie 90 tys. egzemplarzy.

Nagrody państwowe I stopnia w dziedzinie literatury otrzymali z okazji 22 lipca: Arkady Fiedler, Edmund Osmańczyk i Wojciech Żukrowski. W dziedzinie nauk społecznych profesorowie Jan Białostocki i Stefan Kieniewicz oraz zespół autorów "Dziejów Polski".

W Hiszpanii zniesiono karę śmierci.

Zygmunt Najdowski, od czerwca pierwszy zastępca ministra kultury i sztuki został powołany na stanowisko ministra tego resortu po śmierci Jana Mietkowskiego.

28 lipca w Hawanie otwarto XI Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów z udziałem delegacji 145 krajów. Reprezentacja polska liczy 575 osób.

## s i e r p i e Ń

Władze radzieckie zezwoliły na wyjazd Aleksandra Zinowiewa na Zachód pozabawiając go jednocześnie obywatelstwa.

6 sierpnia wyruszyła z Warszawy 267 piesza pielgrzymka na Jasną Górę. Uczestniczyło w niej w tym roku 30 tysięcy osób.

15 sierpnia Aleksander Podrabinek skazany został przez sąd radziecki na 5 lat przymusowego osiedlenia za opracowanie "oszczerczego dokumentu" pt. "Kazająca medycyna". Jest to dokumentacja represji psychiatrycznych w ZSRR opublikowana na Zachodzie.

27 sierpnia wybrano następcę zmarłego papieża Pawła VI. Został nim włoski kardynał Albino Luciani, który obrał imię Jana Pawła I, dla podkreślenia



woli kontynuacji dzieła obydwu swych poprzedników, Jana XXIII i Pawła VI.

550 tysięcy pierwszoklasistów rozpoczęło naukę według nowego, zreformowanego programu powszechnej szkoły dziesięcioletniej.

#### w r z e s i e ń

W dniach 7-9 września trwała rozprawa w Sądzie Rejonowym dla m. st. Warszawy przeciwko pięciu członkom studenckiego Teatru Ósmego Dnia w Poznaniu, oskarżonym o znieważenie i czynną napać na kontrolera komunikacji miejskiej i funkcjonariuszy MO. Sąd skazał Tomasza Stachowskiego i Piotra Jurgę na 1 rok więzienia. Jadwiga Jurga, Beata Ziemska i Roman Radomski skazani zostali na 9, 6 i 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 4 lata. Komitet Samoobrony Społecznej KOR wystosował list otwarty do ludzi kultury, w którym uznał wyrok za kolejną szykanę przeciwko temu teatrowi i próbę zastraszenia środowisk kulturalnych w Polsce.

9 września doroczną nagrodę "Trybuny Ludu" za walory ideowe i polityczne twórczości literackiej oraz za aktywną działalność społeczną w środowiskach twórczych otrzymała Halina Auderska.

10 września warszawska "Kultura" opublikowała wiersz Krzysztofa Mętraka "Opatrzność" będący swoistym epitafium dla Janusza Wilhelmiego, b. ministra kultury i b. długoletniego redaktora naczelnego tejże "Kultury", który zginął wiosną w katastrofie lotniczej. Za wydrukowanie tego wiersza Mętrak usunięty został z redakcji "Kultury", gdzie przepracował 12 lat.

11 września Grand Prix V Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku - "Lwy Gdańskie" - otrzymali Stanisław Różewicz za film "Pasja" i Andrzej Wajda za film "Bez znieczulenia". Jury pominęło całkowicie głośny film Feliksa Falka "Wodzirej". Negatywnym bohaterem Forum Stowarzyszenia Filmowców był Bohdan Poręba, kierownik zespołu "Profil" i stowarzyszona z nim grupa redaktorów "Ekranu", którzy lansowali podczas Forum podział środowiska filmowego na swoich i obcych /Polaków i Anty-Polaków/.

W niedzielę, 17 września, obchodzoną przez Kościół jako Dzień Środków Społecznego Przekazu czytany był w kościołach list Episkopatu Polski przedstawiający stanowisko biskupów w kwestii nadużyć cenzury i partyjnego monopolu w środkach masowego przekazu PRL.

17 września w Częstochowie rozpoczął się jubileuszowy X Festiwal Pieśni i Piosenki Religijnej SACFOSONG 78. W otwarciu uczestniczył inicjator i opiekun tej największej imprezy kulturalnej Kościoła Katolickiego w Polsce, kardynał Karol Wojtyła, który wygłosił okolicznościowe kazanie z silnymi akcentami krytycznymi wobec oficjalnej polityki kulturalnej władz PRL.

W Rumuni ukazana się antologia pochwał i wyrazów szacunku pisarzy rumuńskich dla Nicolae Ceausescu w związku z ukończeniem przezeń 60 lat. W liczącej ponad 400 stron książce wypowiada swe uwielbienie dla przywódcy 157 literatów.

20 - 26 września na zaproszenie biskupów niemieckich przybywała w Republice Federalnej Niemiec delegacja biskupów polskich z kardynałami Wyszyńskim i Wojtyłą.

25 - 30 września Warszawska Jesień Poezji była organizowana po raz pierwszy w tym roku bez udziału Związku Literatów Polskich.

W Warszawie obradowała międzynarodowa konferencja p a r t y j n o - n a u k o w a "Rozwój demokracji i realizacja praw człowieka w ustroju socjalistycznym". Uczestniczyli w niej przedstawiciele rządzących partii komunistycznych z 12 krajów. Otwierający konferencję Jerzy Łukaszewicz powiedział: "Socjalistyczna koncepcja demokracji, praw człowieka, jej praktyczna realizacja, stanowią jeden z wielu dowodów wyższości socjalizmu nad kapitalizmem, wyższości naszych rozwiązań mających na celu dobro i szczęście całego społeczeństwa i jednostki".



## p a ź d z i e r n i k

Nowym prezesem polskiego PEN-Clubu po śmierci Jana Parandowskiego został dotychczasowy wiceprezes - Juliusz Żukawski. Wiceprezesem został Artur Międzyrzecki.

Towarzystwo Kaszubów przyznało swe honorowe odznaczenie - medal im. Aleksandra Majakowskiego - Günterowi Grassowi.

Film Andrzeja Wajdy "Człowiek z marmuru" cieszy się wielkim zainteresowaniem we Francji.

Pierwsza bruszura "Biblioteki Robotnika", zainicjowanej przez redakcję "Robotnika", zawiera artykuł Bolesława Sulika "Robotnicy" poświęcony wydarzeniom w stoczni szczecińskiej w początkach 1971 r.

Literacką Nagrodę Nobla otrzymał Isaac Bashevis Singer, mieszkający w USA prozaik piszący w języku jidisz. Singer urodził się w 1904 roku w Radzyminie, studiował i karierę dziennikarską rozpoczął w Warszawie. Do Stanów Zjednoczonych wyemigrował w 1935 roku. Wielka część jego twórczości poświęcona jest polskim Żydom na przełomie XIX i XX wieku oraz w latach międzywojennych. W Polsce opublikowano tylko parę jego opowiadań.

14 października Towarzystwo Kursów Naukowych wystosowało apel do profesorów wyższych uczelni w sprawie represji stosowanych wobec studentów zaangażowanych w działalność samokształceniową i w niezależnym ruchu studenckim.

16 października Karol Kardynał Wojtyła, arcybiskup - metropolita krakowski wybrany został papieżem Kościoła Rzymsko-Katolickiego i przybrał imię Jana Pawła II. /Patrz "Przegląd Kulturalny i Niekulturalny" - "Łączymy się z Watykanem"/.

22 października odbyła się uroczystość inauguracji pontyfikatu Jana Pawła II. Przebieg uroczystości transmitowany był z Watykanu przez Telewizję Polską.

Leszek Szaruga dostał odmowę na swoje podanie o paszport na wyjazd do Berlina Zachodniego w celu odwiedzin ojca. Odmówiono mu również pieczętki w dowodzie osobistym uprawniającym do wyjazdu do krajów naszego obozu.

Odmówiono wydania paszportu Jackowi Bierezinowi, zaproszonemu do Paryża przez wdowę po Paulu Eluardzie, panią Dominique Eluard. Jest to w przypadku Bierezina już trzecia odmowa paszportu w ciągu trzech lat, w 1975 r. odmówiono mu paszportu na wyjazd z reprezentacyjnego ekipą Klubu Wysokogórskiego w Alpy włoskie, a w 1976 r. na Europejskie Biennale Poezji do Belgii.

Towarzystwo Kursów Naukowych opublikowało plan zajęć oświatowych w I semestrze roku akademickiego 1978/79 w Warszawie. Wśród wykładowców znajdują się Wojciech Bartoszewski, Tomasz Burek, Stefan Amsterdamski, Jerzy Jedlicki, Tomasz Kowalik, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Irena Nowakowa, Adam Stanowski, Zdzisław Szpakowski, Wiktor Weroszyński. Cykl prelekcji pt "Tradycja" prowadzonych przez różne osoby odbywać się będzie w kościele św. Marcina.

Do TKN przystąpili: Kazimierz Brandys, Marcin Król, Wojciech Ostrowski, Paweł Śpiewak i Piotr Wierzbicki.

Nowym ministrem nauki, szkolnictwa wyższego i techniki po śmierci Sylwestra Kaliskiego mianowano profesora Janusza Górskiego.

30 października wręczono doroczne nagrody ministra spraw wewnętrznych. Wśród laureatów znaleźli się: Jerzy Grzymkowski /nagroda I st. za walory ideowe i literackie w całokształcie twórczości/, zespół "Życia Warszawy" w składzie Bohdan Roliński, Adam Wysocki, Joanna Mazurczyk, Ryszard Kazimiński, Anna Kłodzińska, Adam Ciesielski i Janusz Latoszek /nagroda II str. za twórczość publicystyczną kształtującą socjalistyczne postawy ideowe/, zespół "Żołnierza Wolności", zespół Polskiego Radia /Jerzy Grum, Marian Przetakiewicz, Andrzej Komorowski i Bronisław Stokowski/ i redaktor Ryszard Świerkowski /za cykl artykułów w "Perspektywach"/.



Po przerwie wakacyjnej wznowiła działalność niezależna świetlica Walendowskich w Warszawie. Nowy sezon otworzyły spotkania z udziałem Piotra Wierzbickiego, Jarosła Kaczmarskiego i Antoniego Pawlaka.

### l i s t o p a d

"Znak" wydał tom esejów i recenzji Adama Zagajewskiego "Drugi oddech".

6 listopada uroczysta sesja Sejmu otworzyła cykl imprez oficjalnych związanym z 60-leciem odzyskania przez Polskę niepodległości. Odbywają się sesje naukowe, konferencje i wystawy, w których wg określenia Trybuny Ludu przewijają się trzy podstawowe elementy: niepodległość, socjalizm i jedność.

Pierwszym zastępcą Ministra Kultury i Sztuki mianowano Wiesława Beka, prezesa Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Mongolskiej, dotychczasowego I wiceprezesa RSW Prasa-Książka-Ruch.

8 listopada wręczono doroczne nagrody Ministra Obrony Narodowej. W dziedzinie literatury nagrodę I stopnia otrzymał Stanisław Strumph-Wojtkiewicz. W dziedzinie teatru i filmu - reżyser Jerzy Hoffman z zespołem realizatorów filmu "Do krwi ostatniej" oraz Ryszarda Hanin.

11 listopada odbyła się w Warszawie pierwsza od marca 68 roku manifestacja polityczna niezorganizowana przez władze. Po mszy z okazji 60-lecia niepodległości w Katedrze ponad 10 tysięcy osób udało się przed Grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożono wieńce, śpiewano pieśni patriotyczne i religijne, wznoszono okrzyki /Niech żyje Papież, Prymas, demokratyczna opozycja. Żądamy mszy w telewizji, prawdy o Katyniu/. Obyło się bez interwencji milicji i uczestnicy spokojnie rozeszli się do domów.

12 listopada obchodził 60-lecie Katolicki Uniwersytet Lubelski. W uroczystościach wziął udział Prymas Polski Kardynał Wyszyński, który fragment swego przemówienia poświęcił krytyce cenzury i zaproponował władzom zafundowanie cenzurom wysokich emerytur. W obchodach uczestniczył szef Urzędu d/s Wyznań Karkol.

140 dni trwała rekordowa podróż orbitalna radzieckich astronautów Kowalowa i Iwanowanki, którzy szczęśliwie i w b. dobrej formie wylądowali w Kazachstanie.

Nowopowstały Katolicki Komitet Obrony Praw Wiernych na Litwie zorganizował w Moskwie konferencję prasową, na której zadeklarował koniec "kościółka milczenia" i jawną walkę o prawa katolików. Komitet wystosował list do papieża Jana Pawła II z prośbą o wsparcie i błogosławieństwo.

W Berlinie Zachodnim obradował międzynarodowy Kongres przedstawicieli lewicy w obronie Rudolfa Bahro. Listy z wyrazami solidarności przysłali "Karta 77" i KSS KOR.

W Warszawie odbył się IV Walny Zjazd Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Prezesem Stowarzyszenia na następne 4 lata wybrano Andrzeja Wajdę, wiceprezesami zostali - K. Kieślowski, K. Winiewicz i K. Zamussi. Jerzy Kawalerowicz został dożywotnim honorowym prezesem SFP.

21 listopada odbyła się kolejna akcja lubelskiej milicji i Służby Bezpieczeństwa przeciwko redaktorom i współpracownikom "Spotkań". Przeprowadzono szereg rewizji i zatrzymano kilkanaście osób.

Konferencja UNESCO w Paryżu poświęcona środkiem masowego przekazu po pięciu tygodniach obrad przyjęła projekt kompromisowej deklaracji, w którym pominięto radziecki postulat obarczenia rządów odpowiedzialnością za właściwą wymowę prasy, programów radiowych, telewizyjnych itp.

Na Kubie zapowiedziano uwolnienie 3,5 tysiąca więźniów politycznych.

"Bez znieczulenia" - nowy film Andrzeja Wajdy wszedł na ekrany kin.

W Warszawie i innych ośrodkach akademickich rozpoczęto zajęcia samokształceniowe pod egidą Towarzystwa Kursów Naukowych. J. Kuroń i A. Michnik zostali zatrzymani na 48 godzin przez MO, co uniemożliwiło im wygłoszenie wykładów. W Krakowie organa porządkowe interweniowały podczas wykładu Tomasza Durka.



wykład przerwano, wykładowca spędził 48 godzin w areszcie.

29 listopada uroczysta msza w warszawskiej katedrze w obecności Episkopatu i z przemówieniem kard. Wyszyńskiego otworzyła trzydniowe obchody czterechsetlecia Uniwersytetu Stefana Batoiego w Wilnie. Organizatorami byli Ojcowie Jezuici.

Komisja Kwalifikacyjna Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich odrzuciła wniosek Jacka Bierzina o przyjęcie go do ZLP. Posiedzenie Komisji poprzedzone było zebraniem POP-u, na którym pisarze partyjni uchwalili rezolucję potępiającą m.in. wydawanie książek na Zachodzie i współpracę z emigracyjnymi wydawnictwami i pismami. Przeciwno przyjęciu Bierzina głosowali: przewodniczący Komisji, Wiesław Myśliwski /ZSL/, Marian Grześcak /PZPR/ i Wacław Sadkowski /PZPR/. Za przyjęciem Bierzina do ZLP głosowali: Anna Kamińska, która zwróciła uwagę na niezgodność decyzji ze statutem ZLP /komisja ma oceniać walory artystyczne, tymczasem pisarze partyjni w ogóle nie chcieli rozpatrywać książki wydanej przez Instytut Literacki w Paryżu / oraz Jerzy Kwiatkowski. Od głosu wstrzymali się: Henryk Bereza i Krzysztof Nowicki /PZPR/. W dniu obrad zachorowali obłożnie: Tadeusz Nowak /PZPR/ i Janusz Domagalik /PZPR/.

---

"A N E K S"

kwartalnik polityczny 19 78

ANDRIEJ AMALRIK: Ideologie w społeczeństwie radzieckim  
 GEORGE WATSON: Czy intelektualiści dali się nabrać?  
 EKONOMIA WYZYSKU - problem rekompensaty za polski węgiel  
 w negocjacjach polsko-radzieckich w 1956 roku - dokumenty  
 poprzedzane wstępem J. Kamara.  
 ALEKSANDER MATEJKO: Czy komunizm może przetrwać?  
 JAN WÓJTASZEK: Patologia społeczna w PRL  
 ANDRZEJ LIEDER: Szansa "Zapisu"  
 TAMARA KOŁAKOWSKA: Psychiatria sowiecka i dysydenci  
 WARŁAM SZALAMOW: Oddzielny pomiar

Adres redakcji: "ANEKS", 61 Dorset Road, London W5 4HX,  
 ENGLAND

---



SKARGI - WNIOSKI - ŻYCIE URZĘDOWE

Jan LITYNSKI

Warszawa, dn. 7. XI. 1978

Al. Wyzwolenia 9 m. 125

Warszawa

DO MINISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH

SKARGA

Szanowny Panie Ministrze!

Chciałbym powiadomić Pana, że w sobotę, dnia 21 października 1978 r. po kolejnym 48-godzinym przetrzymaniu mnie w areszcie - zostałem uderzony i kopnięty przez funkcjonariusza milicji - plutonowego z aresztu dzielnicy Śródmieście przy ulicy Wilczej w Warszawie. Wypadek ten miał miejsce około godziny 23. Nie zawracałbym, oczywiście, Panu Ministrowi głowy tak błahą i dość typową sprawą, pragnę jednak zwrócić uwagę Pana na fakty natury ogólniejszej, przekraczające w jakiś sposób zakres niniejszej skargi.

Otóż chciałbym powiadomić Pana Ministra o ogólnym stanie aresztów w Polsce oraz przekazać swoje uwagi o zachowaniu się podległych Panu funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. Posiadam w tej sprawie niejaki doświadczenie, ponieważ byłem przetrzymywany w różnych aresztach kilkanaście razy, z czego siedem w tym roku kalendarzowym.

Zacząć chciałbym właśnie od samego problemu zatrzymań. Przepis art. 206 § 1 kpk, z pewnością doskonale Panu znany, mówi:

"Milicja Obywatelska ma prawo zatrzymać osobę podejrzaną, jeżeli istnieje uzasadnione przypuszczenie, że popełniła ona przestępstwo, a zachodzi obawa ukrycia się tej osoby, lub zatarcia śladów przestępstwa.

Czas zatrzymania należy stwierdzić na piśmie".

Otóż przepis ten, niestety, zupełnie nie jest przestrzegany. Mundurowi funkcjonariusze MO nawet nie próbowali wyjaśniać mi przyczyn zatrzymania, mówiąc na ogół, że to nie ich sprawa. Z kolei cywilni funkcjonariusze /prawdopodobnie pracownicy Służby Bezpieczeństwa/ udzielali wyjaśnień typu: "nie życzymy sobie pańskiej obecności na terenie Krakowa /Poznania, Radomia itp/".

Pomijam tu kwestię sensu takiej argumentacji, muszę jednak zauważyć, że przy takim sposobie rozumowania zatrzymania w miejscu zamieszkania są całkowicie niewyjaśnialne. W ten właśnie sposób przesiedziałem ostatnim razem 48 godzin. Podobny tryb postępowania obowiązuje w stosunku do moich kolegów i przyjaciół. Niewątpliwie Pan Minister mógł się z tym zapoznać, czytając Komunikaty i Oświadczenia Komitetu Samoobrony Społecznej "KOR".

W tej sytuacji trudno jest oczywiście wymagać przestrzegania przepisu § 2 wzmiankowanego artykułu kpk, który brzmi:

"Zatrzymanego należy zwolnić, gdy ustanie przyczyna zatrzymania".

Nie spotkałem się jeszcze z przypadkiem, aby przepis ten był wypełniany. Powszecznym obyczajem jest trzymanie w areszcie 48 godzin, nawet gdy termin ten upływa w godzinach nocnych czy wczesnych godzinach rannych i gdy wiadomo, że nie będą już podejmowane żadne czynności dochodzeniowe czy śledcze, a władze są przekonane o niewinności zatrzymanego. Wiedzą o tym zarówno zatrzymani jak i milicjanci. Niekiedy można, co prawda, zostać zwolnionym wcześniej dzięki dobrej woli pełniących służbę w areszcie milicjantów. Zdarzają się przypadki wspomnienia dobrej woli opłata. W ten sposób za niezbyt wygórowaną stawkę /50-200 zł/ można uzyskać kilka godzin wolności. Znając te realia, myślę, że Pan Minister uzna za prawdopodobną moją hipotezę, że przetrzymania 48-godzinne mają w wielu przypadkach jedynie represyjny charakter i nie służą wykrywaniu przestępstw. Inaczej mówiąc, organa MO, trudno mi określić na jakim szczeblu, wprowadziły nową, nieprzewidzianą w ustawodawstwie, formę karania obywateli. Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę Pana na stan aresztów, szczególnie tzw. aresztów II kategorii /jest to określenie jednego z milicjantów, nie wiem czy termin



ten jest używany oficjalnie/. W większości są to areszty przy Komendach dzielnicowych MO.

Przeznaczone są w zasadzie jedynie do krótkich zatrzymań, spotkałem się jednak z ludźmi, którzy siedzieli tam po 2-3 tygodnie. Wszystkie znane mi areszty dzielnicowe mieszczą się w piwnicach. W ostatnim roku wprowadzono nowy obyczaj: ponieważ światło dzienne dochodzi tam jedynie przez brudne ukryte za gęstą zakurzoną siatką okno, cały czas w celi pali się dość silna żarówka znajdująca się za siatką ochronną /na ogół nad drzwiami/. W ten sposób osiąga się zaskakujący efekt: jest półmrok i cały czas światło razi w oczy, co stwarza, oczywiście, dodatkową dolegliwość. Otrzymańnię na noc materaców i koce zależne jest od dobrej woli funkcjonariuszy aresztu. Często, szczególnie w nocy z soboty na niedzielę, areszty są tak przepełnione, że aresztowani muszą spać bezpośrednio na brudnej podłodze. Zgodnie z przepisem, na który powołują się milicjanci, materace, koce i prześcieradła jak również prawo do spaceru, przysługują jedynie tym, którzy otrzymali sankcje prokuratorskie. Praktycznie niemożliwy jest zakup papierosów, chociaż i tu niekiedy można coś zdziałać za drobną opłatą /muszę przyznać, że nigdy nie udało mi się z tego skorzystać/. Również niestychanie rzadkie jest przyjmowanie i przekazywanie paczek od rodziny czy znajomych zatrzymanego. Zdarzają się natomiast, chociaż sądząc z moich doświadczeń - rzadko, przypadki kradzieży takich paczek. W areszcie nie ma żadnej możliwości pobierania lekarstw, co może doprowadzić do tragedii w przypadku ludzi chronicznie chorych. Wbrew wyraźnym przepisom ludzie pijani nie są przed osadzeniem w areszcie badani przez lekarza.

O ile zapomniał się Pan, Panie Ministrze, z wydanymi przez KSS "KOR" "Dokumentami bezprawia", to wiadomo Panu, że tego typu praktyki są niebezpieczne dla zdrowia i życia zatrzymanych.

Aby częściowo uzupełnić ten obraz muszę dodać, że stan urządzeń sanitarnych jest fatalny w większości znanych mi aresztów. Brudno, często brak mydła, papieru toaletowego, zapchane ubikacje, brak ciepłej wody. Brak również popielniczek w celach, co powoduje, że popiół i niedopałki są strzaskanne na podłogę. Wydawane, nie zawsze jak już wspominałem, materace i koce są brudne, często poplamione krwią.

I w ten sposób doszedłem, Panie Ministrze, do najbardziej nieprzyjemnej sprawy. Zresztą nazywanie tego problemu nieprzyjemnym jest oczywistym eufemizmem. Otóż funkcjonariusze milicji biją zatrzymanych. Sam, poza wspomnianym już wypadkiem, zostałem uderzony tylko jeden raz. Wielokrotnie natomiast widziałem pobitych ludzi. I niestety tylko część z tych przypadków można zrzucić np. na bójki uliczne. Najbardziej rozpowszechnione jest bicie pijanych podczas zatrzymywania. Rozumiem konieczność użycia siły w stosunku do pijanych awanturników. Jednak stan tych ludzi wskazywał, że granica usprawiedliwionej przemocy została zdecydowanie przekroczona. W aresztach opowiadania typu: "Byłem pijany, szedłem ulicą, podszedł do mnie patrol milicyjny, dostałem bicie i tu jestem", są bardzo częste. Tak to brzmi w znacznym skrócie. Nie chciałbym jednak opisywać szczegółowo zdarzeń znanych mi z rozmów w celi. Prawda, w wielu przypadkach traktuje się tak ludzi, którzy w dowodzie osobistym nie mają stempelka z miejsca pracy, ale przecież nawet oni są objęci ochroną prawną.

O stosunku do bicia świadczą też słowa sierżanta MO, który w tym roku, na polecenie cywilnych funkcjonariuszy z SB, zatrzymał na ulicy mojego przyjaciela i mnie: "Ja do was nic nie mam, ale gdy każą bić, będę bił".

W komendzie MO można jeszcze zostać zbitym tuż po przywiezieniu do aresztu. Na tzw. "dołku" zdarza się to stosunkowo rzadko. Tu można dostać raczej pojedyncze uderzenie, zostać popchniętym czy zwymyślanym. Wśród zatrzymanych panuje ogólne przekonanie, że ci, którzy mają ślady pobicia, szczególnie tacy, którzy próbują się na nie skarżyć, staną następnego dnia przed Kolegium Karno-Orzekającym, zostaną skazani na karę aresztu bezwzględnego i pozbawieni możliwości zrobienia obdukcji przez niezależnego lekarza. I muszę Panu powiedzieć, Panie Ministrze, że przekonanie to nie jest bezzasadne. Innym miejscem, gdzie zatrzymani są bici częstokroć bardzo dotkliwie, są pokoje przesłuchań. Wielokrotnie widziałem zakrwawionych ludzi wracających do celi po przesłuchaniu. Widoczne pierwszego dnia na ciele zaczerwienienia następnego dnia stwawiały się sine. Bicie przez oficerów śledczych w sprawach kryminalnych jest powszechne:



bije się tych, którzy do winy się nie przyznają i tych, którzy się przyznają, często bije się na "dzień dobry", przed zadaniem jakiegokolwiek pytania - "dla złagodzenia". Kiedy zapytałem młodego człowieka, który wrócił z przesłuchania, czy był bity, odpowiedział spokojnie: "E tam, też mi bicie, raz w mordę, raz w żołądek i dwa kopniaki". Słyszałem też o wypadkach przykuwania ludzi do krzeseł bądź do kaloryfera i bicia tak obezwładnionych. Opowiadano mi również /trudno mi w to uwierzyć/, że tego typu praktyki są stosowane w obecności prokuratora, a nawet - słyszałem o jednej takiej sprawie - bezpośrednio przez prokuratora. W tej sytuacji podejrzani przyznają się często do czynów niepopewnionych. Wzrasta w ten sposób, co prawda, procent wykrywalności przestępstw, nie maleje jednak ich liczba. Oczywiście, można dopatrzeć się w tym swoistej logiki: osobnik A zostanie skazany za przestępstwo osobnika B, z kolei osobnik B za przestępstwo osobnika C itd. W ten sposób tworzy się szansa zamknięcia koła, o ile przez przypadek do tego ciągu nie dostanie się ktoś absolutnie niewinny. Musi Pan przyznać, Panie Ministrze, że z tradycyjnym pojęciem sprawiedliwości i praworządności ma to stosunkowo mało wspólnego.

Ostatnią sprawą, którą chciałbym przybliżyć Panu Ministrowi, jest zachowanie się funkcjonariuszy milicji, pełniących służbę na wspomnianym już "dołku". Mimo, iż zachowanie ich jest bardzo zróżnicowane - niektórzy są życzliwie nastawieni do zatrzymanych, inni wręcz ordynarni - można spróbować pewnych uogólnień. Z chwilą odebrania tzw. depozytu /pieniędzy, notatek, przyborów do pisania, książek, zapalek, sznurówek, paska itp./ zatrzymany zostaje na najbliższe kilkadziesiąt godzin zdany na łaskę i niełaskę tych funkcjonariuszy. W momencie tym przestaje istnieć forma "pan" i zaczyna obowiązywać "ty" - niezależnie od wieku, płci czy wyglądu zatrzymanego. Oczywiście, mówię o sposobie zwracania się milicjantów, w drugą stronę obowiązkowe jest "panie sierżancie", inaczej można zostać uderzonym bądź pozbawionym podawanego od czasu do czasu ognia lub mieć kłopoty z wychodzeniem do toalety. Dla niesfornych są zresztą specjalne cele, tzw. lodówki, gdzie zimą kaloryfery są zakręcone a okna otwarte. /zamknąć je może jedynie funkcjonariusz specjalnym drutem - oddziela je bowiem wspomniana gęsta siatka/. Słuchając pokrzykiwań, często ryków milicjantów, obserwując ich zachowanie /zdarzają się wypadki pijaństwa podczas służby/, słuchając ich sposobu wyrażania się, gdzie niecenzuralne słowa pojawiają się w każdym zdaniu, można zatracić poczucie po której stronie drzwi znajdują się podejrzani o dokonanie przestępstw.

Zatrzymani często skarżą się w celi, że zostali okradzeni przez funkcjonariuszy MO. Osobiście nigdy nie zostałem okradziony, ledź liczba tego typu skarg i ich bezinteresowność /skarżącym nie przychodzi nawet do głowy pisanie skarg do władz, wiedzą, że nie odniesie to żadnego skutku/ każe myśleć, że są one prawdziwe przynajmniej w części przypadków.

Słyszałem kiedyś przez drzwi celi jak funkcjonariusz aresztu zmuszał zatrzymanego do podpisania jakiegoś dokumentu pod groźbą pobicia do go utraty przytomności /niestety, trudno mi jest w tym piśmie oddać barwny sposób wyrażania się milicjanta/. Groźba została zresztą częściowo zrealizowana, usłyszałem bowiem w chwilę później odgłosy uderzeń i krzyk zatrzymanego. Potem był już tylko głos milicjanta: "No widzisz, ..... już ja potrafię sobie z tobą poradzić". W aresztach przebywają bardzo różni ludzie. Są wśród nich tacy, którzy rzeczywiście dokonali czynu karalnego, są wielokrotni kryminaliści, są ludzie zamieszani w burdę uliczną, czy też tacy, jak ja, trzymeni tam z powodu swoich przekonań. Są wreszcie ludzie zatrzymani przez przypadek, przez "widzi mi się" milicjanta, czy też pomyłkę. Rozumiem, że areszt nie jest hotelem, a milicjanci nie mogą zachowywać się jak obsługa hotelu. Nic jednak nie może usprawiedliwić warunków, w jakich przebywają zatrzymani, i nieludzkiego sposobu ich traktowania. To, że niektórzy funkcjonariusze zachowują się poprawnie i z umiarem, dowodzi, że zmiana jest możliwa. Dowodzi tego również sytuacja w aresztach Komendy Stołecznej MO w Warszawie czy Komendy Wojewódzkiej MO w Koninie. Daleka im do doskonałości, ale przebywanie w nich nie staje się 48-godzinny koszmarem.

Panie Ministrze!

Dzieli nas bardzo wiele spraw. Dzieli nas przekonania polityczne i zapatrywania ideowo-moralne. Jestem jednak pewny, że zmiana opisanego przeze mnie stanu



leży w dobrze pojętym interesie ogólnospołecznym.  
 Zwracam się jednocześnie z prośbą o potraktowanie mojego pisma jako formalnej  
 skargi na zachowanie się wymienionego na wstępie funkcjonariusza MO i powiado-  
 mienie mnie o sposobie jej załatwienia.

Jan Lityński

---

NAKŁADEM "A N E K S U"

1956

W DWADZIEŚCIA LAT PÓŹNIEJ  
 Z MYŚLĄ O PRZYSZŁOŚCI

Materiały z konferencji zorganizowanej w Paryżu w XX rocznicę  
 Polskiego Października i Rewolucji Węgierskiej, z udziałem m.in.  
 B. Paćki, W. Bruśa, L. Koźłakowskiego, A. Michnika, K. Pomiana,  
 A. Smolara oraz wielu innych wybitnych intelektualistów węgier-  
 skich, czechosłowackich, rosyjskich i francuskich.

Stanisław Barańczak

SZTUCZNE ODDYCHANIE

Wydanie bibliofilskie z grafikami Jana Lebensteina

CZARNA KSIĘGA CENZURY PRL - TOM I i 2

Kilkusetstronicowy zbiór tajnych dokumentów Głównego Urzędu Kontroli  
 Prasy, Publikacji i Widowisk w Warszawie.

---



Tan.Tal.

## WIÓRY LECA

Gdy uświadomiłem sobie, że wszelki akt prawny w Polsce, najwyższego czyli Konstytucji PRL nie pomijając, musi być przed jego ogłoszeniem zaakceptowany przez cenzurę, ogarnia mnie śmiech pusty. Ale nie tylko. Bo zaraz potem nachodzi mnie powracająca jak bumerang pytanie: czymże właściwie jest cenzura? Cóż to za instytucja, która ma kontrolować wszystko - od nadruków na trykotowych koszulkach i mażkach poczynając, poprzez przemówienia pana premiera, a na Konstytucji kończąc?

Mówienie o szkodach wyrządzonych przez cenzurę kulturze czy życiu publicznemu jest truizmem. Truizmami zaś zajmować się nie warto, chyba, że pozwoli to dobiec spraw bardziej istotnych. Zważmy: pan premier w ogłoszonym swego czasu rozporządzeniu dotyczącym działalności cenzury stwierdził, iż "Główny Urząd nie udzieli zgody na rozpowszechnienie druków, zapisów obrazu i słowa oraz na publiczne wykonanie w działalności artystycznej i rozrywkowej utworu, jeżeli byłoby ono szkodliwe dla dobra i interesów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej". Sformułowanie to dotyczy nie tylko tekstów, lecz również ich wykonania - obejmuje więc, zależnie od potrzeb, wszystkie słowa i obrazy. Może więc być tak, iż cenzuralny w zasadzie tekst o Czerwonym Kapturku czy choćby zwykły erotyk zostanie w dowolnym momencie jako szkodliwy dla dobra i interesów PRL zakazany. Tak właśnie w zasadzie cenzuralne "Dziady" Mickiewicza zdjęte zostały z afisza w roku 1968.

Konstrukcja tekstu o działalności cenzury nie nakłada bowiem na tą działalność żadnych ograniczeń. Zakłada to zatem możliwość całkowitego utajnienia wszelkich sfer życia społecznego. Co to znaczy? Znaczy to, iż w obronie dobra i interesów państwa informacja o czymkolwiek może zostać zatrzymana. Nawet informacja o samym istnieniu państwa. Oto, proszę, stosowana instrukcja dla cenzorów: "Zbytnie podkreślanie suwerenności czy w ogóle istnienia Polski jako odrębnego organizmu państwowego bywa często wykorzystywane przez wrogie ośrodki w celu rozłamania jedności świata socjalistycznego. Informacje o powyższej treści należy bezwzględnie eliminować, zaś nazwiska autorów przekazywać prezesowi GUKPPiW /Wyłącznie do wiadomości cenzorów/". Na dobrą sprawę instrukcja taka jest równie prawdopodobna jak wszystkie inne. Wszystko bowiem może stać się tajne: wytrzymałość stali, ilość i rozmieszczenie wychodków publicznych w Peimiu, czwarte miejsce po przecinku w liczbie Pi, odległość Ziemi od Słońca, ilość palców lewej ręki prezydenta Cartera, rodzaj farby do malowania pasów na jezdniach, brak uszczelek do kranów, nadmiar tychże uszczelek, gatunek herbaty sprowadzonej z Cejlonu, średnica kół rowerowych, podziak ludzi na dwie płci, przyczyna zgolenia brody Fidela Castro - nie ma tu żadnych ograniczeń. A znaczy to, iż jesteśmy gotwi na wszystko.

Wyda się może komuś, że zatajenie danych o publicznych wychodkach w Peimiu nie ma sensu. Zapewne, lecz nie to przecież chodzi. Z tego - zdroworozsądkowego zresztą - punkt widzenia nie ma również sensu rozpowszechnianie informacji o odkryciu jakiegoś dawnego cmentarzyska na terenie Belwederu w Warszawie. Zakaz taki jednak został wydany. I wcale nie jest to tak nielogiczne, jak mogłoby się zdawać. Przeciwnie: objęcie jak największej ilości informacji zakazem rozpowszechniania posiada logikę żelazną, absolutnie niepodważalną. Więcej: jest to zasada podstawowa, nieredukowalna. Można ją wyrazić w takich oto słowach /Prawo Tan.Tala/: zasadniczym dążeniem cenzury jest jak największe poszerzenie pola tajności, przy czym sytuacją idealną byłoby zlikwidowanie jakiegokolwiek przepływu informacji, a więc utajnienie wszystkiego. Byłoby to zatem objęcie całego społeczeństwa martwym polem informacyjnym. Co to daje? Po pierwsze zyskuje się dzięki temu pełną izolację od wpływów zewnętrznych. Po drugie blokada informacyjna wewnątrz kraju pozwala osiągnąć stan doskonałej atomizacji społeczeństwa poprzez rozbicie wszelkiego typu więzi społecznych. Oczywiście - ów stan idealny wydaje się być nieosiągalną utopią. Nie oznacza to jednak, iż mamy z dążenia ku niemu zrezygnować. Jednakże - przynajmniej teoretycznie - osiągnięcie tego stanu oznaczałoby autolikwidację, samounicestwienie państwa! No właśnie - o to przecież chodzi: wszak powolne obumieranie państwa /bezklasowego! / jest naszym /och, te zaimki/ celem - wspominał o tym i Lenin.



A że przy okazji rozwiążemy /ostatecznie!/ problemy kultury czy problem jed-  
nostki? Trudno - gdzie drwa rąbią... Tylko, jak to się mówi, naiwni mogą są-  
dzić, że można usmażyć omlet nie rozbijając skorupki.

Tan. Tal.

---

BIBLIOTEKA "KULTURY"

W z n o w i e n i a

WITOLD GOMBROWICZ

D Z I E N N I K I

(Tomy VI, VII i VIII "DZIEŁ ZEBRANYCH")  
Dziennik T. I. (1953-1956) s. 304  
Dziennik T. II. (1957-1961) s. 256  
Dziennik T. III. (1961-1966) s. 224

BIBLIOTEKA "KULTURY"

LESZEK KOŁAKOWSKI

GŁÓWNE NURTY MARKSIZMU

Powstanie - Rozwój - Rozkład

Tom III

---



Ż Y Ł A : NIEZALEŻNY ORGAN JACKA BIEREZINA

WIGILIJNE I NOWOROCZNE ŻYCZENIA "ŻYŁY"

Lesławowi Bartelskiemu - napisania dalszych tomów pamiętników Nałkowskiej, Dąbrowskiej, Kadena-Bandrowskiego, Boya-Żeleńskiego i Robinsona Crusoe  
 Ernestowi Bryllowi /Erazmowi Szczurowskiemu/, ambasadorowi kultury polskiej - powrotu na stałe na dwór cesarza, do ojczyzny-jałowizny, do niewykorzystanych jeszcze dramatów Wyspiańskiego  
 Janowi Dobraczyńskiemu - nagrody Nobla dla nonkonformistów  
 Stanisławowi R.Dobrowolskiemu, komuniście /pseudonim "Głupia sprawa"/ - internacjonalizmu  
 Bohdanowi Drozdowskiemu, kontestatorowi - pogodzenia się z linią partii  
 Marianowi Grześczakowi - czegoś z Rejtana, na przykład koszuli  
 Ryszardowi Gontarzowi - dużo wody czystej i trawy zielonej czyli "Żubrówki"  
 Henrykowi Gaworskiemu, reaktorowi "Barw" - dużo Gontarzy  
 Edwardowi i Leopoldowi Gierkom - dużo zdrowia i mocnych nerwów, nigdy więcej  
 Grudnia  
 Romanowi Bratnemu , nieboszczykowi - życia raz jeszcze  
 Michałowi Sprusińskiemu - wierszy, no chociaż jednego...  
 Januszowi Przymanowskiemu - psa Baskervillów strzegącego czterech pancernych kas z jego patriotycznym dorobkiem /czy na pewno jesteś patriotą?/  
 Annie Kłodzińskiej, kryminalistce - spokojnej starości w bibliotece powiatowej komendy Milicji Obywatelskiej  
 Michałowi Misiornemu , krytykowi literackiemu - stanowiska ministra spraw wewnętrznych od zaraz  
 Wacławowi Sadkowskiemu /PZPR/, Europejczykowi - upragnionej publikacji w paryskiej "Kulturze"  
 sędziwemu Włodzimierzowi Sokorskiemu - wielu nowych, niezwykle wyrozumiałych i szlachetnych kobiet /przyjaciółek i żon/  
 Arturowi Sandauerowi, słynnemu wynalazcy Brunona Schulza, Witolda Gombrowicza i biblii pogańskiej - dalszego socjalistycznego rozwoju konformizmu bez taryfy ulgowej  
 Maciejowi Szczepańskiemu, godnemu następcy ś.p. Wilhelmięgo - telewizji satelitarnej  
 Zygmunтови Przetakiewiczowi - odrodzenia "Falangi" kierowanej przez ambasadę radziecką  
 Wojciechowi Żukrowskiemu - więcej szacunku dla jego bądź co bądź nieugiętej postawy i przekładu na jakikolwiek język kapitalistyczny  
 Ryszardowi Filipskiemu i Bogdanowi Porębie - odkrycia w drzewie genealogicznym siedzących na gałęzi prababek-Żydówek  
 Głównemu Urzędowi Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk - zalegalizowania prawnego  
 Sejmowi PRL - posłów  
 redakcji "Polityki" - mniej polityki, a bardziej po prostu  
 Mieczysławowi F.Rakowskiemu, światowcowi - horyzontów  
 Danielowi Passentowi, old angry manowi - do wszystkiego co już ma - charta syberyjskiego i Brigitte Bardot  
 redakcji "Opinii" - Kaczorowskiego Donalda  
 panu Marianowi Barańskiemu, redaktorowi "Samoobrony Polskiej", pisma Polskiego Komitetu Obrony Życia, Rodziny i Narodu - żeby z zera stał się "jedynką" opozycji oraz uporczywej walki z masturbacją  
 redakcji "Samoobrony Polskiej", zespołowi Downa - udanej kuracji  
 Ruchowi Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce oraz jego niezliczonym oddziałom - obrony praw człowieka  
 Leszkowi Moczulskiemu - triumfalnego powrotu do stolicy  
 Karolowi Głogowskiemu - wniosków obywatelskich  
 Wojciechowi Ziemińskiemu - Virtuti Militari  
 Adamowi Wojciechowskiemu, odkrywcy lotni - ech, zostawię go w spokoju...  
 posłowi Zabłockiemu , szefowi neo-Znaku - Chrześcijańskiej Unii Jedności



Jerzemu Andrzejewskiemu, ewolucjoniście - cyklu esejów w "Literaturze" pt.  
 "Rola pisarza w życiu partii z dnia na dzień"  
 Stanisławowi Barańczakowi - pięciu tomów wierszy jednym tchem.  
 Marianowi Brandysowi - dalszego ciągu "Końca świata..."  
 Bogusławie Blajfer - wielu zatrzymań i głodówek  
 Mirosławowi Chojeckiemu - międzynarodowej nagrody wydawców  
 Markowi Edelmanowi - bardzo ciężkich przypadków /żeby czuł się dobrze/  
 Jerzemu Giedroyciowi - teki ministra "Kultury" w niepodległej Polsce  
 Zbigniewowi Herbertowi, barbarzyńcy w ogrodzie - powrotu cudem na ojczyzny  
 żono  
 Andrzejowi Grabińskiemu, Witoldowi Lis-Olszewskiemu, Władysławowi Siła-Nowic-  
 kiemu, Janowi Olszewskiemu i Stanisławowi Szczuce - procesu całej opo-  
 zycji demokratycznej w Polsce  
 Włodzimierzowi Gromcowi - dalszych sukcesów naukowych w dziedzinie Nokologii  
 /patrz: list do "Żyły"/  
 Wiesławowi Kęciukowi, Witosowi - dużo chłopów  
 profesorowi Janowi Kielanowskiemu - Lwowa  
 Kisielowi - mniej felietonów konfiskowanych, więcej felietonów niezależnych  
 Eugeniuszowi Klocowi, filologowi - odróżniania przedruków od przekładów  
 Leszkowi Kołakowskiemu - dalszych słuszych poglądów na wszystko  
 Tadeuszowi Kąwnickiemu - rozwoju kompleksów polskich  
 Jackowi Kuronowi, Ojcu Chrzestnemu - mniej kryminału, więcej kryminałów, samo-  
 rządów, komitetów strajkowych, rad robotniczych, wolnych związków zawodo-  
 wych, czasu na poprawę stylu  
 profesorowi Lazari-Pawłowskiej - żeby duch Marii Ossowskiej przestał jej zakazy-  
 wać brania udziału w akcjach protestu  
 profesorowi Edwardowi Lipińskiemu - dwustu lat  
 Jankowi Lityńskiemu - Dobrego Nowego Roku  
 Janowi Józefowi Lipskiemu - czasu na Tytusa Czyżewskiego  
 Antoniemu Macierewiczowi, iberyście - partyzantki miejskiej na miejscu  
 Jerzemu Markuszewskiemu - kabaretów  
 Adamowi Michnikowi - bruderszaftu z lauretami Nobla, z którymi nie jest je-  
 szcze "na ty"  
 Tadeuszowi Mazowieckiemu - zwolnienia "Więzi" z więzi  
 Ace Kowalskiej, największej specjalistce od miłości w Europie - powieści "Owoc"  
 zamiast serii Komunikatów KSS "KOR"  
 Jackowi Bierzozinowi - Anki Kowalskiej  
 członkom Rady Funduszu Samoobrony - finansowej życzliwości dla "Pulsu" równej  
 życzliwości dla "Opinii"  
 redakcji "Głosu" - rewizjonistów  
 redakcji "Pulsu", niezależnej "Literaturze na świecie" - młodych polskich pi-  
 sarzy  
 redakcji "Robotnika" - Piłsudskiego  
 redakcji "Zapisu" - Akademii Literatury lub Umiejętności  
 Bartoszowi Pietrzakowi, fotografowi i filozofowi - aparatu fotograficznego do  
 zdjęć i mieszkania do filozofowania  
 Antoniemu Pawlakowi - dalszych erotyków zwalczanych przez ultrakatolików  
 Zofii i Zbigniewowi Romaszewskim oraz współpracownikom Biura Interwencyjnego  
 KSS "KOR" - skutecznej obrony funkcjonariuszy MO i SB przed nadużyciami  
 władz /gdy nadejdzie dzień zapłaty i sędziami będziemy my/  
 Józefowi Rybickiemu - stanowiska rektora Uniwersytetu Warszawskiego  
 Zygmunta Rybickiemu - stanowiska rektora Uniwersytetu Łatającego ORMO  
 Aleksandrowi Smolarowi - "Aneksu" w kioskach "Ruchu"  
 Witoldowi Sułkowskiemu - ukończenia za życia powieści "Dysiek"  
 Leszkowi Szarudze - pisma literackiego jego pióra i pod jego redakcją /"Szaru-  
 ga" - proza, eseje, poezja, dramat, autopolemiki, kronika, dodatek saty-  
 ryczny/  
 Józefowi Śreniowskiemu - partii "Proletariat"  
 Markowi Piwowskiemu - dalszych filmów o biciu przez MSW bez konsultacji z MSW  
 Feliksowi Falkowi, wodzirejowi polskiego kina - godności i nigdy więcej wy-  
 wiadów



Andrzejowi Titkowowi - nakręcenia serialu "Doktor Ewa wzywa O7"  
 Tadeuszowi Walendowskiemu, twórcy wolnego uniwersytetu papieskiego - wstąpienia do klasztoru kontemplacyjnego  
 Janowi Walcowi - jak najwięcej reportaży z procesów Wiceprokuratorów Generalnych  
 Andrzejowi Wajdzie - czegoś z Formana, np. realizmu bez znieczulenia  
 Wiktorowi Woroszyłskiemu - żeby czuł się wolny białym wierszem  
 Krzysztofowi Zanussiemu - zmycia z siebie barw ochronnych i wyjścia ze spirali na prostą

Łączę należne wyrazy  
 Jacek Bierezin

K O R E S P O N D E N C J A " Ż Y Ł Y " -----

Pan Jacek Bierezin  
 Redaktor N.O. "Żyła"

Drogi Przyjacielu, zechciej oddać polskiej ufologii przysługę i wydrukuj w swoim Organie ten "List otwarty do pułkownika Kraupego".

Dłoń ściskam  
 Włodek Gromiec

List otwarty do pułkownika Kraupego, szefa MO i SB w Łodzi

Panie PułkownikuKraupe!

D o n o s z ę, że wśród Pańskich agentów, którym powierzono zaszczytne i odpowiedzialne zadanie opieki nad członkiem KSS "KOR", p. Józefem Śreniowskim, pojawił się element podejrzany. Są to mianowicie istoty dwunożne, posługujące się mową artykułowaną, przypominającą nieco język polski, lecz równocześnie - PARZYSTOKOPYTNE! Ponieważ zachodzi uzasadnione podejrzenie, że mogą to być nie ludzie, ale nieznaną ufologom odmiana NOL-ów, mianowicie NOK-i /Niezidentyfikowane Obiekty Kroczące/ - zechce Pan wszcząć śledztwo i wyciągnąć konsekwencje.

A oto fakty. W poniedziałek, 16-go października br. miałem przyjemność gościć p. J.Śreniowskiego. Ponieważ przyszedł On w licznej asyście zmotoryzowanych i spieszonych Pańskich - jak błędnie mniemałem - agentów, zainteresowałem się, w ramach kontroli oddolnej, czy pełnią oni dostatecznie gorliwie nałożony na nich obowiązek czuwania nad zdrowiem i życiem mego przyjaciela.

Zapewne podziela Pan moje troski. Wiadomo przecież, że p. J.Śreniowski był już pobity w robotniczej Łodzi co najmniej dwukrotnie: w areszcie KD MO-Bałuty i w lokalu KD MO-Polesie /w tym ostatnim miejscu przez niejakiego Leszka Matusiaka. Nawiasem - czy to ten sam Matasiak, który bije w Radomiu?/. Ba! dzieją się rzeczy straszniejsze! Czy na przykład poinformowano Pana, że w rezultacie porwania z ulicy przyjaciel mój został ograbiony z osobistego moczu, niesionego do analizy? Nota bene - gdzie jest ten mocz, do dnia dzisiejszego nie zwrócony p. J.Śreniowskiemu?! Ufam, że to nie Pańscy podwładni zajmują się - wstyd powiedzieć - przywłaszczaniem sobie cudzej, najintymniejszej własności. Że, przeciwnie, wykryją z ławością, kim był ów bezczelny m o c z o - p i j c a - i przykładowie go ukarzą.

Ale ad rem. Kiedy o godzinie 23,15 wyprowadziłem p. J.Śreniowskiego, ze zgrozą zauważyłem, iż Pańscy - głupio mi, doprawdy, że tak się dałem nabrać - agenci nie dość, że palą papierosy /na służbie!/, to jeszcze z jawnym lenistwem ruszają za sobą, powierzoną ich pieczę! Czyżby liczyli, że nikt nie skontroluje, w jaki sposób trwoni się społeczne pieniądze? A w tym - moje 56.400 /słownie: pięćdziesiąt sześć tysięcy czterysta złotych!/. Moje pieniądze - dwanaście pensji wykładowcy filozofii, nie wypłacanych mi od roku wskutek solidarnego działania Genowefy Adamczewskiej, Pańskich esbeków i docenta Panasiuka.

Pojmuje Pan moje oburzenie: 56.400 złotych zainwestowane w narkotyzujących się nikotyną obiboków! Święty by się zdenerwował. Myśląc tedy, że mam do czynienia z Pańskimi agen-tami i mniemając, iż stupor, w którym tkwią, wywo-



łany jest najpewniej informacją o wyborze kardynała Wojtyły na papieża - grze-  
cznie zaproponowałem im przyspieszenie czynności służbowych /cytuje siebie?  
"szybciej, szybciej", koniec cytatu/.

Proszę o skupienie się, bo oto, co się stało. Dwie istoty, kudząco podobne  
do pary młodych, odkarmionych wałkoni, jakich mnóstwo wałęsa się od paru lat  
w naszej, spokojnej niegdys, dzielnicy - wydały szereg dźwięków, przypominają-  
cych mowę polską. Najwyraźniejsza była końcówka: że one, te istoty, obiecują  
mi - cytuję - "dokopać" /!?!/

Doznałem iluminacji. Ależ to nie są agenci pana pułkownika Kraupego! Toż to  
pewnie PARZYSTOKOPYTNE NIEZIDENTYFIKOWANE OBIEKTY KROCZĄCE!!!

Poruszony swoim wkładem w polską ufologię, skonsultowałem się dzisiaj z  
p. J. Śreniowskim. Rewelacje, jakie On mi przekazał, zmuszają moje sumienie nau-  
kowe do niezwłocznego ujawnienia odkrycia.

Okazało się mianowicie, że istoty, które niesłusznie - mea culpa! - brałem  
dotąd za Pańskich agentów, są w istocie tajemniczą odmianą parzystokopytnych,  
o której milczy zoologia. Oto bowiem w/w istoty zwykły w okolicach godziny 22-ej  
zaczębiać p. J. Śreniowskiego i obiecywać, że Mu "dokopią", o ile natychmiast  
nie wróci do domu.

Przyzna Pan, że wielkie jest moje odkrycie. Oto Łódzka Telewizja i niektó-  
rzy uczeni z Uniwersytetu Łódzkiego mieć będą fascynujące zajęcia, Pan zaś mo-  
że dokonać zgoła rewolucji w ufologii.

UFam bowiem, że gdyby się okazało, iż kosmici, podstępnie wniknąwszy w szere-  
gi Pańskich chłopców, uprawiają na ich konto przestępstwo ciągłe z artykułu  
166 KK, Pan, Panie Pułkowniku - w obronie honoru Łódzkich milicjantów i esbe-  
ków - zechce z pewnością złapać w/w kosmicznych przestępców, przykładnie ich  
ukarać, a następnie przekazać zoologom z Uniwersytetu Łódzkiego. A dlatego,  
że do pewności, iż na etatach MSW pracują m.in. owczarki niemieckie, dołączyła  
się niepewność: czy to możliwe, aby pan Pułkownik Kraupe zatrudniał u siebie -  
KOPIACE BYDŁO?

Oto powód, dla którego Pan, nie zaś prokurator, jest adresatem tego listu.

Łódź, 18.X.1978

Włodzimierz Gromiec  
były wykładowca w Instytucie  
Filozofii Uniwersytetu Łódzkiego

-----  
C Z Y T E L N I K U   Z   K R A J U !

ZAPRENUMERUJ "PULS"

POWIEKSZ FUNDUSZ WYDAWNICZY PISMA

UMOŻLIWI TO DOCIERANIE "PULSU" DO NIE POSIADAJĄCYCH  
ZŁOTÓWEK CZYTELNIKÓW NA ZACHODZIE

-----



Nakładem NIEZALEŻNEJ OFICyny WYDAWNICZEJ ukazały się:

- + proza Kazimierz Brandys NIERZECZYWISTOSC  
Bohumil Hrabal ZBYT GŁOSNA SAMOTNOŚĆ  
Tadeusz Konwicki KOMPLEKS POLSKI /Zapis nr 3/  
Paweł Jasienica ROZWAŻANIA O WOJNIE DOMOWEJ  
George Orwell POLWARK ZWIERZECY  
Piotr Wierzbicki CYRK  
Witold Wirpsza POLAKU, KIM JESTES
- + poezja Stanisław Barańczak JA WIEM, ŻE TO NIESŁUSZNE  
Zdzisław Jaskuła DWA POEMATY  
Czesław Miłosz TRAKTAT POETYCKI, TRAKTAT MORALNY  
Czesław Miłosz MIASTO BEZ IMIENIA  
Czesław Miłosz KRÓL PORTEL I INNE WIERSZE  
Kazimierz Wierzyński CZARNY POLONEZ  
Wiktor Woroszyłski JESTES I INNE WIERSZE
- + felietony, eseje Andrzej Kijowski NIEDRUKOWANE  
Adam Michnik CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW  
Czesław Miłosz ZNIEWOLONY UMYŚL  
Maria Ossowska O PEWNYCH PRZEMIENACH ETYKI WALKI  
Józef Piłsudski BIBUŁA  
Jan Strzelecki ZAPISKI 1950-1953
- + społeczno-polityczne Władysław Bieńkowski SOCJALIZM PO 60 LATACH  
Jacek Kuroń ZASADY IDEOWE, MYŚLI O PROGRAMIE, UWAGI  
O STRUKTURZE  
Antonin H. Liehm NOWA UMOWA SPOŁECZNA  
Marek Tarniewski POCHODZENIE SYSTEMU  
Marek Tarniewski DZIAŁANIE I PRZYSZŁOŚĆ  
Zbiór wypowiedzi EUROKOMUNIZM  
- ANTYSEMITYZM  
- UWAGI O SYTUACJI GOSPODARCZEJ KRAJU  
- NOCNE ROZMOWY Z JOSEFEM SMRKOVSKIM  
Eszyt TKN JEZYK PROPAGANDY
- + historia, wspomnienia - DWIE ROZMOWY, MOSKWA 1960 /stenogram rozmów  
polsko-chińskich/  
Józef Czapski WSPOMNIENIA STAROBIELSKIE  
- ZBRODNI KATYŃSKA W ŚWIELE DOKUMENTÓW
- + dokumenty Z KSIĘGI ZAPISÓW GŁÓWNEGO URZĘDU KONTROLI PRASY PUBLIKACJI I WIDO-  
WISK --- DZIENNIK USTAW PRL nr 38 /1977/, Pakty Praw Człowieka i  
Obywatela --- OPRACOWANIA ZESPOŁÓW PROBLEMOWYCH POLSKIEGO POROZUMIE-  
NIA NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO --- DOKUMENTY BEZPRAWIA /Tzw. Biała Księga/.
- XXXXXXXXXXXX  
Władysław Gnomacki TOW. SZMACIAK czyli WSZYSTKO DOBRE CO SIĘ  
DOBRZE KOŃCZY  
- SPIEWNIK DOMOWY I ULICZNY

Ponadto nakładem NIEZALEŻNEJ OFICyny WYDAWNICZEJ ukazują się kwartniki literackie ZAPIS I PLUS

WOLNA WAŁKOWO BĘBNOWA DRUKARNIA POŁOWA im. J.P.

Warszawa, kwiecień 1979

Zlec. nr 11/79

ZBIORY OŚRODKA KARTA



## O Ś W I A D C Z E N I E

W "Expresie Wieczornym" z dnia 12 maja b.r. ukazała się notatka zatytułowana "W przytulnej kawalerce fabryka fałszywych dokumentów i banknotów". W notatce tej sygnowanej (jam) czytamy:

"Od pewnego czasu z terenu kraju zaczęły nadchodzić do stołecznej milicji sygnały, że w Warszawie produkowane są fałszywe stałe bilety PKS w wystawianym na okaziciela i uprawniające do bezpłatnych przejazdów na wszystkich liniach PKS w Polsce. Technika wykonania biletów wskazywała, że fałszował je doskonały fachowiec. Po długotrwałym dochodzeniu organa stołecznej milicji wykryty pracownię fałszerską, w której zatrzymano Tomasza M., producenta fałszywych biletów. Wyniki przeszkakania pracowni fałszersza okazały się wręcz sensacyjne. Znaleźnmo sprzęt fotograficzny wysokiej klasy, aparaty, powiększalniki, teleobiektywy itp. a ponadto urządzenia umożliwiające produkcję dokumentów, pieczęci, itd. Co więcej wykryto mocno zaawansowane przygotowania do produkcji legitymacji studenckich, inleksiów i banknotów 1000 i 500 zł. Gdyby nie szybka akcja milicji zapewne w niedługim czasie pojawiłyby się w kraju liczne "koperniki" i "kościuszki".

Aresztowany fałszersz Tomasz M. jest fotografikiem-amatorem wysokiej klasy, ponadto ma nieukończone studia chemiczne. Jest człowiekiem utalentowanym, a zarazem pozbawionym skrupułów. Jak dotąd ustalono, swoją pracownię zdobył w sposób niezwykle prosty. Dał ogłoszenie w gazecie, że poszukuje niekrepującego mieszkania w spokojnej dzielnicy Warszawy. Spośród różnych ofert wybrał jedną kawalerkę w spokojnej willowej dzielnicy. Zapłacił szukaną sumę i wprowadził się. Miał opinię spokojnego, kulturalnego lokatora. Nikt z sąsiadów nie przypuszczał, że ten cichy, skromnie ubrany mężczyzna jest wysokiej klasy fałszerszem. Czy Tomasz M. działał samotnie? Czy może on i jego pracownia w eleganckiej kawalerce były tylko jednym z ogniw przestępczego łańcucha i jeszcze ktoś jest zamieszany w aferę - wyjaśni dalsze śledztwo."

Informacje przytoczone w powyższym artykule są świadomym okłamywaniem opinii publicznej.

Niezależna Oficyna Wydawnicza uważa za właściwe udzielić publicznej odpowiedzi na sformułowane powyżej pytania.

Nie, Tomasz Michalak nie działał samotnie.

Tak, jego pracownia była "jednym z ogniw" Niezależnej Oficyny Wydawniczej. Przyjmujemy pełną odpowiedzialność za wszystkie prace techniczne Tomasza Michalaka, bowiem jego "sprzęt fotograficzny wysokiej klasy, aparaty, powiększalniki, teleobiektywy itp.", jego talent i poświęcenie były istotnym fragmentem działań niezależnego ruchu wydawniczego w naszym kraju. Nasz współpracownik i kolega Tomasz Michalak jest fotografikiem. Sprządzanie negatywów banknotów jest normalnym, często stosowanym sposobem badania jakości technicznej obiektywów fotograficznych i nie ma nic wspólnego z fałszowaniem pieniędzy. Tomasz Michalak, współpracownik naszego wydawnictwa od samego początku jego istnienia, zajmował się procesami najtrudniejszymi i najbardziej niewdzięcznymi, a zarazem wymagającymi ostrożności i umiejętności. Miarą znaczenia tych prac niechaj będą przedmioty zatrzymane u niego podczas przeszkakania. Między innymi zatrzymano tam matryce sitodrukowe z obwolutą do książki T. Konwickiego "Kompleks polski", z okładką "Pulsu" i wyboru artykułów z "Kultury" paryskiej. Zatrzymano okładki do książek Piotra Wierzbickiego "Cyryl", P. Jasienicy "Rozważania o wojnie domowej", J. Brodkiego "Wiersze i poematy". Zatrzymano diapozytywy piama "Robotnik", negatywy i diapozytywy okładek "Zapisu".

Przeszkakanie mieszkania na Chomiczówce i uwięzienie Tomasza Michalaka nastąpiło bezpośrednio po uszkodzeniu wybuchem pomnika Lenina w Nowej Hucie, co stało się pretekstem do dwustu innych przeszkakań i zatrzymań, które objęły środowisko demokratycznej opozycji. Łączenie tego z akcją milicji przeciw fałszerszom biletów PKS jest świadomym okłamywaniem opinii publicznej. Udział redakcji "Expresu Wieczornego" w szkalowaniu uwięzionego i bezbronnego człowieka, nazywanie go "fałszerszem" - przed



prawomocnym wyrokiem sądu, nawet przed zamknięciem śledztwa - człowieka, którego "winą" jest współudział w przywracaniu społeczeństwu cennych dzieł kultury narodowej jest procederem haniebnym.

Mamy wszelkie powody przypuszczać, że jest to kolejne, świadomie preparowane kłamstwo.

W imię troski o praworządność w naszym kraju żądamy natychmiastowego dopuszczenia adwokata do wszystkich czynności śledczych.

Tomasz Michalak jest człowiekiem ciężko chorym (nie ma jednego rka i II dyftrii w drugim, ma reumatyzm serca). W imię elementarnych wartości ludzkich, w trosce o jego zdrowie i życie, żądamy uchylenia aresztu tymczasowego.

Zwracamy się o poparcie naszego apelu do wszystkich instytucji i pism niezależnych, do wszystkich ludzi dobrej woli.

Za NIEZALEŻNĄ OFICYNĘ WYDAWNICZĄ

(-) Konrad Zieliński  
(-) Mirosław Chojecki  
(-) Adam Michnik

DO CZYTELNIKÓW "PULSU"

Od 20 kwietnia przebywa w areszcie śledczym w Warszawie pod zarzutem fałszowania dokumentów i pieniędzy współpracownik Niezależnej Oficyny Wydawniczej Tomasz Michalak. Sprzęt i materiały drukarskie znalezione podczas rewizji w mieszkaniu T. Michalaka w żadnym wypadku nie służyły do celów fałszerskich. Michalak używał ich do wykonywania prac poligraficznych związanych z wydawaniem niedocenzurowanych książek i czasopism. Aresztowanie przerwało mu pracę m.in. nad okładką do "Pulsu" nr 4-5.

Zarzut fałszerstwa postawiony Michalakowi jest bezpodstawny, a przetrzymywanie go w areszcie i przygotowywany proces stanowi represję za udział w niezależnym ruchu wydawniczym. W tej sytuacji każdy czynny uczestnik tego ruchu, kto jako czytelnik niedocenzurowanych wydawnictw lub jako autor korzysta z jego działalności i pragnie jego dalszego, niezakończanego rozwoju, ma moralny obowiązek wystąpienia w obronie Tomasza Michalaka.

Redakcja "Pulsu" wystosowała w dniu 20 maja list do Prokuratury Rejonowej Warszawa Śródmieście.

Apelujemy do wszystkich Czytelników o podpisywanie poniższego pisma.

Prokurator Rejonowy dla dzielnicy Warszawa-Śródmieście  
Plac Dąbrowskiego 1

Od 20 kwietnia 1979 roku przebywa w areszcie śledczym w Warszawie pod zarzutem fałszowania dokumentów i pieniędzy współpracownik Niezależnej Oficyny Wydawniczej Tomasz Michalak.

W przekonaniu, że zarzut fałszerstwa stawiany Tomaszowi Michalakowi jest bezpodstawny i stanowi represję za jego udział w niezależnym ruchu wydawniczym domagamy się:  
1/ natychmiastowego zawieszenia sankcji prokuratorskiej i uwolnienia Tomasza Michalaka z aresztu śledczego.  
2/ dopuszczenia, zgodnie z art. 272 i 273 Kodeksu Postępowania Karnego obrońcy do udziału w śledztwie.



